

Majówka na Kaszubach.

Tu nikt nie pyta o plan dnia, tu
liczy się chwila, cisza i przestrzeń.
Tu łatwo zapomnieć
o codzienności. Tak wygląda
prawdziwy odpoczynek...
str. 8-9



TYDZIEŃ Z NASZĄ GAZETĄ

SOBOTA

● Będzie się działo, czyli premiery i zapowiedzi

PONIEDZIAŁEK

● Najważniejsze informacje sportowe z weekendu

WTOREK

● Strefa biznesu – informacje i analizy gospodarcze

ŚRODA

● Porady zdrowotne – medycyna, psychologia

CZWARTEK

● Coś dla miłośników historii kryminalnych...

PIĄTEK

● Cotygodniowe wydanie magazynu Puls

ZAMÓW PRENUMERATĘ: tel. 58 728 08 17 lub prenumerata@prasa.gda.pl, prenumerata@dziennikbałtycki.pl

O projektach i wyzwaniach polskich portów na EKG

Jacek Klein
Gospodarka morską**Polskie porty współpracują aby wzmocnić swoją pozycję na mapie najważniejszych szlaków żeglugowych i transportowych.**

Podczas niedawnego Europejskiego Kongresu Gospodarczego, który odbywał się w Katowicach dyskutowano m.in. o najważniejszych projektach i wyzwaniach polskich portów morskich.

Podczas dyskusji poruszono również temat planowanych głębokowodnych terminali kontenerowych w portach zewnętrznych w Gdyni i Świnoujściu. Pytanie o potencjalną konkurencję dla Gdańska wywołało zgodną reakcję uczestników.

- Konkurencja jest naturalnym i zdrowym elementem rynku - stwierdziła przedstawicielka Portu Gdańsk. Rafał Zahorski z Zarządu Morskich Portów Szczecin i Świnoujście. - Trzy największe polskie porty nie postrzegają siebie jako konkurencji - podkreślił.

- Zrozumieliśmy dawno temu, że kiedy działamy razem, jesteśmy silniejsi. W zeszłym roku na Kongresie Polskie Porty w Sopocie podpisaliśmy porozumienie o współpracy. Teraz, występując jako marka Porty Polskie, staramy się razem apelować o rozwój infrastruktury dostępowej i usprawnianie procesów obsługi przeładunków



Podczas EKG w Katowicach wiele miejsca poświęcono rozwojowi portów morskich

w porcie. Będziemy razem prowadzić także analizę rynku, żeby móc budować strategię bazującą na realnych przesłankach - mówiła Katarzyna Szczecińska, p.o. dyrektora Departamentu Strategii i Rozwoju w Zarządzie Morskiego Portu Gdańsk.

Port Gdańsk poprzez umiejętną strategię umacnia sukcesy

Jako marka Porty Polskie, staramy się razem apelować o rozwój infrastruktury dostępowej i usprawnianie obsługi przeładunków

sywnie swoją pozycję rynkową. Efektem jest szóste miejsce wśród portów UE i ósme w Europie pod względem przeładunków.

Dalszy zrównoważony rozwój Portu Gdańsk warunkuje projekt budowy drugiego, alternatywnego połączenia kolejowego z wyspą portową, funkcjonujący pod roboczą nazwą „Kolej na porty”.

Temat inwestycji mocno został zaakcentowany przez Zarząd Morskiego Portu Gdańsk podczas EKG. Dziś terminale przeładunkowe w Porcie Północnym odpowiadają za około 80 proc. przeładun-

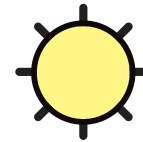
ków w Porcie Gdańsk. Nowa linia, planowana do realizacji w perspektywie nie dłuższej niż jedna dekada, ma zapewnić dalszy rozwój portu, idący w parze ze wzrostem zdolności przeładunkowych. Porozumienie o współpracy dotyczącej opracowania dokumentacji przygotowawczej dla rozbudowy kolejowo-drogowej infrastruktury dostępowej do obecnych oraz planowanych terminali głębokowodnych w Porcie Północnym w Gdańsku Zarząd Morskiego Portu Gdańsk i PKP PLK podpisały w listopadzie 2025 r. © P

POGODA NA WEEKEND

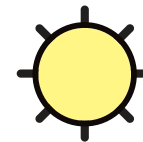
Czwartek

15°C
3°CWiatr pñ.-zach.
20 km/hUwaga
Przejściowe zachmurzenia

Piątek

21°C
7°CWiatr pñ.-zach.
11 km/hUwaga
Słonecznie

Sobota

25°C
12°CWiatr pñ.-zach.
17 km/hUwaga
Słonecznie

Niedziela

21°C
8°CWiatr pñ.-zach.
18 km/hUwaga
Przejściowe zachmurzenia

KURSY WALUT

29.04.2026

Kupno/sprzedaż walut Kantor Green, tel. 58 346 02 48, Wrzeszcz przy Manhattanie, Dmowskiego, Grunwaldzka, Morena Carrefour, Rumia Auchan

EUR	422/429 (+)	GBP	485/4892 (+)
USD	359/366 (-)	CHF	455/463 (-)
GBP	485/4892 (+)		
CHF	455/463 (-)		

Kantor Max, Gdańsk, ul. Jagiellońska

EUR 422/429 (+)
USD 359/366 (-)
GBP 485/4892 (+)
CHF 455/463 (-)
(+) wzrost ceny w stosunku do notowania poprzedniego, (-) spadek ceny w stosunku do notowania poprzedniego, (o) bez zmian

FOTOZAGADKA

Kto zgadnie, jaki obiekt widać na fotografii?

Co piątek publikujemy jedno zdjęcie wykonane z użyciem drona i pytamy Państwa, jakie miejsce lub jaki obiekt jest na nim uwieczniony.

Tym razem wychodzimy publikujemy zdjęcie miejsca, które czasy świetności ma już za sobą, ale jest nadzieja na jego odbudowę.

Mimo to łatwo nie będzie, a rozwiązanie zagadki opublikujemy w weekend na naszej stronie internetowej dziennikbałtycki.pl oraz na redakcyjnym facebooku. (AT)

DYŻURNY „DZIENNIKA BAŁTYCKIEGO”

Pracuję w dziale wydarzeń „Dziennika Bałtyckiego” i czekam na Państwa listy pod adresem: andrzej.kowalski@polskapress.pl

Andrzej Kowalski

AUTOPROMOCJA

SPORTOWY24

Sport to Wy

sportowy24.pl

JUŻ TERAZ ZRÓB ZAPASY OPAŁU NA ZIMĘ!

TANIEJ O 20ZŁ Z KODEM: www.BARTEX-WEGIEL.pl
BARTEX2026

ZADZWOŃ! **666 102 222**

ORYGINALNE PRODUKTY!



Z DOSTAWĄ PROSTO DO TWOJEGO DOMU!

SERDECZNIE ZAPRASZAMY DO WSPÓŁPRACY
HURTOWEJ **OD 24 TON!** W OFERCIE: **GROSZKI,**
MIAŁY, ORZECHY, KOSTKI

ZADZWOŃ! **795 437 619**

MAJÓWKA

Kilka spokojnych dni wyciszenia na Kaszubach. Są takie miejsca, w których majówka zaczyna się dopiero wtedy, gdy przestajesz się spieszyć. Na Kaszubach nikt nie pyta o plan dnia, tu liczy się chwila, cisza i przestrzeń. Między jeziorami i lasami łatwo zapomnieć o codzienności. Tak wygląda prawdziwy odpoczynek
STR. 6



FOT. MUZEUM KOLEJNICTWA

HISTORIA

Pytanie zawsze aktualne: Jakiz jest więc ten Gdańsk? Historia jest domeną interpretacji. Wiedział o tym Jan Kilarski pisząc przewodnik po Gdańsku, ledwo co włączonym w obszar nowej Polski
STR. 17

DLACZEGO POMAGAMY?

Są ludzie, dla których pomoc innym jest czymś wręcz instynktownym, intuicyjnym. Są oni obdarzeni pewnymi „predyspozycjami” – cechami osobowościowymi, które składają się na postawę tzw. współczującej troski – mówi psycholog dr hab. Tomasz Besta z Uniwersytetu Gdańskiego, z którym rozmawiamy o charytatywnej zbiórce zorganizowanej przez influencera Łatwoganga

Tomasz Cbudziński

Młody człowiek, influencer, youtuber Łatwogang zorganizował akcję charytatywną, w czasie której zebrał miliony dla fundacji walczącej z rakiem. W Polsce są jeszcze inne działania tego typu: WOŚP, zbiórki Caritasu. Dlaczego ludzie pomagają? Jesteśmy dobrzy? Chcemy być dobrzy?

Psychologia społeczna, psychologia moralności sporo na ten temat mówi, są na ten temat badania. Mamy przynajmniej osiem czynników, które stanowią o tym, że chcemy pomagać. Podstawą jest altruizm związany z empatią, dbaniem o innych wokół nas. Tu pomaganie nie wiąże się w żaden sposób z interesem własnym. Są ludzie, którzy są obdarzeni pewnymi „predyspozycjami” – cechami osobowościowymi. To ugodowość, pokora, gotowość do współpracy, przyjmowanie cudzej perspektywy, które składają się na postawę „współczującej troski”, która pozwala im wczuć się w problemy potrzebujących. To takie osoby częściej pomagają innym, zostają także organizatorami zbiórek, wolontariuszami, a nawet liderami akcji charytatywnych. W ich przypadkach pomoc innym jest ważna, jest częścią ich tożsamości i życiowego celu. Bywa czymś wręcz intuicyjnym.

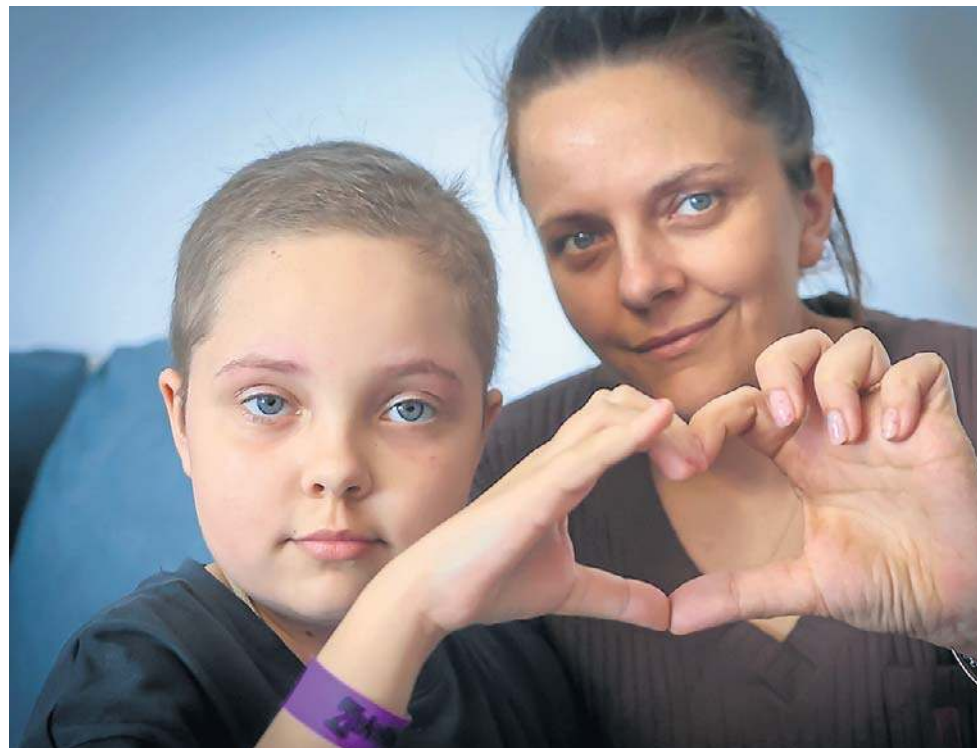
Ale tacy ludzie nie stanowią zapewne większości społeczeństwa.

To prawda. Natomiast czymś, co pojawia się w zjawisku pomagania, są procesy grupowe, coś, co możemy nazwać normami społecznymi. W akcjach internetowych to jest szczególnie wyraźne. Kiedy

coś zaczyna być normą w grupie, wśród osób, z którymi dana osoba się identyfikuje, wśród osób, które są dla niej ważne, gdy ludzie piszą, mówią, po prostu same do takiej akcji się włączają. W przypadku np. akcji charytatywnej staje się to zachowaniem normatywnym, oczekiwanym przez wspólnotę. To zwiększa prawdopodobieństwo, że ja też się będę w takie akcje angażował, podobnie jak inni z mojej grupy, wspólnoty.

Jeśli ktoś zaraża kogoś chęcią do działania, to dobrze.

Zauważmy – taka rola grupy często jest niedoceniana. Mówi się najczęściej o jednostkach kierujących się empatią, altruizmem. Natomiast czynniki grupowe w procesach pomagania są bardzo istotne. Badania to bardzo wyraźnie wykazują. Przedstawienie udzielania wsparcia jako coś normalnego, znormalizowanego po prostu przyczynia się do skuteczności takich akcji, czy mówiąc prościej – ich sukcesu, a pośrednio zwiększania poziomu społecznego altruizmu, wrażliwości. Oczywiście pojawia się i kwestia reputacji czy walki o reputację. To jest kontekst ludzi, którzy niejako próbują pokazać swoje zaangażowanie. To mechanizm – zobaczcie: wrzuciłem więcej niż inni. Najbardziej pasowałoby to do dzisiejszych celebrytów, influencerów. Oczywiście nie przypisuję tu egoistycznych motywacji, natomiast taki aspekt potwierdzają badania. Ludzie, kiedy widzą, że mogą coś zyskać – reputację, status w grupie, obraz osoby zaangażowanej, pomagają w taki sposób, żeby było to wi-



FOT. PAWEŁ RELIKOWSKI

Maja Mecan – to jej piosenka „Diss na raka” zainspirowała Łatwoganga do działania

doczne, publiczne. Reakcja płynąca od grupy, tzw. wzmocnienie, jest tym silniejsze, im większe jest audytorium takiego gestu. Ogólnie ludzie chętniej pomagają, gdy ten akt jest publiczny, gdy inni wokół nas mogą go docenić.

Pomagamy innym, żeby samemu poczuć się lepiej?

Czasami pomaganie jest po prostu redukcją przykrego stanu spowodowanego obserwacją cierpienia. Nasza empatia, współodczuwanie wpędza nas w stan przykry, negatywny. Czujemy dyskomfort, jest nam źle. Pomagamy, bo chcemy zredukować ten stan, chcemy coś zrobić, żebyśmy tego nie czuli. Jest to zatem odruch, który, nie wchodząc

w sferę oceny, będzie ostаточно pomocny dla kogoś, a jednocześnie może służyć temu, żebyśmy nie myśleli, że jesteśmy złymi ludźmi.

Zrobie to, co mogę, by pomóc. Wpłata datku, udziałem w akcji, ogoleniem głowy, jak w przypadku wielu uczestników niedawnej zbiórki, którzy w ten sposób solidaryzują się z chorymi na raka.

Możemy mówić o dwóch źródłach tej motywacji. Z jednej strony wpływ sytuacji, spontanicznej akcji, gdzie rolę odgrywa to, że może właśnie uświadomiliśmy sobie, że nasza pomoc może być faktycznie skuteczna, może kogoś wesprzeć. Możemy też, jak mówiliśmy, pomagać komuś

i samemu poczuć się lepiej lub, tu już bardziej egoistyczny motyw przy takich nagłaśnianych akcjach, sygnalizować moralność. Włączając się w działania niejako „na pokaz”. Z drugiej strony mamy wpływ tego, jak chcemy siebie postrzegać, jakimi chcemy być ludźmi. Tutaj rolę odgrywają wartości i aspiracje. Na ile chcemy o sobie myśleć jako o osobie moralnej lub budującej wspólnotę? Jaki mam drogowskaz, który prowadzi mnie przez życie? Jeżeli takie wartości są dla mnie ważne, to będę chętnie pomagał. Tak można rozumieć nasze wartości i aspiracje, czyli długofalowe cele. Jeśli wiążą się one z tym, że chcę być osobą dbającą o ludzi w moim otocze-

niu, pomagającą, to częściej będę próbował tak postępować, bo tak definiuję, co to znaczy być dobrym człowiekiem. To jest wizja mojego przyszłego ja, moja aspiracja. W psychologii trwają nieustające debaty, na ile pomaganie czy działania oparte na empatii jest działaniem uniwersalnym, a na ile zamyka się w granicach mojej grupy. Wiemy z wielu badań, że łatwiej jest współczuć, być osobą empatyczną wobec ludzi, którzy są wokół mnie, we wspólnocie, z którą się identyfikuję, ale już nie przekłada się to na osoby, które do mojej wspólnoty nie należą, które z niej wykluczam. Niektórzy psychologowie moralności, jak Paul Bloom w swojej książce „Przeciw empatii”, argumentuje wręcz, że empatia jako emocjonalne wczuwanie się jest stronnicza i może prowadzić do niesprawiedliwych decyzji, ograniczając się właśnie tylko do pojedynczych ofiar, czy osób z mojej grupy, kosztem większego dobra. Dlatego powinna ustąpić miejsca racjonalnemu współczuciu opartemu na rozumie. To są twarde spory, na ile empatia może być uniwersalnym mechanizmem budowania lepszych relacji między ludźmi czy ogólnie pomagania innym, a na ile może przeszkadzać właśnie w dostrzeganiu cierpienia innych czy potrzeb ludzi, którzy są spoza mojej wspólnoty.

Co wszyscy uczestnicy, darczyńcy, bez względu na motywacje, mechanizmy nimi kierujące, zebrali w kilka dni ogromną sumę. Skala zaskoczyła nawet inicjatorów tej zbiórki, którzy chcieli pomóc

konkretnej osobie – jednemu dziecku.

Kryje się tu moim zdaniem aspekt, który wyraźnie miał wpływ na sukces zbiórki, o której rozmawiamy. To jest tzw. efekt zidentyfikowanej osoby, która potrzebuje pomocy. Badania wskazują, że ludzie mają silniejszą tendencję do pomagania, kiedy widzą konkretną osobę, jej historię indywidualną, a nie wtedy, kiedy dostają przekaz ze statystykami, dużymi liczbami. Zupełnie inaczej wówczas myślimy o problemie, także o naszym udziale w zbiórce na taki cel. Myślę, że to jest dobre porównanie w kontekście debaty, która na kanwie tej ostatniej zbiórki wybuchła, czyli o płaceniu podatków przez influencerów czy celebrytki. W debacie o filantropii, akcjach charytatywnych pojawia się spór, czy darowizny osób zamożnych są przede wszystkim formą sygnalizowania moralności i optymalizacji podatkowej kosztem finansowania usług publicznych i utrzymywania niesprawiedliwego systemu podatkowego, czy też realnym i potrzebnym wsparciem dla ważnych celów społecznych. To jest różnica między rozważaniem konsekwencji takich akcji (np. przekonywanie, że zamożni udzielający się charytatywnie i tak już wiele robią,

więc nie powinni płacić wyższych podatków na poprawę ochrony zdrowia), a zorientowaniem intuicyjnym, emocjonalnym, opartym na emocjonalnej empatii (przecież pomagają!).

O zbiórce Łatwoganga donoszą zagraniczne media. Podobnie chwalona za granicą była Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy. Ten podziw do charytatywnych działań w Polsce ma także wymiar pewnego... zaskoczenia. Wychodzi na to, że są to działania unikatowe na skalę światową. Pomagamy inaczej niż społeczeństwa na przykład zachodniej Europy? A może chodzi o to, że mają tam lepszą służbę zdrowia, a my nie wierzymy w nasz system? Bez dwóch zdań mamy swój moment, w którym potrafimy się zjednoczyć, by wspierać osoby potrzebujące. Świat to widzi i chwali. W Polsce robimy charytatywne zrywy – duże, choć nieliczne, głośne, spontaniczne akcje o wielkich zasięgach i wspaniałych efektach. Myślę, że są one w pewnym sensie kwestią budowania tożsamości społecznej, wręcz narodowej. Taki tożsamościowy czynnik sprawia, że części społeczeństwa łatwiej pomagać, łatwiej się angażować, bo jest w pewnym sensie oznaką tego, kim jeste-

śmy – potrafimy się zjednoczyć dla dobrego celu. I oczywiście – cza! się tu także kwestia braku zaufania do systemu ochrony zdrowia, jego skuteczności. Czujemy, że w sytuacji, gdy potrzebujący nie mogą liczyć na ratunek instytucjonalny, powinniśmy wziąć sprawy we własne ręce. Nasze akcje charytatywne rzeczywiście są imponujące, świat je widzi i chwali. Jednak w opozycji do tego są rezultaty badań międzykulturowych, dotyczących indywidualnego pomagania, finansowego i organizacyjnego, w których uczestniczy ponad sto państw. Nazywa się to World Giving Index. Polska plasuje się w tam w drugiej setce, bywało, że zajmowała ostatnie miejsce. Pytają tam o udział w wolontariacie, ale też o pomaganie nieznanym. I tu powraca pytanie: komu pomagamy? Bo właśnie na pytanie o pomoc udzieloną nieznanym, to w Polsce szczególnie rzadko padają odpo-

wiedzi twierdzące. W kwestii formuły akcji, które mamy w Polsce – różnice kulturowe mają tu moim zdaniem ogromne znaczenie. W krajach skandynawskich, przy wysokich obciążeniach podatkowych, społeczne oczekiwania wobec państwa są takie, że system wsparcia osób potrzebujących powinien dobrze działać, przejąć pełnię odpowiedzialności i ciężar wsparcia ludzi będących w potrzebie. W tej perspektywie płacenie podatków jest spełnieniem obywatelskiego obowiązku związanego z pomocą. Do tego dochodzi „zachodni wzorzec” regularnego, systematycznego wsparcia dla organizacji pomocowych czy angażowanie w wolontariat. Nasze duże, spontaniczne zbiórki stoją tu po przeciwnej stronie do takiego właśnie, powiedzmy, żmudnego, codziennego pomagania. Zatem takie wspólnotowe działania są w społec-

zeństwach zachodniej Europy rzadsze.

To, co pojawia się w przypadku takich wielkich sukcesów, to „zła krew”. Zazdrość, podważanie zaangażowania, przypisywanie złych intencji, np. zarabiania na zbiórkach. To spotkało np. Wielką Orkiestrę Świątecznej Pomocy ze strony prawnicy. Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy padła, niestety, ofiarą politycznego podziału w naszym kraju. Mam nadzieję, że tak się nie stanie w przypadku innych akcji charytatywnych. W przypadku ostatniej zbiórki aż tak dużo negatywnych głosów nie ma. Oczywiście, wszyscy wiemy, że działalność różnego rodzaju fundacji pomocowych wiąże się ze swego rodzaju konkurencją o darczyńców. Dlatego może pojawiać się mechanizm myślenia o tej zbiórce jak o grze o sumie zerowej, w sensie takim, że suma wpłat jest ograniczona – jeśli jedna z fundacji otrzyma tak wielką sumę, to na inne cele już nie wystarczy. Może to się wiązać ze smutkiem, negatywnymi ocenami, choć zazdrością raczej bym tego nie nazwał. Nie brakuje natomiast w całym zjawisku klasycznego w psychologii zjawiska przypisywania organizatorom zbiórki i jej uczestnikom negatywnych intencji.

Na przykład: oni to zorganizowali po to, by promować siebie. To są próby czytania komuś w myślach. Tymczasem sprawa jest prosta – w sytuacji, gdy fundacja pomagająca chorym otrzymała olbrzymi zastrzyk finansowy, ważne są efekty, a nie intencje organizatorów akcji. A nawet jeśli może to w wypromowaniu organizatorów, to lepsze takie promowanie niż szereg innych, mniej społecznie użytecznych akcji promocyjnych internetowych influencerów. I jeszcze jedno. Współnoty, które powstały wokół zbiórki Łatwoganga, czy wcześniej WOŚP, jak sądzę, są bardzo wyczulone na wykorzystywanie tych akcji w celu autopromocji. Zbyt natrączywe promowanie własnej osoby w czasie charytatywnej akcji zostanie wytknięte palcami. Myślę, że mamy tego dowody w postaci odmowy organizatorów na próby „ogrzania” się polityków przy tej ostatniej zbiórce. Poza tym dla polityków mogłoby to być całkowicie przeciwnie, bo obywateli mogliby zacząć wypominać takim politykom próbę promocji na cierpieniu chorujących dzieci. Społeczna intuicja jest tu wyostrzona. Kiedy takiej osobie przypisze się niecne, egoistyczne intencje, może ona popularność stracić, a nie zyskać.

MATERIAL INFORMACYJNY ORLEN

0011515375

Local content, czyli „polskie, dobre i rozsądne cenowo”

Nowa inicjatywa rządu – „local content” – ma zmienić sposób myślenia o zamówieniach publicznych i dużych inwestycjach. Kluczowe znaczenie zyskują nie tylko cena, lecz także jakość oraz realny wkład krajowych firm w realizację projektów..

„Local content” realizowany przez Ministerstwo Aktywów Państwowych jest ważną częścią rządowej strategii gospodarczej. Jego głównym celem, zwłaszcza w inwestycjach realizowanych przez spółki z udziałem Skarbu Państwa, jest możliwie jak największe polonizowanie łańcuchów dostaw. O szczegółach nowej inicjatywy, w środę 22 kwietnia podczas pierwszego dnia tegorocznego EKG, opowiedział Wojciech Balczun, Minister Aktywów Państwowych.

– Inicjatywa „local content” to jest zmiana mentalności, to jest coś, co wykracza poza horyzont najbliższych kilku lat, tylko coś, co powinniśmy zaszczepiać w rzeczywistości spółek skarbu państwa, w całym sektorze publicznym i nie tylko, bo przecież przetargi i zamówienia realizowane są również w firmach prywatnych – podkreśla Wojciech Balczun.

Zmiana jest fundamentalna, ponieważ jak dotąd przy zamówieniach publicznych najczęściej o wyborze oferty decydowała najniższa zaproponowana cena, co nie zawsze wpływało na sukces danego przedsięwzięcia. Teraz o wyborze najkorzystniejszej oferty mają decydować też „elementy badania krajowości podmiotu”, czyli np. to, gdzie dany podmiot płaci podatki, ile tworzy miejsc pracy, gdzie znajduje się jego rezydencja itd.

Minister aktywów podkreślił, że „local content” ma pomóc odwrócić trend, w którym to największe podmioty otrzymują największe kontrakty. W ramach tej inicjatywy przedsiębiorcy mają mieć ułatwiony dostęp do instrumentów finansowych takich jak np. gwarancje i pożyczki certyfikacyjne. W MAP powołany został już w tym celu specjalny zespół.

W pierwszych projektach realizowanych w ramach inicjatywy „local content” udział polskiego komponentu ma wynieść około 21 proc., a w kolejnych inwestycjach wzrosnąć do blisko 40 proc. Mowa o projektach w sektorze energetycznym, a dokładniej offshore, czyli związa-



nych z farmami wiatrowymi. Liderem w tym obszarze jest ORLEN.

Prezes Ireneusz Fąfara wyjaśnił, że udział polskich firm w projektach offshore będzie stopniowo zwiększany. Podkreślił, że rola krajowych dostawców nie ogranicza się jedynie do etapu budowy – kluczowe znaczenie będą mieć również w fazie eksploatacji, odpowiadając za utrzymanie i obsługę inwestycji.

Zaznaczył również, że ORLEN od kilku lat przygotowywał się do wdrożenia modelu „local content”, rozwijając wiedzę na temat po-

tencjału polskiego przemysłu oraz budując relacje z partnerami. Dzięki temu możliwe jest dziś realne zwiększanie udziału krajowych firm w dużych projektach energetycznych.

– Budowaliśmy od podstaw wiedzę na temat możliwości wykorzystania polskiego przemysłu oraz krajowej myśli technologicznej i naukowej w projektach offshore. Wymagało to zbudowania relacji i współpracy z podmiotami, które mogłyby w nich uczestniczyć – a więc także jasnego komunikowania, co robimy, jak pracujemy, jakie

mamy wymagania technologiczne i harmonogramy dostaw. Ten proces trwa od kilku lat, dlatego zaczynamy od obecnego poziomu, a w kolejnych projektach zakładamy już wyraźnie większy udział – podkreśla szef ORLENU.

Dodał, że inicjatywa ta nie opiera się wyłącznie na patriotyzmie gospodarczym – jej celem jest współpraca z firmami, które są konkurencyjne jakościowo i cenowo.

Prelegenci podczas panelu na EKG zwracali również uwagę na potrzebę ochrony własnego rynku i krajowy udział w inwestycjach.

Inicjatywa „local content”. Z korzyścią dla Polski została wypracowana w ramach zespołu powołanego przez ministra aktywów, z udziałem przedstawicieli innych resortów, a także Urzędu Zamówień Publicznych, Głównego Urzędu Statystycznego oraz Korporacji Ubezpieczeń Kredytów Eksportowych.

– Dementuję plotki: nie musimy zmieniać prawa zamówień publicznych. Poruszamy się w rzeczywistości prawnej, która funkcjonuje. Te sygnały, które będą z naszej strony szły, będą bardzo konsekwentne. W najbliższym czasie zostanie podpisany przez premiera kodeks dobrych praktyk, który będzie w szerszej formule określał, jak rozumiemy komponent krajowości – mówi Wojciech Balczun.

Ekspertki w Katowicach podkreślały także, że „local content” może wywołać „efekt mnożnikowy” oraz synergii między krajowymi podmiotami. Budowanie wewnętrznych, lokalnych łańcuchów dostaw dodatkowo zapewni krajowej gospodarce bezpieczeństwo i większą odporność na globalne kryzysy.

O tym, że polska onkologia jest w złej kondycji, można mówić godzinami. Tyle czasu na rozmowę o problemach trudno jednak znaleźć osobom, które codziennie opiekują się dziećmi z diagnozą nowotworową i zajmują się wspieraniem ich bliskich. Takie wsparcie oferuje fundacja Gdyński Most Nadziei, działająca od 2006 roku. Jej prezes, psychoonkolog mgr Małgorzata Marmajewska, nie ukrywa, że problemów wokół tego trudnego tematu jest naprawdę wiele - od funkcjonowania całego systemu, po indywidualną świadomość Polek i Polaków. Rzeczą nadrzędną jest oczywiście brak pieniędzy.

- Chodzi o rozwiązania systemowe, które są niestety w naszym kraju bardzo skomplikowane i nie sprzyjają pacjentom - mówi Małgorzata Marmajewska. - Problemem jest nie tylko niedofinansowanie. Ministerstwo Zdrowia we współpracy z NFZ wprowadziło limity diagnostyczne i to napędza całą maszynę dodatkowych kosztów, zwiększając niedostępności dla pacjentów. Do kwietnia tego roku, z powodu wprowadzonych limitów w wielu szpitalach i ośrodkach onkologicznych w Polsce skończyły się badania diagnostyczne. To podstawowy błąd, ponieważ diagnostyka jest szalenie istotna.

Im wnikiwiej polskiej onkologii się przyjrzymy, tym bardziej docenimy powszechne zrywy, jak ten towarzyszący akcji Łatwoganga. Jak podkreśla prezes Gdyńskiego Mostu Nadziei, śledzeniu transmisji z tej rekordowej zbiórki towarzyszyła radość. Zebrano niesamowitą sumę, ale nadal jest ona jednak kroplą w morzu potrzeb.

- Ta zbiórka pieniędzy jest wspaniałą sprawą, a kwota jest rzeczywiście astronomiczna, ale nawet ona nie jest w stanie załatwić tej dziury - mówi Marmajewska. - Wszyscy specjaliści podkreślają, że potrzeba zmian systemowych. Oddziały onkologiczne są mocno niedofinansowane. Mamy wspaniałych, dobrze wykształconych lekarzy, pielęgniarki, ratowników, rehabilitantów i farmaceutów. To także osoby aktywne w tym życiu onkologicznym. Zbiórka Łatwoganga pokazała to, co tak istotne w działaniach na rzecz chorych onkologicznie. Zmieniła narrację z „ja” na „my”, z samotności w chorobie na współdziałanie, ze wstydu i słabości w odwagę.

Fundacje, takie jak Cancer Fighters czy Gdyński Most Nadziei, wspierają osoby walczące z chorobą nowotworową kompleksowo. Fundacja z Gdyni obecnie opiekuje się około tysiącem podopiecznych i zapewnia im niezwykle istotne świadczenia.

Obok samego leczenia choroby nowotworowej pacjenci mają też wiele innych potrzeb. Każdy przypadek jest inny, ale



Małgorzata Marmajewska prowadzi fundację od 2006 roku

KLUCZOWA JEST INTELIGENCJA EMOCJONALNA

Onkologia dziecięca stała się w ostatnim tygodniu tematem numer jeden. Twórca internetowy występujący pod pseudonimem Łatwogang zebrał dla fundacji Cancer Fighters ponad 280 milionów złotych. W dyskusji o tym fenomenie warto też mówić o działalności innych fundacji, na co dzień zmagających się z szarą rzeczywistością

Andrzej Kowalski

niezmiennie wsparcie finansowe dla organizacji pozarządowych jest kluczowe. Bo państwo - jak podkreśla przedstawicielka gdyńskiej fundacji - nie opiekuje się chorymi w wystarczający sposób.

- Osoba leczona onkologicznie potrzebuje kompleksowej opieki, której system nie zapewnia - opowiada prezes Gdyńskiego Mostu Nadziei. - Pacjenci zmagają się nie tylko z doświadczeniem onkologicznym, ale także ze wszystkimi skutkami ubocznymi terapii. Tutaj z pomocą przychodzi fundacja. Można rozmawiać z dietetykiem, psychoonkologiem, iść na zajęcia z fizjoterapeutą. Wszystko to, co jest uzu-

pełnieniem dla działań medycznych.

Wokół zbiórki Łatwoganga narosło wiele pytań i wątpliwości dotyczących należącego spożytkowania zebranych pieniędzy. Pytano też, czy trafią faktycznie „do dzieci”. Małgorzata Marmajewska wyjaśnia, że jest to skrót myślowy, który często bierzemy zbyt dosłownie bez żadnej refleksji. W przeszłości pojawiały się sytuacje, w których ktoś wykorzystywał fundację jako narzędzie do zarabiania pieniędzy i sceptycyzm może być uzasadniony. Opłacanie pacjentom ważnych wizyt i zabiegów dla zdrowia fizycznego i psychicznego, bywa postrzegane właśnie w takim świetle.

- Zmagamy się z problemem dofinansowania do tych wszystkich świadczeń, które realizujemy. I boli mnie, kiedy słyszę: „To miało iść na dzieci, a pieniądze biorą lekarze i inni specjaliści” - opowiada Marmajewska. - Jeżeli lekarz leczy, a psychoterapeuta czy fizjoterapeuta wykonuje swoją pracę, trzeba mu za to zapłacić. Musimy mieć większą społeczną wrażliwość. Te wszystkie badania i leczenia to nie jednostki, a duży projekt. Ci ludzie świadczą tę usługę na rzecz osób potrzebujących. To jest ważne. Z kolei onkologia dziecięca wymaga jeszcze większego wsparcia, ponieważ terapia angażuje całą rodzinę.

Dziennik Bałtycki
Czwartek-niedziela, 30.04-3.05.2026

PACJENCI ZMAGAJĄ SIĘ NIE TYLKO Z DOŚWIADCZENIEM ONKOLOGICZNYM, ALE TAKŻE ZE WSZYSTKIMI SKUTKAMI UBOCZNYMI TERAPII

Zdaniem naszej rozmówczyni dobrze się stało, że ta rekordowa zbiórka trafi właśnie na ten cel, ponieważ tutaj pieniędzy nigdy nie będzie „wystarczająco”. Każde chore dziecko to równocześnie rodzina w poważnym kryzysie.

- Kiedy choruje dziecko, choruje cały system rodziny - uważa, bazując na doświadczeniu prezes Gdyńskiego Mostu Nadziei. - Rodzice tych dzieci rezygnują z pracy, żeby przy nich być. Dzieci zostają na tych oddziałach onkologicznych przez wiele, wiele miesięcy. Utrzymanie całej rodziny staje się problemem. W grę wchodzi ogromne koszty. Opieka w onkologii dzieci to wiele warstw tej naszej pomocy, a leczenie onkologiczne jest bardzo kosztowne. Dzieci, które chorują na nowotwory, chcą żyć. Rodzice chcą mieć nadzieję. Lekarze chcą leczyć i mieć czym leczyć. Dlatego te pieniądze są istotne.

Leczenie, fizjoterapia, wsparcie są rzeczami niezwykle potrzebnymi dla pacjentów, ale dla wielu fundacji bardzo istotny jest także temat diagnostyki i profilaktyki. Niedawne cięcia finansowania badań będą zdaniem rozmówczyni „Dziennika Bałtyckiego” rzutować także na onkologię. Zbyt późno zdiagnozowany nowotwór to sprawa trudniejsza do wyleczenia, a co za tym idzie o wiele bardziej kosztowna.

- W chorobach nowotworowych najważniejsza jest wczesna diagnostyka, która się zaczyna od profilaktyki. Odroczenie diagnostyki, badania czy terapii to katastrofa. Z czasem ryzyko zachorowań jest coraz większe - mówi Małgorzata Marmajewska.

W ramach promocji profilaktyki Gdyński Most Nadziei wraz z Fundacją Energa aktywnie walczy z nowotworami u mężczyzn poprzez kampanię „Odważni Wygrywają”. Takie działania mają właśnie zwrócić uwagę na niezwykle ważną rolę świadomości. Akcja profilaktyczna była jednocześnie sukcesem, ponieważ przyciągnęła wiele osób z grupy ryzyka, ale i niepokojącym sygnałem. Wśród przebadanych młodych mężczyzn wykryto wiele nieprawidłowości.

- Często słyszę na różnych akcjach hasła: „nie będę się badał, bo jeszcze mi coś znajdą”. Nic gorszego sobie nie możemy zaproponować - mówi pani prezes. - Musimy zmienić to myślenie i wewnętrzną narrację. Badać jest po to, żeby sprawdzić,

czy wszystko jest dobrze. Jeżeli dzieje się coś złego, szybka diagnostyka w połączeniu z nowoczesnymi sposobami leczenia mogą zdziałać naprawdę wiele.

W trakcie charytatywnej transmisji ze zbiórki, goście kawalerki Łatwoganga, zamienionej tymczasowo na studio i bazę akcji, goście opowiedzieli wiele poruszających historii osób, które zmagają się z chorobą nowotworową lub też straciły kogoś bliskiego w wyniku walki z rakiem. Wielu zastanawiało się, dlaczego tak powszechne są dzisiaj te schorzenia i co możemy zrobić, aby im zapobiec. Takie pytania to naturalny odruch zdaniem specjalistki.

- Choroby nowotworowe to choroby cywilizacyjne - wyjaśnia Małgorzata Marmajewska. - Często myślimy, że jeżeli nikt w rodzinie nie chorował, to jesteśmy bezpieczni. No nie! W chorobach nowotworowych dziedziczenie to raptem do ośmiu procent zachorowań. Cała reszta czynników ryzyka leży zupełnie gdzie indziej. Oddychamy złym powietrzem, wprowadzamy do organizmu różne używki, prowadzimy niezdrowy tryb życia. To co jemy, jak żyjemy i jak reagujemy na stres jest ważne.

Dbłość o zdrowie psychiczne, dietę i ruch fizyczny nie powinna się jednak kończyć po diagnozie. Dalsze zaniechanie może być katastrofalne w skutkach. Aby tak się nie działo dbają właśnie fundacje. Jak podkreśla nasza rozmówczyni, choroba nowotworowa to „ogromny kryzys emocjonalny i egzystencjonalny”, w którym potrzebne jest ogromne wsparcie. Stres i ogromne napięcie w okresie tej choroby dodatkowo osłabiają układ odpornościowy pacjenta. Z kolei zablokowany układ immunologiczny przez kortyzol, nie jest w stanie poradzić sobie z dynamicznym rozrostem komórek nowotworowych.

- Żyjemy często z kumulacją stresu, brakiem higieny psychicznej, złego snu czy braku aktywności fizycznej, a potem pojawia się pytanie - skąd dzisiaj jest tyle chorób nowotworowych - podkreśla psychoonkolog. - Obserwując akcję Łatwoganga pomyślałam: „Obyśmy nigdy nie stracili inteligencji emocjonalnej, która jest zdolnością dostrzegania drugiego człowieka”. Uważam, że ona jest kluczowa, bo pozwala nam reagować na cierpienie innych. Nie wolno nam tego zgubić w natłoku spraw i problemów systemowych, tej wrażliwości na drugiego człowieka.

Pierwsza polska elektrownia jądrowa coraz bliżej

Budowa pierwszej polskiej elektrowni jądrowej weszła w jeden z najważniejszych momentów w procesie inwestycyjnym. 31 marca 2026 roku spółka Polskie Elektrownie Jądrowe (PEJ) złożyła do Prezesa Państwowej Agencji Atomistyki wniosek o wydanie zezwolenia na budowę elektrowni jądrowej Lubiatowo-Kopalino na Pomorzu. To wydarzenie ma charakter przełomowy, ponieważ bez tej decyzji nie jest możliwe rozpoczęcie zasadniczych prac budowlanych.

Wspomniany dokument to jednocześnie pierwszy taki wniosek złożony w Polsce od 1989 roku. W praktyce oznacza to, że krajowy program energetyki jądrowej przechodzi z fazy wieloletnich analiz i przygotowań do etapu, w którym zaczynają zapadać kluczowe decyzje administracyjne.

Milowy krok w procesie inwestycyjnym

Złożenie wniosku inwestora o zezwolenie na budowę to jeden z najważniejszych etapów w realizacji inwestycji jądrowej – moment, w którym projekt poddawany jest najbardziej szczegółowej i wymagającej ocenie. Wniosek nie jest zwykłą procedurą administracyjną. To zwięźczenie pracy ekspertów, która potwierdza, że elektrownia została zaprojektowana w sposób bezpieczny, przemysłowy i zgodny z najwyższymi standardami obowiązującymi na świecie.

Wniosek składany jest do Prezesa PAA zgodnie z wymaganiami określonymi w ustawie Prawo atomowe. Dokument posiada obszerną załącznik – są to materiały dowodowe, które potwierdzają spełnienie wymogów bezpieczeństwa jądrowego, ochrony radiologicznej, ochrony fizycznej, jak również zdolności inwestora do realizacji zaplanowanego przedsięwzięcia.

Co istotne, dokumentacja została złożona kilka miesięcy wcześniej, niż zakła-

dał harmonogram. To efekt intensywnej pracy zespołów eksperckich oraz wieloletniego dialogu prowadzonego pomiędzy PEJ a dozorem jądrowym jeszcze przed formalnym rozpoczęciem procedury licencyjnej.

Dziesiątki tysięcy stron i setki ekspertów

Skala przygotowań robi wrażenie. Wniosek liczy ponad 40 tysięcy stron i zawiera ponad 30 szczegółowych załączników. Większość z nich dotyczy bezpieczeństwa jądrowego oraz ochrony radiologicznej – czyli kluczowych obszarów dla funkcjonowania elektrowni. Zaakceptowany wniosek będzie więc wyraźnym świadectwem potwierdzającym bezpieczeństwo inwestycji.

Nad dokumentacją pracowało ponad 200 specjalistów z różnych dziedzin – od inżynierii, przez bezpieczeństwo jądrowe, po zarządzanie kryzysowe i ochronę fizyczną. Każdy element inwestycji został dokładnie opisany – od konstrukcji obiektów, przez systemy zabezpieczeń, aż po procedury działania w sytuacjach nadzwyczajnych. To właśnie na tym etapie udowadnia się, że inwestor jest gotowy do realizacji tak wymagającego przedsięwzięcia.

Bezpieczeństwo to priorytet

Do najistotniejszych elementów całej dokumentacji złożonej wraz z wnioskiem o wydanie zezwolenia należy Wstępny Raport Bezpieczeństwa (ang. PSAR – Preliminary Safety Analysis Report). Raport ten szczegółowo opisuje cały projekt elektrowni wraz z jego lokalizacją. Zawiera on ponadto kompleksowe analizy czynników technicznych i środowiskowych. Wszystko po to, aby wykazać, że zaprojektowane rozwiązania spełniają wszystkie wymagania dotyczące bezpieczeństwa przewidziane prawnie dla obiektów jądrowych.

To jednak nie wszystko. Wniosek zawiera także m.in. program zapewnienia jakości, klasyfikację bezpieczeństwa, projekt systemu



ochrony fizycznej obiektu jądrowego i materiałów jądrowych, podstawowe informacje na temat systemu zarządzania sytuacjami zdarzeń radiacyjnych czy wreszcie dokumentację potwierdzającą, że inwestor posiada odpowiednie możliwości techniczne, kadrowe i organizacyjne niezbędne do realizacji projektu.

Eksperci podkreślają, że bezpieczeństwo nie jest jednym z wielu elementów projektu – jest jego punktem wyjścia. To właśnie dlatego proces przygotowania dokumentacji trwał tak długo i angażował szerokie grono specjalistów. Każdy scenariusz, także ten najmniej prawdopodobny, musi zostać przeanalizowany i opisany.

Rygorystyczna ocena przez dozór jądrowy

Złożenie wniosku rozpoczyna kolejny, niezwykle wymagający etap – jego ocenę przez Państwową Agencję Atomistyki (PAA), czyli polski dozór jądrowy. Eksperti PAA będą analizować dokumentację pod kątem bezpieczeństwa ludzi, środowiska, a także bezpieczeństwa

samego obiektu. Sprawdzane będą m.in. rozwiązania konstrukcyjne, systemy bezpieczeństwa, procedury reagowania na sytuacje awaryjne oraz przygotowanie inwestora do realizacji inwestycji i przyszłej eksploatacji.

Ten etap to proces wieloetapowy i czasochłonny. Po uznaniu dokumentacji za kompletną Prezes PAA ma do 24 miesięcy na wydanie decyzji. Nie należy się dziwić temu z pozoru długiemu czasowi na weryfikację. Przy inwestycji tej rangi pozwala on na bardzo dokładną weryfikację wszystkich aspektów inwestycji.

Efekt lat przygotowań i współpracy

Złożenie wniosku to efekt wieloletnich przygotowań oraz intensywnego dialogu pomiędzy inwestorem a instytucjami nadzorczymi. Tzw. dialog przedlicencyjny umożliwił wcześniejsze wyjaśnienie wielu kwestii technicznych i formalnych, co znacząco usprawniło cały proces. Jak podkreślają przedstawiciele PEJ, to właśnie dzięki tej współpracy możliwe było nie tylko

przygotowanie kompletnej dokumentacji, ale także jej wcześniejsze złożenie.

Co dalej? Kolejne daty i etapy

Złożenie wniosku o zezwolenie na budowę nie kończy procesu administracyjnego. Kolejnym krokiem będzie złożenie wniosku o pozwolenie na budowę do Wojewody Pomorskiego – etap ten planowany jest na 2027 rok. Równoległe prowadzone będą dalsze prace przygotowawcze w terenie oraz działania organizacyjne i techniczne.

Zgodnie z aktualnym harmonogramem zasadnicze prace budowlane mają rozpocząć się w 2028 roku. Wtedy planowane jest wylanie tzw. pierwszego betonu jądrowego – i to właśnie jest moment, który można uznać za symboliczne rozpoczęcie budowy elektrowni.

Znaczenie dla regionu i bezpieczeństwa energetycznego

Elektrownia jądrowa w lokalizacji Lubiatowo-Kopalino to inwestycja o znaczeniu strategicznym – zarówno

no dla Pomorza, jak i dla całej Polski. Dla mieszkańców regionu oznacza ona rozwój infrastruktury, nowe miejsca pracy i impuls gospodarczy. Dla kraju – stabilne i niskoemisyjne źródło energii, które w przyszłości będzie jednym z filarów bezpieczeństwa energetycznego.

W trakcie dotychczas przeprowadzonych prac ogrodzono już m.in. teren – tak, aby nie stwarzać zagrożenia dla osób postronnych. Zrealizowano także wycinkę drzew i krzewów na obszarze ponad 300 ha. Przeprowadzono również pierwszy etap pogłębionych badań geologicznych, które potwierdziły, że lokalizacja spełnia wszystkie wymagania, aby postawić w niej reaktory jądrowe.

Postęp prac i złożenie wniosku o zezwolenie na budowę pokazują, że projekt nie jest już tylko planem czy koncepcją. To realne przedsięwzięcie, które krok po kroku przechodzi do kolejnych etapów realizacji, oparte na wiedzy, doświadczeniu i najwyższych standardach bezpieczeństwa.



Warto wybrać się na kaszubskie punkty widokowe. Krajobraz zapiera dech



Muzeum Kolejnictwa to obowiązkowy punkt dla rodzin z dziećmi, ale nie tylko.

MAJÓWKA, KTÓRA WYGRYWA CISZĄ

Są takie miejsca, w których majówka zaczyna się dopiero wtedy, gdy przestajesz się spieszyć. Na Kaszubach nikt nie pyta o plan dnia, tu liczy się chwila, cisza i przestrzeń. Między jeziorami i lasami łatwo zapomnieć o codzienności. Tak wygląda prawdziwy odpoczynek

Joanna Surażyńska-Bączkowska, Edyta Łosińska-Okoniewska

Jeśli ktoś myśli, że majówka musi oznaczać stanie w korku do nadmorskiego kurortu, walkę o miejsce parkingowe i nerwowe szukanie wolnego stolika, Kaszuby mają dla niego zupełnie inną propozycję. Tu nie trzeba niczego udowadniać. Wystarczy przyjechać, wysiąść z samochodu, zamknąć drzwi i przez chwilę posłuchać ciszy.

A ta cisza wcale nie jest pusta. Ma w sobie szum lasu, krzyk żurawi, plusk wody przy pomoście, skrzypienie drewnianych schodów na wieżę widokową i ten charakterystyczny kaszubski spokój, którego nie da się zapisać w folderze turystycznym. Trzeba go po prostu poczuć.

Majówka na Kaszubach nie musi być wielką wyprawą. Czasem wystarczy godzina drogi z Trójmiasta, by znaleźć się w miejscu, gdzie telefon przestaje być najważniejszy, kawa smakuje lepiej, a zwykły spacer nad jezioro potrafi zastąpić najbardziej wymyślny plan wypoczynku.

Kaszuby wołają inaczej niż morze

W długi weekend wiele osób odruchowo wybiera Bałtyk. Morze, deptak, gofry, tłum, korek i parawan. To ma swój urok, ale nie każdy właśnie tego szuka. Kaszuby są dla tych, którzy wolą zejść z utartego szlaku. Dla tych, którzy zamiast gwaru promenady wybierają drogę

przez las, zamiast zatłoczonej plaży - pomost nad jeziorem, a zamiast miejskiego pośpiechu - wieczór przy ognisku.

Ten region ma w sobie coś, co trudno nazwać jednym słowem. Jest tu przyroda, ale nie tylko ona. Jest historia, tradycja, język, muzyka, stare opowieści i miejsca, które nie potrzebują krzykliwej reklamy. Kaszuby nie atakują atrakcjami. One raczej powoli wciągają człowieka w swój rytm.

W powiecie kościerskim, w okolicach Wdzydz, Wielka, Dziemian, Starej Kiszewy czy Kościerzyny, majówka może wyglądać zupełnie inaczej każdego dnia. Jednego można wejść na wieżę widokową i patrzeć na jeziora z góry. Drugiego zejść nad wodę i niczego nie planować. Trzeciego odwiedzić muzeum, zamek albo tajemnicze kamienne kręgi.

Wdzydze, czyli Kaszubskie Morze

Są takie miejsca, które od razu mają w sobie rozmach. Jezioro Wdzydzkie właśnie takie jest. Nie bez powodu nazywane jest Kaszubskim Morzem. Rozległa tafla wody, zatoki, wyspy, lasy i charakterystyczny układ połączonych jezior tworzą krajobraz, który robi wrażenie nawet na tych, którzy Kaszuby znają od lat.

Wdzydze to miejsce, gdzie majówka może mieć wiele twarzy. Dla jednych będzie to że-

głowanie, kajaki i aktywny wypoczynek. Dla innych spacer brzegiem jeziora, kawa wypita bez pośpiechu i zdjęcie zrobione z pomostu o zachodzie słońca. Są też tacy, którzy przyjeżdżają tu po prostu popatrzeć. Na wodę, na niebo, na las. I to w zupełności wystarcza.

W okolicy warto zajrzeć do Muzeum - Kaszubskiego Parku Etnograficznego we Wdzydzach. To nie jest zwykłe muzeum, w którym ogląda się eksponaty za szybą. To raczej podróż do dawnej kaszubskiej wsi. Drewniane chałupy, zabudowania, dawne sprzęty, ślady codziennego życia - wszystko przypomina, że Kaszuby nie są tylko pięknym krajobrazem. Są także opowieścią o ludziach, którzy przez pokolenia żyli blisko ziemi, jezior i lasów.

Na wieżę, żeby złapać oddech

Kaszuby z poziomu drogi są piękne, ale z góry potrafią zachwycić jeszcze bardziej. Wieże widokowe w regionie są jak punkty zatrzymania. Wchodzisz po schodach, trochę przyspiesza oddech, nogi przypominają o sobie, ale potem nagle otwiera się przestrzeń.

Wieża przy stacji wodnej we Wdzydzach pozwala spojrzeć na słynny układ Jezior Wdzydzkich. Z góry widać, jak woda wciną się między lasy, jak brzegi tworzą naturalne zatoki, jak region układa się w jedną wielką, zielono-niebieską

mapę. Podobne wrażenie daje wieża w Przytarni. To już krajobraz Borów Tucholskich, bardziej leśny, spokojny, miejscami niemal surowy. Tam człowiek naprawdę czuje, że stoi pośrodku natury, która nie została wymyślona pod turystów. Wyjątkowe warunki do podziwiania pięknych widoków można znaleźć w pięciu punktach widokowych Wdzydzkiego Parku Krajobrazowego, m.in. w Schodnie.

Osobną historią jest Wdzyża, najwyższe wzniesienie tej części Polski. Sam spacer na wieżę ma w sobie coś z małej wyprawy. Las, ścieżka, podejście, a potem widok na Wzgórza Szymbarskie i jeziora. To dobry pomysł na majówkowy dzień dla tych, którzy chcą się trochę zmęczyć, ale w zamian dostać widok, który zostaje w głowie na długo.

Wiele. Molo, jezioro i spokojny wieczór

Wiele ma własny rytm. To nie jest miejscowość, przez którą się tylko przejeżdża. Tu warto się zatrzymać. Jezioro Wieliewskie, plaża, molo, amfiteatr, Kalwaria Wielewska - wszystko układa się w miejsce, które potrafi przyciągnąć zarówno rodziny, jak i tych, którzy szukają bardziej refleksyjnego odpoczynku.

Nowe molo nad Jeziorem Wielewskim szybko stało się jednym z najbardziej urokliwych punktów okolicy. Wie-

czorem, gdy słońce schodzi niżej, a tafla wody zaczyna odbijać ciepłe światło, trudno się dziwić, że ludzie zatrzymują się tu na dłużej. Jedni robią zdjęcia, inni siedzą w ciszy, dzieci jeszcze biegają po plaży, a dorośli przeciągają rozmowy, jakby nie chcieli kończyć dnia.

Wiele ma też swoją duchową stronę. Kalwaria Wielewska położona wśród lasów i jezior jest jednym z tych miejsc, gdzie turystyka spotyka się z zadumą. Kaplice, ścieżki, zieleni i cisza tworzą przestrzeń inną niż typowe atrakcje majówkowe. Tu się nie przychodzi tylko „zobaczyć”. Tu się raczej przychodzi, zatrzymuje, milknie.

Dywan, czyli Kaszuby mniej oczywiste

Nie wszystkie kaszubskie miejsca są szeroko znane. I całe szczęście. Bo właśnie w tych mniej oczywistych punktach regionu można znaleźć to, czego często brakuje w popularnych kurortach - poczucie odkrywania.

Takim miejscem jest Dywan w gminie Dziemiany. Sama nazwa brzmi trochę bajkowo, a okolica tylko wzmacnia to wrażenie. Nielitka osada położona wśród lasów Borów Tucholskich, w pobliżu rzeki Zbrzycy i Jeziora Dywańskiego, ma w sobie spokój, którego nie da się podrobić.

To miejsce dla tych, którzy nie potrzebują straganów, gło-

śnej muzyki i tłumów. Wystarczy droga przez las, zapach igliwia, woda gdzieś niedaleko i świadomość, że świat na chwilę przestał pędzić. Takich miejsc na Kaszubach jest więcej. Często nie mają wielkich tablic, reklam ani spektakularnych parkingów. Mają za to coś cenniejszego - autentyczność.

Kościerzyna na majówkę? Nie tylko rynek i kawa

Kościerzyna często jest dla turystów punktem przesiadkowym albo bazą wypadową, ale warto poświęcić jej więcej czasu. To miasto ma kilka miejsc, które potrafią zaskoczyć.

Muzeum Kolejnictwa to obowiązkowy punkt dla rodzin z dziećmi, ale nie tylko. Lokomotywy, wagony, możliwość wejścia do wnętrza parowozu - wszystko działa na wyobraźnię. Nawet ktoś, kto na co dzień nie interesuje się koleją, może nagle poczuć klimat dawnych podróży, stalowych maszyn i świata, w którym podróż miała inne tempo.

Zupełnie inny nastrój panuje w Muzeum Akordeonu. To miejsce pokazuje muzyczną duszę Kaszuba. Instrumenty, historia, pasja kolekcjonowania - widać tu, że kultura regionu nie zamyka się w widokówkach. Jest żywa, dźwięczna i bardzo lokalna.

A jeśli ktoś chce przeskoczyć z kaszubskich klimatów w zu-

pełnie inną opowieść, może odwiedzić Muzeum American Old Cars. Amerykańskie klasyki, chrom, stare dystrybutory, klimat lat 50. i 60. - to zaskakujący kontrast wobec jezior i lasów, ale właśnie dlatego ciekawy. Jednego dnia można spacerować przy kamiennych kręgach, a godzinę później oglądać auta, które wyglądają jak wyjęte z amerykańskiego filmu.

Będomin. Tu historia hymnu ma adres

Majówka może być też okazją do spokojnego spotkania z historią. Będomin, niewielka kaszubska wieś, ma znaczenie wyjątkowe. To tu znajduje się Muzeum Hymnu Narodowego, związane z Józefem Wybickim, twórcą Mazurka Dąbrowskiego.

W tym miejscu historia nie jest abstrakcyjna. Ma dwór, pokoje, pamiątki, opowieści i konkretny krajobraz za oknem. Zwiedzając muzeum, można lepiej zrozumieć, że wielka historia Polski nie działa się wyłącznie w stolicach i na polach bitew. Czasem jej ślady prowadzą właśnie do takich miejsc - cichych, zielonych, położonych z dala od wielkiego zgłędu.

To dobry punkt majówkowej trasy szczególnie dla rodzin. Nie tylko dlatego, że można coś zobaczyć, ale dlatego, że można o historii porozmawiać w sposób prosty i natu-

ralny. Pracownicy muzeum w fascynujący sposób potrafią przekazać ciekawostki z życia Wybickich.

Węsiory i kamienne kręgi. Spacer z tajemnicą

Kaszuby mają też swoje miejsca tajemnicze. Kamienne kręgi w Węsiorach od lat rozpalały wyobraźnię turystów, badaczy i miłośników legend. Jedni widzą w nich przede wszystkim cmentarzysko i ślad dawnych ludów. Inni mówią o miejscu mocy, energii i historii, która wciąż nie została do końca opowiedziana.

Niezależnie od interpretacji, spacer po tym terenie ma swój klimat. Las, kamienie, cisza, ścieżki i świadomość, że człowiek znajduje się w miejscu, które istniało długo przed współczesnym pośpiechem. To nie jest atrakcja krzykliwa. Raczej taka, która działa powoli.

Dla majówkowych turystów Węsiory mogą być ciekawą alternatywą wobec typowego wypoczynku nad wodą. Trochę historii, trochę legendy, trochę przyrody. I dobry pretekst, żeby zobaczyć mniej oczywistą stronę Kaszub.

Ślady dawnych czasów

W majówkowej trasie warto uwzględnić także Zamek Kiszewski. Położony w gminie



FOT. JOANNA SURAZŃSKA

W Będominie można się spotkać z fascynującą historią podaną w przystępny sposób

Stara Kiszewa, należy do najstarszych zabytków tej części regionu. Jego historia sięga średniowiecza, a samo miejsce przypomina, że Kaszuby były nie tylko krainą jezior i lasów, ale też obszarem ważnym strategicznie i historycznie.

Dziś zamek i jego okolica przyciągają tych, którzy lubią miejsca z charakterem. Nie wszystko musi być idealnie odnowione i wypolerowane. Czasem największą siłę mają właśnie obiekty, w których widać wpływ czasu, warstw historii i trud przywracania dawnej świetności.

W okolicy nie brakuje jezior, lasów i pięknych krajobrazów, więc taki punkt można połączyć z dłuższą wycieczką. To dobry pomysł dla tych, którzy lubią łączyć zwiedzanie z naturą.

Majówka bez wielkiego planu

Największy urok Kaszub polega na tym, że nie trzeba tu mieć szczegółowego harmonogramu. Oczywiście, można zaplanować trasę: Wdzydze, Wiele, Kościerzyna, Będomin, Węsiory, Wieżyca. Można rozpisć dni, godziny, postoje

i atrakcje. Ale równie dobrze można zrobić coś odwrotnego - pozwolić, żeby to region sam poprowadził.

Zatrzymać się przy jeziorze, którego nazwy wcześniej się nie znało. Skrócić w boczną drogę, bo ładnie wyglądała. Zjeść obiad w miejscu, które nie wyskoczyło jako pierwsze w wyszukiwarce. Usiąść na ławce i przez chwilę niczego nie sprawdzać.

Kaszuby szczególnie dobrze nadają się do takiego wypoczynku. Nie narzucają tempa. Można tu spędzić dzień aktywnie, na rowerze, kajaku albo

szlaku. Można też po prostu siedzieć nad wodą i patrzeć przed siebie. I jedno, i drugie będzie miało sens.

Długi weekend, który naprawdę może być odpoczynkiem

Majówka bywa pułapką. Niby wolne, a jednak człowiek wraca bardziej zmęczony niż przed wyjazdem. Za dużo planów, za dużo ludzi, za dużo hałasu. Kaszuby dają szansę, żeby zrobić to inaczej.

Tu można złapać oddech bez wielkich deklaracji. Wystarczy las, jezioro, dobre buty, termos z kawą i trochę czasu. Można wejść na wieżę widokową, odwiedzić muzeum, posłuchać ptaków, zobaczyć zachód słońca nad pomostem w Wielu albo przejść ścieżką wśród kamiennych kręgów.

I może właśnie dlatego Kaszuby tak mocno przyciągają. Bo nie obiecują wakacyjnej perfekcji. Obiecują coś znacznie cenniejszego - normalny, spokojny kontakt ze światem, który nie pędzi szybciej tylko dlatego, że zaczął się długi weekend.

Majówka na Kaszubach może być krótka, ale zostaje na długo. W zapachu lasu, w zdjęciu z pomostu, w smaku kawy wypitej nad jeziorem i w tej jednej myśli, która pojawia się zwykle w drodze powrotnej: trzeba tu wrócić.

MATERIAL INFORMACYJNY TOTALIZATORA SPORTOWEGO

0011513740

Szara strefa kasyn internetowych tematem debaty na EKG. „Tłumaczenie, że możliwe są wyższe dochody państwa dzięki prywatnym firmom, to fikcja”

Podczas EKG w Katowicach Radosław Kietliński, Doradca Zarządu Totalizatora Sportowego odniósł się do postulatów otwarcia rynku kasyn online. Przedstawiciel spółki nazwał wizję wyższych wpływów z demonopolizacji „fikcją”. Podkreślił, że obecny system gwarantuje bezpieczeństwo graczy.

Hazard w szarej strefie tematem EKG. Radosław Kietliński z Totalizatora Sportowego o przyszłości kasyn online

W Katowicach zakończył się Europejski Kongres Gospodarczy (EKG 2026). To wielowymiarowe wydarzenie co roku gromadzi tysiące uczestników, a harmonogram debat wypełniają setki tematów. Wśród wielu równoległe toczących się dyskusji, jedna z sal konferencyjnych stała się miejscem wymiany opinii na temat szarej strefy w branży hazardowej. W obliczu głosów branży bukmacherskiej, sugerujących otwarcie rynku, mocny głos w obronie obecnego status quo zabrał Radosław Kietliński, Do-



radca Zarządu Totalizatora Sportowego.

Szara strefa w liczbach – miliardowe straty czy bezpieczny monopol?

Debata o monopolu państwa toczy się wśród różnego rodzaju prób oszacowania skali nielegalnego hazardu. Niewątpliwie pozostaje on wyzwaniem dla państwa i jego instytucji. Szacuje się, że w latach 2026–2030 budżet państwa może stracić kilka miliardów złotych z tytułu nieodprowadzonego podatku od gier. Estymowana wartość hazardowej szarej

strefy wciąż rośnie, a z nielegalnych serwisów miałyby korzystać nawet 3,1 mln użytkowników. Dane te jednak stoją w sprzeczności z analizami uczestników rynku (m.in. Totalizatora Sportowego), ale również z publikacjami Ministerstwa Finansów. Ogólnopolski Panel Badawczy Ariadna liczbę użytkowników nielegalnych kasyn szacuje natomiast na kilkaset tysięcy, a więc mniej niż zarejestrowało się w jedynym legalnym kasynie internetowym w Polsce. – System, który wymyślił legislator przed laty, jest sy-

stem spójnym, bezpiecznym i racjonalnym. Przede wszystkim tłumaczenie, że możliwe są wyższe dochody państwa dzięki wprowadzeniu na polski rynek legalnych, kolejnych, prywatnych kasyn internetowych, to jest fikcja i to jest taka propaganda. Ten rynek nie opiera się na maksymalnych wpływach do budżetu, ale na równowadze między zyskiem a bezpieczeństwem graczy – podkreślił Radosław Kietliński.

Miliardy na sport i kulturę. Rola monopolisty w finansowaniu celów społecznych

Przedstawiciel Totalizatora Sportowego zwrócił uwagę, że choć szara strefa istnieje, to obecny monopol gwarantuje realne wsparcie dla kluczowych obszarów życia społecznego, których prywatne firmy mogłyby nie finansować w tak dużym stopniu. – Do budżetu państwa poza podatkami płyną także dopłaty na istotne cele społeczne. Dwa najpoważniejsze to wsparcie sportu i wsparcie kultury. W tych

obszarach w zeszłym roku przeznaczyliśmy na ten cel półtora miliarda złotych. To są nieprawdopodobne pieniądze. Nie widzimy powodu, żeby niszczyć sprawny system – wyjaśniał Doradca Zarządu.

Dostępność kasyn online powinna być niewielka

Sceptycyzm wobec liberalizacji potwierdzają wyniki badania opinii publicznej przeprowadzonego przez Centrum im. Adama Smitha za pośrednictwem panelu Ariadna (metoda CAWI). 71 proc. respondentów odpowiedziało, że dostępność do kasyn internetowych w Polsce powinna być niewielka, a 62 proc. wskazuje na ryzyko uzależnień młodych dorosłych w wieku 18-25 lat jako jeden z głównych problemów związanych z ewentualnym upowszechnieniem kasyn online. Jednocześnie ponad trzykrotnie więcej badanych Polaków popiera monopol niż jest mu przeciwnych.

Radosław Kietliński odniósł się także sceptycznie

do pomysłów kopiowania rozwiązań z zagranicy, takich jak model fiński czy holenderski. – Holendrzy dzisiaj płaczą z powodu demonopolizacji. Szara strefa wcale nie spadła, a wzrosła liczba osób uzależnionych od hazardu. Z kolei w Finlandii, na którą często powołują się przeciwnicy monopolu, gra w nielegalnych kasynach nie jest przestępstwem, a wygrane zostają w kieszeni gracza. W Polsce jest odwrotnie – gra w nielegalnych operatorów to przestępstwo, a środki przepadają. Traktowanie rynku fińskiego jako wzór jest błędem – podkreślił Kietliński.

Bezpieczeństwo gracza ponad zysk budżetowy

Podsumowując swoje wystąpienie, Radosław Kietliński zaznaczył, że monopol zapewnia to, czego inne modele mogą nie posiadać: pełne bezpieczeństwo transakcji i odpowiedzialność za gracza.

– Droga do demonopolizacji jest drogą w jedną stronę, nie da się z niej zawrócić – ostrzegł Kietliński.

Samorządowcy wskazują dziś, że finansowanie oświaty jest niewystarczające. Był to temat wielu dyskusji w czasie niedawnego Samorządowego Kongresu Finansowego Local Trends.

To porównajmy pewne liczby. Warto to zrobić, bo to daje najbardziej wyraźny obraz problemu. Jeszcze w roku 2023, czyli ostatnim roku rządów naszych poprzedników, na subwencję oświatową w budżecie państwa przewidziano 65 miliarda złotych, a na dotację przedszkolną 1,9 miliarda złotych. W sumie 66,4 miliarda złotych. W obecnym 2026 roku na, potrzeby oświatowe, czyli subwencję oświatową i dotację przedszkolną wydatki wynoszą niecałe 115 miliardów złotych. To jest wzrost o siedemdziesiąt trzy procent. Oznacza to, że w ciągu trzech lat nakłady na edukację wzrosły o siedemdziesiąt trzy procent. Idźmy dalej. W liczbach uwzględniających wzrost gospodarczy, inflację, czyli w stosunku do PKB wydatki na oświatę wyglądają następująco: rok 2023 to jest 1,87 procent PKB. Zaznaczę, że PiS bardzo na to „zapracował”, bo jeszcze w roku 2015 to było dwa i trzy procent PKB. Doprowadzili do sytuacji, w której spauperyzowali samorządy, spauperyzowali oświatę, zwyczajnie obniżając nakłady na edukację. W roku 2026 mamy 2,8 procent PKB, czyli więcej nie tylko w stosunku do tego, co było w roku 2023, ale więcej nawet w stosunku do tego, co było w roku 2015.

Liczy, liczbami, ale w praktyce, w wielu samorządach, zwłaszcza tym, którym grozi depopulacja, wydatki na oświatę zajmują największą część budżetu i wciąż rosną.

Zdajemy sobie sprawę, że samorządy mają poważny problem wywołany przez tak zwaną lukę oświatową, sytuację w której muszą dodatkowo dołożyć do środków, które otrzymują z budżetu państwa. Ale jeżeli wskaże pan mi poza obronnością drugą dziedzinę, w której w ciągu trzech lat wzrosły nakłady o siedemdziesiąt trzy procent, to będę zaskoczona. Traktujemy oświatę priorytetowo.

Edukacja zdrowotna będzie przedmiotem obowiązkowym od września. Ten rok pilotażowy, nieobowiązkowy... I było sporo kontrowersji wokół tego przedmiotu. Wielu rodziców wypisywało dzieci z edukacji zdrowotnej.

Nie powiedziałabym, że wokół edukacji zdrowotnej były kontrowersje. To, co obserwowaliśmy było właściwie wojną ideologiczno-polityczną, której celem było umieszczanie w edukacji zdrowotnej kwestii, których tam nie ma. Obserwowaliśmy próbę udowodnienia, że są w programie tego przedmiotu rzeczy, które mogą być w jakikolwiek sposób czy kontrowersyjne czy groźne. Natomiast trzeba wyraźnie przypominać - edukacja zdrowotna, która w 2025 r. weszła do szkół, była tworzona przez zespół, w którym byli specjaliści lekarze, specjaliści od aktywności fizycznej, byli pedagog, seksuolog, jakim jest profesor Zbigniew Izdebski, ale był również ksiądz Arkadiusz Nowak, który odpowiada między innymi za szerokie wsparcie dla chorych z HIV i AIDS. To m.in. o tych zagrożeniach pochyla się między innymi program edukacji zdrowotnej. Zdecydowaliśmy, że po roku pilotażowym, kiedy wszyscy mogli się przyjrzeć edukacji zdrowotnej, mogli zobaczyć, co realnie jest w podstawie programowej, przyszedł czas, żeby edukacja zdrowotna stała się przedmiotem obowiązkowym. Natomiast co trzeba powiedzieć - mamy trzydzieści godzin edukacji zdrowotnej w ciągu roku, z czego większość będzie obowiązkowa. Proponujemy natomiast kolejny przedmiot, który będzie obejmował zdrowie seksualne. Tu zostawiamy decyzję rodzicom. Niech oni zdecydują, czy chcą wysłać dziecko na taki przedmiot.

ZDAJEMY SOBIE SPRAWĘ, ŻE SAMORZĄDY MAJĄ POWAŻNY PROBLEM WYWOŁANY PRZEZ TAK ZWANĄ LUKĘ OŚWIATOWĄ

KATARZYNA LUBNAUER: WYDATKI NA OŚWIATĘ SĄ TUŻ ZA ZBROJENIAMI

Nie ma innej dziedziny poza obronnością, w której nakłady wzrosły o siedemdziesiąt trzy procent, w tak krótkim czasie – mówi Katarzyna Lubnauer z Koalicji Obywatelskiej, wiceminister edukacji narodowej

Tomasz Chudzyński



Katarzyna Lubnauer: Większość społeczeństwa chce obowiązkowej edukacji zdrowotnej

Dlaczego edukacja zdrowotna musi być obowiązkowa?

Dlatego, że zawiera w swoim programie treści, które są niezbędne do zdrowego rozwoju młodych ludzi. Uczestniczyłam niedawno w konferencji

dotyczącej uzależnień od nikotyny. Eksperci, którzy prowadzili poszczególne debaty przekazywali dokładnie takie treści, które są zawarte w programie edukacji zdrowotnej. Chcemy mówić o kwestii otyłości. Podkreślamy jak istotne są kwestie zdrowego żywienia, aktywności fizycznej, profilaktyki, badań, obserwowania, czy w ciele coś złego się nie dzieje. To są tematy, z którymi uczniowie będą się zapoznawali w czasie zajęć edukacji zdrowotnej. Musimy też zadbać o kwestie związane ze zdrowiem psy-

chicznym. Dziś czterdzieści sześć procent dzieci, młodzieży od piętnastego do dwudziestego dziewiętego roku, mówi, że ma problemy z depresją. Do tego siedemdziesiąt jeden procent w tej samej grupie mówi, że jest uzależnione od smartfona i treści, które widzi na jego ekranie. Czy możemy przejść obojętnie obok tych kwestii? Oczywiście, że nie. Zdrowie psychiczne jest ważnym komponentem edukacji zdrowotnej, jest naprawdę potrzebne każdemu dziecku po to, żeby wiedzieć, jak so-

bie radzić w trudnych sytuacjach, po to, żeby wiedzieć, gdzie szukać pomocy, żeby wiedzieć, kiedy alarmować, że dzieje się z nim coś bardzo niepokojącego.

Jak uczniowie, których rodzice nie wypisali z edukacji zdrowotnej odbierają ten przedmiot? MEN robił badania?

Wszystkie badania społeczne pokazują, że większość polskiego społeczeństwa chce obowiązkowej edukacji zdrowotnej.

Chciałbym zapytać o drugi aspekt, czyli nieobowiązkowy przedmiot pod nazwą zdrowie seksualne. Rząd był za program tego przedmiotu krytykowany zarówno przez prawą jak i lewą stronę politycznej sceny. Były różne happeningi, konferencje.

Obowiązkowa edukacja zdrowotna nie obejmuje treści związanych ze zdrowiem seksualnym. Będzie to nieobowiązkowy przedmiot. Każdy rodzic będzie mógł zdecydować, czy swoje dziecko na takie zajęcia zapisze. Obalamy też jeden z argumentów, który bardzo często decydował o wypisywaniu dzieci z edukacji zdrowotnej. Chodziło o to, że szkoda było tej godziny tygodniowo, co tłumaczono przepracowaniem, dużą liczbą zajęć obowiązkowych. Dlatego zdrowie seksualne obejmuje tylko jedną dziesiątą treści edukacji zdrowotnej, w związku z tym zabiera dosłownie trzy godziny w ciągu roku. W związku z tym myślę, że bardzo wiele tych dzieci, które uczestniczyć będą w zajęciach edukacji zdrowotnej, która będzie już obowiązkowa, zostanie również na zdrowiu seksualnym, które jakkolwiek będzie nieobowiązkowe.

FOT. KRZYSZTOF KAPICA

Local content wzmocni polskie firmy

Europejski Kongres Gospodarczy w Katowicach to wydarzenie, podczas którego często zapadają decyzje wpływające na kierunki rozwoju gospodarki. Nie inaczej było podczas tegorocznej edycji, gdzie szeroko zaprezentowano nową rządową inicjatywę „Local content. Z korzyścią dla Polski”.



przekłada się na budowanie kompetencji, które w kolejnych latach pozwalają im świadczyć usługi serwisowe i remontowe.

Na znaczenie systemowego podejścia do projektu zwraca uwagę również Wojciech Balczun. Minister wskazuje, że inicjatywa opiera się na analizie najlepszych praktyk stosowanych w Unii Europejskiej, w tym koncepcji „Buy European”, i jest powiązana z dokumentem „Polityka zakupowa państwa”. W jego ocenie w przetargach kluczowe znaczenie powinna mieć najkorzystniejsza oferta, a nie wyłącznie najniższa cena, która powinna stanowić jedynie jeden z elementów oceny.

Z punktu widzenia PGE inicjatywa „Local content” stanowi narzędzie wzmacniania krajowego łańcucha dostaw oraz budowy długoterminowej wartości dla gospodarki. Spółka traktuje ją jako integralny element realizacji swojej strategii inwestycyjnej i transformacji energetycznej. Włączenie polskich firm w realizację kluczowych projektów ma nie tylko zwiększyć ich udział w rynku, ale także podnieść kompetencje całego sektora i wzmocnić bezpieczeństwo energetyczne kraju.

Jest ona elementem filozofii gospodarczej rządu oraz realizacją priorytetów Ministerstwa Aktywów Państwowych. Jej głównym celem jest zwiększanie udziału krajowych firm w łańcuchach dostaw, zwłaszcza przy inwestycjach realizowanych przez spółki z udziałem Skarbu Państwa. O szczegółach projektu podczas otwarcia stoiska „Local content” mówi Wojciech Balczun.

– Stworzyliśmy ideę, która stanowi element budowy nowego systemu gospodarczego i ekosystemu na kolejne lata. To jeden z priorytetów rządu – podkreśla minister. – Zadaniem tej inicjatywy jest maksymalne wsparcie krajowego komponentu w inwestycjach realizowanych w nadchodzących dekadach – dodawał.

Wspólna agenda spółek Skarbu Państwa

W realizację inicjatywy zaangażowały się największe spółki z udziałem Skarbu Państwa, m.in. KGHM, ORLEN, Tauron, Enea oraz PGE Polska Grupa Energetyczna. Otwarcie wspólnego stoiska podczas kongresu było kolejnym etapem wdrażania projektu „Local content” w Polsce. Jak podkreśla Dariusz Lubera, prezes zarządu PGE, inicjatywa ma charakter długofalowy i została zaprojektowana jako przedsięwzięcie rozpisane na dekady, a nie krótkoterminowe działanie. Z perspektywy PGE projekt wpisuje się bezpośrednio w strategię spółki.

– Już w ubiegłym roku zaplanowaliśmy udział polskich przedsiębiorców w realizacji naszych inwestycji w perspektywie 10 lat na poziomie 150 mld zł. Obecnie w obszarze dystrybucji udział krajowych firm przekracza 85% – wyjaśniał Dariusz Lubera.

Transformacja i nowe podejście do inwestycji

Inicjatywa została wypracowana w ramach zespołu powołanego przez MAP, z udziałem przedstawicieli innych resortów oraz instytucji, takich jak Urząd Zamówień Publicznych czy Główny Urząd Statystyczny. Zakłada ona nie tylko zwiększenie udziału krajowego komponentu w inwestycjach, lecz także jego systematyczne wzmacnianie w największych projektach infrastrukturalnych. W nadchodzącej dekadzie sama polska energetyka może przeznaczyć na inwestycje ponad bilion złotych.

– Polska znajduje się dziś w wyjątkowym momencie swojej historii. Okres transformacji gospodarczej po 1989 roku dobiegł końca. Jesteśmy jedną z największych gospodarek świata i chcemy dalej wzmacniać potencjał krajowych

firm – zaznaczał minister Balczun. Do doświadczeń transformacji nawiązywał również Dariusz Lubera.

– Nigdy wcześniej sektor nie dysponował tak dużymi środkami inwestycyjnymi. Zawsze zależało mi, aby jak największa ich część trafiała do polskich firm – podkreślał.

Local content a przyszłość polskiej energetyki

Strategia PGE do 2035 roku zakłada nakłady inwestycyjne rzędu 235 mld zł, z czego około 150 mld zł ma trafić do krajowych przedsiębiorstw. Udział lokalnego komponentu różni się jednak w zależności od projektu. W przypadku morskiej farmy wiatrowej Baltica 2 planowany poziom wynosi 25–30%.

– W tym roku ogłosimy około 40 postępowań związanych z projektem Baltica 2. Pomagają w tym zmiany w prawie

zamówień publicznych, które sprzyjają uwzględnianiu szerszych kryteriów niż tylko cena – zaznacza Dariusz Lubera.

Znaczenie inicjatywy „Local content” wykracza poza sam etap realizacji inwestycji. Jak podkreśla prezes PGE Dariusz Lubera, udział polskich firm w projektach



TO NIE KOSMICI. TO ZŁUDZENIE OPTYCZNE

Samochody na jałowym biegu i butelki toczące się pod górę, fatamorgana, obraz, na którym jedni widzą dwie czarne twarze, a inni biały wazon – to nie cuda czy działanie sił nadprzyrodzonych. To nasz mózg stara się przewidzieć, co zobaczymy za chwilę, i „dorysowuje” sobie odpowiedni obraz, bazując na własnym doświadczeniu i percepcji otaczającego świata

Dorota Kowalska

Jedni nazywają ją diabelską albo piekielną górą, inni – magiczną górką. Ale też na Górze Żar dzieje się coś, co trudno pojąć. To szczyt Beskidu Małego nad Jeziorem Międzybrodzkim, jakieś 12 kilometrów od Żywca.

Z Markiem i Julią, znajomymi znajomych, Bielszczanami, a oprócz tego miłośnikami Beskidów, spotykamy się u podnóża góry. Od 1979 roku można na nią wjechać asfaltową drogą, od 2004 roku koleją linowo-terenową z Międzybrodzia Żywieckiego, zimą działają tu dwa wyciągi i trasy narciarskie. Na szczycie góry znajduje się potężny zbiornik wodny elektrowni szczytowo-pompowej, u podnóża lotnisko szybowcowe – ale nie to, albo nie tylko to przyciąga na Górę Żar turystów.

– O dziwnych zjawiskach, które dzieją się w tym miejscu, mówi się nie tylko w Polsce, ale na całym świecie – tłumaczy Marek, informatyk, który o Górze Żar wie wszystko. Maszerujemy asfaltową drogą na jej szczyt.

– Bo samochody same jadą tu pod górę, tak? – dopytuję.

– Zaraz to zobaczysz, na pewnym odcinku drogi wydaje się, że siła grawitacji działa dokładnie w przeciwnym kierunku i, rzeczywiście, butelki, różne przedmioty, także samochody same przesuwają się w stronę szczytu – wchodzi mu w słowo Julia, umysł ścisły, księgowa.

– Ludzie różnie to sobie tłumaczyli: mówiło się o anomalii magnetycznej, silnym cieku wodnym, mniejszym przyciąganiu ziemskim, byli i tacy, którzy sugerowali działanie sił nadprzyrodzonych albo kosmitów – wybucha śmiechem Marek.

– Wszystko po to, by przyciągnąć turystów – dodaje Julia.

Powoli wspinamy się na szczyt. Ale dziwne historie, które dzieją się na Górze Żar, to jedna sprawa, bo legend związanych z tym szczytem jest więcej.

– Podobno po lasach, które okalają górę, przechadzają się

duchy górników, którzy kiedyś wydobywali rudy żelaza w pobliskich kopalniach. Ciężko pracowali, często ginęli w tragicznych wypadkach. Ponoć teraz przemykają nocami wśród drzew, szukając spokoju – opowiada Julia.

Kolejna historia mówi o dzwonie, który jest ukryty gdzieś na zboczach Góry Żar. Miejscowi mieli zakopać go w czasie najazdów tatarskich, bali się, że ci dzwon ukradną. W ciche noce można usłyszeć jego dźwięk, tak przynajmniej głosi legenda. To, według górali z Beskidu Małego, zwiastuje nieszczęście lub zmianę pogody.

– Kiedyś tymi drogami po Górze Żar wędrowali drobni handlarze i podróżnicy. Niektórzy z nich zaginęli bez śladu, oni też gdzieś tu krążą – to Marek.

Rzeczywiście, na Górze Żar pełno kapliczek i krzyży. Mają chronić przed złymi mocami, duchami, które czają się w ciemności.

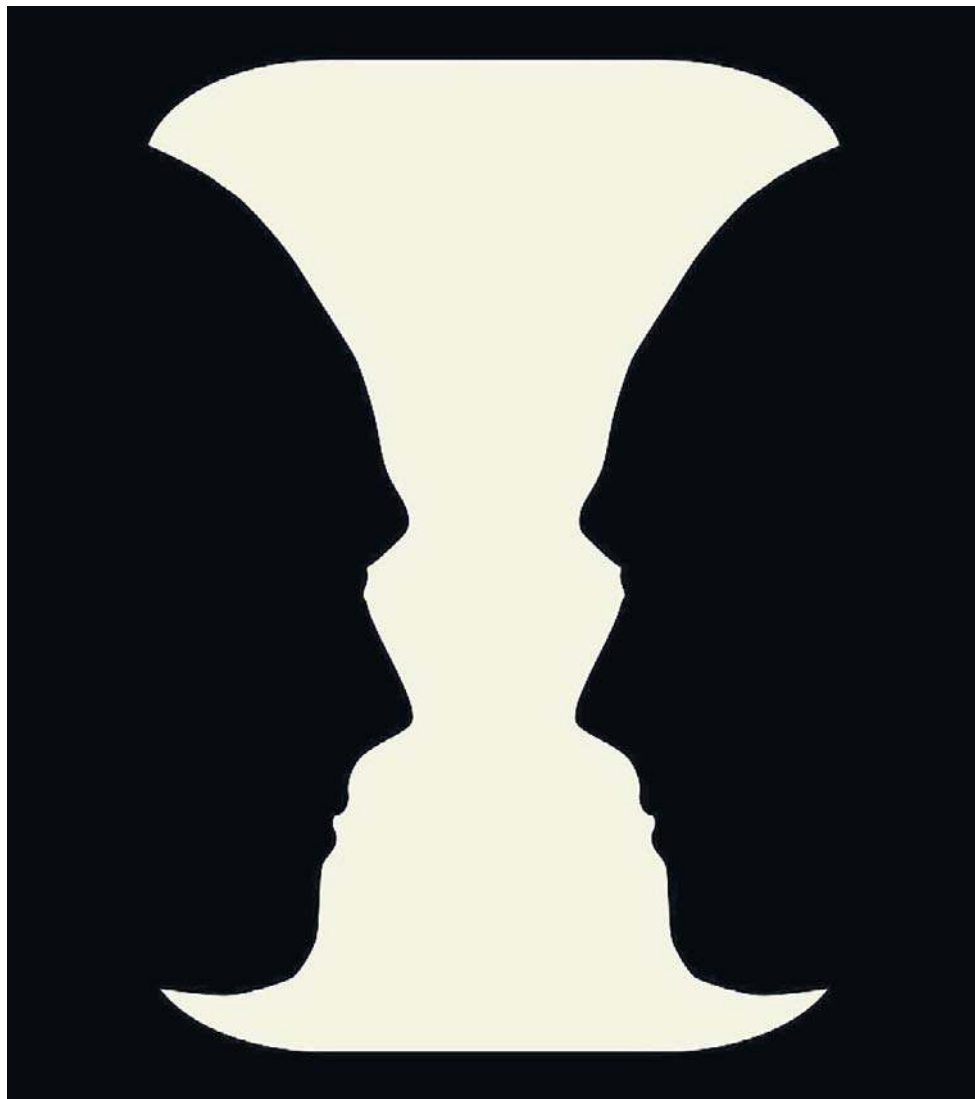
Prawdziwe czary

Idziemy w górę. W pewnym miejscu dwóch mężczyzn pokazuje coś grupce dzieci. Jeden kładzie plastikową butelkę na asfalcie i wyraźnie widać, że ta sama toczy się pod górę. Dzieciaki szeroko otwierają buzie.

– Zobaczcie teraz na samochód! – instruuje drugi z mężczyzn. Wsiada do wozu, wyłącza silnik. I znowu: samochód sam jedzie pod górę!

– Czary! – rzuca Marek.

Ludzie przez lata wierzyli, że to magiczne miejsce. Samochodami i pieszo na Górę Żar przybywały dziesiątki ciekawskich, robili zdjęcia, nagrywali filmiki, ale sprawą zainteresowali się eksperci i czar prysnął. Naukowcy z University of California czy Institut für Gravitationsforschung stwierdzili, że żadnych kosmitów w Beskidzie Małym nie było, że to jedynie złudzenie optyczne. Brak punktów odniesienia na horyzoncie, drzewa pochylone nieco ku ziemi sprawiają, że człowiek postrzega



Słynny rysunek psychologa Edgara Rubina z 1915 roku. Niektórzy widzą na nim dwie czarne, patrzące na siebie głowy, inni – biały wazon

drogę jako idącą pod górę, choć w rzeczywistości ta nieznacznie opada w dół.

– Nie jest to kwestia magnetyzmu wzgórza, bo przecież plastikowe butelki także toczą się tam pod górę. Nie jest to też kwestia zmiany grawitacji, choć technicznie byłoby to możliwe. To kwestia złudzenia optycznego, a wszystko zależy od tego, jak z perspektywy człowieka układa się horyzont. Dopiero precyzyjne pomiary naukowe pokazują, że widzimy go inaczej niż wygląda on w rzeczywistości – tłumaczył kilka lat temu

na antenie radiowej „Czwórki” w audycji „Stacja Nauka” Piotr Stanisławski, dziennikarz naukowy, i przekonywał, że „całe nasze widzenie jest jednym wielkim oszustwem”.

To prawda. Okazuje się zresztą, że takich magicznych gór jest w Polsce znacznie więcej. Weźmy wieś Strączno w gminie Wałcz. Jadąc stąd w kierunku Rutwicy, trafimy na kolejny diabelski szczyt. Jak na Górze Żar, woda nie spływa w dół, a płynie w górę. O tym, że dzieje się tu coś dziwnego, przekonał się już ponad 30 lat temu

pewien turysta, który upuścił butelkę z wodą i zauważył, że ta porusza się nie tak jak powinna.

Tyle tylko, że – jak zauważają naukowcy – także w tym miejscu na horyzoncie nie ma punktów odniesienia. Wydać nam się, że droga biegnie w górę. W rzeczywistości opada w dół. Potwierdzają to pomiary przeprowadzone w tym miejscu. Wynika z nich, że szczyt wzniesienia jest w rzeczywistości położony niżej niż punkt brany za jego podnóże.

Podobnie jest w Karpaczu na ulicy Strażackiej.

„Według przeprowadzonych w tym miejscu badań istnieje strefa anomalii, w której grawitacja jest mniejsza o 4 proc.” – możemy przeczytać na stronie Karpacz.pl, oficjalnej stronie miasta.

Miasto zrobi wszystko, żeby przyciągnąć turystów. Na tablicy postawionej w miejscu dziwnych „anomalii” pisze dokładnie to samo. Włodarze zachęcają kierowców, żeby zatrzymali samochód, wrzucili jałowy bieg i obserwowali, co dzieje się z pojazdem. Cuda!

Niestety, kiedy przeczytać badania naukowców z Instytutu Badań Grawitacyjnych w niemieckim Waldaschaff, wszystko wydaje się banalnie rzeczywiste. Byli w Karpaczu, robili pomiary i wyszło im, że to nic innego jak właśnie złudzenie optyczne. Po prostu – mózg, kiedy asfaltowa, wyrównana droga znajduje się na linii naszego wzroku, mylnie interpretuje to, co widzi. Tracimy punkt odniesienia i zaczynamy mylić wznoszenie z opadaniem.

I tak mamy magiczną górkę w Zubowicach w gminie Komarów w województwie lubelskim, „dziwne miejsce” na drodze w kierunku Starych Dziejuszyc w województwie lubuskim, piekielną górkę w Otominie niedaleko Gdańska.

Magiczne góry są zresztą nie tylko w naszym kraju. Jest góra Argac w Armenii, droga Spook Hill w Lake Wales na Florydzie czy wzgórze Electric Brae w Szkocji. Magiczne miejsca znajdują się też w Indiach, Australii i w Kanadzie.

Szybowiec na furmance

Wchodzimy dalej na Górę Żar. Miejscowi różnie tłumaczą sobie jej nazwę.

Jedni mówią, że pochodzi od słowa „żarzyć się”, bo zachody słońca są tu fascynujące; inni, że od lat wypalano na zboczach góry lasy, aby wypasać bydło, więc od zawsze było tu jasno od ognia.



FOT. WLADYSŁAW MORAWSKI

Widok zbiornika na Górze Żar. W oddali widać Jezioro Żywieckie, pasmo Magurki Wilkowskiej i Hrobaczą Łąkę

W górę razem z nami ciągną inni turyści.

- Pod koniec lat 20. przez szczyt góry wytyczono zielony szlak, który prowadził od Międzybrodzia Bialskiego, przechodził przez drewniany most, wspinał się ostro w górę, potem skręcał w prawo, przecinał Żar, biegł poniżej stoku Kiczery i kierował się na przełęcz Kocierską - opowiada Marek.

I tak to się zaczęło. W 1927 roku, nieco poniżej szczytu, powstała mała stacja turystyczna. Tak naprawdę powiększono troszkę dom Magdaleny Pszczółkowskiej. Biednie było, czy raczej surowo, turyści spali na gołej ziemi. Rok później w stacji postawiono pięć łóżek, stół z krzesłami, wieszaki i umywalkę. W schronisku można było zjeść ciepły posiłek. Członkowie PTT płacili za nocleg 1,50 zł, osoby niezrzeszone w PTT 2 złote. Stacja przetrwała II wojnę światową, działała w ramach PTT, potem PTTK. Nowym właścicielem domu została Franciszka Lotek, ale budynek stacji turystycznej rozebrano w latach 70., by postawić tu zbiornik elektrowni - sporą atrakcję dla turystów. Podobnie jak szybowce latające nad głowami.

- W latach 30. pasjonaci szybownictwa szukali miejsca, na którym mogliby wybudować lotnisko, i padło na Górę Żar. W 1935 roku z Lipnika przywieziono tu nawet na furmance szybowiec i ściągnięto pilota Piotra Młynarskiego, który cztery godziny latał szybowcem nad Beskidami - opowiada Julia.

Dwa lata później wystartowała tu słynna Szkoła Szybowcowa. I tak Góra Żar stała się jednym z głównych ośrodków szybownictwa w Polsce. Po wojnie szybownictwem zainteresowali się harcerze, u podnóża szczytu powstał Centralny Ośrodek Szy-

bowcowy Harcerstwa Polskiego. W czerwcu 1949 zorganizowano nawet w Beskidzie Małym Międzynarodowe Zawody Szybowcowe Państw Demokracji Ludowej. Nie wiedzieć czemu, dwa lata później zapada decyzja o zamknięciu szkoły. Ale w 1954 roku na Górę Żar znowu wrócili szybowce, lotnisko działa pod skrzydłami Ligi Przyjaciół Żołnierza.

- W latach 50. na Górze Żar pojawili się filmowcy, kręcili tu film „Pierwszy start” ze Stanisławem Mikulskim i Teresą Lipowską, potem robili tu zdjęcia do „Przygody na Mariensztacie”, latem 1990 na Górze Żar pojawili się aktorzy z filmu „Latające Maszyny kontra Pan Samochodzik” - wylicza Marek.

Dochodzimy na szczyt. Widok powala. W oddali widać Jezioro Żywieckie, pasmo Magurki Wilkowskiej i Hrobaczą Łąkę.

Mowy nie ma o złudzeniu optycznym!

Kultura i środowisko

Właśnie, wróćmy do czarów, a raczej do naszego mózgu.

Złudzenie optyczne, bo z nim mamy do czynienia w różnych magicznych miejscach na świecie, to błędna interpretacja obrazu przez mózg pod wpływem kontrastu, cieni, użycia kolorów, które automatycznie wprowadzają mózg w błędny tok myślenia.

Wszystko za sprawą opóźnienia w przetwarzaniu bodźców, które trwa około jednej dziesiątej sekundy - w tym czasie nasz mózg stara się przewidywać, co zobaczymy za chwilę, „dorysowuje” sobie odpowiedni obraz. Bazuje przy tym na swoim własnym doświadczeniu i podstawowych zasadach percepcji otaczającego świata.

I tak mamy złudzenia deformujące kształt, wielkość i długość. Jest ich wiele, ale zatrzymajmy się przy złudzeniu Mullera-Lyera. Wyobraźmy sobie dwie linie tej samej długości zakończone strzałkami do wewnątrz lub na zewnątrz linii. Kiedy na nie spojrzymy, wydaje nam się, że linia ze strzałkami do wewnątrz jest dłuższa, ale to tylko złudzenie. Linie są dokładnie takie same.

Są złudzenia powodowane fizjologią układu wzrokowego, choćby znikanie przedmiotów spowodowane istnieniem tak zwanej plamki ślepej. Kiedy zamknijemy jedno oko, obraz widziany drugim okiem jest niekompletny.

Mamy złudzenia jasności i barwy, złudzenia percepcji, mamy figury dwuznaczne.

O co w nich chodzi? W pewnych przypadkach mózg zmuszony jest do zinterpretowania sceny czy ruchu, którego nie można postrzegać jednoznacznie. Takim przykładem może być obraz, w którym ukryte są tak naprawdę dwa obrazy. Jedni z nas zobaczą jeden, inni drugi.

I tu można przywołać słynny rysunek psychologa Edgara Rubina z 1915 roku. Podczas gdy niektórzy widzą na nim dwie czarne, patrzące na siebie głowy, inni - biały wazon.

Tak, ludzie odbierają świat różnie. Naukowcy od lat zastanawiali się, dlaczego tak się dzieje. Myśleli, że największy wpływ na to odmienne postrzeganie tego, co wokół nas mają kultura i środowisko, w którym dorastaliśmy. Najnowsze badania wskazują, że sytuacja jest dużo bardziej złożona.

Wróćmy więc do złudzenia Mullera-Lyera i jego innej iluzji, iluzji kasetonów. Na czym ona polega? Otóż obraz składa

się z serii pionowych i poziomych linii. Nasz mózg może interpretować kształty jako serie wklęsłych prostokątów, kasetonów właśnie, albo jako szesnaście kół.

Ivan Kroupin z London School of Economics przeprowadził ostatnio badanie, które wykazało, że większość badanych osób z Wielkiej Brytanii i USA widziała w tym złudzeniu prostokąty, ale już ankietowani mieszkańcy wiejskich obszarów Namibii dostrzegali w obrazie koła.

Kroupin doszedł więc do wniosku, że powodem takiego stanu rzeczy może być fakt, iż obywatele Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych żyją w zindustrializowanym świecie pełnym linii i kątów prostych - poruszają się przecież wśród biurowców i bloków. Mieszkańców Namibii otacza zupełnie inna architektura, przede wszystkim chaty o okrągłych kształtach.

Badacze Dorsa Amir i Chaz Firestone, którzy analizowali złudzenie Mullera-Lyera, doszli jednak do innych wniosków, w każdym razie nie zgadzają się w pełni z Ivanem Kroupinem.

Skupili się na iluzji, o której już było - mowa o liniach prostych zakończonych strzałkami do wewnątrz i na zewnątrz. Dowiedli, że temu złudzeniu ulegają nawet zwierzęta, w tym gołębie, gupiki czy agamy brodate, ale też dzieci z wrodzoną ślepotą, którym, w wyniku operacji, przywrócono wzrok. Amir i Firestone dowiedli, że w przypadku tej iluzji żadne czynniki kulturalne ani wcześniejszy kontakt z geometrycznym otoczeniem nie miały w ogóle znaczenia.

- Trudno powiedzieć definitywnie, skąd się biorą te różnice - zauważył profesor nauk ko-

gnitywnych i neuronauk Anil Seth na łamach „The Guardian”.

Seth nie wyklucza oczywiście, że otoczenie może mieć w pewnym stopniu wpływ. Uważa jednak, że potrzeba w tym temacie więcej badań. Pracuje więc nad projektem Perception Census z grupą badawczą Uniwersytetu Sussex z profesorem Fioną Macpherson z uniwersytetu w Glasgow. Ich badanie to projekt na ogromną skalę. Naukowcy przesledzą reakcje ponad 40 tysięcy osób z ponad 100 krajów na ponad 50 eksperymentów związanych z badaniem postrzegania wizualnego.

Kwestia neuronów

Za to dzięki badaniom prowadzonym na muszkach owocówkach naukowcy z Uniwersytetu Yale odkryli podstawy neuronalne postrzegania iluzji optycznych. Okazuje się, że muchy równie łatwo ulegają złudzeniom optycznym, co ludzie.

Dzięki małym rozmiarom mózgów owadów łatwiej jest śledzić aktywność neuronów w ich układzie wzrokowym. W ramach eksperymentów badacze zaprezentowali muchom ilustracje wywołujące iluzje optyczne - statyczne koła dające złudzenie kręcenia się. Następnie obserwowali zachowanie much, aby sprawdzić, czy owady postrzegają ruch w tej iluzji optycznej.

Muchy instynktownie zwracają swoje ciała w kierunku każdego postrzeganego ruchu. Gdy przedstawiono im złudzenie optyczne, obróciły się w tym samym kierunku, co ruch, który dostrzegały we wzorze. Tak więc owady, podobnie jak ludzie, ulegają złudzeniom optycznym.

W czasie gdy prezentowano muchom owocówkom obrazy wywołujące złudzenie ruchu, naukowcy skupili się na zbadaniu i obserwacji określonych typów neuronów odpowiedzialnych za wykrywanie ruchu. Obserwacje przyniosły zamierzony efekt - odkryto, w jaki sposób odbierana jest iluzja. Aktywując lub dezaktywując te same neurony, badacze byli w stanie zmienić postrzeganie iluzorycznego ruchu przez owady. Wyłączając dwa typy neuronów wykrywających ruch, całkowicie wyeliminowano postrzeganie iluzji. Gdy wyłączono tylko jeden z badanych dwóch typów neuronów, muchy dostrzegały złudzenie ruchu w przeciwnym kierunku niż przy aktywności obu neuronów. Na podstawie tych danych naukowcy wysunuli teorię, że złudzenie optyczne jest wynikiem niewielkich zaburzeń równowagi w działaniu różnych typów detektorów ruchu. Te z kolei przyczyniają się do tego, jak muchy reagują lub nie reagują na złudzenia.

Ponieważ przetwarzanie wzrokowe u much i ludzi jest podobne, naukowcy zdecydo-

wali się na przeprowadzenie podobnego eksperymentu na ludziach. Poproszono 11 chętnych, aby opowiedzieli, co widzą na prezentowanych ilustracjach. Zaprezentowano im statyczne obrazy, które wywoływały iluzję poruszania się. Ludzki układ wzrokowy jest bardziej skomplikowany od układu wzrokowego owadów, ale obserwacje potwierdziły, że mechanizm odpowiadający za widzenie iluzji ruchu jest podobny.

- Ostatni wspólny przodek much i ludzi żył pół miliarda lat temu, ale oba gatunki rozwinęły podobne strategie postrzegania ruchu - skomentował prof. Damon Clark z Uniwersytetu Yale. - Zrozumienie tych wspólnych strategii może pomóc nam w pełniejszym zrozumieniu ludzkiego układu wzrokowego - dodał.

Zjawiska i przesady

Schodzimy w dół. W mieście, w którym na Górze Żar samochody same jadą na szczyt, ktoś znowu kręci filmik telefonem komórkowym. Ale tak naprawdę złudzeń optycznych natura funduje nam znacznie więcej. Kiedy gorące powietrze tuż nad powierzchnią ziemi, zwłaszcza na pustyniach, odbija światło, może nam się wydawać, że widzimy nie piasek, a wodę. Czasami promienie światła załamują się w warstwach powietrza o różnej temperaturze i gęstości. Wówczas dostrzegamy w oddali pozorne, zniekształcone obrazy, choćby statki albo oazy. To fotomorgana.

- No i w górach, skoro w nich jesteśmy, mamy zjawisko Brockenu - zauważa Julia.

- A co to takiego? - dopytuje.

- Mówi się też o nim widmo Brockenu albo mamidło górskie. Musisz stać między słońcem, które będzie za tobą, a warstwą chmur lub mgły, która znajduje się niżej, przed tobą. Promienie słoneczne rzucają wtedy twój cień na chmury. Wydaje się ogromny i często otoczony barwnymi pierścieniami zwany glorią, która powstaje w wyniku załamania i rozproszenia światła na kropkach wody w chmurach - tłumaczy Julia.

To zjawisko po raz pierwszy opisał w 1780 roku Johann Esaias Silberschlag, niemiecki przyrodnik i pastor. Zaobserwował je na najwyższym szczycie Gór Harzu - Brockenie. Tajemnicza góra, czarownice miały tu organizować swoje sabbaty - w „Fauście” wspominał o niej Goethe.

Wśród taterników istnieje przesąd, że człowiek, który zobaczył widmo Brockenu, umrze w górach, ale jeśli zobaczy je po raz trzeci, urok zostanie odczarowany. Na szczęście mamidło górskie można zaobserwować w górach wysokich, a my jesteśmy w Beskidach. Uff.

TO CO NAPRAWDĘ ISTOTNE DLA RODZICÓW MAŁYCH PACJENTÓW

Zdiagnozowanie choroby przewlekłej u dziecka to moment, w którym świat się zatrzymuje. Rodzice często zapominają o sobie - twierdzi mgr Marta Tulińska, psycholog kliniczny, autorką poradnika dla rodziców „Hemofilia w rodzinie: Jak nie wypalić się w roli opiekuna”

Jolanta Gromadzka-Anzelewicz

Ten poradnik niekoniecznie przeznaczony jest tylko dla rodziców dzieci z hemofilią...

Mam nadzieję, że poradnik będzie miał możliwie uniwersalny charakter. Porusza on bowiem zagadnienia ważne dla wszystkich rodzin dzieci przewlekłe chorych, a także tych, które znalazły się lub dopiero znajdą w sytuacji hospitalizacji. To również wsparcie dla rodziców, którzy dopiero uczą się odnajdywać w nowej, często trudnej rzeczywistości związanej z chorobą dziecka.

Rodzice, którzy dowiadują się, że ich dziecko jest przewlekłe chore, myślą podobnie i podobnie przeżywają emocje. Proszę powiedzieć, jak to wygląda w praktyce?

W praktyce diagnoza hemofilii najczęściej odbywa się w warunkach szpitalnych, ponieważ jej rozpoznanie wymaga specjalistycznych badań. Już sama hospitalizacja – zwłaszcza z małym dzieckiem – jest dla rodziców dużym źródłem stresu i stanowi poważne wyzwanie emocjonalne. Do tego dochodzi rozmowa z lekarzem, podczas której rodzice słyszą diagnozę, często zupełnie nieoczekiwaną, szczególnie jeśli choroba wcześniej nie występowała w rodzinie. W takiej chwili naturalnie pojawia się silny lęk, niepokój, a nie rzadko także szok. To moment, w którym rodzice muszą zmierzyć się nie tylko z nową wiedzą o chorobie, ale również z ogromnym ciężarem emocjonalnym, jaki ta informacja ze sobą niesie.

Hemofilia często kojarzy się ogólnie z chorobami krwi, bywa też określana jako „choroba rodów królewskich”. Już sama jej nazwa może budzić nieprzyjemne skojarzenia oraz wywoływać lęk. Nic więc dziwnego, że pierwszymi emocjami, towarzyszącymi rodzicom po diagnozie, są niepokój i obawa o przyszłość dziecka.

Czy pani pracuje na co dzień z rodzicami i pomaga im zrozumieć na czym polega ta cho-



Mgr Marta Tulińska jest psychologiem klinicznym, pracuje w Specjalistycznym Zespole Opieki Zdrowotnej nad Matką i Dzieckiem w Poznaniu

roba, czy tylko pani się zajmuje pracą naukową?

Nie zajmuję się pracą naukową. Na co dzień pracuję w szpitalu, który nie jest placówką kliniczną, dlatego moja działalność koncentruje się przede wszystkim na bezpośredniej pracy z pacjentami oraz ich rodzinami. Bardzo często spotykam się z rodzinami tuż po diagnozie, kiedy szczególnie potrzebują rozmowy, wsparcia psychologicznego i pomocy w zrozumieniu nowej sytuacji.

Lekarz nie zawsze potrafi przekazać, odpowiedzieć na te

wszystkie lęki, emocje i setki pytań, które rodzice zadają, prawda?

Tak, potwierdza to z mojego doświadczenia właśnie z pracy z rodzicami. Czasami tutaj, na oddziałach pediatrycznych, w pierwszym momencie po diagnozie rodzice mają większość pytań medycznych. Dlatego czasem podpowiadamy, że warto tę rozmowę podzielić na jakieś - powiedziałabym - odcinki, żeby najpierw omówić diagnozę, a potem jeszcze wielokrotnie do tego tematu wracać, rozwiewać wątpliwości.

Bo wiadomo, że rodzice nie w stanie pojąć tego od razu..

Dokładnie tak i nawet nie są w stanie zebrać wszystkich pytań, które chcieliby zadać. Z uwagi na to, że zazwyczaj nie jest to jednodniowy pobyt, tylko dziecko jest w szpitalu przez parę dni, to szukamy sytuacji najbardziej optymalnej by rodzice mieli możliwość zadania wszystkich pytań.

A psycholog?

Psycholog może zostać włączony do procesu wsparcia wtedy, gdy rodzic sam poprosi o rozmowę lub gdy lekarz bądź

inny członek personelu zauważy, że emocje rodzica są szczególnie intensywne. Może to być sytuacja, w której mama nieustannie płacze, tata zadaje bardzo wiele pytań, ale ma trudność z przyswojeniem odpowiedzi, albo oboje rodzice są tak silnie poruszeni, że nie potrafią odnaleźć się w tej chwili ani skupić na potrzebach dziecka.

W takich momentach rola psychologa jest niezwykle istotna. To osoba, która pomaga uporządkować emocje, przywrócić poczucie bezpieczeństwa i wesprzeć rodziców w odzyskaniu równowagi. Można powiedzieć, że staje się swoistym stabilizatorem w sytuacji kryzysowej. Silne emocje w obliczu diagnozy są czymś naturalnym i nieuniknionym, jednak odpowiednie wsparcie pozwala przejść przez ten etap w sposób bardziej uporządkowany i mniej obciążający.

Bo po takiej diagnozie życie całej rodziny się zmienia, prawda?

Tak, oczywiście. To jest choroba przewlekła, więc wiadomo, że tak jak większość chorób na całe życie, będzie ona miała bardzo duży wpływ na cały system rodzinny. Zwłaszcza hemofilia, która wiąże się z częstymi hospitalizacjami, z podawaniem czynnika, który potem rodzice muszą podawać regularnie w domu a z czasem nauczyć dziecko samodzielnych podań. To właśnie przewlekły charakter choroby sprawia, że wpływa ona na codzienność, relacje, podział obowiązków i sposób funkcjonowania całej rodziny. Zmienia rytm życia, ale jednocześnie wymaga stopniowego wypracowania nowych sposobów radzenia sobie z wyzwaniami.

I pracę zawodową chyba też.

Tak, oczywiście. Zazwyczaj diagnoza jest postawiona już w pierwszym roku życia. Jest to etap bardzo wzmożonej opieki nad dzieckiem. Jako, że jest to jeszcze niemowlę, więc i tak -

rodzice czy jedno z rodziców - zajmuje się opieką nad nim na pełen etat. A mamy jeszcze w komplecie chorobę przewlekłą i to taką bardzo stresującą, która wymaga intensywniejszej opieki rodzica, wzmożonej czujności i uważności. Są oni bardziej wyczuleni na to, że dziecko się przewróci, że coś się stanie, że coś przeoczą, że czegoś nie dopilnują.

Czy są nadopiekuńczy?

Zazwyczaj w przypadku choroby przewlekłej, zwłaszcza hemofilii, to ryzyko nadopiekuńczości jest duże.

Czy to jest złe, czy dobre? Bo sama nazwa – nadopiekuńczość kojarzy nam się z czymś nadmiernym?

Gdybyśmy mieli tylko sam wyraz opiekuńczości, to byłoby OK. Nadopiekuńczość jednak sugeruje nam coś nadmiernego. Czyli choroba sprawia, że rodzic żyje w ciągłym strachu, a dzieci się tego strachu i lęku od nas uczą.

Ale dzieci czytają te emocje, prawda?

Oczywiście, uczą się od rodziców akceptacji lub braku akceptacji choroby. Uczą się stosunku do własnej choroby oraz tego jak sobie z nią radzić. Jeśli dziecko obserwuje rodzica pełnego lęku i nieustannego napięcia – rodzica, który z obawy o jego bezpieczeństwo ogranicza kontakty z rówieśnikami czy codzienną aktywność – bardzo łatwo przejmie ten sposób obserwacji świata. W konsekwencji lęk może utrwalić się również u dziecka i wpływać na jego rozwój emocjonalny oraz społeczny.

Taka postawa może sprawić, że dziecku trudniej będzie funkcjonować w sposób zbliżony do zdrowych rówieśników, budować samodzielność czy podejmować naturalne dla jego wieku aktywności. Dlatego tak ważne jest, aby rodzice – mimo zrozumiałych obaw – stopniowo uczyli się wspierać dziecko w sposób, który daje mu poczucie bezpieczeństwa,

FOT. ARCH. PRYWATNE

ale nie odbiera możliwości normalnego rozwoju.

Bo o to też w tym chodzi?

Możliwość podawania czynników w profilaktyce powoduje, że dzieci mogą normalnie żyć w sensie fizycznym. Chodzić do przedszkola, czy do szkoły, spędzać czas z rówieśnikami.

Co pani radzi rodzicom? Jak powinni postępować? Jak rozmawiać z dzieckiem?

Przede wszystkim rozmawiać, bo jest to uniwersalne i dotyczy kontaktu z dzieckiem i w ogóle kontaktów międzyludzkich, niezależnie od choroby czy stanu zdrowia. Chodzi o to, by nie bać się rozmowy, albo mimo tego, że się boimy pewnych tematów poruszać, co jest naturalne, to jednak abyśmy tę rozmowę podejmowali. Rodzic nie musi mieć gotowych odpowiedzi na każde pytanie dziecka ani rozwiązania na każdą trudną sytuację. Ważne jest, aby potrafił nazwać swoje emocje, szukał wsparcia i pokazywał dziecku, że trudności można oswajać krok po kroku. Takie podejście wzmacnia poczucie bezpieczeństwa i uczy dziecko radzenia sobie z własnymi emocjami.

Problemy z komunikacją dotyczą nie tylko dzieci, ale i dorosłych też.

Wiele osób, które trafiają do psychologa, psychoterapeuty ma rzeczywiście jakieś trudności w komunikacji albo problemy wynikające właśnie z jej braku.

Ważna jest więc rozmowa, komunikat dostosowany do wieku dziecka. Jako dorośli często popełniamy błąd, bo albo uważamy, że dziecko jeszcze jest za małe i jeszcze nie dorosło, albo że jest już na tyle duże, że możemy traktować je jak partnera i za bardzo po dorosłemu. W poradniku podaję zarówno ogólne zasady jak i konkretne wskazówki, co i w jaki sposób mówić w danym okresie rozwojowym. Zachęcam do tego, żeby w ogóle ten temat poruszać. Bo wiadomo, że jak dziecko jest małeńkie w tym pierwszym, najwcześniejszym okresie, kiedy jeszcze nie posługuje się językiem, to fakt, czy będziemy używać słowa „hemofilia”, nie ma większego znaczenia. Oczywiście - zachęcam, żeby mówić dziecku od początku, że jest chore na hemofilię. Po to, aby niepotrzebnie nie stwarzać jakiegoś tematu tabu, sugerując, że słowo „hemofilia” wiąże się z jakimś dużym napięciem i trzeba go unikać. Więc spokojnie możemy tego słowa używać. No i wiadomo, że takiemu maluszkowi nie będziemy tłumaczyć, na czym choroba polega, tylko musimy

BARDZO CZĘSTO SPOTYKAM SIĘ Z RODZINAMI TUŻ PO DIAGNOZIE, KIEDY SZCZEGÓLNIETRZEBUJĄ ROZMOWY, WSPARCIA PSYCHOLOGICZNEGO I POMOCY

przekazywać podstawowe informacje, np. że teraz jedziemy do lekarza. Tak jak wychowując dziecko, właściwie mówiąc od samego początku opowiadamy: „A teraz idziemy na spacer, a teraz będziemy pić kaszkę, mleczko, a teraz będziemy robić to i to.” W taki sam sposób możemy mówić o różnych czynnościach medycznych, czy o różnych rzeczach, które się dzieją w danym momencie. Bo takie małeńkie dziecko nie ma perspektywy czasowej, więc też nie musimy omawiać jeszcze żadnych planów na przyszłość. Ale w przypadku bardzo małego dziecka komunikacja ma służyć przede wszystkim budowaniu poczucia bezpieczeństwa. Czyli tutaj nie jest ważna sama treść komunikatu, ale ton głosu, który uspokaja. Możemy nucić, śpiewać, opowiadać spokojnym głosem. Warto wiedzieć, że rolę komunikatu będzie uspokojenie, wyciszenie dziecka. I nie jest tak ważna treść tego,

co mówimy, ale właśnie nastawienie emocjonalne i ten przekaz emocjonalny, który płynie ze strony rodzica.

A jeżeli rodzic tego nie potrafi?

O tym też wspominam w poradniku, że jeżeli rodzic ma trudność, żeby powiedzieć coś konkretnego, to wystarczy, żeby wiedział, że dziecko potrzebuje dotyku, bliskości, przytulenia, pogłaskania. Być może jakieś zabawy paluszkowej typu „Idzie kominiarz po drabinię”. Ważne też abyśmy nie zapominali o takich dostępnych każdemu aktywnościach, jak śpiewanie, nucenie, opowiadanie wierszyków, które też budują atmosferę spokoju i poczucie bezpieczeństwa. Poza tym zapewniamy dziecko, że jesteśmy z nim cały czas, że go nie zostawimy. To jest też bardzo ważne.

A kiedy dziecko się rozwija, kiedy samo zaczyna komunikować się za pomocą słów?

Na tym etapie możemy już dziecku trochę więcej tłumaczyć. Czyli nie tylko powiedzieć, że jedziemy do lekarza, ale i to, że będzie zastrzyk. Dla dziecka jest tu bardzo ważne, czy będzie bolało? Wiadomo, że nie możemy go okłamać, bo pamiętajmy, że tym, co mówimy, budujemy jego zaufanie. I jeżeli my, jako rodzic czy opiekun, czyli osoba najbliższa, zawieziemy dziecko w tej sytuacji i okłamiemy - to nie wpłynie dobrze na naszą relację z dzieckiem, ani nie wpłynie pozytywnie na stosunek dziecka do choroby.

Czy podawanie tego czynnika boli?

Oczywiście, jest to podanie czynnika przez założenie wkłucia dożylnego, więc jest ukłucie. Ale dzieci boją się igieł, poza tym dochodzi jeszcze lęk związany z widokiem krwi. Dlatego bardzo ważny jest też obszar „oswajania” z igłami, z bólem. Poza tym nie zapominajmy o komunikacie akceptującym emocje. „Wiem, że się boisz, wiem, że tego nie chcesz, wiem, że teraz chciałbyś być - na przykład na podwórku, a nie w szpitalu” - takie komunikaty są właśnie akceptujące. Czyli nie mówimy „nie płacz” lub „że cię nie boli”, czy „nie przesadzaj, to tylko ukłucie”. Chodzi o to,

żeby nie zaprzeczać tylko pokazać, że widzimy to, co czuje dziecko, i że to, co czuje jest okej.

Nie jest to łatwe dla rodzica, ani dla żadnego dorosłego.

Przecież wiemy doskonale, jak to wygląda w codziennej pracy personelu medycznego, który nieustannie się spieszy. Rodzicowi też zwykle zależy na tym, żeby pobranie krwi, czy podanie czynnika poszło sprawnie. Jednak w takich sytuacjach ten pośpiech absolutnie nie jest naszym sprzymierzeńcem, a wręcz szkodzi, bo sprawia, że wywieramy presję na dziecko. Sami jesteśmy zestresowani, że trzeba szybko, szybko, dziecko to czuje, no i w efekcie pojawia się płacz, silny lęk, uciekanie, wyrywanie ręki. Musimy to zrozumieć, że dziecko ma prawo do tych wszystkich reakcji, a im dziecko jest mniejsze, tym będzie bardziej reagowało płaczem, bo w żaden inny sposób nie jest w stanie wyrazić tego, że się boi.

Pobierz bezpłatny e-book

„Poradnik psychologiczny dla rodziców dzieci z hemofilią” jest dostępny bezpłatnie w wersji elektronicznej. Publikację można pobrać ze strony kampanii edukacyjnej Jeden Krok. Wielkmożliwość pod adresem www.krokdlahemofilii.pl/poradniki.

REKLAMA

0011509798



SOLANKI

Uzdrowisko Inowrocław

CZERWCOWA REGENERACJA



**7 noclegów w terminie
od 31.05 do 7.06.2026 r.**



**trzy posiłki dziennie
w formie bufetu szwedzkiego**



konsultacja lekarska



20 zabiegów w trakcie pobytu



**7 wejść do Strefy Relaksu
(grota solna, sauna fińska i parowa,
jacuzzi, siłownia)**



voucher do Integracja Cafe

☎ 52 356 31 01 ☎ 52 356 31 00 ☎ 52 356 33 20 📧 rezerwacja@solanki.pl

www.solanki.pl

ZWOLNIENI Z PRACY. SZOK, PSYCHIATRA I NOWE ŻYCIE

Małgorzata Oberlan

Anna, fizjoterapeutka z Torunia, straciła pracę w przychodni po tym, jak pochwaliła się szefowej swoim słubem. Macieja firma zredukowała tuż przed jego wejściem w ochronę przedemerytalną. Ola wyleciała z drogerii niesłusznie podejrzana o kradzież. Traumą przeżyli, ale się podnieśli. Wszyscy pierwszy raz w życiu byli u psychiatry

Minęło już trochę czasu, ale poczucie krzywdy w sobie nadal noszę. Znalazłam nową pracę w zawodzie i to w dobrym środowisku. Utratę pracy w przychodni jednak odchorowałam. Musiałam korzystać z pomocy psychiatry - mówi Anna, fizjoterapeutka z Torunia.

Nieprzeczona. Historia Anny z przychodni zdrowia

Anna kocha swój fach. Fizjoterapia to dla niej coś więcej niż tylko wyuczony zawód czy źródło zarobku. Wydawało jej się, że w tej publicznej przychodni jest doceniane. Była chwalona przez przełożonych, wysyłana na szkolenia. Radość z pracy - owszem - psuła jej ogólnie słabą atmosferę w tej placówce i powtarzające się spięcia dyrektorki z pracownikami. Przez dłuższy czas jej bezpośrednio to jednak nie dotyczyło.

- W tej przychodni (i przecież nie jest to w Toruniu tajemnicą) dyrektorka postanowiła rzucić „twardą ręką”. Wszyscy pamiętają takie sytuacje, jak np. śledzenie przez panią dyrektorkę na kamerach, o której godzinie ludzie wychodzą z pracy dzień przed majowym weekendem, a potem robienie afery z pięciu minut urwanych z dniówki - wspomina Anna.

Tak zwani „wszyscy zorientowani” wiedzieli też, jak twierdzi Anna, że szczególnie na cenzurowanym są młode matki (zwolnienia na dzieci!), potencjalne matki i generalnie ludzie biorący zwolnienia, opiekę nad bliskimi etc.

- Co mnie spotkało konkretnie? „Nie chwal się słubem” - ostrzegali mnie koledzy z dłuższym stażem. A ja się pochylałam i pracę straciłam. Zamiast przedłużenia umowy, a liczyłam już na taką na czas nieokreślony, nastąpiło „nieprzedłużenie”. Bez konkretnej argumentacji,



Utrata pracy to jedno z najbardziej stresujących doświadczeń życiowych i to niezależnie od tego, czy posadę tracimy po roku czy 20 latach

tacji, wytłumaczenia. Jak grom z jasnego nieba - opowiada fizjoterapeutka. Jest pewna, że prawdziwą przyczyną było to, że „zaraz jako kolejna zajdzie w ciążę i będzie brała zwolnienia”.

Co było dalej? Szok, niedowierzanie, poczucie ogromnej krzywdy i niesprawiedliwości. Stany depresyjne i psychiatra - pierwszy raz w życiu. Ale potem - powrót do życia.

- Dziś pracuję w swoim zawodzie w placówce opiekuńczej, tak to nazwijmy. Niepublicznej, założonej i prowadzonej przez ludzi z pasją. Dopiero w takim środowisku, wraz z upływem czasu i nabierania dystansu widzę, jakim toksycznym miejscem była ta przychodnia - kończy Anna. Poczucie krzywdy jednak jej nie opuszcza.

Zredukowany. Maciej z dużej firmy

- Widzieliście Macieja? Normalnie, inny człowiek! Uśmiechnięty, taki promienny wręcz. Dobra aura... Aż trudno to określić - tak dziś o koledze z pracy mówią ci, którzy w firmie zostali. Jemu wręczono wypowiedzenie, ale po kilku miesiącach to on zaraża świat pozytywną energią.

Firma jest duża, znana nie tylko w Toruniu i kolejny rok

„restrukturyzowana”. Proces ten, w odczuciu załogi, polega na systematycznej redukcji etatów w ramach „optymalizacji zatrudnienia”. Innego pomysłu na ratowanie statku dryfującego po mieliźnie pracownicy u prezesów nie widzą.

Maciej pracujący w tej firmie od ćwierćwiecza był jednak ostatnim, którego koledzy wskazaliby jako kandydata do zredukowania. Profesjonalny w każdym calu, niezwykle doświadczony, dyspozycyjny. A jednak... Podczas ostatniej optymalizacji zatrudnienia to właśnie jego zredukowano. Nie zdążył wejść w okres ochronny przedemerytalny. - Do dziś nie wiem, dlaczego ja - tak naprawdę. Miałem w sobie nie tylko ogromne poczucie niesprawiedliwości, ale też takiej wielkiej niemocy. Poczucie, że nic tak naprawdę od ciebie w pracy i w życiu nie zależy. Bo mimo starań, dokonań, kwalifikacji, doświadczenia i tak dalej - i tak może paść na ciebie - opowiada Maciej.

Nigdy nie myślał, że kiedyś trafi do gabinetu psychiatry. A trafił. Nie kryje, że po pierwsze, by przy okazji brutalnego ciosu ze strony firmy „sobie porachować”. Przy okazji niejako okazało się, że pomoc jednak się przyda.

- Jestem z tego pokolenia (urodzeni w latach 60.), które przywykło z najróżniejszymi problemami radzić sobie samemu. Bez obciążania nimi nawet najbliższych. Generalnie u pani psychiatry mogłem się wygadać i uporządkować myśli. Coś, co kiedyś robiło się w gronie przyjaciół. A dziś? Tempo życia i relacje ludzkie tak się pozmięniały, że można mieć wielu znajomych, ale przyjaciół jak na lekarstwo - mówi Maciej.

Sam ocenia, że pewnie dla swojej lekarki był nietypowym pacjentem. Nie zapomni jej nieudawanej radości, gdy zgłosił chęć zakończenia wizyt, bo po prostu nie będzie już miał na to czasu - znalazł nową pracę. A posadę znalazł w branży, dzięki szerokiej siatce znajomych i marce fachowca, wypracowanej przez lata. Teraz Maciej chodzi po świecie z tą dobrą aurą, którą zadziwia dawnych kolegów z dryfującej po mieliźnie firmy.

Zlikwidowana. Ola z sieciowej drogerii

Przypadek Oli jest nieco inny, bo to młoda osoba i w tej sieciowej drogerii w Toruniu pracowała niecałe 2 lata. Utrata pracy zabolowała ją jednak tak samo mocno jak tych, którym żegnać się z posadą przycho-

dziło powiele lat. Tym bardziej, że wcześniej doświadczyła niesprawiedliwego traktowania. - Te dwie mały mnie załatwiły - z gorzkim uśmiechem wspomina dziś Ola. - Koleżanka i zastępczyni kierowniczki posadziły mnie o kradzież kosmetyków. Absolutnie niesprawiedliwie. Uknuły spisek i potem wszystko się wyjaśniło dzięki monitoringowi i wewnętrznej kontroli, ale co to był za stres...

Z podejrzeń w oczach kierownictwa Ola została oczyszczona, ale „przepraszam” ze strony spiskujących nigdy nie padło. Sytuacja w sklepie uspokoiła się na jakieś dwa miesiące. A potem... Potem były zmiany, które w tej sieci powtarzają się regularnie: jedne lokalizacje sklepów (nie tylko w Toruniu) się wygasza, otwierając jednocześnie też nowe placówki.

- Dziewczyny zostały przeniesione do innego sklepu, a moje stanowisko pracy dziwnym trafem zostało zlikwidowane. Jestem pewna, że pozbyto się mnie przez tę całą aferę z kosmetykami i robienie ze mnie złodziejki - mówi Ola.

Najpierw dopadły ją wściekłość i złość. Potem apatia. Bezsennosc. Brak apetytu - najedzenie, działanie, życie w ogóle. Wreszcie: brak siły, by wstać z łóżka. Wtedy wkroczyły do akcji siostra i przyjaciółka, bo partner Oli przekonał jej do szukania fachowej pomocy nie zdołał. Ostatecznie pomogły i farmakoterapia, i psychoterapia.

- A dziś? Tak się leczyłam z tej depresji, że aż zaszałam w ciążę. Nie, nie z psychiatrą (śmiech), tylko z moim Bartkiem. Wcześniej to w ogóle takiego scenariusza nie brałam pod uwagę, bo praca, rozwój, pieniądze... A teraz jesteśmy szczęśliwi. Wszystko się jakoś poukładało. Bartek awansował i dużo lepiej zarabia. Ja teraz piekę i dekoruję torty w domu, na zamówienie. Będzie dobrze - kończy Ola. Dodaje, że zakupów w wiadomej sieci drogerii nie robi i robić nie zamierza. Wybrała sieć konkurencyjną. Ale poczucie krzywdy zostało.

©P
PS Imiona bohaterów tekstu zostały zmienione.

DO PSYCHIATRY. RZADZIEJ IDZIEMY, NIŻ DEKLARUJEMY

Jak rozumiana, oceniana i przeżywana jest pomoc psychologiczna, psychoterapeutyczna i psychiatryczna w Polsce? Odpowiedzi na to pytanie szukali autorzy raportu, przygotowanego przez Instytut Psychologii PAN w ramach projektu „Psychologia dla Społeczeństwa”. Wynika z niego, że skala błędnych przekonań wśród Polaków pozostaje znacząca: 45,5 proc. badanych uważa, że tylko osoby z poważnymi chorobami psychicznymi potrzebują profesjonalnego wsparcia, 35,8 proc. traktuje psychoterapię jako równoważną rozmowie z kimś bliskim, a 39,3 proc. sądzi, że studia psychologiczne umożliwiają przepisywanie leków psychotropowych.

Z badania wynikało, że z usług psychologa w ogóle kiedykolwiek korzystało 27 proc. dorosłych Polek i Polaków, 12 proc. - z pomocy psychoterapeuty, a 24 proc. - psychiatry. Jednocześnie aż 54 proc. badanych deklarowało, że z powodu dyskomfortu psychicznego rozważało skorzystanie z profesjonalnej pomocy, podczas gdy faktycznie zrobiło to 38 proc.

Najczęściej deklarowane bariery w korzystaniu z pomocy psychologicznej mają charakter wewnętrzny i społeczny, a nie tylko systemowy (dostępność). Dla 54 proc. badanych istotną przeszkodą była chęć samodzielnego rozwiązania problemu, 44 proc. wierzyło, że trudności „same miną”, a 34 proc. uznawało, że tak naprawdę nie ma problemu.

Istotną barierą okazała się również niechęć do mówienia o emocjach i myślach (47 proc.), obawy dotyczące metod leczenia, w tym skutków ubocznych leków (44 proc.), a także lęk przed oceną społeczną. Około 35 proc. badanych obawiało się bycia postrzeganym jako „wariat”, odczuwało wstyd lub obawę przez uznanym za „słabego”.

(Za: „Polacy boją się pomocy psychologicznej”? Sławomir Skomra, 22.02.2026 r. Polityka Zdrowotna.com.pl)

Cudem Polski stał się Gdańsk – takim stworzyły go dzieje Rzeczypospolitej; po Niej wszystkie chwały dziejczy odrodzona Polska, która wszędzie jest tam, gdzie Opatrzność tło tym dziejom wyznaczyła – jednako na ziemiach zraszanych wodami Wisły, jak i na morzu, które nam dziś najdroższą, z dawna przeznaczoną drogą życia.

Nie ma bodaj piękniejszego akapitu opisującego więź łączącą stolicę Pomorza z Polską i jej historią. Autorem tych przepięknych ideał polskości i wspólnoty zdań jest Jan Kilariski, a to ledwie wprowadzenie do wydanej w serii „Cuda Polski” książki „Gdańsk” z roku 1937. Licząca ponad dwieście pięćdziesiąt stron, okraszona bogato ilustracjami i zamknięta w twardej oprawie publikacja, prowadzi czytelników przez dzieje Gdańska do lat współczesnych autorowi. A był autor człowiekiem niezwykłym, obdarzonym wieloma talentami. Nie dość, że pisarz i matematyk w jednym, to jeszcze animator ruchu turystycznego, krajoznawca. Ponadto wykładowca Politechniki Gdańskiej i znawca historii Gdańska.

W pamięci następnych pokoleń zapisał się przede wszystkim jako autor publikacji, przewodników poświęconych Gdańskowi. Jednak, kto wie, czy nie bardziej istotne są jego zasługi w odnajdywaniu i inwentaryzowaniu gdańskich zabytków oraz praca przy ratowaniu tych odzyskanych z wojennej zawieruchy.

Jan Kilariski urodził się w 1882 roku, nieopodal Lwowa. Do Gdańska po raz pierwszy przyjechał w 1913 roku ze szkolną wycieczką, której był organizatorem. W kolejnych latach mieszkał i pracował w Zakopanem, w Pradze, ale na dłużej związał się z Poznaniem. Właśnie dla tamtejszego Polskiego Wydawnictwa Rudolfa Wegnera napisał czternaście tomów poświęconych polskim miastom. W 1939 roku przeniósł się do Warszawy, a później do Lwowa.

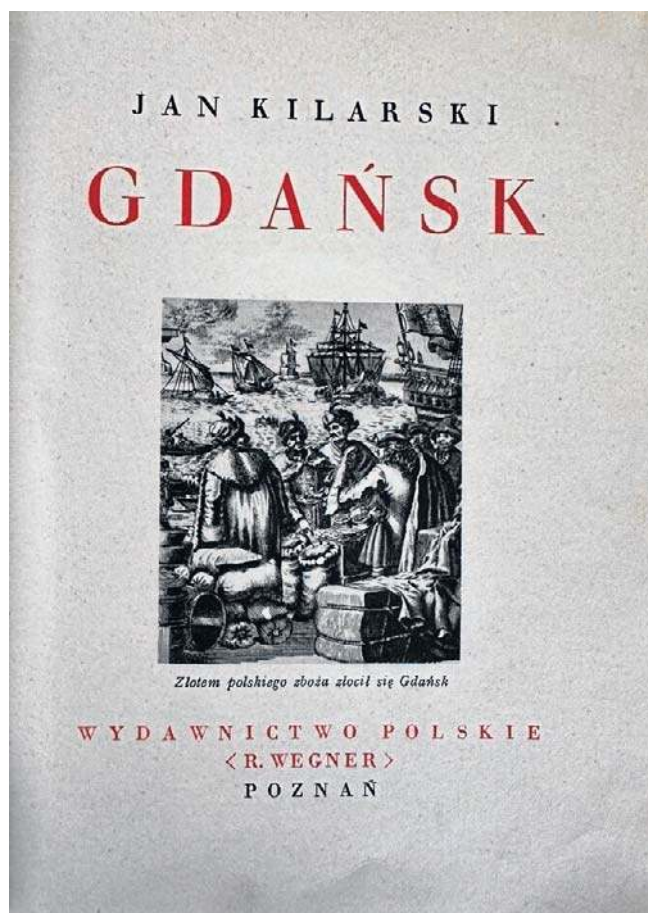
Tuż po wojnie trafił do Gdańska w grupie polskich urzędników ministerialnych organizujących szkolnictwo na terenie odzyskanego dla Polski miasta. Został tu już na stałe pełniąc rozmaite funkcje w lokalnych instytucjach, był także wykładowcą na powołanej do życia Politechnice.

I publikował. Głównie artykuły popularyzujące historię miasta. Pisywał między innymi dla „Dziennika Bałtyckiego”. Jego dorobek książkowy poświęcony Gdańskowi zamykał się w dwóch wydawnictwach. W 1947 r. ukazał się „Gdańsk miasto nasze. Przewodnik po starym i nowym”, dwa lata później wydano napisany wspólnie z Mieczysławem Ku-

PYTANIE ZAWSZE AKTUALNE: JAKIŻ JEST WIĘC TEN GDAŃSK?

Historia jest domeną interpretacji. Wiedział o tym Jan Kilariski pisząc przewodnik po Gdańsku, ledwo co włączonym w obszar nowej Polski. Wtedy kierunek interpretacji wskazała peerelowska władza. Kilariski starał się połączyć oficjalne oczekiwania z wymogami przewodnickiego rzemiosła

Dariusz Olejniczak



Karta tytułowa tomu „Gdańsk” z serii „Cuda Polski”, 1937 r.

niakiem „Poznaj Gdańsk: przewodnik-informator”.

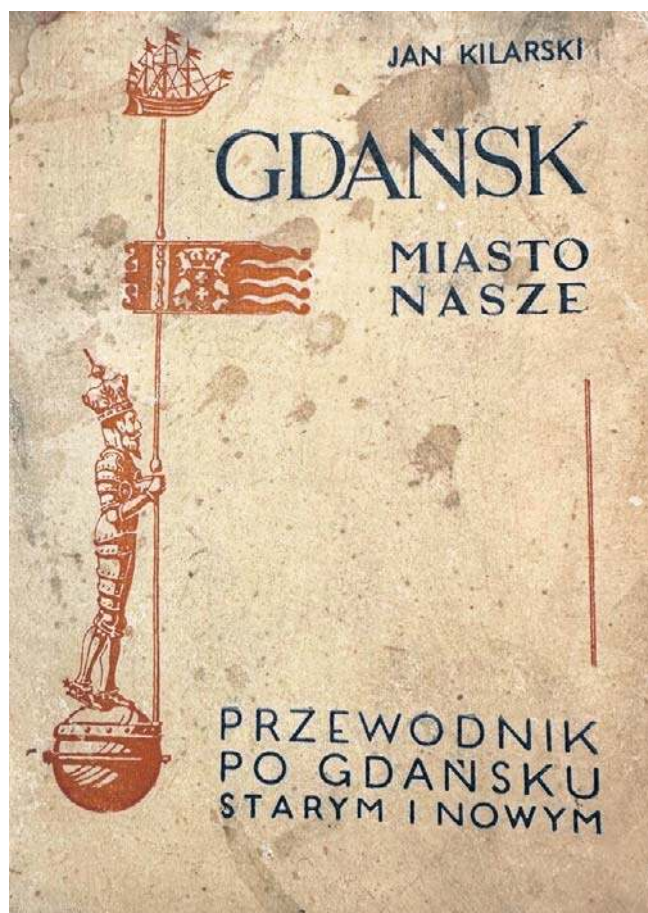
We wstępie do tej pierwszej książki, w słowie od autora, Kilariski pisał:

Pierwszy przewodnik po Gdańsku, już polskim. Zadanie to ważne i zaszczytne. Pragnąłbym, by z wiedzą o Gdańsku czytelnik polski mógł wziąć z tej książki umiejętność czytania z murów miasta, murów nasiąkniętych prawem Polski, bo wyrosłych z pracy polskiego rolnika i robotnika, by umiał sercem wiać się z tym miastem naszym.

To znamienny akapit, bo choć na pierwszy rzut oka duchem bliski słowom, którymi

rozpoczął Kilariski opowieść o Gdańsku snutą w latach 30., to jednak charakterystyczny dla atmosfery tuż powojennego okresu, kiedy zarówno naukowa, jak i publicystyczna interpretacja historii podporządkowana była objaśnianiu polskich praw do ziem zwanych odzyskanymi. Bez względu na to, czy były to prawa historycznie budzące ówczesnie mniej wątpliwości – jak było przecież w przypadku Gdańska – czy też wywołujące większe spory (za przykład niech posłuży tu Wrocław).

Tym właśnie różniły się oba przewodniki. Dzieliła je cezura ledwie dekady, ale i dwóch epok zarazem. Starsza książka ukazuje miasto jako byt, na przestrzeni dziejów, wielokultu-



„Gdańsk miasto nasze...”, 1947 r.

rowy. Nie unika opisywania rzeczywistości Wolnego Miasta Gdańska, napięć polsko-niemieckich. Autor zadał sobie trud historycznego uzasadnienia polskiej obecności na przestrzeni wieków, podczas gdy w książce wydanej po wojnie ta obecność jest oczywistością. „Gdańsk miasto nasze. Przewodnik po starym i nowym” podmiot jest jednoznacznie miastem odzyskanym, polskim, a jego powojenny los jest dokonaną dziejową sprawiedliwością.

W przedwojennym przewodniku, wiążącym však Gdańsk z Polską i jej historią, znajdziemy taki fragment ujawniający nie tyle wątpliwości, ale możliwość różnych interpretacji, stanowisk:

Kończymy wędrówkę. Czy ujawniło nam się oblicze miasta? Jakimże jest Gdańsk? Może jeszcze za wcześniej na odpowiedź. Zapewne należałoby pomnożyć doświadczenie. (...)

Jakiż jest Gdańsk?...

Wejźmy w jego najwyższy środek, stańmy w pobliżu studni Neptuna, za nami Dwór Artusa, na prawo stary ratusz. Wsłuchajmy się w mowę przechodniów i rzućmy okiem na gazety, wystawione w polskim kiosku – z tego wszystkiego jeden tylko wniosek zdaje się być możliwym: Gdańsk ma charakter miasta niemieckiego. Potwierdzają to również widne dokoła napisy w języku niemieckim.

Miedzy nimi zaś czytamy napis, który już znamy – treść jego głośna i znamienna: Związek Polaków w Wolnym Mieście Gdańsku.

Jakiż jest więc ten Gdańsk?

W przewodniku z roku 1947 miejsca na swobodę interpretacji już nie ma. Ostatni, XV rozdział (przed spisem zabytkowych ulic) poświęcony jest w całości ujawnianiu śladów polskości i trwałej naszej obecności w mieście na przestrzeni wieków. Rozdział ten nosi zresztą znamienny tytuł: „Metryka polskości”.

Poznanie Gdańska nie może się ograniczać do zwiedzania jego ulic, poznawania zabytków. Nie starczy też na to najbardziej uważna wędrówka po porcie. Pierwszym w tym wszystkim jest sprawa „Polacy w Gdańsku” – i to nie tylko w sensie politycznej tu mocy i gospodarczego udziału, ale pod względem ilościowym. Pytamy: ile nas tu było?

Świadczą nam dziś o tym umarli, dają prawdziwe świadectwo zapisy urodzonych. Prawdą niezbitą jest, że polskość Gdańska nieporównywalnie była większa od tego stanu, jakim go przedstawiali Niemcy gdańscy i niegdańscy i od tego nawet, jakim go my sami sobie wyobrażaliśmy.

Jedno miasto, jedna historia i jeden autor, a narracja biegnie momentami po dwóch różnych torach. I wiemy dobrze, podobnie jak wiedział Jan Kilariski, że w nowych powojennych realiach nie da się inaczej. Miał najpewniej świadomość okoliczności dziejowych i oczekiwań, którym musi sprostać pisząc w tym konkretnym czasie. Przede wszystkim zdawał sobie sprawę, że uczestniczy w formowaniu nowej tożsamości historycznej miasta i jego, najczęściej nowych jak on sam, mieszkańców. Było na jego pracę zapotrzebowanie, zarówno ze strony władzy, jaki i sporej części społeczeństwa.

Jan Kilariski zmarł w roku 1951. Interpretacja historii Gdańska, której podporządkowane były po wojnie jego teksty, obowiązywała co najmniej do przełomu lat 70. i 80. Zaczęła zmieniać się wraz z pierwszym polskim wydaniem „Błaszanego bębena” Güntera Grassa. Niemal dekadę później Paweł Huelle wydał „Weisera Dawidka”, pierwszy rodzimy zwiastun zmian. Prawdziwa zmiana nastąpiła jednak już po przełomie politycznym z roku 1989, a największy w tym udział mieli dwaj gdańscy autorzy – Stefan Chwin i wspomniany Paweł Huelle.

To już jednak inny czas i inna opowieść. ©©

REJSUNKI



FOTOkomentarz tygodnia



**28 KWIETNIA,
BIAŁORUŚ
/POLSKA**

Andrzej Poczubot na wolności. Polski dziennikarz i działacz polonijny na Białorusi przez pięć lat przebywał w kolonii karnej o zaostrzonym rygorze pod zarzutami „podżegania do nienawiści”. Miał w gułagu spędzić osiem lat, ale zabiegi polskiej dyplomacji oraz wsparcie Amerykanów doprowadziły do jego uwolnienia już teraz. Razem z Poczubotem władze Białorusi zwolniły też dwóch innych Polaków, a także dwóch obywateli Mołdawii. W zamian za ich zwolnienie Polska oddała „rosyjskiego archeologa” podejrzanego u nas o szpiegostwo

REKLAMA

0011516271

Sanatorium nowej generacji w Inowrocławiu

REZERWACJE
POBYTÓW STACJONARNYCH
☎ 52 357 30 84
✉ repcja@balneamed.pl

Balnea Medical SPA, wcześniej Sanatorium Modrzew, to miejsce, w którym tradycja uzdrowska spotyka się z nowoczesną rehabilitacją, a każdy pobyt staje się realną inwestycją w zdrowie i samopoczucie: łączymy doświadczenie zespołu medycznego, diagnostykę oraz naturalne zasoby uzdrowska, aby pomagać naszym Gościom wracać do formy.

NASZE PROFILE LECZNICZE

- Narządy ruchu i schorzenia reumatyczne
- Choroby dróg oddechowych
- Krążenie i profilaktyka kardiologiczna
- Rehabilitacja pourazowa i pooperacyjna
- Stres, napięcie i zaburzenia snu.

9 ul. Macieja Wierzbńskiego 50A
88-100 Inowrocław

www.balneamed.pl

AUTOPROMOCJA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne

w Twojej gazecie
zlecisz
bez wychodzenia
z domu
przez Internetowe
Biuro Ogłoszeń

ibo.polskapress.pl

REKLAMA

0011516884

OGŁOSZENIE

Spółdzielnia Mieszkaniowa „Stocznowiec” w Gdyni ogłasza przetarg nieograniczony na wykonanie następujących zadań:

1. Wykonanie rocznych przeglądów gazowych oraz kominarskich w zasobach SM „Stocznowiec” w Gdyni (wadium nie jest wymagane).
2. Wykonanie wymiany 6 sztuk drzwi wejściowych do budynku zlokalizowanego w Gdyni przy ul. Mieszkowskiego nr 4 (wymagane wnieście wadium 15.000 zł).
3. Wykonanie wymiany 3 sztuk drzwi wejściowych do budynku zlokalizowanego w Gdyni przy ul. Morskiej nr 467 (wymagane wnieście wadium 7.000 zł).
4. Wykonanie projektów remontu elewacji budynku zlokalizowanego w Gdyni przy ul. Mieszkowskiego nr 8 i przy ul. Kleeberga nr 3 (wymagane wnieście wadium 5.000 zł).
5. Wymiana pionów zimnej wody, ciepłej wody i cyrkulacji w budynku położonym w Gdyni przy ul. Kleeberga nr 2, ul. Romanowskiego nr 52, ul. Romanowskiego nr 56 A-C (wymagane wnieście wadium 15.000 zł).
6. Remont dachu budynku położonego w Gdyni przy ul. Romanowskiego nr 54 oraz dachów wiatrołapów budynków znajdujących się w zasobach Spółdzielni (wymagane wnieście wadium 15.000 zł).
7. Remont 10 szt. balkonów zlokalizowanych w budynku położonym w Gdyni przy ul. Staniewicza nr 3 (wymagane wnieście wadium 10.000 zł).

Specyfikacja istotnych warunków zamówienia będzie wysyłana mailowo bezpłatnie po złożeniu takiego wniosku na adres mailowy: sekretariat@smstocznowiec.pl Termin składania ofert do dnia 14.05.2026 r. do godz. 9.00 (Uwaga: godziny pracy spółdzielni umieszczono na stronie internetowej Spółdzielni www.smstocznowiec.pl) w siedzibie Spółdzielni przy ul. Kalkstajnow 13 w Gdyni. Spółdzielnia zastrzega sobie prawo do swobodnego wyboru oferenta oraz odwołania przetargu w całości lub części bez podania przyczyny.

REKLAMA

0011516554

BURMISTRZ DEBRZNA

ogłasza drugi przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż nieruchomości niezabudowanej, sklasyfikowanej jako nieużytki – 0,0900 grunt orny kl. IV a – 0,1300 ha, oznaczonej w ewidencji gruntów numerem 506 o powierzchni 0,2200 ha, położonej w obrębie geodezyjnym Cierzenie, stanowiącej mienie komunalne. Przedmiotowa nieruchomość nie jest obciążona żadnymi wadami prawnymi. Poprzedni przetarg odbył się 27 lutego 2026 roku.

Warunki drugiego przetargu:

1. Cena wywoławcza to kwota 14.000,00 zł.
2. Wadium w wysokości 20% ceny wywoławczej tj. kwota 2.800,00 zł płatne do dnia 25 maja 2026 roku na konto Gminy Debrzno na rachunek bankowy BS Człuchów/Oddział Debrzno nr 23 9326 0006 0080 0091 2000 0030.
3. Przetarg odbędzie się w dniu 29 maja 2026 roku o godzinie 10⁰⁰ w Urzędzie Miejskim Debrzno w pokoju nr 203 (II piętro).
4. Zastrzega się unieważnienie przetargu z uzasadnionej przyczyny w czasie poprzedzającym wynik przetargu.
5. Szczegółowe informacje są podane na stronie głównej bip.debrzno.pl, tablicy ogłoszeń i pod nr telefonu 59 83 35 351 wew. 24.

#214
PULS



Dobra sieć.

Akcja Łatwoganga i efekt kuli śnieżnej

Stream Łatwoganga pokazał, że bez wsparcia mediów, sponsorów, polityki można robić wielkie rzeczy. Liczy się autentyczność

Dorota Kowalska



FOT. PAP/LESZEK SZYMAŃSKI

To miała być zwykła internetowa zbiórka. Raper Bedoes 2115 i 11-letnia Maja Mecan, podopieczna fundacji Cancer Fighters, nagrali poruszający utwór „Diss na raka”. Kawałek zainspirował youtubera Łatwoganga do uruchomienia największego charytatywnego streamu ostatnich lat. Piotr Garkowski, bo o nim mowa, postanowił przez dziewięć dni słuchać „Diss na raka” i zbierać w tym czasie pieniądze dla dzieci chorych onkologicznie.

Pewnie do głowy mu nie przyszło, że jego akcję zauważą nie tylko polskie, ale i zagraniczne media.

Reuters pisze o „maratonie charytatywnym z małego mieszkania w Warszawie”, dziennikarze „The Independent” w artykule „Dziewięciodniowy stream polskiego influencera bije rekordy, zbierając ponad 50 mln funtów dla dzieci chorych na raka”, wyliczają, że 250 mln zł (52 mln funtów) – ponad trzykrotnie przebiła poprzedni rekord Guinnessa, ustanowiony we Francji w 2025 roku. Brytyjski „The Guardian” zwraca uwagę na fakt, że akcja zaczęła się niepozornie, w warszawskiej kawalerce, a z czasem włączyły się w nią światowe gwiazdy sportu i muzyki. Zagraniczni komentatorzy nie mają wątpliwości: to, co wydarzyło się w polskim internecie w kwietniu 2026 roku, przejdzie do historii.

Ale też w ciągu tych dziewięciu dni przez małą kawalerkę Łatwoganga na warszawskiej Pradze przewinęły się tłumy. Byli celebryci, artyści, muzycy, piosenkarze, sportowcy, dziennikarze, influencerzy, raperzy. Nie tylko wpłacali pieniądze. Katarzyna Nosowska obiecała, że zgoli głowę, jeśli licznik pokaże 55 mln zł. Gdy tak się stało, za maszynkę chwyciła aktorka Agata Kulesza. Edyta Pazura, Maffashion, Blanka Lipińska i streamerka Kasix też dały się ogolić. To wszystko w ramach solidarności z chorymi na raka.

W trakcie streamu pogodziło się dwóch zwaśnionych przez 17 lat raperów – Tede i Peja. Także Marcin Gortat i Mateusz Ponitka symbolicznie podali sobie dłonie. Ponitka zapowiedział, że jeśli zbiórka do końca dnia, a to był czwartek, osiągnie 9,2 miliona złotych, to w piątek zadzwoni do Gortata, z którym nie rozmawiał od wielu, wielu lat. I tak się właśnie stało. Panowie „zakopali wojenny topór”.

W piątek z Łatwogangiem połączył się Robert Lewandowski. Razem z żoną przekazali milion złotych na zbiórkę.

Na streamie zagościł Chris Martin z zespołu Coldplay, zachęcił do wsparcia zbiórki. Kilukrotnie łamaną polszczyzną zaśpiewał słowo „śrubujemy”.

Maciej Musiał, nawiązując do zeszłorocznej aukcji na WOŚP, na której wystawił sprzątaninę w rytm muzyki utworu „Explosion” Kalwi i Remi, chwycił za odkurzacz i zaczął sprzątać mieszkanie Łatwoganga.

Były wspólne występy, goście uczcili urodziny zmarłego niespełna rok temu Stanisława Sojki, śpiewając jeden z jego hitów, spontaniczne pełne emocji rozmowy, łyż, dopingowanie i zachęcanie do kolejnych wpłat.

Małgorzata Kożuchowska wpadła w kartony ustawione w kawalerce Łatwoganga przy progu 163 mln zł. Stwierdziła przy tym: „Warto było czekać 15 lat, żeby to powtórzyć”, a powtarzała słynną scenę wypadku i śmierci Hanki Mostowiak, którą grała w serialu „M jak Miłość”. U Piotra Garkowskiego pojawili się: Borys Szyc, Monika Olejnik, Michał Pol, Wojciech Szczęsny.

Wpłaty zaczęły spływać lawinowo, do akcji włączyli się zwykli ludzie, firmy, znane marki. W ciągu tych dziewięciu dni ekipa Łatwoganga zebrała prawie 250 milionów złotych, ale pieniędzy wciąż przybywa. Szok!

Nie stała za nimi żadna instytucja, nie było sponsorów, wielkiej polityki, tradycyjnych mediów. Ot, zwyczajny „chłopak z internetu”, popularny, ale nie wśród szerokiej masy Polaków, poruszył ludzkie serca.

„Mobilizacja kryzysowa jest naszą narodową specjalnością – mówił w rozmowie z Onetem psycholog społeczny Konrad Maj. Podobnie było w 2022 roku, kiedy ponad 70 proc. Polaków angażowało się w pomoc Ukrainie. Zdaniem Konrada Maja, działa tu mechanizm, który w Polsce jest wyjątkowo silny: nieufność połączona z potrzebą potwierdzenia społecznego. – My na ogół nie ufamy i żeby zaufać, potrzebny jest efekt skali. Dlatego tak dobrze działają akcje masowe, widoczne, głośne, z ogromną liczbą uczestników. WOŚP jest tu modelowym przykładem – im większa widoczność, tym większa gotowość do włączenia się – wyjaśnił psycholog. I tłumaczył, że udział w takich akcjach jak WOŚP czy stream Łatwoganga, zaspokaja kilka kluczowych potrzeb psychologicznych. – To jest uczestnictwo w zbiorowym rytuale. Czujemy się częścią wspólnoty, która coś dokłada. Do tego dochodzi poczucie sprawstwa: widzimy licznik, widzimy efekt, mamy dowód, że nasz gest ma sens. Pomaganie komuś jest w istocie pomaganiem sobie. Wpływa na poczucie szczęścia – dodał, przywołując badania korelacyjne z USA, które pokazują, że darczyńcy i wolontariusze deklarują wyższy poziom dobrostanu.

To także sposób na symboliczne „wyzerowanie licznika”. Mamy poczucie, że pomimo błędów jesteśmy dobrymi ludźmi.

Konrad Maj podkreślił w rozmowie z Onetem, że podczas tej dziewięciodniowej akcji pojawił się pozytywny konformizm, efekt śnieżnej kuli. Wszyscy zaczęli się nawzajem nakręcać. Znane osoby dzwoniły do innych znanych osób.



– Reagujemy na sytuację, kiedy widzimy, że bez nas może się nie udać. To przeciwieństwo WOŚP, gdzie wielu myśli: „i tak zbiorą”. Tutaj, przeciwnie, początkowy cel 500 tys. zł wydawał się wręcz nieosiągalny. Było poczucie, że każda wpłata naprawdę może zdecydować o powodzeniu akcji – mówi.

„Barometr Humanitary 2026” pokazuje, że aż 85 proc. Polaków w ciągu ostatniego roku zaangażowało się w co najmniej jedną formę pomocy innym, a większość badanych uważa wspieranie potrzebujących za ważny element życia społecznego. Maleje liczba osób przekonanych, iż pomoc powinna trafiać wyłącznie do rodaków, co świadczy o rosnącej otwartości na wsparcie osób spoza Polski.

– Niezmiennie dużo osób na pierwszym miejscu stawia dzieci. Jest to grupa, której powinniśmy pomagać w pierwszej kolejności – tłumaczyła Draginja Nadażdin ze stowarzyszenia Lekarze Bez Granic. I dodała, że ważnym pytaniem było to dotyczące migrantów, a jest ono zadawane w każdym roku. – W 2025 roku odsetek osób gotowych wesprzeć finansowo uchodźców i migrantów był najniższy. Natomiast w tym roku jest nieco lepiej. Wniosek, który z tego płynie, jest taki, że przez ostatnie 12 miesięcy było o wiele mniej agresywnych wypowiedzi, w tym także polityków, skierowanych do tych grup – mówiła.

Najczęściej wybieranymi obszarami wsparcia są zdrowie i leczenie oraz pomoc dla osób z krajów dotkniętych klęskami żywiołowymi.

Dlaczego pomagamy? Z potrzeby dzielenia się z innymi, którą deklaruje 56 proc. respondentów. Niewiele mniej, bo 50 proc., wierzy, że „dobro wraca”.

Istotną rolę odgrywa także wychowanie – wskazywane przez 37 proc. badanych – co pokazuje, że postawy pomocowe są zakorzenione nie tylko w emocji, ale również w strukturze norm społecznych.

Polacy pomagają, są pod tym względem w czołówce Europy.

Ale akcja Łatwoganga zwraca uwagę na jeszcze dwie rzeczy: przede wszystkim siłę internetu. Zbiórka odbyła się z dala od tradycyjnych mediów, które z czasem zaczęły o niej pisać, nagłaśniać ją, ale pomysł zrodził się w sieci. To tu młodzi prowadzą życie towarzyskie, dowiadują się tego, co na świecie. Niepotrzebne im do tego radio, telewizja, nie mówiąc o gazetach.

I kolejna sprawa: największy charytatywny stream ostatnich lat połączył pokolenia. Pozwolił temu starszemu przyjść do kawalerki tego młodszego, albo przynajmniej spojrzeć przez dziurkę od klucza, co się w niej dzieje. Zobaczyć inny świat i, być może, zmienić o nim zdanie.

„Myślę, że wszyscy, którzy korzystają z wiadomości medialnych, śledzą fenomen Łatwoganga. To jest zjawisko, które ma wymiar większy niż sama zbiórka, chociaż oczywiście od ratowania życia nie ma nic ważniejszego. (...) Podjęłam ten wysiłek i sama rejestrując się na TikToka, obejrzałam filmiki, jakie Łatwogang nagrywał zyskując miliony obserwujących. No więc dawniej na zjawisko TikToka łapałam się za głowę. Rodzinne nastolatki pokazywały mi to czasem. To są jakieś niewyobrażalnie głupie filmiki, a im głupsze, tym więcej pieniędzy generują. Zjawisko z cyklu świat zwariował. Na Łatwoganga nigdy się nie natknęłam, ale pewnie też wzruszyłabym ramionami, chociaż on przynajmniej za cenę ilości obserwujących robił rzeczy pomysłowe, odjazdowe, albo naprawdę trudne, jak na przykład przejazd rowerem z Polski do Afryki. Ma jeszcze tego zaletę, że jest naturalny i inteligentny, ale bez zadęcia. Tak czy inaczej wzruszyłabym ramionami. I nagle... taka historia. Chłopak staje się Centrum pomocy. (...)” – pisze na Facebooku Joanna Szczepkowska.

Młodzi influencerzy, którzy pojawili się w kawalerce Łatwoganga, wcale nie kryli, że nie znali wszystkich, zwłaszcza z tego starszego pokolenia, którzy do nich dołączyli. – Kiedy pomagamy, wiek nie ma znaczenia. Byliśmy w tym wszyscy razem – mówili potem goście Łatwoganga. Ale podobnie działo się w polskich domach. Wnukowie pokazywali na telefonach charytatywny stream Garkowskiego swoim dziadkom i prosili o wpłatę pieniędzy. Ci wpłacali, a przy okazji dowiadawali się, co to stream i TikTok.

„Dzięki tej transmisji można uświadomić sobie, że kiedy ludzie się zjednoczą, mogą wiele osiągnąć” – napisał potem portal gazety „The Times of India”.

Zbiórka pieniędzy wciąż trwa, chociaż kawalerka Piotra Garkowskiego opustoszała. Ten musiał się wyspać, a potem w niej posprzątać.

Po akcji w mediach społecznościowych pojawiło się wspólne oświadczenie rapera Bedoesa i Łatwoganga, sprawców całego zamieszania.

„W pierwszej kolejności – dziękujemy za wszystko, co zrobiliście. Nie przyjmujemy gratulacji ani podziękowań. To jest wspólne dzieło nas wszystkich i to my gratulujemy Wam tego, co zrobiliście dla dzieciaków i jak poruszyliście cały kraj” – napisali. I dalej: „Jeżeli chodzi o wywiady, telewizję, media – nasz komentarz jest absolutnie zbędny. Przez te 9 dni powiedzieliśmy wystarczająco. Media, którym zależy, prosimy o nagłaśnianie zbiórki i świadomości o tym, że RAK TO NIE WYROK. Bo tylko na tym nam zależy”.

Panowie nie chcą orderów. Najważniejsze w tym wszystkim są przecież chore dzieci.

Latwogang to pseudonim Piotra Garkowskiego, jednego z najpopularniejszych polskich influencerów młodego pokolenia. - Dużo mediów pisze, że mam na imię Patryk i jestem z Radomia, a mam na imię Piotrek i jestem z Warszawy. Ale mnie to w ogóle nie przeszkadza, może nawet i lepiej. Bo im bardziej jestem ukryty, tym łatwiej pokazać, że wszyscy razem zbieramy pieniądze dla dzieciaków - powiedział Łatwogang podczas transmisji ze zbiórki dla podopiecznych Fundacji Cancer Fighters.

Kariera Łatwoganga rozpoczęła się na TikToku, gdzie w 2021 roku opublikował pierwsze materiały pod chwytliwym pseudonimem. Z czasem zaczął się udzielać również na YouTube. Jego znakiem rozpoznawczym stało się hasło „Łatwo!” wypowiadane po wykonaniu jakiegoś zadania - challenge'u lub triku. Dużą wagę przykładął do budowania zasięgów poprzez interakcję z widzami.

Jednym z pierwszych wyzwań był pomysł, by słowo „gilbert” zaistniało wśród 10 nominowanych do Młodzieżowego Słowa Roku 2022. Według Łatwoganga „gilbert” miał być synonimem geniusza. Pomysł się spodobał - internauci masowo wpisywali to słowo w formularzu zgłoszeniowym PWN i cel osiągnęli. Ostatecznie wygrała „essa” - okrzyk radości po tym, jak coś nam się udało.

Influencerowi nie brakowało fantazji. W 2024 r. przejechał na rowerze trasę z Polski do Maroka. Był to efekt obietnicy, którą złożył swoim obserwatorom. Zakład polegał na tym, żeby zdjęcie jego stopy stało się najbardziej lajkowaną fotografią na polskim Instagramie. Zdobyło ponad 1,2 miliona polubień.

Popularność twórcy wzrosła także dzięki współpracy z piosenkarzem Edem Sheeranem. Przy okazji koncertów we Wrocławiu w 2025 r. Brytyjczyk na zaproszenie Łatwoganga przejechał na trójkolowym tandemie po Placu Solnym. W trakcie przejażdżki influencer postawił kolejne wyzwanie odbiorcom. Jeśli tiktokowy filmik zbierze milion polubień, powstanie wspólny kawałek z Sheeranem - po polsku. Tym razem również internauci nie zawiedli Łatwoganga. W październiku 2025 premierę miała polska wersja hitu Sheerana „Azizam”.

17 kwietnia Łatwogang, uruchomił na platformie YouTube nieprzerwany stream pt. „Słucham 9 dni dissu na raka, żeby pomóc dzieciom z Fundacji Cancer Fighters”. Punktem wyjścia była piosenka „Ciagle tutaj jestem (diss na raka)” - utwór rapera Bedoesa 2115 nagrany wspólnie z 11-letnią Mają Mecan, podopieczną fundacji, która zmagą się już z trzecią wznową nowotworu. Tym razem ostra białaczka szpikowa zaatakowała jej narządy wewnętrzne, w tym płuca.

Bedoes 2115 to znany bydgoski raper (naprawdę nazywa się Borys Piotr Przybylski, rocznik 1998) i założyciel zespołu 2115. Znany jest z przebojów takich jak „05:05” oraz multiplatynowych albumów. Zyskał miano „głosu pokolenia Z”.

Bedoes od dawna angażuje się w różne akcje społeczne, m.in. pomaga młodzieży zmagającej się z problemami psychicznymi, od lat angażuje się w różne kampanie społeczne.

Pretekstem do zbiórki Łatwoganga na rzecz fundacji Cancer Fighters był opublikowany 14 kwietnia utwór „Ciagle tutaj jestem (diss na raka)” Bedoesa 2115 oraz podopiecznej fundacji Mai Mecan, chorującej na nowotwór. Diss, czyli charakterystyczny dla muzyki rap utworu oparty na słownym ataku, tym razem został skierowany przeciwko rakowi. Artysta zapowiedział, że cały dochód z utworu zostanie przeznaczony na Fundację Cancer Fighters, która od 2015 r. pomaga osobom chorym na raka. Oprócz pomocy materialnej fundacja zapewnia także pomoc medyczną, psychologiczną oraz motywujące wydarzenia dla dzieci, młodzieży i dorosłych.

A 11-letnia Maja Mecan z Oławy to isierka, która rozpalila akcję Łatwoganga i całą Polskę. Maja ma 11 lat, same piątki i szóstki oraz... trzecią wznowę nowotworu. Ze swojego okna w bloku widzi szkołę, do której chce wrócić. Na razie codziennie jeździ na chemioterapię. Wieczorami robi bransoletki z koralików, które dała wszystkim nauczycielom, którzy przychodzą do niej do domu na lekcje. Polska

Łatwogang, Maja i Bedoes 2115. To oni byli bohaterami streamu

Jazda rowerem do Maroka, nagranie piosenki z Edem Sheeranem - z takimi wyzwaniem może się kojarzyć kariera Łatwoganga w sieci. Za sprawą akcji okrzyknięto go „internetowym Jurkiem Owsiakiem”

Anna Ciastoń, Michał Perzanowski, Paweł Relikowski



A 11-letnia Maja Mecan z Oławy to isierka, która rozpalila akcję Łatwoganga i całą Polskę. Tutaj ze swoją mamą



Łatwogang to pseudonim Piotra Garkowskiego, zaś Bedoes 2115 to znany bydgoski raper (naprawdę nazywa się Borys Piotr Przybylski)

poznała ją przez internet za sprawą rapera Bedoesa i twórcy internetowego Łatwoganga.

W rogu ekranu streamu przez całe 9 dni mogliśmy oglądać jedną z głównych bohaterek teledysku Bedoesa Maję Mecan, 11-latkę, chodzącą do 5 klasy Szkoły Podstawowej nr 8 w Oławie. Maja walczy z rakiem po raz trzeci, ale nie może się już doczekać, by wrócić do swoich rówieśników. Kiedy pojawiła się trzecia wznowa, trzeba było znów zacząć walczyć. Dziś dziewczynka niemal codziennie jeździ z mamą na chemioterapię i rehabilitację. Wraca do domu późnym popołudniem.

Mama Mai nie kryje wzruszenia, gdy opowiada nam, jak w ogóle powstał utwór, który poruszył całą Polskę.

- Wszystko zaczęło się od tego, że pani Aleksandra Kopyś, znana z TikToka Ciocia Ola, zaproponowała Majeczce, czy zechciałaby zaśpiewać piosenkę. Ona napisała zwrotkę, którą śpiewa Maja i tak się zaczęło. Potem z inicjatywą wyszedł Borys (raper Bedoes - red.), że dogra kawałek do Majeczki, co ją jeszcze bardziej zmobilizowało i ucieszyło, że będzie mogła nagrać utwór z kimś znanym - opowiada nam mama Mai Katarzyna Mecan.

Jak słyszymy, Maja bardzo się ekscytowała, bo było to dla niej coś nowego, co wywołało w niej ogromną energię i radość, że ktoś chciał przyjechać i poświęcić dla niej czas.

Kiedy Łatwogang uruchomił swojego streama, rodzina Mai śledziła go od samego początku. Codziennie, kiedy tylko mogła.

- Oglądaliśmy razem z mężem i podziwialiśmy. Wszyscy zresztą podziwiali, co tam się po prostu dzieje, bo to jest coś niemożliwego - przyznaje mama.

Maja oglądała transmisję ze świadomością, co zbiórka oznacza dla niej i innych dzieci. Szczególnie jeden element ją poruszył.

- Ja jej pokazywałam zwłaszcza te momenty, kiedy ludzie golili włosy. Majeczka bardzo to przeżyła, pozytywnie. Jest świadoma tego, co się dzieje i taka wdzięczna, że ludzie potrafią się tak zjednoczyć i robić tyle dobrego - mówi nam pani Katarzyna, dla której cała akcja ma jednak wymiar, który wykracza daleko poza samą zbiórkę. - Chciałam, żeby te dzieci wiedziały, że może się udać, że trzeba walczyć, że nie można się poddawać. Mam nadzieję, że wszystkie dzieciaczki, które walczą z nowotworami, na podstawie tej piosenki będą tę walkę miały tak jak ona. Bo tego my, jako rodzice, chyba najbardziej chcemy.

Bedoes do dziś jest z Mają w kontakcie. Pisze jej, że jest z niej dumny.

- Borys jest bardzo fajnym człowiekiem - mówi krótko mama. I więcej nie trzeba.

Tok nauczania Mai był przez lata dopasowywany do jej stanu zdrowia. Przez długie okresy nauka odbywała się w szpitalu lub w domu. Kiedy Maja mogła wrócić do szkoły, szkoła wysłała jej naprzeciw - dosłownie.

- Był przygotowany specjalny gabinet, w którym cała klasa miała zajęcia, żeby Maja nie musiała z plecakiem chodzić po naszej dużej szkole. Wszyscy nauczyciele przychodzili do tego gabinetu. Trwało to, niestety, dość krótko, bo potem nastąpiła wznowa - wspomina Wioletta Frischmann, wychowawczyni Mai.

Dziś nauczanie znów odbywa się w domu. Nauczyciele regularnie odwiedzają Maję. Każdemu z nich wręczyła już własnoręcznie wykonaną bransoletkę z koralików.

- Ubieram ją na wyjątkowe okazje - dodaje Wioletta Frischmann.

Maja jest też świetną uczennicą. Jak słyszymy, ma same piątki i szóstki. Klasy zdaje z czerwonym paskiem. - Majeczka to bardzo miła, sympatyczna dziewczynka. Ona ma w sobie takie naturalne ciepło, naturalną dobroć. Kojarzę ją właśnie z takim ciepłem... i z pięknym uśmiechem - opowiada nam Wioletta Frischmann, wychowawczyni Mai.

Dwie koleżanki z klasy regularnie do niej jeżdżą. Robiły to, kiedy leżała w szpitalu, robią to nadal.

- Czekamy, kiedy wróci do nas i będzie z nami cały czas już na stałe - przyznaje wychowawczyni.

FOTOkomentarz tygodnia



28 KWIETNIA, USA. Trwa wizyta Karola III w Waszyngtonie. Brytyjski monarcha spędził prawie cały dzień z Donaldem Trumpem, wygłosił też mocne przemówienie w Kongresie. Nie brakowało żartów, widać było nić porozumienia między przywódcami. I być może tą nicią udało się też znów zszyć NATO



28 KWIETNIA, WARSZAWA. Paulina Hennig-Kloska spotkała się jednak z posłami Polski 2050. Wygląda na to, że jest kompromis, który pozwoli minister klimatu wyjść z twarzą z głosowania nad wotum nieufności



29 KWIETNIA, KROSNO. Ruszyło nowe muzeum Fabryka Zegarów Wieżowych ulokowane w przedwojennej fabryce czasomierzy. W środku 280 eksponatów. Dla osób szukających pomysłu na majówkę

REKLAMA

0011515567



SPRAWDZAJ,

bo zdrowie
warto mieć
pod kontrolą!

Diagnostyka+

Nie czekaj na objawy, sprawdź, jak działa Twój organizm i zyskaj pewność, że wszystko jest w porządku

**Od 25 kwietnia działa
Nowy Punkt Pobrań Diagnostyki
w Straszynie przy ul. Starogardzkiej 45.**

Z okazji otwarcia na najmłodszych czekało wiele atrakcji mających na celu zmniejszenie strachu przed pobraniem krwi.

Atrybuty Punktu:

- Wykonujemy badania podstawowe i specjalistyczne
- Realizujemy skierowania i badania płatne
- Pobieramy wymazy
- Posiadamy specjalny pokój pobrań dla dzieci
- Używamy skanera żył - nieinwazyjnej nowoczesnej technologii ułatwiającej znalezienie naczyń krwionośnych

Nowy Punkt Pobrań
Straszyn, Starogardzka 45
Pon.-pt: 6:30 – 12:30
Sob.: 7.00 -12:00

Pobieranie materiału:
Pon.-pt.: 6:30 – 12.00
Sob.: 7.00 -11:30



MAJÓWKA PO UKRAIŃSKU. ZOSTAJE GRILL NAD STAWEM

Wydawało się, że grillowanie to domena Polaków. Mają jednak konkurencję. W weekendy łódzkie parki zapełniają się Ukraińcami

Anna Gronczewska

Jednym z ulubionych miejsc do grillowania w Łodzi są Stawy Stefańskiego na Chojnach. W sobotę koło południa wszystkie stanowiska do grillowania są już zajęte. Przy jednym siedzi dwójka trzydziślatków. Rusłana i Oleg przyjechali do Polski jeszcze przed wybuchem wojny. Ona pracuje w sklepie, on na budowie. Czasami mają wolne soboty. Jak jest ładna pogoda, idą do parku. Zwykle są to Stawy Jana. Wynajmują mieszkanie na Chojnach Zatorzu i tu mają najbliżej. Oleg podpala grilla. Na stoliku już czekają kurczaki, kielbaski i owinięte w srebrną folię ziemniaki. Stoją różne napoje, głównie soki, ale nie ma alkoholu.

- My nie pijemy - śmieje się Rusłana. - Jak mieszkaliśmy jeszcze w Ukrainie, to często robiliśmy z rodziną grilla. Też mieszkaliśmy w bloku, więc chodziliśmy do znajomych, którzy mieli ogródek, lub do parku. U nas też były tam wyznaczone miejsca do grilla. Tutaj nie mamy działki ani znajomych z ogródkiem, więc zostaje nam park.

Dlaczego zajmują nam grille?

Niedaleko na ławce siedzą Teresa i Wojciech Nowakowie. Przychodzą tu często na spacer z psem. Lubią obserwować, jak bawią się Ukraińcy.

- W weekendy to przychodzą rano i zajmują wszystkie miejsca do grillowania - opowiadają. - Koło południa to nie ma szans, by znaleźć jakieś wolne stanowisko. Tam gromadzi się po 10, a czasem 20 osób. Grillują, rozmawiają i piją. Nie tylko soki. A jak wypiją, to bywa różnie. Tu nie widzieliśmy rozrób, ale czytaliśmy w internecie, że do takich dochodziło na Młynku, gdzie Ukraińcy też lubią grillować.

Teresie i Wojtkowi nie przeszkadza grillowanie Ukraińców. Rozumieją, że muszą mieć jakąś rozrywkę, a widocznie w Ukrainie też to robili. Denerwuje ich tylko, że tak otwarcie piją piwo, a nawet wódkę.

- Chyba że w miejscach przeznaczonych do grillowania można pić alkohol? - zastanawiają się.

Sprawa picia alkoholu w miejscach publicznych bulwersuje wielu Polaków. Tadeusz ma 56 lat, nie pracuje, ale ma wielki żal za to, jak go potraktowano.

- Nie powiem, lubię sobie czasem wypić - mówi. - Raz usiadłem na ławce przed blokiem i piłem piwo, które chwilę wcześniej kupiłem. Pić mi się chciało, było gorąco, więc otworzyłem puszkę. Akurat przechodził patrol policji. Zauważyli mnie i musiałem zapłacić mandat. Kilka dni później poszedłem z psem na Uroczysko Lublinek. A tam grillowali Ukraińcy. Pili wódkę, nawet nie chowali butelek, ale nikt im mandatu nie wypisywał!

Po sąsiedztwie z Ukraińcami

Ukraińcy bardzo lubią grillować w parku zwanym Młynkiem. Lubią się zaszyc w krzakach. Czasem przynoszą swojego grilla.

Wiktoria przyszła tu ze swoim chłopakiem Saszą. Od dwóch lat mieszkają w Łodzi, a pochodzą z centralnej Ukrainy. Wiktoria rozpakowuje torby z jedzeniem. Są kielbaski, chleb, musztarda.

- Ja mieszkam na Kozinach, a mój chłopak na Widzewie - mówi Wiktoria. - Lubimy tu przyjeżdżać, choć nie mamy blisko. Będziemy grillować we dwójkę. Nie mamy tu więcej znajomych.

Niedaleko Wiktorii i Saszy rozłożyła się polska rodzina. Krystyna piecze na grillu piersi z kurczaka, w kolejce czekają kielbaski i kaszanka.

- Mieszkamy niedaleko, nie mamy działki, a na balkonie grilla rozpalać nie można, więc przychodzimy tu - wyjaśnia Krystyna.

Kilka lat temu portal salon24 podał informacje o Ukraińcach grillujących w Parku Podolskim, koło Kościoła Trójcy Przenajświętszej. Jest tam miejsce do grillowania. I pewnie nikogo takie grillowanie by nie dziwiło, gdyby Ukraińcy nie grillowali w pierwszy dzień Bo-



Staw na Młynku to jedno z rekreacyjnych miejsc w Łodzi, gdzie są stanowiska do grillowania. Ochoczo wykorzystują to także Ukraińcy

żego Narodzenia. Twierdzili, że są katolikami i tak postanowili uczcić Boże Narodzenie.

Marek Marusik z łódzkiej Straży Miejskiej przypomina, że alkoholu nie można pić w miejscach przeznaczonych do grillowania. Od początku roku strażnicy miejscy w Łodzi wystawili 3900 mandatów za picie lub próbę picia alkoholu w miejscu publicznym, z tego 44 obywatelom Ukrainy. Za picie alkoholu w miejscu publicznym dostaje się mandat

w wysokości 100 złotych, a za próbę picia do 100 złotych.

Grill, jedyna rodzinna rozrywka

Andżela przyjechała do Polski z trzema córkami już po wybuchu wojny. Pochodzi z okolic Zaporozia.

- Nie myśleliśmy, że będzie wojna - opowiada Andżela. - Ja już wcześniej, bo 23 lutego, wyjechałam z domu. O wybuchu wojny dowiedziałam się przy granicy z Polską, w Medyce.

Kiedy dowiedziała się, że jest wojna, wróciła do domu. Tam została czwórka jej dzieci. Opiekowała się nimi pełnoletnia, najstarsza córka.

- Najmłodsza Dasza miała tylko rok i dwa miesiące - mówi kobieta. - Musiałam wrócić! Pojechałam do Zaporozia ostatnim autobusem. Moje miasto zajęli Rosjanie.

Gdy Andżela opowiada, jak się wtedy żyło, z trudem powstrzymuje łzy. Już pierwszego dnia samoloty pojawiły

się nad jej miasteczkiem. Zbombardowały jeden z domów, ale na szczęście nikt nie zginął.

- Nie było jedzenia, wody, światła, nie mogłam zdobyć mleka dla córeczki - wspomina Andżela. - Ciągłe latały rakiety, samoloty. To było straszne.

Andżela myślała o wyjeździe z Ukrainy, ale nie miała jak. W marcu pojawiła się Ukrainka, która przyjechała po swoją matkę mieszkającą w Zaporoziu. Powiedziała Andżeli, że zabierze do Polski ją i jej dzieci. Pojechali samochodem osobowym.

Przyjechali do Łodzi, bo tu była już jej najstarsza córka z mężem i dzieckiem. Do Łodzi trafiły 4-letnia dziś Dasza, 14-letnia Anna i 20-letnia Anastazja.

Z Andżelą mieszka jej mąż Dymitrij. Poznała go już w Polsce, z pierwszym rozwiodła się jeszcze na Ukrainie.

- Dymitrij pracuje na budowie - dodaje Andżela. - Jest z Mikołajewa. Do Ukrainy nie mamy po co wracać. Mama umarła na raka jeszcze podczas wojny. Mój dom zajęli Rosjanie, oni teraz tam mieszkają. Nadal okupują naszą miejscowość. Myślę, że zostaniemy w Polsce.

Andżela chce, by dzieci zapomniały o wojennych przeżyciach. W tygodniu z mężem pracuje, dzieci się uczą. A jak przychodzi weekend, to trzeba wymyślić jakieś atrakcje. Od wiosny do jesieni urządzają grilla. To robili też w Ukrainie.

- Tyle że nie mamy tu ogródka - tłumaczy. - Chodzimy najczęściej na Stawy Jana. Tam są miejsca do grillowania. Wystarczy przynieść węgiel, jedzenie. Siedzimy tam od rana do wieczora. Latem można się wykąpać w stawie. Spotykamy znajomych. Często do parku chodzi z nami moja znajoma Olga.

Staw zamiast morza

Olga pochodzi z okolic Chersonia. Nie mówi dobrze po polsku, choć w Łodzi mieszka od października 2022 roku.

- Może dlatego, że nie pracuję, opiekuję się wnuczką? - wyjaśnia Olga.

Prawie osiem miesięcy Olga i jej rodzina żyli pod okupacją rosyjską, potem wyjechali. Przypomina, że było ciężko.

- Do sklepu wchodził Rosjanin z karabinami i brali, co chcieli - wspomina.

Przed wojną miała dobre życie. Pracowała w elektrowni w Chersoniu, spisywała liczniki. Po wybuchu wojny od razu nie wyjechała.

- Czekaliśmy, jak wyzwolą Chersoń i nas oswobodzą - tłumaczy. - W końcu postanowiliśmy wyjechać. Ja, córka z rodziną, siostra, siostrzenica. Lubimy chodzić na te grille. Przypominają się nam dawne czasy. Nie mamy tyle pieniędzy, by wyjechać nad morze. Zostaje nam grill nad Stawami Jana.

FOT. GRZEGORZ GALASIŃSKI

KAŻDY LĘG CIESZY – OD 40 LAT WALCZYMY O ICH POWRÓT

Uznaje się je za najszybsze ptaki świata – w locie nurkowym za ofiarą przekraczają 300 km/h, niektórzy twierdzą, że bywa i 400 km/h. O gniazdo mogą nawet walczyć z dużo większym bielikiem. Poznajcie sokoły wędrowne.

Szymon Paż

To właśnie one gnieźdzą się na specjalnych platformach zamontowanych na wysokich konstrukcjach w całym kraju. Ich codzienne życie można śledzić dzięki kamerom na stronie Stowarzyszenia Na Rzez Dzikich Zwierząt Sokół (peregrinus.pl). Pasja i troska, z jakimi wielu spogląda na obraz kamer – ornitologów, miłośników przyrody, zwykłych fanów – wynika z rzadkości, jaką są sokoły wędrowne w Polsce. Ten dawniej powszechny i popularny ptak wyginął w Polsce w latach 60. Od 40 lat walczyliśmy o jego powrót. Z coraz lepszymi efektami.

Tak reintrodukowaliśmy sokoła wędrownego w Polsce

Jak mówi Sławomir Sielicki ze Stowarzyszenia Sokół występujące na Niżu Polskim sokoły były to dość wyjątkowy eko-typ nadrzewny – ptaki te gnieźdzą się najchętniej w górach, na półkach skalnych. Tymczasem u nas i w sąsiednich krajach zamieszkiwały także w lasach. Były chętnie używane przez elity do polowań na inne ptaki. Dzięki temu były pod ochroną – człowiek zabijający sokoła mógł zapłacić za to życiem czy częścią ciała. Elitarność polowania z sokołami sprawiła, że gdy po II wojnie światowej populacja sokołów zaczęła drastycznie maleć, wiele osób to dostrzegło. A potem zaczęło walczyć o ich powrót do Polski.

Najważniejszą przyczyną ich wyginiecia były środki ochrony roślin typu DDT. Odkładający się w nich w pancerzykach owadów, te były zjadane przez ptaki, na które polowały sokoły. I jak się okazało – wpływały na odkładanie wapnia w skorupkach sokołich jaj tak, że stawały się one wyjątkowo kruche i były z łatwością uszkodzone przez wysiadujące je ptaki.

Bardzo dużą rolę w reintrodukcji gatunku odegrali sokolnicy z Krakowa, Włocławka oraz Czempinina koło Poznania. Wielką pomocą służył Niemiec, doktor weterynarii, Günter Trommer, który przeprowadził się do Polski. To właśnie myśliwi-sokolnicy, wraz m.in. ze stowarzyszeniem Sokół, zarzą-

dali Programem Restytucji Populacji Sokola Wędrownego w Polsce. Przed nami takie programy podjęli tylko Amerykanie i Niemcy.

Do momentu rozpoczęcia akcji byliśmy oceniani jako ci, którzy raczej wybierają pisklęta tudzież jaja z gniazd niż ci, którzy chcą sokoły wypuścić na wolność. Ale udowodniliśmy, że to nieprawda. W naszym środowisku był wielki szacunek dla tego ptaka. I ornitolodzy na pewno przekonali się do nas. Zaoferowali współpracę i jakoś to się zaczęło układać – opowiada Adam Dopierała, sokolnik z Nekli.

Po kilkunastu latach funkcjonowania programu reintrodukcji, w 1998 r. sokoły wędrowne gniazdujące na platformie zamontowanej na Pałacu Kultury i Nauki po raz pierwszy przystąpiły do lęgu. Był to pierwszy dobrze widoczny sukces programu. Dziś Stowarzyszenie Sokół prowadzi go samodzielnie. Przez lata stowarzyszenie budowało platformy lęgowe na wysokich budynkach całej Polsce, m.in. w Warszawie, Płocku, Włocławku, Poznaniu czy Łodzi, obrabczkował młode ptaki, wypuszczał na wolność dziesiątki rocznie – do dziś ponad 1500. Skutecznie. O ile przez lata największe sukcesy odnoszono budując sztuczne platformy w miastach, w 2025 r. po raz pierwszy od dekad liczba młodych sokołów wędrownych urodzonych w polskich lasach oficjalnie przekroczyła liczbę urodzonych w miastach i w górach. Tymczasem pierwsze gniazdo w lasach odnotowano dopiero w 2012 r.

Dziś oficjalne statystyki mówią o ponad 100 parach sokołów w Polsce. Dla porównania jastrzębi – innych popularnych ptaków drapieżnych – jest kilkanaście tysięcy. Bielików – które w Polsce też przeżywały bardzo trudne chwile – od 1000 do 1400 par.

Jak żyją sokoły wędrowne?

Sokoły nie budują własnych gniazd. W górach gnieźdzą się na półkach skalnych, w miastach świetnie radzą sobie

na stworzonych dla nich platformach. – Na takich półkach, sztucznych gniazdach w miastach są bezpieczne, bo praktycznie żadnych naturalnych wrogów tam nie mają. I czują się tam dobrze – mówi Sławomir Sielicki z Sokola. – W lesie muszą zająć gniazdo wybudowane przez kruką, myszową lub bielika i tam się zadowolić. Muszą więc znaleźć najpierw to gniazdo, jeśli nie jest puste – stoczyć bój z właścicielem, żeby móc tam leg wyprowadzić. Więc to nie jest takie proste i dlatego odbudowanie tej nadrzewnej populacji wymagało dużo wysiłku – opowiada Dopierała.

Sokoły zdolność rozrodczą uzyskują w wieku 2-3 lat, chociaż zdarzają się lęgi rocznych ptaków, dożywają zazwyczaj 15-18 lat, w wyjątkowych przypadkach nawet 20. Jak mówi Sielicki niemal zawsze w lęgu pojawiają się 4 jaja, rzadziej 3 lub 5. W większości młode wyłęgają się ze wszystkim – im bardziej doświadczona para tym łatwiej to idzie. Po około 5-6 ty-

godniach od wyklucia młode sokoły są gotowe do samodzielnego lotu. Początkowo pozostają z rodzicami, od których uczą się polować, z czasem odlatują „na swoje”. – Niektóre ptaki faktycznie pozostają w okolicy gniazda nawet do wiosny i zdarza się w kolejnym sezonie lęgowym nawet trochę pomagają w inkubacji następnych młodych. Dopóki one mają upierzenie juwenalne, czyli pierwszoroczne, to nie są przez rodziców przeganiane – opowiada Sielicki. Młode różnią się ubarwieniem od dorosłych. Dorosłe ptaki mają pióra wierzchnie w kolorze stalowym, a na piersi i brzuchu białe lub kremowe upierzenie z poprzecznymi prążkami. Młode ptaki są praktycznie całe brązowe, a na brzuchu i na piersi pionowe łezki.

Jak polują sokoły wędrowne?

Sokoły wędrowne to ornitofagi – polują wyłącznie na ptaki i wyłącznie w locie. – Krąży wy-

soko, wysoko i szuka potencjalnej ofiary. Mając wzrok osiem razy lepszy niż my, widzi i kalkuluje. Jeżeli droga lotu potencjalnej ofiary akurat jest w jego zasięgu, to pikuje z ogromną prędkością, przekraczającą 300 km/h i uderza w powietrze – opowiada Dopierała.

Polują w zasadzie na wszystkie ptaki, które nie są od niego wyraźnie większe. W miastach w szczególności na gołębie. Uderzając z wielką prędkością w plecy, głowę czy szyję, zazwyczaj zabija uderzeniem. Raczej nie strąca ofiar na ziemię, chwytając je w powietrze. Jeśli ofiara nie zginie od uderzenia, np. dlatego, że sokół złapie ofiarę w locie poziomym, to złapanym w szpony ptakom dziobem łamie kręgi szyjne. Czasem jednak sokół musi stoczyć na ziemi walkę z ofiarą. Tak bywa w przypadku polowań z sokołami. – Gdy doświadczony ptak łowny, jak mówimy ćwik, precyzyjnie uderzy lecącego bażanta, to albo już po samym uderzeniu traci on życie,

albo jest na tyle oszołomiony, że jak spadnie na ziemię, to sokół nie musi podejmować strasznej walki, żeby go uśmiercić.

Kto i co zagraża sokołom?

Jako dość duże ptaki drapieżne sokoły nie mają wielu naturalnych wrogów. Gniazdując wysoko nie muszą za bardzo troszczyć się o drapieżców na ziemi. W locie inne duże drapieżne ptaki nie mogą im dorównać, choć to nie znaczy, że nie będą im utrudniać życia – sokoł konkurencji nie lubią przede wszystkim bieliki. Sokoły mogą jednak paść ofiarą innych ptaków w gniazdach. Adam Dopierała wskazuje na jastrzębie, jako te, które mogą wykradać z gniazda młode. Sławomir Sielicki wskazuje zaś na polujące nocą puchaczki. Może też dać się im we znaki sroga zima – coraz częściej pozostają w Polsce w tym czasie, daje się we znaki ptasia grypa. Zdarza się też, sokół ucierpi w walce o gniazdo z innym sokołem.

Największym wrogiem sokoła pozostaje jednak człowiek. W przeszłości wykradano jaja z gniazda, by wychować ptaki na łowne. Dziś to już się nie zdarza. Sokoły pozostają jednak w konflikcie z hodowcami gołębi.

– Sokół wędrowny jest oportunistą, czyli poluje na to, co mu najłatwiej złapać, czego jest najwięcej. Najwięcej jest, stety czy niestety, gołębi pocztowych, skalnych, miejskich. Ci, którzy hodują gołębie i którym sokół złapie gołębia, są niestety niepokieszeni i niestety w wielu miejscach intensywnie trują sokoły – opowiada Sławomir Sielicki z Sokola. – Mogę częściowo zrozumieć hodowcę gołębi, który całe życie je pielęgnuje, odchowuje, dba o nie tak, jak my o nasze sokoły albo jeszcze dłużej, jeszcze bardziej. To też jest kosztowne hobby. Puszczając na lot, wraca ten jego piękny gołąb i widzi, jak go łapie sokół. On tego sokoła... trzeba mieć naprawdę ogromną wiedzę przyrodniczą i wielkie serce, by to zaakceptować – dodaje sokolnik, Adam Dopierała.



FOT. WOJCIECH ALABRUDZIŃSKI

Po niemal 40 latach prowadzenia programu reintrodukcji dziś w Polsce mamy ponad 100 par sokołów wędrownych. Dla porównania bielików jest 1100–1400 par.

Marek Twaróg

Adam Bula

AKCJA JAK MEMENTO
DLA STAREGO PORZĄDKU

Zbiórka Łatwoganga pięknie podsumowała rewolucję w mediach i szerzej w komunikowaniu, z którą mamy do czynienia od co najmniej kilku lat. Dla nowych mediów to wyzwanie i odpowiedzialność, dla starych - wezwanie do bycia bliżej ludzi.

Nie wiem, czy zbiórka Łatwoganga zmieniła internet. Chyba nie. Może tylko w mniemaniu tych, którzy uważają, że internet to tylko zło. A jeśli tak uważają, to nie mają pojęcia, o czym mówią, i dają się nabrać przekonaniu, że wszędzie rządzi jutubowa patologia, dziennikarskie zera i polityczni spece od majstrowania w mózgach, krótko mówiąc: ludzie i zjawiska moralnie podejrzani. Tak oczywiście nie jest, niezależnie od tego, ile razy słyszymy o przysłupie z YouTube i ile razy nie słyszymy o znakomitych treściach, wspinających ludziach i krzepiących akcjach, które w internecie dzieją się na co dzień.

Natomiast zbiórka Łatwoganga z pewnością pięknie podsumowała rewolucję w mediach i szerzej w komunikowaniu, z którą mamy do czynienia od co najmniej kilku lat. Akcja zarządzana w zwykłym mieszkaniu przez zasadniczo zwykłych ludzi - choć rozpoznawalnych bardziej niż średnia, rzecz jasna - przyciągnęła gigantyczne zainteresowanie najważniejszych ludzi w kraju i gigantyczne pieniądze. Częściowo od najbogatszych, którzy chcieli po prostu pomóc, częściowo od celebrytów, którzy bardziej chcieli się pokazać, a częściowo od każdego z nas, którzy dzięki skali zebrali ponad 200 milionów. Ostatecznie intencje możemy pominąć - liczy się efekt.

Efekt, który został osiągnięty bez tradycyjnych mediów, bez tradycyjnych kampanii reklamowych i PR-owych, bez polityków i całej mechaniki państwa. Liczyli się tylko internetowi twórcy, internetowa wiarygodność i internetowa społeczność. Najpewniej wszystko to zadziałało właśnie dlatego, że było poza systemem - autentyczność od dawna stoi w kontrze do starej struktury funkcjonowania mediów.

Akcja Łatwoganga w najbardziej wyrazisty sposób zamknęła dominację starego porządku. Dla przedstawicieli nowego świata mediów to ogromne wyzwanie i odpowiedzialność. Tak łatwo zjechać z drogi i podążyć w stronę głupoty, nienawiści, demagogii i ekstremizmów. Dla starego świata niech będzie to źródło ostatecznej refleksji: nigdy nie będzie jak dawniej, ale bez autentycznego zaangażowania i rozumienia odbiorców coraz szybciej będziemy pychani na margines.

O SZTUCE WALENIA SIĘ W ŁEB
WŁASNYM BEJSBOLEM

To zdarza się od czasu do czasu, że zwykła-niezwykła większość, pod wpływem jakiegoś, przypadkowego zwykle impulsu, otrzepuje się nagle z codziennego zabiegania i dokonuje rzeczy wielkiej, która, choć na chwilę, zmienia klimat. Albo przynajmniej zmiata na bok, na jakiś czas, tony kłamstw, obłudy i zwykłej małości, która z góry sypie się nam na głowy codziennie. Do ceny wraca naturalność, wiarygodność, dobre intencje i przyzwoitość.

Nie wiem, ilu polskich polityków, jeśli ktoś w ogóle, rozumie, co się wydarzyło i jaką powinni odrobić lekcję z największego w historii ŚWIATA charytatywnego streamu internetowego. Który, nie chwając się, MYŚMY uczynili. Mam tu refleksję gorzko-słodką, który to skład bierze się z przekonania, że ludzie z telewizyjnych okienek nic nie zrozumieją. Ku własnej zgubie, na szczęście.

To nie jest tak, że zbudujemy sobie teraz nieskazitelną ikonkę z akcji „Łatwoganga” - jacy to jesteśmy fajni. Z tłumy internetowych celebrytów, którzy tłoczyli się na blokowym korytarzu przed jego mieszkaniem, nie każdy przecież był tam po to, by pomagać, tylko żeby się pokazać, gdy już było wiadomo, jak to w sieci „zażarło”. Z 5 dużych firm, które wpłaciły najwięcej kasy na zbiórkę, trzy są w ostrym trybie charytatywnego prania (*charity washing*) - techniki marketingowej, w której aktywność sponsorska ma przykryć realne kłopoty wizualne (XTB, ZEN.com i Kuchnia Wikinga).

Ale jedno zauważy nawet największy gapa: przez dziewięć dni tam było zero polityki i polityków! Podobnie, już po zakończeniu streamu, wszystkie próby ubierania tego wydarzenia w polityczny kontekst, były natychmiast zmiatane z planszy setkami prostych komentarzy w tonie: „wyp... z tą polityką”. Przekonał się o tym choćby prezydencki minister Marcin Przydacz, który zaczął tydzień od wrzucenia w sieć obrazka z Tuskiem i kolegami, i podpisem: „Trudnogang”.

Jakby ten kontrast nie był dość oczywisty, politycy wzięli się ostro do pracy, by go jeszcze podkreślić. Zresztą, porównajcie jakikolwiek filmik ze streamu z chorymi na raka dziećmi z takimi obrazkami.

Prezydent Karol Nawrocki, któremu w twarz coraz bardziej wybuchają weta do ustaw o kryptowalutach, wypuszcza nagle całkowicie niekontrolowane oświadczenie, w którym w tonie ciężkich pretensji, dowodzi: No ale przecież ten zły rząd o tym, że z giełdą Zondacrypto jest coś nie tak, poinformował prezydenta już po moim wecie do ustawy, regulującej rynek kryptowalut.

Patrzę i nie wierzę. Przecież mistrz Macierewicz latami nauczał: kłamstwo nie może być na trochę. Musi być na maksa, absurdałne i powtarzane non stop bez cienia wahania, niezależnie od tego, jak tam parówki wybuchają. A tu nagle Nawrocki pęka i sugeruje, że gdyby wiedział, co rząd wiedział o Zondacrypto, to może zachowałby się inaczej. Luz gościu, tylko właśnie się walnąłeś własnym kibolskim bejsbolem centralnie w łeb. Bo jak teraz wyjaśnisz drugie weto do tej samej ustawy, gdy już wszystko formalnie od rządu wiedziałeś?

Prezes Jarosław Kaczyński ma łatwiej, bo on to w ogóle tych kryptowalut by zakazał, a że jego partia wspierała weta Nawrockiego, no to akurat tak wyszło. Ale patrzę i nie wierzę: prezes został zapytany o prawicową TV Republika, którą oszust z Zondacrypto w zasadzie utrzymywał (37 mln na reklamy w okresie marzec 2024 - marzec 2026, Instytut Monitorowania Mediów). I Kaczyński wyjaśnia na pełnym luzie: „PiS z tą telewizją nie jest związany, a nawet się z nią różni (mówiąc delikatnie)”.

Rozumiecie: PiS nie ma nic z telewizją Sakiewicza wspólnego - zapodaje gościu zasiadający we władzach fundacji „Instytut Lecha Kaczyńskiego”. Który nie ma nic wspólnego z TV Republika, bo jest własnością spółki Srebrna i to dopiero on ma udziały w spółce „Słowo Niezależne”, która ma 23,2 proc. udziałów w Republice.

Furda tam zresztą kapitałowe sznureczki. Próbuje ogarnąć wypowiedź prezesa, wyobraziłem sobie, jak wpadam z moją małżonką, po ponad 20 latach w związku, do mojej białostockiej teściowej i walę od drzwi: proszę pani, ja nie znam tej kobiety.

To tylko dwa ostatnie przykłady, ale łapiecie, o co mi chodzi. Akcja „Łatwoganga” to nie tylko erupcja prawdziwej, sieciowej aktywności Polaków, w kontrze do coraz bardziej sztucznego i wykreowanego, mainstreamowego świata. Ostatecznie „na koniec dnia”, dotarła ona i poruszyła niemal wszystkich, nawet tych, którzy nie mają pojęcia, o co poszła inba z laskami z DRE\$\$CODE i kim one w ogóle są.

Ta akcja to też jedno wielkie ostrzeżenie dla polityków: przestańcie pie...

Wszyscy powinniśmy się cieszyć. Ja nie akceptuję żadnej formy wyścigu po brawa za te akcje. Wszyscy, którzy się do tego przyłożyli, wszyscy, którzy mają jakiekolwiek zasługi, naprawdę mogą liczyć na moją autentyczną wdzięczność i takie autentyczne: dziękuję

HISTORIA

„Bałem się, że nikt nie uwierzy, co przeżyłem”

Prof. László Kiss kilkadziesiąt lat milczał o nieludzkich eksperymentach Josefa Mengele, które ten przeprowadzał na nim w Auschwitzu. „Rozmawialiśmy, że jak się wydostaniemy z Auschwitzu, nikt nam nie uwierzy, że coś takiego było zorganizowane przez kulturalny kraj w połowie XX wieku” – mówi prof. László Kiss, Węgier żydowskiego pochodzenia, w książce Tomasza Plaskoty „Byłem ofiarą doktora Mengele”.

Kiedy w czerwcu 1944 r. z bratem bliźniakiem Endre trafili do Auschwitzu, mieli po 16 lat. Bliźniacy trafili na oddział Josefa Mengele. Niemiecki lekarz, genetyk, w obozie zajmował się eksperymentami medycznymi. Nie przejmował się żadnymi ograniczeniami, ponieważ jego pacjenci nie mieli żadnych praw. Po latach przekonywał syna, że nikogo w obozie nie krzywdził.

Krematoria obok nas

Chemik i długoletni wykładowca akademicki Uniwersytetu ELTE w Budapeszcie wyraża się z precyzją właściwą swojej profesji, na zimno, bez ubarwiania, prawie bezemocjonalnie przedstawia szczegóły życia w obozie koncentracyjnym. W jego opowieści z tamtych dni nie ma żadnej nadziei. „Przyjeliśmy, że dobry Bóg nie byłby w stanie interweniować w Auschwitz” – stwierdza i dodaje: „Mieliliśmy świadomość, co dzieje się w obozie, ponieważ krematoria działały blisko nas”.

Prof. Kiss traktuje swoją opowieść jako obowiązek dawania świadectwa o zamordowanych podczas ostatniej wojny. Swoje przesłanie postrzega jako memento, by podobna tragedia więcej się nie wydarzyła. Przestrzega: „Zawsze byłem przeciwny uogólnianiu, że tacy są Niemcy albo że tacy są Polacy. We wszystkich narodach i środowiskach są różni ludzie”. Radzi, by swoich racji nie wymuszać agresją.

Niemcy i regent Horthy

Rozmowa z prof. Kissem jest unikalnym wywiadem ze świadkiem piekła na ziemi, z człowiekiem, który przez kilka miesięcy, każdego dnia czekał na śmierć, bo miał świadomość, że nie może przeżyć pobytu w obozie. Takie świadectwo jest niezwykle ważne szczególnie teraz, kiedy odchodzą ostatni ofiary wojny. Wiarygodne relacje świadków i rzetelne opracowania historyczne są wypierane przez publikacje i filmy w zniekształcony sposób przedstawiające obraz niemieckich obozów koncentracyjnych i drugiej wojny.

Autor książki zadbał o osadzenie rozmowy z prof. Kissem w szerokim kontekście historycznym. W przystępny sposób przedstawia skomplikowaną historię Węgier w XX stulecie. Sporo miejsca poświęca stosunkom polsko-węgierskim, które mimo sojuszu państwa regenta Miklósa Horthy'ego z Niemcami podczas wojny były pozytywne. Opisuje również niemiecki system obozów koncentracyjnych, zarysowuje tworzące go postacie i wskazuje, że wbrew powszechnej opinii Auschwitz nie przestał działać po styczniu 1945 r. Ale ciekawostek, mało lub zupełnie nieznanych faktów historycznych, można znaleźć w tej książce wiele.

tom



Tomasz Plaskota, „Byłem ofiarą doktora Mengele. W medycznym piekle Auschwitz”, wyd. eplika, Poznań 2026, cena 54,90 zł

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

GABI DRZEWIECKA

Skoczyła do Rzymu

Popularna dziennikarka jest od pewnego czasu związana z Józefem Gąsienicą-Gładczanem. To pochodzący z Zakopanego miłośnik sportów ekstremalnych. Para poznała się podczas udziału w reality-show „Azja Express”, początkowo nie przepadała za sobą, ale z czasem zakochała się w sobie. Od tamtej pory Drzewiecka co chwila wrzuca na Instagram relacje ze wspólnych podróży z ukochanym. Teraz pochwaliła się wypadem do Rzymu. Para zwiedziła Koloseum, raczyła się włoskimi przysmakami i nie szczędziła sobie czułości przed obiektywem, obejmując i całując się czule.

KAROLINA GILON

Ma ulubioną wagę

W styczniu zeszłego roku prezenterka urodziła swoje pierwsze dziecko. Od razu po porodzie postanowiła wrócić do formy sprzed ciąży. I udało jej się. Kilka dni temu zamieszczała na Instagramie swoje zdjęcia w bikini, odsłaniającym jej wyrzeźbioną sylwetkę. Okazało się, że schudła 12 kilogramów, stawiając nie tylko na regularną aktywność fizyczną, ale i zmieniając podejście do odżywiania. Fani byli dociekliwi i chwilę potem Gilon zdradziła jeszcze więcej. Okazało się, że waży obecnie 66 kg przy wzroście 181 cm. „Aktualnie mam swoją ulubioną wagę” – stwierdziła z dumą. Ale uspokoiła swe wielbicielek: „Nie sugerujcie się tym, proszę, bo każda z nas ma inną budowę. To bardzo indywidualne kwestie”.

KRZYSZTOF GOJDŹ

Wyznacza standardy

Specjalista od medycyny estetycznej wiedzy luksusowe życie w USA. Już kilka lat temu powiedział w jednym z wywiadów, że ma tyle pieniędzy, iż mógłby nie pracować do końca życia. Podczas niedawnej wizyty w ojczyźnie reporter Płotka spytał go o ceny życia w Polsce. – Bardzo drogo jest. To są praktycznie te same ceny, które mamy w Nowym Jorku czy w Los Angeles, ale zarobki są oczywiście inne – stwierdził.



FOT. SYLVIA DĄBROWA

Karolina Gilon od razu po porodzie postanowiła wrócić do formy sprzed ciąży. I to jej się udało

Wtedy dziennikarz postanowił dopytać go, ile trzeba zarabiać, by godnie żyć nad Wisłą. Wtedy Gojdz wyliczył: – Jeśli zarabiasz 15-20 tys. zł, to możesz faktycznie godnie żyć. Kiedyś mówiłem, jeszcze rok temu, że 10 tys. zł, ale to już nie dziś.

DOMINIKA TAJNER

Wymienia złośliwości

Celebrytka i jej były mąż Michał Wiśniewski byli gośćmi programu „Pytanie na Śniadanie”, gdzie opowiedzieli, jak dziś wyglądają ich relacje. Małżeństwo pary nie należało nigdy do najłatwiejszych – Dominika przyznała, że w pewnym momencie bardziej funkcjonowała jako menedżerka zespołu Ich Troje niż żona jego wokalisty. Dodatkowo różnice w podejściu do życia rodzinnego i kwestii posiadania dzieci stały się jedną z głównych przyczyn ich rozstania. Mimo to dziś oboje podkreślają, że potrafią utrzymać przyjacielskie relacje. – Byliśmy ognistym małżeństwem i dalej ogniste wymieniamy się zdaniem. Też sobie czasami nie żałujemy złośliwości, ale chcemy dla siebie dobrze i to jest najważniejsze – powiedział Tajner.

MONIKA RICHARDSON

Zarabiała krocie

Dziś prowadzi szkołę językową, ale kiedyś była jedną z największych gwiazd TVP. Zaczynała karierę prezenterki w latach 90., jednak najwięk-

sze sukcesy odnosiła w następnej dekadzie. Prowadziła wtedy show „Europa da się lubić”. Program cieszył się ogromną widownią – oglądało go w porywach aż 7 mln widzów. Dzięki temu Richardson mogła liczyć na wysokie wynagrodzenie. Podczas niedawnego wywiadu dla podcastu „Mój Świat” przyznała: – Zarabiałam w pewnym momencie bardzo dobrze i powiem wam, że to była tzw. „dwururka”. Kontrakt gwiazdorski, tzn. czy się stoi, czy się leży, 40 tysięcy się należy. Byli jednak lepsi ode mnie, bo niektórzy zarabiali w TVP 80 i 100 tys. zł, żeby była jasność – podkreśliła.

AGNIESZKA KACZOROWSKA

Zamknęła przeszłość

Dom, który przed laty Agnieszka Kaczorowska nabyła z Maciejem Pelą, po rozwodzie został w rękach tancerza. Celebrytka początkowo wynajmowała gniazdko w centrum stolicy, ale od jakiegoś czasu mieszka już w swojej nowej rezydencji w podwarszawskim Wawrze. Teraz postanowiła definitywnie zamknąć etap związany z byłym już partnerem. Paparazzi przyłapali ją podczas wynoszenia rzeczy z domu, który wcześniej dzieliła z Pelą, w tym wielki obraz z jej wizerunkiem. Po załamunku swojego życiowego dobytku Kaczorowska w wyrażnie szampańskim nastroju, zrobiła sobie pamiątkowe zdjęcie, pozując wraz z ekipą od przeprowadzek.

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)

Wrażliwość pomoże Ci lepiej zrozumieć innych. Horoskop dzienny radzi zadbać też o siebie i znaleźć chwilę na odpoczynek.

Ryby (19.02 - 20.03)

Twoja kreatywność wzrośnie. Horoskop na dziś mówi, że przed Tobą dobry moment na nowe pomysły.

Baran (21.03 - 19.04)

Praca i obowiązki będą na pierwszym planie. Horoskop dzienny na czwartek wróży, że Twoja wytrwałość zostanie zauważona.

Byk (20.04 - 20.05)

Poczuje potrzebę przygody lub zmiany. Horoskop dzienny zapowiada, że nawet mały krok w nowym kierunku poprawi Ci nastrój.

Bliznięta (21.05 - 21.06)

Emocje mogą być intensywne. Horoskop na dziś stanowczo radzi je kontrolować i nie podejmować decyzji pod ich wpływem.

Rak (22.06 - 22.07)

Dzień sprzyja harmonii i rozmowom. Horoskop dzienny na czwartek radzi nie przejmować się drobiazgami.

Lew (23.07 - 22.08)

Cierpliwość przyniesie efekty. Horoskop dzienny na czwartek radzi nie przejmować się drobiazgami.

Panna (23.08 - 22.09)

Masz szansę zabłysnąć w pracy lub towarzystwie. Horoskop na dziś radzi pamiętać jednak, by dać przestrzeń także innym osobom.

Waga (23.09 - 22.10)

Twoja intuicja nie zawiedzie. Horoskop dzienny na czwartek radzi zaufać sobie i skupić się na sprawach domowych oraz emocjonalnych.

Skorpion (23.10 - 21.11)

Komunikacja będzie kluczem do sukcesu. Horoskop dzienny radzi uważać jednak na plotki i nieporozumienia, które mogą namieszać.

Strzelec (22.11 - 21.12)

Dzień sprzyja refleksji i planowaniu. Horoskop na dziś radzi nie ignorować drobnych sygnałów od bliskich.

Koziorożec (22.12 - 19.01)

Dziś poczuje przyływ energii i chęć działania. Horoskop dzienny radzi: wykrzystaj ją mądrze, unikaj konfliktów i pośpiechu.

REKLAMA

NGP.6721.1.2025.DW

OGŁOSZENIE

Łęczyce, 30 kwietnia 2026 r.



Wójt Gminy Łęczyce o rozpoczęciu konsultacji społecznych dotyczących projektu zmiany miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego Gminy Łęczyce przyjętego Uchwałą Rady Gminy Łęczyce nr X/44/2007 z dnia 25 lipca 2007 roku w sprawie uchwalenia miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego Gminy Łęczyce dla fragmentu działek o nr ew. 106, 68, 90, 107, 88, 109 i 115 obręb geodezyjny Bożepole Małe wraz z prognozą oddziaływania na środowisko

Na podstawie art. 17 pkt 11 ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (Dz. U. z 2025 r. poz. 538) oraz art. 39 ust. 1 i art. 54 ust. 2 i 3 ustawy z dnia 3 października 2008 r., o udostępnieniu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz ocenach oddziaływania na środowisko (Dz. U. z 2024 r. poz. 1112 ze zmianami), a także w związku z Uchwałą Nr VIII/69/2024 Rady Gminy Łęczyce z dnia 4 listopada 2024 r., zawiadamiam o rozpoczęciu konsultacji społecznych dotyczących projektu zmiany miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego wraz z prognozą oddziaływania na środowisko.

Konsultacje społeczne będą prowadzone **w dniach od 30 kwietnia 2026 r. do 29 maja 2026 r.** i obejmują:

- 1) zbieranie uwag** w terminie **od dnia 30 kwietnia 2026 r. do dnia 29 maja 2026 r.**
Uwagi należy składać za pomocą formularza pisma, dotyczącego aktu planowania przestrzennego, wprowadzonego Rozporządzeniem Ministra Rozwoju i Technologii z dnia 13 listopada 2023 r. w sprawie wzoru formularza pisma dotyczącego aktu planowania przestrzennego (Dz. U. z 2023 r. poz. 2509), zamieszczonego na stronie internetowej <https://bip.leczyce.pl/m,324,zagospodarowanie-przestrzenne-i-budownictwo.html>
Zainteresowani mogą składać uwagi do wyżej wymienionego projektu planu na piśmie utrwalonym w postaci papierowej, na wyżej wskazanym formularzu, na adres Urzędu Gminy Łęczyce, ul. Długa 53, 84-218 Łęczyce, w postaci elektronicznej na adres e-mail: gospodarka.przestrzenna@leczyce.pl oraz za pomocą e-Doręczeń: AE:PL-43097-61199-SRATR-13
Składający uwagę podaje swoje imię i nazwisko albo nazwę oraz adres zamieszkania albo siedziby oraz adres poczty elektronicznej, o ile taki posiada, a także wskazuje, czy jest właścicielem lub użytkownikiem wieczystym nieruchomości objętej uwagą oraz może podać dodatkowe dane do kontaktu takie jak adres do korespondencji lub numer telefonu;
- 2) spotkanie otwarte**, które odbędzie się w dniu **18 maja 2026 r.**, w siedzibie Urzędu Gminy Łęczyce, ul. Długa 53, 84-218 Łęczyce o godzinie 17:00;
- 3) prowadzenie punktu konsultacyjnego**, w dniu **19 maja 2026 r.**, w siedzibie Urzędu Gminy Łęczyce, ul. Długa 53, 84-218 Łęczyce w godzinach od 15:30 do 16:30.
Z projektem zmiany planu miejscowego, można zapoznać się w siedzibie Urzędu Gminy Łęczyce, w godzinach pracy urzędu oraz w Biuletynie Informacji Publicznej na stronie podmiotowej Urzędu Gminy Łęczyce pod adresem <https://bip.leczyce.pl> w zakładce miejscowe plany zagospodarowania przestrzennego
Jednocześnie, w związku z postępowaniem w sprawie strategicznej oceny oddziaływania na środowisko informuję, że zainteresowani mogą zapoznać się z niezbędną dokumentacją sprawy w siedzibie Urzędu Gminy Łęczyce, ul. Długa 53, 84-218 Łęczyce oraz składać uwagi do ww. postępowania.

Uwagi do prognozy oddziaływania na środowiska należy składać w formie pisemnej, ustnie do protokołu lub za pomocą środków komunikacji elektronicznej bez konieczności opatrywania ich kwalifikowanym podpisem elektronicznym na adres Urzędu Gminy Łęczyce, ul. Długa 53, 84-218 Łęczyce lub gospodarka.przestrzenna@leczyce.pl z podaniem imienia i nazwiska lub nazwy jednostki organizacyjnej i adresu, oznaczenia nieruchomości, której uwaga dotyczy, w nieprzekraczalnym terminie do dnia **29 maja 2026 r.**

Przedłożone uwagi podlegają rozpatrzeniu przez Wójta Gminy Łęczyce. Uwagi złożone po upływie ww. terminu pozostają bez rozpatrzenia.

Wójt Gminy Łęczyce
Piotr Wittbrodt

Zgodnie z artykułem 13 i 14 Rozporządzenia Parlamentu Europejskiego i Rady (UE) 2016/679 z dnia 27 kwietnia 2016 r. w sprawie ochrony osób fizycznych w związku z przetwarzaniem danych osobowych i w sprawie swobodnego przepływu takich danych oraz uchylenia dyrektywy 95/46/WE (ogólne rozporządzenie o ochronie danych), Wójt Gminy spełnia obowiązek informacyjny przekazując Państwu poniższe dane:
Administratorem Państwa danych osobowych jest Gmina Łęczyce reprezentowana przez Wójta Gminy, ul. Długa 53, 84-218 Łęczyce, tel: 58 678 92 14, fax: 58 678 91 25, e-mail: sekretariat@leczyce.pl Dane kontaktowe do Inspektora Ochrony Danych: e-mail: iodo@leczyce.pl. Celem przetwarzania danych jaki realizuje Administrator jest opracowanie miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego. Odbiorcami, którym możemy udostępnić Państwa dane osobowe, są podmioty zapewniające oprogramowanie przetwarzające dane. Dane nie będą przekazywane do Państw trzecich. Dane osobowe będą przetwarzane przez okres obowiązywania planu. Państwa dane osobowe są przetwarzane na podstawie przepisów prawa, które określają ustawy: z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym oraz z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko. Jednocześnie posiadają Państwo możliwość dostępu i aktualizacji podanych danych i prawo do żądania usunięcia lub ograniczenia przetwarzania oraz prawo do wniesienia sprzeciwu wobec przetwarzania, a także prawo do przenoszenia danych. Z przysługujących praw mogą Państwo skorzystać kontaktując się przez podane wyżej dane. Przysługuje Państwu prawo wniesienia skargi do Prezesa Urzędu Ochrony Danych Osobowych. Podanie danych jest dobrowolne, jednak niezbędne do zrealizowania celu. W ramach realizowanego przetwarzania nie występuje profilowanie.

REKLAMA

NGP.6721.2.2025.DW

OGŁOSZENIE

Łęczyce, 30 kwietnia 2026 r.



Wójt Gminy Łęczyce

o wyłożeniu do publicznego wglądu projektu zmiany miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego dla działek nr ew. 25, 26, 27, 28, 29, 30, 31, 32 obręb Bożepole Małe gmina Łęczyce w zakresie działek nr 25/2, 26/2, 27/2, 28/2 wraz z prognozą oddziaływania na środowisko

Na podstawie art. 17 pkt 9 ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (Dz. U. z 2026 r. poz. 538), art. 67 ust. 3 ustawy z dnia 7 lipca 2023 r. o zmianie ustawy o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym oraz niektórych innych ustaw (Dz. U. z 2023 r., poz. 1688), art. 39 ust. 1 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko (Dz. U. z 2024 r. poz. 1112 ze zmianami), a także w związku z Uchwałą Nr LXXVI/81/2023 Rady Gminy Łęczyce z dnia 20 września 2023 r., zawiadamiam o wyłożeniu do publicznego wglądu projektu planu wraz z prognozą oddziaływania na środowisko, w dniach **od 8 maja 2026 r. do 31 maja 2026 r.**, w siedzibie Urzędu Gminy Łęczyce, w godzinach pracy urzędu oraz w Biuletynie Informacji Publicznej na stronie podmiotowej Urzędu Gminy Łęczyce pod adresem <https://bip.leczyce.pl> w zakładce miejscowe plany zagospodarowania przestrzennego.

Dyskusja publiczna nad przyjętymi w projekcie rozwiązaniami odbędzie się w dniu **18 maja 2026 r.**, w siedzibie Urzędu Gminy Łęczyce o godz. 16:00.

Zgodnie z art. 18 ust. 1-3 ustawy o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym oraz art. 39 ust. 1 pkt 3 i art. 40 ustawy o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz ocenach oddziaływania na środowisko każdy, kto kwestionuje ustalenia przyjęte w projekcie planu lub prognozie oddziaływania na środowisko, może wnieść uwagi.

Uwagi należy składać za pomocą formularza pisma, dotyczącego aktu planowania przestrzennego, wprowadzonego Rozporządzeniem Ministra Rozwoju i Technologii z dnia 13 listopada 2023 r. w sprawie wzoru formularza pisma dotyczącego aktu planowania przestrzennego (Dz. U. z 2023 r. poz. 2509), zamieszczonego na stronie internetowej <https://bip.leczyce.pl/m,324,zagospodarowanie-przestrzenne-i-budownictwo.html>
Zainteresowani mogą składać uwagi do wyżej wymienionego projektu planu na piśmie utrwalonym w postaci papierowej, na wyżej wskazanym formularzu, na adres Urzędu Gminy Łęczyce, ul. Długa 53, 84-218 Łęczyce, w postaci elektronicznej na adres e-mail: gospodarka.przestrzenna@leczyce.pl oraz za pomocą e-Doręczeń: AE:PL-43097-61199-SRATR-13, w nieprzekraczalnym terminie do dnia **15 czerwca 2026 r.**

Składający uwagę podaje swoje imię i nazwisko albo nazwę oraz adres zamieszkania albo siedziby oraz adres poczty elektronicznej, o ile taki posiada, a także wskazuje, czy jest właścicielem lub użytkownikiem wieczystym nieruchomości objętej uwagą oraz może podać dodatkowe dane do kontaktu takie jak adres do korespondencji lub numer telefonu.

Jednocześnie, w związku z postępowaniem w sprawie strategicznej oceny oddziaływania na środowisko informuję, że zainteresowani mogą zapoznać się z niezbędną dokumentacją sprawy w siedzibie Urzędu Gminy Łęczyce, ul. Długa 53, 84-218 Łęczyce oraz składać uwagi do ww. postępowania.

Uwagi do prognozy oddziaływania na środowiska należy składać w formie pisemnej, ustnie do protokołu lub za pomocą środków komunikacji elektronicznej bez konieczności opatrywania ich kwalifikowanym podpisem elektronicznym na adres Urzędu Gminy Łęczyce, ul. Długa 53, 84-218 Łęczyce lub gospodarka.przestrzenna@leczyce.pl z podaniem imienia i nazwiska lub nazwy jednostki organizacyjnej i adresu, oznaczenia nieruchomości, której uwaga dotyczy, w nieprzekraczalnym terminie do dnia **15 czerwca 2026 r.**

Przedłożone uwagi podlegają rozpatrzeniu przez Wójta Gminy Łęczyce. Uwagi złożone po upływie ww. terminu pozostają bez rozpatrzenia.

Wójt Gminy Łęczyce
Piotr Wittbrodt

Zgodnie z artykułem 13 i 14 Rozporządzenia Parlamentu Europejskiego i Rady (UE) 2016/679 z dnia 27 kwietnia 2016 r. w sprawie ochrony osób fizycznych w związku z przetwarzaniem danych osobowych i w sprawie swobodnego przepływu takich danych oraz uchylenia dyrektywy 95/46/WE (ogólne rozporządzenie o ochronie danych), Wójt Gminy spełnia obowiązek informacyjny przekazując Państwu poniższe dane:
Administratorem Państwa danych osobowych jest Gmina Łęczyce reprezentowana przez Wójta Gminy, ul. Długa 53, 84-218 Łęczyce, tel: 58 678 92 14, fax: 58 678 91 25, e-mail: sekretariat@leczyce.pl Dane kontaktowe do Inspektora Ochrony Danych: e-mail: iodo@leczyce.pl. Celem przetwarzania danych jaki realizuje Administrator jest opracowanie miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego. Odbiorcami, którym możemy udostępnić Państwa dane osobowe, są podmioty zapewniające oprogramowanie przetwarzające dane. Dane nie będą przekazywane do Państw trzecich. Dane osobowe będą przetwarzane przez okres obowiązywania planu. Państwa dane osobowe są przetwarzane na podstawie przepisów prawa, które określają ustawy: z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym oraz z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko. Jednocześnie posiadają Państwo możliwość dostępu i aktualizacji podanych danych i prawo do żądania usunięcia lub ograniczenia przetwarzania oraz prawo do wniesienia sprzeciwu wobec przetwarzania, a także prawo do przenoszenia danych. Z przysługujących praw mogą Państwo skorzystać kontaktując się przez podane wyżej dane. Przysługuje Państwu prawo wniesienia skargi do Prezesa Urzędu Ochrony Danych Osobowych. Podanie danych jest dobrowolne, jednak niezbędne do zrealizowania celu. W ramach realizowanego przetwarzania nie występuje profilowanie.

SŁOWNIK: DUYKLA, KOMUNARD, NAURU, TONIN, WIAR.

ROZWIĄZANIE: MAŁE RYBY CHWAŁĄ DUŻE OCZKA W SIECI.

Cztery mecze Lecha Poznań od tytułu. Na Motorze po mistrzostwo Polski?

Maciej Lehmann
sport@glos.com

Po rozbiciu Legii 4:0 nastrosze kibiców Lecha Poznań są wyśmienite. Wszyscy oczekują, że mistrzowie Polski w sobotę w Lublinie podtrzymają świetną passę.

Już tylko cztery kroki zostały Lechowi Poznań do obrony mistrzowskiego tytułu. Po remisach w Białymstoku (0:0) i GKS Katowice (3:3), Kolejorz rozstrzygnął na swoją korzyść dwa kluczowe w drodze po koronę mecze w Szczecinie (2:1) i derby Polski z Legią (4:0 przy Bułgarskiej). Rozmiary zwycięstwa i jego styl były imponujące. Podopieczni Nielsa Frederikseny pokazali ogromną jakość, a łatwość z jaką kreowali sobie sytuacje strzeleckie była wręcz niesamowita.

Takiej kadry wszyscy Lechowi zazdroszczą

W Lechu Poznań w tej chwili zgadza się wszystko. Defensywa z Robertem Gumnym i młodym Wojciechem Mońką, na środku funkcjonuje tak jak trzeba. wartością dodaną są boczni obrońcy Joel Pereira oraz Michał Gurgul. Ten ostatni w ubiegłą niedzielę rozegrał chyba swój najlepszy mecz w Lechu. Zanotował asystę przy голу Ishaka i zdobył bramkę na 3:0. Antoni Kozubal ma mocne wsparcie w postaci Timothy Oumy. Kenijczyk po-



Lech Poznań zremisował jesienią z Motorem 2:2, ale w poprzednim sezonie w 28. kolejce pokonał w Lublinie ówczesnego beniaminka 2:1

zakał w klasyku nie tylko swoją siłę w pojedynkach z rywalami, ale potrafił też kreować sytuacje bramkowe.

I wreszcie ofensywa. Najlepsza w Ekstraklasie z zachwycającym „Księciem Persji” Ali Gholizadehem, „Królem Ishakiem” i szybkimi skrzydłami. Czy występują tam Walemark, Palma czy Bengtsson nie ma właściwie znaczenia. W każdej konfiguracji ten ofensywny walec trudno zatrzymać, a na dodatek Niels Frederiksen ma jeszcze szeroką ławkę rezerwo-

wych. Ismaheel, Hakans, Jagiełło czy teraz wracający po pauzie z powodu karek Rodriguez, byłiby podstawowymi zawodnikami w niemal każdym rywalizującym z Poznaniakami zespole. A przecież w odwodzie są jeszcze Milić, powracający po urazie Murawski czy nieobliczalny Agnero.

Kluczem do sukcesu będzie stabilność

Lecz nie tylko duże pole manewru w sprawach kadrowych jest atutem Kolejorza na finiszu

sezonu. Grając raz w tygodniu może precyzyjnie zaplanować sobie mikrocykl treningowy, dozować obciążenia i spokojnie pracować nad tym, co trzeba poprawić, by grać jeszcze skuteczniej.

Czy można się więc obawiać sobotniego meczu w Lublinie? Na przedmeczowym briefingu przypomnieliśmy Nielsonowi sytuację sprzed niespełna dwóch miesięcy kiedy to Kolejorz po świetnym meczu z Rakiem, nieoczekiwanie przegrał w Łodzi.

- Nie mogę zagwarantować w sobotę zwycięstwa, ale mogę powiedzieć, że z tamtej lekcji też wyciągnęliśmy wnioski. Jedną rzeczą będzie niezwykle istotna w tych 4 ostatnich meczach. Chodzi o stabilność w tym co mamy wykonywać na boisku. Mamy dużo pewności siebie w tym co robimy. Wszyscy z dużym optymizmem oczekujemy na następne mecze. Wiemy jakie one są ważne, ale na pewno nie ma nerwowości przed kolejnym pojedynkiem. Jesteśmy gotowi na to, by zagrać znów bardzo dobrze - powiedział Duńczyk.

Padło też pytanie o „nowego” Oumę w kontekście jego kolejnych występów.

- Ouma jest taki sam jak był. Ale oczywiście miło było patrzeć na niego w ostatnim meczu. Wstawiliśmy go do składu bo potrzebowaliśmy siły i mocy w pojedynkach. I wyglądał w tym elemencie świetnie. Pokazał jednak też jak jest dobry, gdy jest przy piłce. Miał bardzo ważne podania na połowie Legii, wykreował nam sytuacje bramkowe. Czy zagra też w Lublinie? Trudne pytanie, może tak może nie. Jeszcze nie zdecydowałem jak będzie wyglądała wyjściowa „11” - odpowiedział trener Lecha.

Niels Frederiksen został też zapytany czy jego zdaniem zespół jest teraz w najlepszej formie w całym sezonie.

- Trudne pytanie, ale prawdę mówiąc nie spodziewaliśmy się

przed meczami z Pogonią i Legią, że będziemy mieli w nich taką przewagę. Wygraliśmy te dwa mecze w takim stylu, że zespół ma teraz na pewno dużo pewności siebie. To jest pozytywne. Ale wiecie też, że zbyt pewność siebie może przerodzić się w coś złego. Dlatego musimy mieć też pokorę i świadomość, że w meczu z Motorem będziemy musieli wykonać ogromną pracę, by zdobyć 3 punkty - powiedział.

Szkoleniowiec Lecha stwierdził, że Motor jest jednym z tych zespołów w ekstraklasie, który zawsze chce grać w piłkę. Nie koncentruje się tylko na nijskiej obronie i szuka swoich szans przy stałych fragmentach.

- Wiemy, że mają dużo jakości. Myślę, że to będzie walka o kontrolę na boisku, po to, by kreować jak najwięcej sytuacji - zdradził Duńczyk.

Motor wiosną wygląda solidnie, ale przegrał dwa ostatnie mecze. Lech to z kolei najlepiej grający w ekstraklasie klub na wyjazdach. Można więc powiedzieć, że wszystko w sobotę przemawia za Kolejorzem. Ale jak to w piłce bywa, trzeba ten mecz udźwignąć mentalnie i pokazać swoją wyższość na boisku.

Ekstraklasa (1-4.05) Piątek: Korona - Piast (17.30), Legia - Widzew (20.30) **Sobota:** Motor - Lech (20.15); **Niedziela:** GKS - Termalica (12.15), Zagłębie - Cracovia (14.45), Pogoń - Wisła (17.30). **Poniedziałek:** Radomiak - Lechia

REKLAMA 0311246076

dziennikbaaltycki.pl/nekrologi

Nekrologi, kondolencje

**przyjmowane są od poniedziałku do piątku
w godzinach 8.30-15.30, tel. 58/ 3003 211**

○ drogą mailową: nekrologi@prasa.gda.pl

○ poprzez Internetowe Biuro Ogłoszeń
ibo.polskapress.pl

○ w zakładach pogrzebowych
współpracującymi z Dziennikiem Bałtyckim

- **PPU Zielen, Gdańsk, Partyzantów 76**
www.zielen.pl, tel. 58/341-20-71 do 73

- **ZDiZ w Sopocie Cmentarz Komunalny, Malczewskiego 31**
tel. 58/551-03-50, biuro@cmentarz.sopot.pl

- **Zarząd Cmentarzy Komunalnych w Gdyni**
ul. Witomińska 76, tel. 58/660-89-50, www.zck.pl



nekrologi.net

DROBNE

Ogłoszenie drobne
złecisz na ibo.polskapress.pl

Nieruchomości

DOMY - KUPIĘ

ODKUP nieruchomości za gotówkę,
518-503-404

Praca

ZATRUDNIĘ

EMERYTA - dozorcę budynku
biurowego w Sopocie. Praca
zmianowa w godzinach nocnych
i w dniach nieroboczych. Kontakt tel.
58/73-57-231

PANIA na emeryturze do recepcji
budynku biurowego w Sopocie,
godziny dzienne. Kontakt tel.
58/73-57-231

Usługi

BUDOWLANO-REMONTOWE

AWARIE - dachy, blachy, kominy, papy,
rynny, malowanie; 517-744-487

MALOWANIE dachów. 788-016-988.

**Sufity Podwieszane: Napinane,
Kasetonowe, Rastrowe, Gipsowe,
Ścianki Gipsowe "Sufitex"**
604-944-094, 58-558-25-65 www.sufitex.pl

Turystyka

KRAJ

MORZA

DANA - USTRONIE MORSKIE. Tanie
wczasy z wyżywieniem dla Seniorów.
601-585-510 www.danaustronie.pl

Rolnicze

INNE

NAWOZY NPK, MG, S, N 6%, P 16%,
K 28%, S 9%, MG 7% Cena 2.150 zł/
tona, 500-669-621

SPRZEDAM pszczoły, ule
wielkopolskie 10 ramkowe+ 2 korpusy
z ramkami, stan idealny, 792232150

AUTOREKLAMA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne

w Twojej gazecie
złecisz
bez wychodzenia
z domu
przez Internetowe
Biuro Ogłoszeń

ibo.polskapress.pl

AUTOREKLAMA



**Strona
Kuchni**

Wszystkie smaki kuchni

stronakuchni.pl



Final Pucharu Polski. Górnik i Raków zagrają o marzenia

Rafał Musioł
redakcja@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. Po raz pierwszy od 1993 roku, a dziesiąty w ogóle, decydująca batalia o Puchar Polski będzie wewnętrzną sprawą zespołów z województwa śląskiego.

W sobotę Warszawa przeżyje najazd kibiców ze Śląska. Fani Górnika Zabrze na PGE Stadionie Narodowym stanowią będą zdecydowaną większość, ale miłośnicy Rakowa Częstochowa też zapowiadają przybycie w solidnej sile ok. 15.000 osób. Wszystko za sprawą meczu finałowego STS Pucharu Polski.

Doświadczenie Rakowa

Dla Częstochowian to nie nowina. W ostatnich pięciu latach brali udział w podobnym wydarzeniu trzykrotnie, dwa razy świętując triumf swoich piłkarzy. W przypadku Górnika rzecz ma się zgoła inaczej - od ostatniego występu w finale mija w tym roku ćwierć wieku, a od zwycięstwa ponad dwa razy więcej: 54 lata! Obecny sezon może mieć dla Zabrze wymiar historyczny - oprócz finału PP wciąż walczyć o mistrzostwo kraju, a Łukas Podolski jeszcze przed końcem rozgrywek ligowych ma zostać właścicielem klubu.

Raków w Warszawie wystąpi bez kontuzjowanych Karola Struskiego i Michaela Ameyawa, w Górniku trwa wyścig z czasem Erika Janży, ale szanse na grę kapitana zespołu są niewielkie, chociaż jego obecność zapowiadana jest na piątkowej oficjalnej przedmeczowej konferencji prasowej. Towarzyszyć mu będzie zresztą Łukas Podolski, który ostatnio pełni rolę zmiennika, coraz rzadziej



W dwóch meczach PKO Ekstraklasy w tym sezonie Górnik okazał się lepszy od Rakowa. Jak będzie w finale PP?

zresztą wchodzącego na murawę. Gdyby jednak pojawił się w wielkim finale, a jego zespół sięgnął po Puchar, byłoby to wydarzenie wyjątkowo symboliczne.

Szanse na zwycięstwo są niemal równe - bukmacherzy minimalnie wyżej stawiają Raków, ale jest to różnica niemal nieznacząca. Nie można jednak zapomnieć, że w Ekstraklasie oba mecze, zarówno domowy, jak i wyjazdowy, padły łupem Górnika. W Częstochowie wygrał 1:0, na własnym stadionie 3:1. Siłą Zabrze okazały się ich skrzydła, trudne do powstrzymania dla obrońców rywali. Raków jednak posiada coś, czego nie

ma ekipa z Roosevelta - potężne doświadczenie w pucharowych finałach oraz... klasowego napastnika, jakim jest Jonatan Braut Brunes.

Cisza medialna Górnika

Czego się więc można spodziewać? Po prostu... wszystkiego. Pokazały to także ostatnie mecze ligowe w wykonaniu obu zespołów. Górnik wygrał podczas minionego weekendu w Białymstoku z Jagiellonią, a Raków w Gdańsku z Lechią po golach strzelanych w doliczonym czasie gry. Z ostatnich wieści z obu klubów wynikało, że niezwykle istotnym elemen-

tem treningów były rzuty karne. Plotki z obozu jednego z finalistów, stanowiące zapewne też element wojny psychologicznej, nie wykluczają nawet dokonania zmiany bramkarza przed ewentualnym konkursem jedenastek.

Na marginesie koncentracji - Zabrze, szykując się do sobotniego występu, zarządzili tygodniową ciszę medialną, która obowiązywała nawet... rzecznika prasowego oraz klubowych działaczy.

Na szali w Warszawie leżeć będą także wielkie pieniądze. Obaj finaliści zagwarantowali sobie premię w wysokości miliona złotych, zwycięzca zgaranie kolejne cztery miliony. Znacząca część tej kwoty trafi zapewne w formie premii do samych piłkarzy, co jest już niemal świecką tradycją. Na solidne transfery też jednak powinno starczyć.

Zdobywca Pucharu Polski zagra w III rundzie Ligi Europy. Zwycięstwo w tej rundzie oznacza już co najmniej fazę ligową Ligi Konferencji, a porażka występ w ostatniej rundzie kwalifikacji do tych rozgrywek. W praktyce otwiera to drogę do kolejnych dużych pieniędzy. W minionym sezonie Raków za awans do 1/8 tych najmniej prestiżowych rozgrywek zgarnął w sumie ok. 8 milionów euro. Liga Europy jest opłacana jeszcze wyżej.

Warto dodać, że jeśli zdobywca trofeum znajdzie się na mecie sezonu w czołowej czwórce, wówczas do Ligi Konferencji wskoczy też piąty zespół z tabeli PKO Ekstraklasy.

Początek sobotniego meczu o godz. 16. Transmisja będzie dostępna na antenach TVP 1, TVP Sport i TVP Polonia.

Maciusiak nadal trenerem kadry A polskich skoczków, a Doleżał ma mu pomagać

Zbigniew Czyż
redakcja@polskapress.pl

SKOKI NARCIARSKIE. Polski Związek Narciarski ogłosił, że Maciej Maciusiak pozostaje trenerem polskich skoczków. W kadrze A na sezon 2026/2027 znalazło się sześciu zawodników.

Kadra A jest mieszanką doświadczenia z młodością. Po zakończeniu kariery przez Kamila Stocha średnia wieku nie obniżyła się znacząco. W polskiej drużynie są 39-letni Piotr Żyła, 36-letni Dawid Kubacki, 34-letni Maciej Kot oraz 26-letni Paweł Wąsek, 21-letni Klemens Joniak i 19-letni Kacper Tomasiak, który w zeszłym sezonie był najlepszy z Biało-Czerwonych - w Predazzo zdobył trzy medale olimpijskie igrzysk Mediolan-Cortina 2026: dwa srebrne i brązowy.

Trenerem głównym kadry A pozostaje Maciej Maciusiak. Jego asystenci to Krzysztof Miętus i Kamil Skrobot. Trenerami współpracującymi są Krzysztof Biegun i Czech Michał Doleżał,

który w zeszłym sezonie pracował indywidualnie ze Stochem.

Serwisantem kadry pozostaje Maciej Kreczmer, fizjoterapeutą Paweł Gurbisz, a kierownikiem drużyny Wojciech Jurowicz. Za przygotowanie motoryczne odpowiada Michał Wilk, lekarzem jest Aleksander Winiarski.

W kadrze B znaleźli się Kamil Waszek, Jakub Wolny, Łukasz Łukaszczyk, Adam Niżnik, Szymon Sarniak, Aleksander Zniszczoł i Konrad Tomasiak - młodszy brat Kacpra. Trenerem głównym pozostaje Wojciech Topór, a jego asystentami będą Robert Mateja i Kacper Skrobot.

Marcin Bachleda i Stefan Hula nadal będą prowadzić kobiecą kadrę, w której znalazły się trzy zawodniczki: Anna Twardosz, Pola Bełtowska i Kamila Karpiel.

Letnie Grand Prix w skokach narciarskich rozpocznie się 1 sierpnia w Wiśle, a zakończy 25 października w Klingenthal. Wstępny kalendarz obejmuje 10 konkursów dla mężczyzn i 8 dla kobiet. Inauguracja zimowego Pucharu Świata odbędzie się 20 listopada w Lillehammer. ©



Kacper Tomasiak w przyszłym sezonie nadal będzie skakał w kadrze A pod okiem trenera Macieja Maciusiaka

Klasyk Legia – Widzew tylko o utrzymanie. W tle transfer Elitima

Jacek Czaplewski
redakcja@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. Sobotni finał Pucharu Polski będzie miał emocjonującą przystawkę - też w stolicy. W piątkowy wieczór Legia Warszawa w ligowym klasyku podejmie bowiem Widzew Łódź.

Kiedyś mecz Legii Warszawa z Widzewem Łódź rozstrzygałby o mistrzostwie. Dziś jest o nic więcej jak o utrzymanie w Ekstraklasie. Kto zwycięży w spotkaniu sąsiadów z tabeli?

Spotkanie odbędzie się w piątek (godzina 20.30) na stadionie przy Łazienkowskiej. Biletów już od dawna nie ma. Widowisko ma śledzić z trybun co najmniej 26 tys. kibiców. Dodatkowym smaczkiem jest osoba Aleksandra Vukovicia - kiedyś zasłużonego piłkarza i trenera Legii, a od marca trenera Widzewa. Serba fani dobrze wspominają, więc może liczyć na serdeczne przyjęcie. On jednak na 90 minut musi zapomnieć o sentymentach - w Łodzi wszyscy oczekują od niego wygranej.

Gra toczy się bowiem o to, kto kogo wyśle do strefy spadkowej. Legia przystępuje do spotkania z piętnastego, czyli ostatniego bezpiecznego miejsca. Ma 37 punktów. Szesnasty Widzew uciuchał dotąd za ledwie 36 punktów. W listopadzie w Łodzi padł remis 1:1. Bramki padły po przerwie. Najpierw trafił z karnego Sebastian Bergier, potem odpowiedział Eral Krasniqi.

Według bukmacherów faworytem rewanżu jest Legia, która na razie jednak liże rany po ciężkim nokaucie. W nie-

dzielę przegrała z liderującym Lechem Poznań aż 0:4. Przy Bułgarskiej dobiegła końca jej passa dziesięciu meczów bez porażki. Marnym pocieszeniem wydaje się wczorajsza opinia Kolegium Sędziów PZPN w sprawie czerwonej kartki, jaką obejrzał Rafał Augustyniak - przy stanie 0:1. Okazuje się, że sędziowie Piotr Lasyk (główny) i Tomasz Musiał (VAR) popełnili błąd w ocenie faulu na Leo Bengtssonie. Jak czytamy w analizie, kapitan Legii zasłużył jedynie na napomnieniu, które po analizie

przed monitorem VAR zostało zamienione na wykluczenie. Stołeczny klub złożył odwołanie i wygląda na to, że stopera zobaczymy w klasyku.

Co z Widzewem? Też grał w niedzielę, ale wygrał - u siebie, gładko, z Motorem Lublin (2:0). Ma jednak problemy kadrowe. W Warszawie z powodu nadmiaru żółtych kartek nie wystąpi Julian Shehu. Wpadł też Łukas Lerager, autor jednego z goli, który jest już po operacji z powodu uszkodzenia ścięgna Achillesa. Czekają go pauza nawet do końca roku.

Według portalu Meczyki w przyszłym sezonie jego następcą może zostać... Juergen Elitim z Legii. Negocjacje z Kolumbijczykiem już się rozpoczęły. Płacić nie trzeba, ponieważ wygasa mu właśnie kontrakt.

Ligowego klasyku Legii z Widzewem nie zobaczymy w telewizji w paśmie otwartym. Prawa do transmisji posiada jedynie Canal+Sport, który zapowiedział transmisję na dwóch kodowanych kanałach. ©

SPORT

www.sportowy24.pl

ŻUŻEL

Po dwóch wyjazdowych remisach kibice Wybrzeża Gdańsk mogą z trybun wspomóc drużynę w domu. Niedzielne spotkanie ze Śląskiem Świętochłowice rozpocznie się o godz. 16. Bilety ulgowe on-line kosztują od 37,10 złotych, a normalne od 47,70 zł. - W niedzielę w końcu jedziemy u siebie i czas zacząć zbierać pełną pulę - mówi Lech Kędziora, trener gdańskiej drużyny. (raf)



FOT. PAWEŁ BRZEŹNIAK

RUGBY

Lechia gra w sobotę. Rugby Club Lechia Gdańsk w sobotę o godz. 13 zmierzy się z AZS-em AWF-em Warszawa. Wynik jest istotny w kontekście rywalizacji o utrzymanie w Ekstralidze rugby. (raf)

Raptem 12 procent szans Arki na utrzymanie

Rafał Rusiecki
rafal.rusiecki@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. Po 30. kolejce żółto-niebiescy są w potężnych tarapatach. Matematycy, bazując na symulacjach, nie dają zbyt wielkich szans na powodzenie sportowej misji.

W rundzie wiosennej sytuacja Arki Gdynia zmieniała się jak w kalejdoskopie, bo bywały zwycięskie kolejki, po których drużyna nie odskakiwała rywalom w wyścigu o utrzymanie miejsc w PKO Ekstraklasie. Jednak teraz wszystko jawi się w czarnych barwach. Dzieje się tak, mimo tego, że przed drużyną jeszcze cztery szanse na poprawę nastroju.

Po 30 kolejkach piłkarze z Gdyni mają 34 punkty w tabeli PKO Ekstraklasy i są przed-



FOT. KARINA TROJOK

Gdynianie mają jeszcze cztery mecze do końca sezonu

ostatnią drużyną w stawce. Do końca pozostały jeszcze cztery kolejki, ale to nie pociesza załamanych tą informacją kibiców Arki. Atmosfera zgęstniała po przegranym 1:4 spotkaniu z Piastem w Gliwicach, czyli drużyną również wal-

czącą o zachowanie ligowego bytu.

Elbląski matematyk Piotr Klimek systematycznie przedstawia symulacje po każdej pełnej kolejce PKO Ekstraklasy, czy Betcliku 1 Ligi. Według jego typów Arka Gdynia „świeci się”

na czerwono z ponad 88 procentami szans na spadek.

- Sam próg na utrzymanie to 41 (punktów). To takie „raczej starczy” - według komputerka 83 procent. 42-43 punkty to już są wartości rzędu 98-99 procent. Dziwne będzie jeżeli 16. zespół skończy z takim wynikiem - napisał na X Piotr Klimek.

Niemal pewnym spadkowiczem jest Bruk-Bet Termalica Nieciecza. Drużyna z Małopolski w 30 spotkaniach uzbierała 28 punktów. Arka Gdynia może niebawem podzielić jej los, a wciąż niepewny swojej sytuacji jest Widzew Łódź, czyli klub z tej grupy z największymi możliwościami płacowymi.

Przed drużyną trenera Dariusza Banasika jeszcze cztery wyzwania ligowe w końcówce sezonu 2025/2026. Dlaczego matematycy dają żółto-niebie-

skim tak nikłe nadzieje? Gdy nianie grać będą bowiem trzy z czterech spotkań z drużynami walczącymi o najwyższe cele: pędzącym po mistrzostwo Polski Lechem Poznań, a także rozpychającym się na podium Górnikiem Zabrze i Rakowem Częstochowa.

Gdynianie mają nieco więcej czasu na przemyślenia i przygotowania, bo mecz 31. kolejki z Górnikiem został przełożony ze względu na udział Zabrzan w finale STS-u Pucharu Polski (w sobotę o godz. 16 z Rakowem Częstochowa na PGE Narodowym).

- Muszę z zespołem porozmawiać. Nie wiem, czy to wszystko da się tak szybko naprawić. Natomiast mamy dwa tygodnie, a to czas, żeby poprawować i pewne rzeczy skorygować. To jeszcze nie jest nasz „pogrzeb”. Wiemy, że to nadal

są tylko trzy punkty do niektórych zespołów. Nie chcę, żeby ktoś tracił wiarę, że Arka nie utrzyma się w Ekstraklasie, bo sytuacje bywały trudniejsze. Na pewno się nie poddajemy. Wierzę jako trener i myślę, że kibice też wierzą. Może i dobrze, że po takim meczu w Gliwicach zagramy z takim zespołem, jak Lech Poznań. Myślę, że z motywacją, jeśli chodzi o zawodników, nie będzie problemu - wyjaśniał tuż po spotkaniu z Piastem trener Dariusz Banasik.

Terminarz Arki

8 maja 2026, godz. 20.30 Lech Poznań - Arka Gdynia (32. kolejka)
13 maja 2026, godz. 18.00 Arka Gdynia - Górnik Zabrze (31. kolejka)
18 maja 2026, godz. Arka Gdynia - Bruk - Bet Termalica Nieciecza (33. kolejka)
23 maja 2026, godz. 17.30 Raków Częstochowa - Arka Gdynia (34. kolejka)

Półmaraton w Gdańsku pęcnieje. Rośnie lista startowa, a z nią limit miejsc

Rafał Rusiecki
rafal.rusiecki@polskapress.pl

Organizatorzy wrześniowych zawodów Garmin Półmaraton Gdańsk 2026 podjęli decyzję o zwiększeniu limitu uczestników obu biegów.

Limit „Nocnej Piątki”, czyli biegu towarzyszącego 26 września, wzrasta z 1000 do 2000 osób, a w biegu głównym, czyli półmaratonie 27 września, z 7000 do 10 000 uczestników.

Decyzja organizatorów zapadła po przekroczeniu pierwszego tysiąca zapisanych zawodników „Nocnej Piątki” i zbliżaniu się do pierwotnego limitu zapisów na półmaratonie. Kluczowym elementem jest wykorzystanie całego otoku płyty stadionu Polsat Plus Arena Gdańsk podczas startu „Nocnej Piątki”, co znacząco zwiększa jego potencjał widowiskowy, jak również nowe rozwiązania logistyczne biura zawodów i strefy expo, które pozwolą pomieścić dodatkowe kilka tysięcy biegaczy.

- Przekroczenie 1000 zapisanych uczestników „Nocnej Piątki” w tak krótkim czasie oraz błyskawiczne zbliżanie się

do pierwotnego limitu 7000 uczestników na dystansie półmaratońskim to dla nas jasny sygnał, że biegacze czekali na taką formułę wydarzenia. Dzięki bardzo dobrej współpracy z operatorem stadionu Polsat Plus Arena Gdańsk możemy nie tylko zwiększyć limity, ale przede wszystkim podnieść jakość całej imprezy. Start „Nocnej Piątki” z wykorzystaniem całego otoku płyty stadionu oraz nowe rozwiązania organizacyjne dla półmaratonu pozwolą nam stworzyć

jeszcze bardziej komfortowe i spektakularne warunki dla uczestników - mówi Rafał Zakrzewski, dyrektor zawodów Garmin Półmaraton Gdańsk.

„Nocna Piątka”, czyli bieg na 5 km zaplanowany został w sobotę, 26 września o godz. 20. Start uczestnikom umili spektakularny pokaz laserowy na „Bursztynku”. Bieg półmaratoński ze startem przed stadionem, a metą wewnątrz „Bursztynka” rozpocznie się w niedzielę, 27 września o godz. 10.



FOT. PRZEMYSŁAW ŚWIDERSKI

Garmin Półmaraton Gdańsk może przyciągnąć jeszcze więcej osób. Przekonamy się o tym we wrześniu

Biegowa trasa opływem Motławy ma wiele do zaoferowania

Rafał Rusiecki
rafal.rusiecki@polskapress.pl

Po marcowych zawodach #RUNGDN Sobieszewo oraz #RUNGDN Jasień miłośnicy ruchu przeniosą się w nową lokalizację Gdańska, aby sprawdzić swoją kondycję.

W sobotę, 9 maja Gdański Ośrodek Sportu zaprasza na #RUNGDN Bastiony. Trasa będzie liczyć 5 km.

- Jesteśmy przekonani, że trasa opływem Motławy, z zaliczeniem Bastionów Wilk, Wyskok, Żubr czy Królik, na pewno przypadnie uczestnikom do gustu! Oczywiście oprócz rywalizacji biegaczy w programie imprezy również zmagania chodźarzy nordic walking - reklamuje nową destynację Gdański Ośrodek Sportu.

Zapisy on-line dostępne są na stronie elektronicznej zapisy.pl. Koszt wpisowego w przypadku biegu i marszu z kijkami wynosi 39 złotych.

Warto pamiętać, że cykl w maju kończyć się będzie #RUNGDN Hevelianum. W tym przypadku biegacze stawiają się w sobotę, 30 maja o godz. 11 na Górce Gradowej.



FOT. PRZEMYSŁAW ŚWIDERSKI

Cykl biegów na 5 km #RunGdn promuje aktywność fizyczną w wyjątkowych miejscach Gdańska

Program zawodów

#RUNGDN Bastiony

10.00 biuro zawodów przy ul. Mostowej
10.30 rozgrzewka Slavica Dance Fitness
11.00 start biegu na 5km
11.02 start nordic walking 5 km
12.10 dekoracje zwycięzców biegu i nordic walking
12.20 - ok. 800 m - 14 - 15 lat dziewczęta i chłopcy,
12.30 - ok. 800 m - 12 - 13 lat dziewczęta i chłopcy,

12.40 - ok. 400 m - 10 - 11 lat dziewczęta i chłopcy,
12.45 - ok. 400 m - 8 - 9 lat dziewczynki,
12.50 - ok. 400 m - 8 - 9 lat chłopcy,
12.55 - ok. 200 m - 6 - 7 lat dziewczynki,
13.00 - ok. 200 m - 6 - 7 lat chłopcy,
13.05 - ok. 200 m - 4 - 5 lat dziewczynki,
13.10 - ok. 200 m - 4 - 5 lat chłopcy,
13.15 - ok. 100 m - Maluch z Rodzicem
13.20 dekoracje zwycięzców biegów młodzieżowych

Z drugiej strony:
Ogolili się dla
dzieci i zrobili coś
wielkiego str. 2

Rejsy

Regionów

Gryf
Wejherowski

Echo Ziemi
Puckiej

ECHO
ZIEMI LĘBORSKIEJ

DZIENNIK
Sławieński

Tygodnik
Kartuzy

TYGODNIK
Miastecki

DZIENNIK powiatu
bytowskiego

Dziennik
Człuchowski

Gryf
Kościerski

internet@dziennikbaltycki.pl

Nr 18/2026

O TYM SIĘ MÓWI



PREZYDENT W KOŚCIERZYNIE!

Wieczór z galą bokserską miał mieć czysto sportowy charakter, ale nieoficjalna obecność Karola Nawrockiego nadała mu zupełnie inny wymiar **str. 3**

POWIAT KOŚCIEBSKI

Dramatyczny czas na drogach. Dwa wypadki ze skutkiem śmiertelnym **str. 5**

POWIAT WEJHEROWSKI

Akcja „Nakarm psiaka, zgarnij kwiatka”. Czworonogi z Dąbrowki się ucieszą **str. 12**

POWIAT LĘBORSKI

Przebudowa linii 202 Lębork-Słupsk zalicza już dziesięćmiesięczne opóźnienie. Co dalej? **str. 10**

SPORT

Bardzo wietrzna druga odsłona wiosennego maratonu na raty w Sławnie **str. 12**

Strażacy, mieszkańcy i barberzy razem. Ogolili się dla dzieci i zrobili coś wielkiego



Strażacy z Państwowej Straży Pożarnej w Kościerzynie włączili się w akcję i... pożegnali się z włosami



Od rana przed salonem T.N.T Barbers ustawiali się kolejki osób chętnych do pomocy

Edyta Łosińska-Okoniewska
edyta.losinska@polskapress.pl

To była pomoc w najczystszej postaci. Bez wielkich scen, ale z ogromnym zaangażowaniem ludzi. Strażacy, mieszkańcy i lokalni przedsiębiorcy stanęli ramię w ramię w jednej sprawie.

W Kościerzynie dobro naprawdę ma siłę przyciągania. Lokalna akcja wsparcia ogólnopolskiej zbiórki dla fundacji Cancer Fighters pokazała, jak wiele można zrobić w zaledwie kilka godzin - jeśli za inicjatywą stoją ludzie z sercem i pomysłem.

Całe wydarzenie zorganizował T.N.T Barbers Kościerzyna, który postanowił włączyć się w głośną akcję prowadzoną przez społeczność internetową skupioną wokół kanału Łatwoganga. To właśnie do ich salonu przyszli mieszkańcy, strażacy, przedsiębiorcy i wolontariusze, by wspólnie zrobić coś ważnego.

Zasada była prosta: każdy, kto zdecyduje się ściąć włosy lub brodę „na zero” albo zrobić symboliczny tatuaż „JR”, uruchamia wpłatę na rzecz dzieci

walczących z nowotworami. Za każdą taką decyzję organizatorzy przekazywali określoną kwotę na zbiórkę.

Do inicjatywy dołączyli także strażacy z Komendy Powiatowej Państwowej Straży Pożarnej w Kościerzynie. Ich obecność była czymś więcej niż tylko symbolicznym gestem. Mundurowi pokazali, że pomaganie nie kończy się na akcjach ratowniczych. Tym razem wsparli dzieci chorujące na nowotwory, oddając swój czas i angażując się w wydarzenie, które poruszyło setki osób.

- To kolejny przykład, że mundur strażaka to nie tylko gotowość do niesienia pomocy w sytuacjach zagrożenia, ale także zaangażowanie społeczne i wsparcie tam, gdzie jest ono najbardziej potrzebne - informują strażacy z Komendy Powiatowej Państwowej Straży Pożarnej w Kościerzynie.

Efekt? W ciągu kilku godzin przez salon przewinęło się blisko 100 osób, które zdecydowały się na radykalne zmiany fryzury w imię solidarności z chorymi dziećmi. Dzięki akcji zebrano łącznie 17 tysięcy złotych.

Zmiana na szczycie. Lubiana ma nowego prezesa. Co dalej?

Edyta Łosińska-Okoniewska
e.losinska@prasa.gda.pl

Zakłady Porcelany Stołowej Lubiana mają nowego prezesa. Rafał Głowacki, doświadczony menedżer z branży FMCG, ma wprowadzić firmę na nowy etap rozwoju i wzmocnić jej pozycję.

W Zakładach Porcelany Stołowej Lubiana nastąpiła zmiana na szczycie. Funkcję prezesa objął Rafał Głowacki, menedżer, który przez lata budował swoją pozycję w branży dóbr szybko zbywalnych. To ruch, który może oznaczać coś więcej niż tylko zmianę personalną, zapowiada nowy kierunek dla jednej z najbardziej rozpoznawalnych marek porcelany w Polsce.

Na pierwszy rzut oka to dość nietypowe przejście. Głowacki wcześniej związany był m.in. z Mars Polska i Colian, firmami kojarzonymi raczej ze słodyczami i produktami codziennego użytku niż z porcelaną. Ale właśnie to doświadczenie ma być kluczowe.



Rafał Głowacki został nowym prezesem Lubiany. Wcześniej związany był m.in. z Mars Polska

Rynek FMCG to jedna z najbardziej konkurencyjnych branż, szybkie decyzje, analiza danych, walka o klienta i silne marki. Przeniesienie tych mechanizmów do świata ceramiki stołowej może nadać Lubianie zupełnie nową dynamikę.

Lubiana działa od ponad 55 lat i dziś jest jednym z największych producentów porcelany w Europie. Jej produkty trafiają

do ponad 40 krajów, a w Polsce trudno znaleźć restaurację, która nie korzystałaby z jej wyrobów.

Nowy prezes nie ukrywa, że widzi w firmie ogromny potencjał.

- Dołączenie do zespołu Zakładów Porcelany Stołowej Lubiana to dla mnie ogromne wyróżnienie i fascynujące wyzwanie biznesowe. Lubiana to marka-legenda z gigantycznym potencjałem produkcyjnym i eksportowym, ciesząca się niesamowitym zaufaniem Polaków oraz szefów kuchni na całym świecie - mówi Rafał Głowacki, nowy Prezes Zarządu Zakładów Porcelany Stołowej „Lubiana” S.A. - Moim celem jest połączenie tej wspartej, wieloletniej tradycji - zarówno Lubiany, jak i naszych siostrzanych marek z Polskiej Grupy Porcelanowej - z nowoczesnym, dynamicznym podejściem do sprzedaży i budowania doświadczeń konsumentów. Chcemy, aby polska porcelana była nie tylko symbolem trwałości i jakości, ale też nowoczesnego biznesu.

Zmiana dotyczy jednak czegoś większego. Zakłady Porcelany Stołowej Lubiana są częścią Polskiej Grupy Porcelanowej, w której znajdują się także takie marki jak Ćmielów, Chodzież oraz Ćmielów Design Studio.

To oznacza, że nowy prezes będzie odpowiadał nie tylko za jedną firmę, ale za rozwój całego portfolio, od porcelany gastronomicznej, przez klasyczne zestawy domowe, aż po nowoczesny design i luksusowe kolekcje.

Z zapowiedzi wynika, że firma chce mocniej postawić na kilka obszarów: rozwój sprzedaży zagranicznej, wzmocnienie pozycji w branży HoReCa, większą obecność w sprzedaży detalicznej i unowocześnienie modelu biznesowego.

Brzmi to jak plan typowy dla dużych marek konsumenckich i właśnie to jest tutaj najciekawsze. Lubiana, kojarzona dotąd głównie z solidnością i trwałością, może zacząć mówić językiem nowoczesnego marketingu i doświadczenia klienta.

ZDJĘCIE TYGODNIA



W parafii Świętej Trójcy w Kościerzynie odbyły się uroczystości Pierwszej Komunii Świętej, które podzielono na dwie Msze - o godz. 9.00 dla uczniów Szkoły Podstawowej nr 6, szkół wiejskich oraz Montessori, a o godz. 11.00 dla uczniów Szkół Podstawowych nr 1 i 3. Dla dzieci był to jeden z najważniejszych dni w życiu, poprzedzony wielotygodniowymi przygotowaniami obejmującymi katechezę, próby oraz zaangażowanie rodzin. Uroczystości zgromadziły licznych bliskich, a w kościele panowała podniosła i pełna wzruszeń atmosfera. To wyjątkowe wydarzenie, które na długo pozostanie w pamięci zarówno dzieci, jak i ich rodzin, stanowiąc ważny etap w ich życiu duchowym. (SURA)

Prezydent na gali w Kościerzynie!

Edyta Łosińska-Okoniewska
edyta.losinska@polskapress.pl

Wizyta Karola Nawrockiego i gala Estimet Rocky Boxing Night sprawiły, że Kościerzyna znalazła się w centrum uwagi. Prezydent pojawił się w hali Sokolnia, gdzie obserwował walki pięściarzy.

Gala Estimet Rocky Boxing Night 24 w Kościerzynie przejdzie do historii. Nie tylko ze względu na sportowe emocje, ale także wyjątkową obecność głowy państwa. W wydarzeniu wziął udział prezydent Karol Nawrocki.

Prywatna wizyta prezydenta w Kościerzynie rozpoczęła się od udziału we mszy świętej w kościele Świętej Trójcy. Następnie udał się na spotkanie w plebanii. Dopiero później pojawił się w hali Sokolnia, gdzie odbywała się gala bokserska.

Jego obecność na trybunach przyciągnęła uwagę kibiców i zawodników.



FOT. EDYTA ŁOSIŃSKA-OKONIEWSKA

- To był naprawdę piękny i wyjątkowy dzień w Sercu Kaszub. Ogromnie miło było nam gościć na naszej gali Pana Pre-

zydenta RP Karola Nawrockiego. Znamy się już bardzo długo i jedno pozostaje niezmiennie - autentyczność, spo-

kój oraz szacunek do ludzi. Mimo upływu czasu i wielkich zmian, Pan Prezydent nadal pozostaje dokładnie tym samym człowiekiem - podkreśla Krystian Każyński, organizator gali.

Sama gala dostarczyła dokładnie tego, czego oczekiwali kibice - emocji, walki i widowiska na wysokim poziomie.

Wielkie starcie na Gala Estimet Rocky Boxing Night 24 w Kościerzynie

Wydarzenie przyciągnęło zarówno znane nazwiska polskiego boks, jak i zawodników z zagranicy. Głównym punktem programu było starcie w wadze ciężkiej pomiędzy Kacprem Meyną a Anthonym Wright'em. Pojedynek ten

od początku zapowiadany był jako sprawdzian dla jednego z najwyższej notowanych polskich pięściarzy i jednocześnie konfrontacja z doświadczonym rywalem z międzynarodowym dorobkiem. Kacper Meyna zwyciężył przez nokaut w pierwszej rundzie, zdobywając pas międzynarodowego mistrza Polski w wadze ciężkiej.

Duże znaczenie miało również starcie takich zawodników jak Mateusz Polski i Igor Pryga. W tym przypadku stawką były dwa tytuły - mistrza Polski oraz WBC Baltic Silver. Zestawienie zawodników o zbliżonym dorobku sportowym wzbudzało duże zainteresowanie jeszcze przed galą i było jednym z najważniejszych punktów całej karty walk. Mateusz Polski (11-1) pokonał Igora Prygę (10-2)

jednogłówną decyzją sędziów (97-92, 97-92, 97-92).

Organizatorzy zadbał o rozbudowaną kartę pojedynków. Kibice mogli zobaczyć także walki z udziałem takich zawodników jak Adrian Domalewski, Łukasz Puczyński czy Filip Wachała. Dzięki temu gala miała przekrojowy charakter - od bardziej doświadczonych pięściarzy po tych, którzy dopiero budują swoją pozycję na zawodowym ringu.

Estimet Rocky Boxing Night 24 potwierdziła, że Kościerzyna ma potencjał do organizacji dużych wydarzeń sportowych. Frekwencja, zainteresowanie kibiców oraz obecność zawodników o ugruntowanej pozycji sprawiają, że gala może stać się jednym z ważniejszych punktów na mapie polskiego boks zawodowego.



FOT. EDYTA ŁOSIŃSKA-OKONIEWSKA



FOT. EDYTA ŁOSIŃSKA-OKONIEWSKA



FOT. EDYTA ŁOSIŃSKA-OKONIEWSKA

Psiaki z pewnością się cieszą

Maciej Krajewski

maciej.krajewski@polskapress.pl

W Wejherowie była okazja wesprzeć czworonogi i odebrać za to piękne sadzonki. Wszystko za sprawą akcji „Nakarm psiaka, zgarnij kwiatka”. Wielu zdecydowało się pomóc.

Niedziela w Centrum Handlowym Kaszuby w Wejherowie minęła pod znakiem wyjątkowej akcji pomocowej „Nakarm psiaka, zgarnij kwiatka”, zorganizowanej przez „Dziennik Bałtycki”. Wspieramy w niej schronisko OTOZ Animals w Dąbrówce i jego licznych, czworonożnych podopiecznych.

- W naszym schronisku przebywa ok. 220 psiaków, o które dbamy każdego dnia, leczymy je, dlatego każda pomoc jest nam bardzo potrzebna - zaznacza Barbara Necel ze schroniska w Dąbrówce.

Odwiedzających nie brakowało

Akcja ruszyła jeszcze przed południem i właściwie od samego początku (a nawet szybciej) do stanowiska Animals regularnie podchodzili odwiedzający centrum. Jedni już dużo wcześniej wiedzieli o wydarzeniu i się do niego przygotowali, dowożąc całe bagażniki koców czy dobrej jakości karmy dla czworonogów. Inni zaś - ci, którzy o akcji dowiedzieli się dopiero na miejscu - korzystali z handlowej niedzieli, zapopatrując się w stosowne artykuły w pobliskich sklepach.

- My zawsze lubimy psia-kom pomagać, bo jesteśmy „psiolubni”. Każde pomaganie zwierzątkom jest fajne i tym, co mamy zawsze staramy się jakoś pomóc - mówi pani Lidia, która na akcję przybyła z Redy.



Uczestnicy akcji znosili najróżniejsze artykuły - karmy, koce. Wielu też wrzucało po prostu datki do skarbonki

- Sami mamy pieska ze schroniska w Dąbrówce. Także przyjechaliliśmy specjalnie z Gdyni, żeby je wesprzeć - opowiada z kolei pani Ewa.

Niezależnie od złożonych darów (czy też kwoty wrzuconej bezpośrednio do puszek schroniska) uczestnicy mogli liczyć na skromne nagrody - kalendarze, gadzety oraz oczywiście tytułowe roślinki. Na wiosnę to idealne uzupełnienie ogródka, parapetu, co zauważali i sami odwiedzający.

- Kwiatek pójdzie na działkę, żeby się rozrastał dalej. Jesteśmy w trakcie jej porządkowania i myślę, że się tam pięknie rozrośnie - dodaje pani Lidia.

Pierwsza taka akcja w CH Kaszuby

„Nakarm psiaka, zgarnij kwiatka” po raz pierwszy zawiązało do centrum Kaszuby w Wejherowie. Przedstawiciele obiektu jednak dobrej myśli byli jeszcze zanim wydarzenie

na dobre ruszyło, bo po prostu znają tutejszych i ich ogromne serca.

- Wiemy, że osoby, które nas odwiedzają, robią zakupy w naszym centrum handlowym, to są ludzie dobrzy, ciepłi. Widzimy też, że sami mają psy. Dlatego liczymy na wsparcie i cieszymy się, że taka akcja może u nas być - komentuje Magda Czajkowska z Centrum Handlowego Kaszuby.

Jak wiele daje adopcja...

Dary to jedno, ale akcja „Nakarm psiaka, zgarnij kwiatka” była również dodatkową okazją, by porozmawiać o adopcji czworonogów. Animals wyjaśniali zainteresowanym, na czym polega odpowiedzialna, świadoma adopcja, a także jak wiele ona daje zarówno nam, jak i samym zwierzętom.

- Te psiaki wszystkie, które idą z adopcji, ze schroniska, one



Ile radości i miłości jest w psiakach ze schroniska pokazywała urocza suczka Kluska



Całe grupy przychodziły podzielić się choćby skromnymi darami dla czworonogów

naprawdę okazują radość, wdzięczność. One czują w momencie adopcji, że ich życie się zmienia - podkreśla Barbara Necel. - Adopcja to jest rzecz numer jeden u nas. Bo chcemy, żeby nasi wszyscy podopieczni

otrzymali tę miłość, ten dom na stałe, na zawsze.

W zachęcaniu do podarowania czworonogom nowego domu przedstawicielkom schroniska pomagała jedna z jego podopiecznych - urocza

Kluska. Suczka z chęcią dawała się pogłaskać, a swym przyjaznym nastawieniem pokazywała, jak bardzo te zwierzęta potrafią i pragną kochać. Mijmy nadzieję, że niejednego z uczestników przekonała...

AUTOREKLAMA

ORGANIZATORZY AKCJI

ORGANIZATOR ZBIÓRKI

PARTNER GŁÓWNY

0011516702



PARTNERZY



Seria tragedii na drogach

Edyta Łosińska-Okoniewska
edyta.losinska@polskapress.pl

To był dramatyczny czas na drogach. Najpierw śmierć młodej kobiety, chwilę później kolejny tragiczny wypadek z ofiarą śmiertelną.

Tragiczny wypadek w Nowej Karczmie wstrząsnął lokalną społecznością. 23-letnia kobieta, która kierowała ruchem drogowym, zginęła na miejscu. Okazuje się, że 39-letni Paweł K. kierując walcem, stracił panowanie nad pojazdem. Maszyna uderzyła w zaparkowany samochód osobowy, a następnie w stalową konstrukcję zabezpieczającą. Przewrócony element uderzył w kobietę.

Prokuratura postawiła zarzuty kierowcy walca drogowego, który doprowadził do śmierci 23-latk. Śledczy wskazują na poważne naruszenia przepisów i błędy, które mogły mieć kluczowe znaczenie dla przebiegu zdarzenia.

- Jak ustalono, kierujący walcem drogowym był trzeźwy, na-

tomiast nie posiadał uprawnień do prowadzenia tego rodzaju pojazdów po drogach publicznych. Ustalono również, że walec drogowy nie był sprawny technicznie o czym Paweł K. wiedział - informuje prok. Mariusz Duszyński, rzecznik prasowy Prokuratury Okręgowej w Gdańsku.

24 kwietnia mężczyzna został doprowadzony do Prokuratury Rejonowej w Kościerzynie, gdzie usłyszał zarzut spowodowania wypadku ze skutkiem śmiertelnym poprzez naruszenie zasad bezpieczeństwa w ruchu lądowym.

Podejrzany przyznał się do winy i złożył wyjaśnienia. Prokurator zdecydował o zastosowaniu wobec niego wolnościowych środków zapobiegawczych - dozoru policji oraz poręczenia majątkowego.

Za zarzucany czyn grozi mu kara od 6 miesięcy do 8 lat pozbawienia wolności.

Kolejna tragedia na drodze

Do tragicznego zdarzenia doszło na drodze wojewódzkiej nr 224 pomiędzy Nową



Kierowca walca usłyszał zarzuty. Nie miał uprawnień

Karczmą a Grabówkiem. Samochód osobowy uderzył w drzewo. Kierowca nie przeżył. Informacja o wypadku wpłynęła do stanowiska kierownika Komendy Powiatowej Państwowej Straży Pożarnej w Kościerzynie w piątek o godzinie 10:42. Na miejsce natychmiast skierowano służby ratunkowe.

Po dojeździe strażacy zastali rozbity samochód osobowy, który z dużą siłą uderzył w drzewo. Pojazd był poważnie zniszczony.

Jak ustalono, autem podróżował tylko kierowca. Niestety, obrażenia okazały się śmiertelne, mężczyzna zginął na miejscu. Ofiarą wypadku to 41-letni mężczyzna z powiatu kościerskiego. Okoliczności zdarzenia będą wyjaśniane przez policję pod nadzorem prokuratury.

To kolejny tragiczny wypadek na lokalnych drogach. Służby apelują do kierowców o rozważę i dostosowanie prędkości do warunków panujących na drodze.



W tragicznym wypadku zginęła 23-letnia kobieta



41-latek zginął w wypadku na drodze w gm. Nowa Karczma

REKLAMA

0011515191

GINA
SIERAKOWICE
Wójt Gminy Sierakowice
ul. Lęborska 30
83-340 Sierakowice

OGŁOSZENIE WÓJTA GMINY SIERAKOWICE

o rozpoczęciu konsultacji społecznych projektu miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego

Na podstawie art. 17 pkt 11 ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (Dz.U. z 2024, poz. 1130 z późn. zm.) oraz uchwały Rady Gminy Sierakowice Nr XIV/166/2025 z dnia 29 kwietnia 2025 r. w sprawie przystąpienia do sporządzenia miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego dla działki oznaczonej nr ew. 663/1 położonej w obrębie ewidencyjnym 0004 Gowidlino, Gmina Sierakowice

zawiadamiam o rozpoczęciu konsultacji społecznych projektu miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego dla działki oznaczonej nr ew. 663/1 położonej w obrębie ewidencyjnym 0004 Gowidlino, Gmina Sierakowice

Konsultacje społeczne będą prowadzone w dniach **od 4.05.2026 r. do 1.06.2026 r.**

Z projektem miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego można zapoznać się w terminie trwania konsultacji społecznych, w Referacie Budownictwa Urzędu Gminy w Sierakowicach, ul. Lęborska 30, 83-340 Sierakowice, pokój nr 304 oraz w Biuletynie Informacji Publicznej pod adresem internetowym <https://sierakowice.biuletyn.net/?bip=1&cid=157&bsc=N>

Spotkanie otwarte nad przyjętymi w ww. projekcie planu rozwiązaniami odbędzie się w dniu **18.05.2026 r.** o godz. 16:00 w siedzibie Urzędu Gminy Sierakowice, pokój nr 304. Pomieszczenie to jest przystosowane do potrzeb osób ze szczególnymi potrzebami, o których mowa w ustawie z dnia 19 lipca 2019 r. o zapewnianiu dostępności osobom ze szczególnymi potrzebami (Dz.U. 2024 r. z dnia 1411).

Zainteresowani mogą składać uwagi do projektu miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego. **Uwagi** do projektu planu mogą być wnoszone w terminie trwania konsultacji społecznych **od 4.05.2026 r. do 1.06.2026 r.**

Zgodnie z art. 8g. ust. 1 ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym, uwagi do projektu planu składa się na piśmie utrwalonym w postaci papierowej lub elektronicznej, w tym za pomocą środków komunikacji elektronicznej, w szczególności poczty elektronicznej, na formularzu w postaci papierowej lub w formie dokumentu elektronicznego.

Uwagi mogą być wnoszone:

- w formie papierowej: przesłane pocztą lub doręczone osobiście do **Urzędu Gminy Sierakowice, ul. Lęborska 30, 83-340 Sierakowice**
- lub w formie elektronicznej: poprzez platformę ePUAP, e-doręczenia lub za pomocą poczty elektronicznej na adres email: sierakowice@sierakowice.pl na formularzu w postaci papierowej lub w formie dokumentu elektronicznego. Wzór formularza pisma dotyczącego aktu planowania przestrzennego, o którym mowa powyżej, dostępny jest w Biuletynie Informacji Publicznej - https://sierakowice.biuletyn.net/fls/bip_pliki/2025_03/BIPF6304C961F5621Z/Wniosek_dotyczacy_aktow_planowania_przestrzenego_edyt.pdf

Wnoszący uwagę zobowiązany jest podać swoje imię i nazwisko albo nazwę oraz adres zamieszkania albo siedziby oraz adres poczty elektronicznej, o ile taki posiada, a także wskazuje czy jest właścicielem lub użytkownikiem wieczystym nieruchomości objętej uwagą, oraz może podać dodatkowe dane do kontaktu takie jak adres do korespondencji lub numer telefonu.

Dyżur projektantki planu odbędzie się w terminie konsultacji społecznych:

- w formie telefonicznej w dniu **14 maja 2026 r.** w godz. 16.00 – 17.00 pod numerem telefonu +48 603 930 603.

Jednocześnie informuję, że zgodnie z art. 48 ust. 1 i 2 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnieniu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz ocenach oddziaływania na środowisko (Dz.U. z 2024 r., poz. 1112 z późn. zm.), Regionalny Dyrektor Ochrony Środowiska w Gdańsku, pismami znak RDOŚ-Gd-WZP.410.7.68.2025. JKA z dnia 15.12.2025 r., oraz Państwowy Powiatowy Inspektor Sanitarny w Kartuzach pismem znak: ZNS.9022.47772.2025.MB z dnia 23.12.2025 r., odstąpił od przeprowadzenia strategicznej oceny oddziaływania na środowisko dla miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego dla działki oznaczonej nr ew. 663/1 położonej w obrębie ewidencyjnym 0004 Gowidlino, Gmina Sierakowice. Zainteresowani udziałem w postępowaniu w sprawie strategicznej oceny oddziaływania projektu planu miejscowego na środowisko mogą składać do ww. dokumentacji uwagi i wnioski, które mogą być wnoszone:

w formie pisemnej do Wójty Gminy Sierakowice, ustnie do protokołu, za pomocą środków komunikacji elektronicznej bez konieczności opatrywania ich kwalifikowanym podpisem, na adres mailowy: sierakowice@sierakowice.pl w nieprzekraczalnym terminie do dnia 1.06.2026 r.

Z up. Wójta Gminy
Zbigniew Fularczyk
Zastępca Wójta Gminy

Klauzula informacyjna

Klauzula informacyjna Na podstawie art. 13 pkt 1 i pkt 2. Rozporządzenia Parlamentu Europejskiego i Rady (UE) 2016/679 z dnia 27 kwietnia 2016 r. w sprawie ochrony osób fizycznych w związku z przetwarzaniem danych osobowych i w sprawie swobodnego przepływu takich danych oraz uchylenia dyrektywy 95/46/WE (ogólne rozporządzenie o ochronie danych), publ. Dz. Urz. UE L Nr 119, s. 1:

1. Administratorem zgromadzonych danych osobowych jest Gmina Sierakowice (adres: ul. Lęborska 30, 83-340 Sierakowice, telefon kontaktowy: 58 681 95 00).
 2. W sprawach z zakresu ochrony danych osobowych należy kontaktować się z Inspektorem Ochrony Danych pod adresem e-mail: inspektor@sierakowice.pl.
 3. Dane osobowe będą przetwarzane w celu realizacji obowiązków prawnych ciążyących na Administratorze.
 4. Dane osobowe będą przetwarzane przez okres niezbędny do realizacji ww. celu z uwzględnieniem okresów przechowywania określonych w przepisach odrębnych, w tym przepisów archiwalnych.
 5. Podstawa prawną przetwarzania danych jest art. 6 ust. 1 lit. c) ww. rozporządzenia oraz ustawa z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym.
 6. Dane osobowe mogą być przekazywane prawnie uprawnionym odbiorcom: podmiotom zaangażowanym w zapewnienie realizacji zadań w zakresie planowania i zagospodarowania przestrzennego.
 7. Osoba, której dane dotyczą ma prawo do:
 - dostępu do treści swoich danych oraz możliwości ich poprawiania, sprostowania, ograniczenia przetwarzania oraz do przenoszenia swoich danych, a także - w przypadkach przewidzianych prawem - prawo do usunięcia danych i prawo do wniesienia sprzeciwu wobec przetwarzania swoich danych,
 - żądania informacji o źródle danych osobowych, które nie zostały zebrane od osoby, której dane dotyczą, z zastrzeżeniem, że udostępnienie tej informacji, nie wpłynie na ochronę praw i wolności osoby, od której dane pozyskano,
 - wniesienia skargi do organu nadzorczego w przypadku, gdy przetwarzanie danych odbywa się z naruszeniem przepisów powyższego rozporządzenia tj. do Prezesa Urzędu Ochrony Danych Osobowych, ul. Stawki 2, 00-193 Warszawa.
- Ponadto w związku z przetwarzaniem zgromadzonych danych osobowych, osoby których dane dotyczą, nie podlegają decyzjom, które się opierają wyłącznie na zautomatyzowanym przetwarzaniu, w tym profilowaniu, o czym stanowi art. 22 miejscowego rozporządzenia o ochronie danych osobowych.

fax 58 681 95 75
tel. 58 681 95 10
sierakowice@sierakowice.pl

www.sierakowice.pl

Rumia pokazała, jak bogatą ma historię

Maciej Krajewski
maciej.krajewski@polskapress.pl

Po raz pierwszy w Rumi odbył się Festiwal Historyczny, poświęcony średniowieczu. Debiutujące wydarzenie było też oficjalnym otwarciem zrewitalizowanych ruin cysterskiego kościoła.

W sobotę, 25 kwietnia w Rumi nadarzyła się nie lada okazja do podróży w czasie o ładnych kilkaset lat wstecz. Wszystko za sprawą zorganizowanego tu po raz pierwszy Festiwalu Historycznego. Wydarzenie to było ściśle związane z oficjalnym otwarciem zabytkowego cmentarza oraz ruin cysterskiego kościoła, które w ostatnim czasie przeszły wyczekiwaną rewitalizację. Stąd też i padło na tematykę średniowieczną.

Ukazanie odnowionego terenu - przez władze miasta wprost określanego najbardziej wartościowym zabytkiem - było głównym celem sobotniego spotkania. Organizatorzy jednak postanowili je urozmaicić najróżniejszymi atrakcjami, by dodatkowo przybliżyć odwiedzającym nie tylko przeszłość Rumi, ale i całą epokę średniowiecza.

- Rumia nie jest znana na Pomorzu jako miejsce, które może pochwalić się bogatą historią. Ale to tylko pozór i stereotyp, ponieważ Rumia ma bardzo ciekawą historię, sięgającą aż XIII w. Najlepszym dowodem są ruiny cysterskiego kościoła, które właśnie zrewitalizowaliśmy - przyznaje Dariusz Rybacki, dyrektor Miejskiej Biblioteki Publicznej w Rumi i pełnomocnik burmistrza ds. historii miasta.

Jak w średniowiecznej wiosce

I tak na miejscu witały m.in. pokazy ptaków łownych, liczne stanowiska edu-



Szczególnym zainteresowaniem cieszyły się efektowne pokazy konne

kacyjne o przędzeniu, snycerstwie, mincerstwie, kaligrafii, ziołolecznictwie czy dawnej higienie. Chętni mogli też spróbować swych sił w garniarstwie oraz własnoręcznie wybić monetę na pamiątkę. Dużym zainteresowaniem - i to nie tylko wśród młodych - cieszyły się również średniowieczne gry.

Wielu z zaciekawieniem przyglądało się i uzbrojeniu, jakie rekonstruktorzy przywieźli na festiwal w Rumi. Przy namiotach można było nawet przymierzyć pancerze, wziąć w dłoń repliki mieczy. A jeśli ktoś chciał nieco podszkolić się w „machaniu” taką bronią, warsztaty szermierki prowadzili obok adepci z Fechtshule Gdańsk.

Za większość stanowisk odpowiadała grupa rekonstrukcji historycznej Gdańska Rota Mieszczańska. Jak sami

jej członkowie przyznają, pokazami tymi zawsze pragną przede wszystkim przedstawić średniowiecze takim, jakim było naprawdę - barwnym i niesamowicie interesującym pod wieloma względami.

- Uważamy, że średniowiecze, jako epoka, która trwała tysiąc lat, tak naprawdę pchnęło ludzkość bardzo mocno do przodu - mówi Kamil Szprącel z Gdańskiej Roty Mieszczańskiej. - Oczywiście na początku mamy te wieki ciemne, ale XIV, XV wiek to okres, po którym zaraz wystrzelił renesans. To niezwykle odkrycia naukowe, technologiczne, niezwykle postęp filozofii. I tę epokę chcielibyśmy troszeczkę odczarować.

Średniowiecznej atmosfery wydarzenia dopełniała jeszcze adekwatna muzyka, którą na żywo grał zespół Góra Tro-

lla. Rozbrzmiewające w różnych zakątkach melodie pozwalały prawdziwie przenieść się tych 600, 700 lat wstecz.

Pokazy konne w wykonaniu mistrzów

Jednym najbardziej przyciągających uwagę elementów festiwalu w Rumi były jeszcze rycerskie pokazy konne. Tutaj ze swoją ekipą popis dał Krystian Mróz z kociewskiej wsi Opalenie (pow. tczewski), utytułowany łucznik konny i jeden z najlepszych jeźdźców historycznych w kraju.

Na dodatek do efektownych manewrów, rodem z dawnych turniejów, pokaz ten był też szczególną lekcją historii. Krystian Mróz opowiadał bowiem o wyposażeniu średniowiecznego rycerza, znaczeniu konia w jego życiu oraz jak wierzcho- wiec był (i jest) w ogóle przygotowywany do roli bojowej.



Było to też otwarcie zrewitalizowanych ruin kościoła

Wszystko to ze zdrową dozą humoru i pochlebstwa, co oglądający bardzo docenili.

Jednocześnie zainteresowani historią konkretnie Rumi mogli udać się w krótką wycieczkę po ruinach cysterskiego kościoła (oraz po stojącej obok świątyni, która też przeszłość ma ciekawą). Na terenie zrewitalizowanego obiektu odbyła się również msza święta.

Zwieńczeniem wieczoru zaś był przemarsz z pochodniami, a także koncert pieśni cysterskich i muzyki gregoriańskiej przygotowany przez Krzysztofa Jana Brzozowskiego.

Pierwszy festiwal nie będzie ostatnim?

Zainteresowanie Festiwalem Historycznym było bardzo duże - zarówno wśród mieszkańców Rumi, jak i przyjezdnych. Całe rodziny zaglądały do namiotów, brały

udział w lekcjach szermierki, wsłuchiwały się w opowieści rekonstruktorów - czy to przy stanowiskach czy gdy występowali oni na scenie. Daje to więc nadzieję, że debiutujące wydarzenie zostanie z nami na dłużej. Sami organizatorzy zresztą pragnęliby przygotować kolejne, podobne imprezy - i to nie tylko poświęcone średniowieczu.

- Nie ukrywam, że w przyszłości chcemy ponawiać wydarzenia historyczne - zarówno te związane ze średniowieczem (...), ale jesteśmy bardzo zainteresowani tym, aby organizować imprezy osadzone np. w XVII w., w czasach II wojny światowej - dodaje Dariusz Rybacki. - Chcemy pokazywać historię Rumi w różnych kontekstach, ponieważ ta historia jest bardzo bogata i zawiera wiele ciekawych epizodów.



Rekonstruktorzy opowiadali m.in. o kaligrafii, mincerstwie



Chętni mogli nawet przymierzyć elementy zbroi



Średniowieczny festiwal uświetniła muzyka na żywo

Kościerzyna zadbała o zdrowie mieszkańców. Rynek zamienił się w strefę badań, porad i pokazów

Joanna Surazyńska
joanna.surazynska@polskapress.pl

Rynek w Kościerzynie zamienił się w prawdziwe centrum zdrowia. Mieszkańcy tłumnie korzystali z bezpłatnych badań, porad specjalistów i pokazów, a wszystko to w ramach obchodów Światowego Dnia Zdrowia.

Rynek tętnił życiem - tym razem jednak nie za sprawą wydarzeń kulturalnych, lecz zdrowia mieszkańców. W piątek w godzinach od 10.00 do 13.00 odbyły się obchody Światowego Dnia Zdrowia 2026 pod hasłem „Razem dla zdrowia. Stańmy po stronie nauki”. Wydarzenie przyciągnęło wielu mieszkańców powiatu kościerskiego, którzy chętnie skorzystali z przygotowanej oferty.

Bezpłatne badania bez kolejek

Od rana na rynku dostępne były stanowiska badań profilaktycznych. Mieszkańcy mogli wykonać pomiar poziomu glikemii, ciśnienia krwi, wagi oraz analizę składu masy ciała. Prowadzono także badania spirometryczne oraz badania słuchu. Zainteresowanie było bardzo duże, a kolejki do poszczególnych punktów tworzyły się niemal przez cały czas trwania wydarzenia. Dla wielu osób była to wygodna okazja, by sprawdzić swój stan zdrowia bez konieczności umawiania wizyty w przychodni.

Specjaliści i porady na wyciągnięcie ręki

Na rynku dostępni byli również specjaliści, w tym psycholog, pedagog, logopeda, położna i dietetyk. Mieszkańcy mogli skorzystać z konsultacji, uzyskać interpretację wyni-

ków badań oraz porady dotyczące zdrowego stylu życia, leczenia i profilaktyki chorób. Duży nacisk położono na edukację zdrowotną - uczestnicy dowiadywali się, jak zapobiegać chorobom nowotworowym, jak kontrolować cukrzycę, jak rozpoznawać zaburzenia neurorozwojowe czy jak ważną rolę odgrywają szczepienia ochronne.

Na miejscu prowadzono także działania edukacyjne dotyczące profilaktyki raka piersi i jąder wraz z instruktażem samobadania, a także profilaktyki raka szyjki macicy i znaczenia regularnych badań cytologicznych. Uczestnicy mogli uzyskać informacje na temat leków, suplementów diety oraz zasad prawidłowego odżywiania. Nie zabrakło również tematów związanych z przeciwdziałaniem uzależnieniom i przemocy w rodzinie oraz wsparciem dla osób pokrzywdzonych przestępstwem.

Edukacja i atrakcje dla całych rodzin

Wydarzenie miało również charakter rodzinny. Organizatorzy przygotowali strefy aktywności dla dzieci i dorosłych, w tym warsztaty plastyczne o tematyce prozdrowotnej oraz zajęcia edukacyjne dla najmłodszych. Dużym zainteresowaniem cieszył się kącik zdrowia, gdzie dzieci poprzez zabawę mogły uczyć się podstaw dbania o zdrowie. Prowadzono także edukację prenatalną oraz zajęcia dotyczące opieki nad noworodkiem.

Pokazy i stoiska przyciągały uwagę

Na rynku nie brakowało atrakcji, które przyciągały uwagę odwiedzających. Dużym zainteresowaniem cieszył



się pokaz ratownictwa medycznego, podczas którego prezentowano zasady udzielania pierwszej pomocy i reanimacji. Odbyły się także pokazy masażu karku oraz prezentacje sprzętu medycznego.

Wśród stoisk znalazły się również prezentacje służb i instytucji, w tym pojazd policyjny oraz stanowiska umożliwiające sprawdzenie reakcji pod wpływem alkoholu i środków odurzających przy użyciu specjalnych gogli. Odwiedzający mogli zobaczyć pokazy karate tradycyjnego, zapoznać się z ofertą zajęć sportowo-rekreacyjnych oraz spróbować wyrobów piekarniczych i herbatek ziołowych. Dostępne były także stoiska promujące zdrowe odżywianie, gdzie częstowano owocami i warzywami.

Wspólna akcja wielu instytucji

Organizatorami wydarzenia byli: Państwowy Powiatowy In-

spektor Sanitarny oraz Centrum Usług Społecznych w Kościerzynie. W akcję zaangażowało się wiele instytucji i organizacji, w tym samorządy, placówki medyczne, szkoły, służby mundurowe oraz organizacje społeczne. Współpraca tak szerokiego grona partnerów przełożyła się na bogaty program i dużą skalę wydarzenia.

Zdrowie w centrum uwagi

Obchody Światowego Dnia Zdrowia w Kościerzynie pokazały, jak ważna dla mieszkańców jest profilaktyka i dostęp do specjalistów. Wydarzenie nie tylko umożliwiło wykonanie badań, ale przede wszystkim zwróciło uwagę na konieczność regularnego dbania o zdrowie i świadomego podejmowania decyzji dotyczących stylu życia. Dla wielu uczestników był to impuls, by częściej kontrolować swój stan zdrowia i korzystać z dostępnych form wsparcia.



Rowerzyści w Cewicach na zlocie poparcia dla budowy szlaku rowerowego Łeba-Bytów. „Ta trasa musi powstać!”

Robert Gębus
robert.gebus@polskapress.pl

Rowerzyści z powiatów lęborskiego i bytowskiego przyjechali na zlot do Cewic, gdzie wraz z samorządowcami promowali budowę trasy rowerowej z Łeby do Bytowa.

Wszyscy zlotowicze podczas imprezy nad jeziorkiem Leśnym w Cewicach byli zgodni: ta trasa musi powstać! Chodzi o trasę rowerową z Łeby do Bytowa, o którą zabiega społeczność cyklistów.

W szufladzie Urzędu Marszałkowskiego leży gotowy projekt z 2018 roku budowy trasy rowerowej, jest inicjatywa samorządowców, wielkie nadzieje rowerzystów i tylko potrzeba na to...pieniędzy. Ambitny plan zakłada, że rowerzyści będą jeździli trasą rowerową od Łeby do Bytowa a na zagospodarowanie czeka kilkadziesiąt kilometrów leśnych ścieżek wiodących wzdłuż malowniczej linii kolejowej 237. Nad jeziorkiem Leśnym w Cewicach spotkali się samorządowcy powiatów lęborskiego i bytowskiego, rowerzyści i pracownicy Urzędu Marszałkowskiego, by rozpropagować ideę budowy trasy.

- Mamy przepiękne tereny, nasyp kolejowy po linii kolejowej rozebranej po wojnie i wpadliśmy na pomysł by stworzyć trasę rowerową w leśnej scenarii - mówi Jerzy Bańka, wójt gminy Cewice. - Zdecydowaliśmy, że ruszamy z tą inicjatywą.

Droga w połowie gotowa, ale druga połowa to wyzwanie

Część z łącznie ponad 80-kilometrowej trasy pomiędzy Łebą a Bytowem jest już gotowa, ale ponad połowa tej drogi czeka na wybudowanie i wiodłaby przez leśne ostępy i stare, nieczynne wiadukty. Niezwykle malowniczą trasę można było ogłaszać na razie na mapach, rozłożonych na stoiskach podczas zlotu, współorganizowanego przez LOT Ziemia Lęborska-Łeba. Jednak zanim ona powstanie będzie trzeba pokonać administracyjne przeszkody związane z własnością obiektów i gruntów i zdobyć na to pieniądze.

- Bez wsparcia ze środków unijnych nie damy rady tego wybudować - przyznaje Jerzy Bańka. - Podczas spotkania w starostwie w Bytowie przedstawiciele Urzędu Marszałkowskiego byli zafascynowani naszym entuzjazmem. Zaczęliśmy od koncepcji budowy tej



trasy i liczymy, że przy wsparciu Urzędu marszałkowskiego uda się to zrealizować. Obecnie jako gmina jesteśmy na ukończeniu projektu budowy trasy od Kamieńca do Oskowa wzdłuż drogi wojewódzkiej i tam właśnie jest przejście do nasypu, którym byłaby poprowadzona nowa trasa.

Szlak miałby w przyszłości połączyć dwie już istniejące trasy rowerowe R-10 w Łebie i z R-20 w Bytowie. Część trasy, która jest już gotowa, łączy Łebę z Lęborkiem, a także Bytów z Pomysiem Małym.

Częściowo są też trasy na terenie gminy Cewice, jednak właśnie w tej gminie budownictwo czekałoby największe wyzwanie.

Trasa wiodłaby lasem przez Małoszyce, do tego miejsca postojowe, elementy małej architektury a także przeczucie kładek nad nieczynnymi wiaduktami, w tym w Oskowie. Obecnie wybudowanie kilometra drogi rowerowej z małą architekturą to koszt ok. miliona zł.

- Pomysł jest jak najbardziej do zrealizowania, bo mamy gotowych 40 km trasy - mówi Andrzej Lubiński, oficer rowerowy powiatu lęborskiego. - Budowa trasy po nasypach i duktach leśnych jest w moim odczuciu realna z racji przychylności samorządów. Dziś jada rowerem pomiędzy Bytowem a Lęborkiem jest niebezpieczna, prowadzi przez drogę wojewódzką. Gdyby udało się połączyć tą trasą dwie Eurovelo 10 i 20, to byłaby bomba. Trasa piękna wizualnie, atrakcyjna dla turystów.

Wsparcie już wcześniej zadeklarowały Lasy Państwowe i Urząd Marszałkowski.

- Dziś jeszcze za wcześniej, by powiedzieć skąd weźmiemy

na to środki. Myślimy o kolejnym programie unijnym, ale rozumiemy, że ta trasa musi powstać - mówi Michał Bieliński z Departamentu Turystyki i Sportu Urzędu Marszałkowskiego w Gdańsku. - Będziemy na to szukać środków nie tylko unijnych, ale też z programów krajowych, jak Zintegrowane Inwestycje Terytorialne.

Trasa wiodłaby przez rezerwat przyrody i malownicze wiadukty

Izabela Jagodzińska, wójt gminy Parchowo (powiat bytowski) podkreśla, że samorządy powiatu bytowskiego są mocno zaangażowane w powstanie tej trasy.

- Zaczęliśmy działać i ze starostą będziemy przygotowywać koncepcję trasy i szukać na nią dofinansowania, bo jest bardzo potrzebna - mówi. - W naszej gminie przebiegałaby ona przez tereny, na których RDOŚ chce ustanowić rezerwat przyrody, ale dopuszcza też możliwość utworzenia na ścieżki rowerowej przez środek tego rezerwatu. Sceneria przyrodnicza przepiękna. Wierzę, że to się uda!

Ta wiarę podziela powiat lęborski.

- Szanse na wybudowanie tej trasy są większe niż wielu się wydaje - mówi Tomasz Litwin, starosta lęborski. - Oczywiście są na to potrzebne potężne pieniądze, ale jestem przekonany, że wspólnymi siłami samorządów uda się to zrealizować, być może do 2029 roku.

Podczas zlotu zagrał zespół muzyczny, można było upiec kiełbaski przy ognisku i porozmawiać o planach budowy trasy.

- Trasa wzdłuż linii kolejowej byłaby świetna, nacylenia są umiarkowane. Byłoby ideal-



nie, gdyby można było przejechać przez wiadukty - mówi Dawid Sikora, rowerzysta i miłośnik kolei. - Gdyby ta trasa powstała to tak naprawdę można byłoby nią dojechać z Łeby aż do Miastka, bo w Miastku też wzdłuż linii kolejowej biegnie rowerowy szlak, więc wystarczyłoby połączyć te szlaki w Bytowie.

Spotkanie w Bytowie

W ubiegłym roku pod porozumieniem rozpoczynającym konkretne działania w tej sprawie podpisały się dwa powiaty i osiem gmin: Bytów, Cewice, Czarna Dąbrówka, Miasto Lębork, Gmina Miejska Łeba, Wicko, Nowa Wieś Lęborska, Parchowo oraz działające na tych terenach nadleśnictwa: Łupawa, Cewice, Lębork i Bytów.

O planowanej budowie trasy rowerowej niedawno rozmawiano w Bytowie także ostatnio podczas spotkania ze starostą bytowskim.



Mali artyści podbili scenę w Człuchowie! Ekologiczne hity, wielkie emocje i zasłużone zwycięstwa

Joanna Surazyńska
j.surazynska@prasa.gda.pl

Małe głosy, wielkie przesłanie i ogromne emocje na scenie. W Człuchowie kilkudziesięciu młodych artystów zaśpiewało o przyrodzie, pokazując, że ekologia może brzmieć naprawdę pięknie.

Michalina Welka w kategorii soliści oraz duet Zuzia i Leon z Przedszkola Muzycznego „Piano” zwyciężyli w tegorocznej edycji człuchowskiego konkursu piosenki ekologicznej „Żyj z przyrodą w zgodzie”. W Miejskim Domu Kultury zaprezentowało się kilkudziesięciu małych artystów.

Konkurs „Żyj z przyrodą w zgodzie” ma już osiemnastoletnią tradycję. Co roku w kwietniu na dużej scenie w MDK swoje umiejętności prezentują przedstawiciele człuchowskich przedszkoli.

W tym roku do rywalizacji stanęły: Przedszkole Muzyczne „Piano”, Niepubliczne Przedszkole „Przy Jeziorze” oraz organizator konkursu Przedszkole Miejskie im. Jacka i Agatki. Soliści, duety lub zespoły prezentowały po jednej piosence o tematyce ekologicznej.

Występy oceniało profesjonalne jury. W przerwach była także zabawa dla publiczności.



Konkurs „Żyj z przyrodą w zgodzie” ma już osiemnastoletnią tradycję. Co roku w kwietniu w MDK swoje umiejętności prezentują przedstawiciele człuchowskich przedszkoli

W tym roku w kategorii soliści zwyciężyła Michalina Welka. Drugie miejsce ex aequo zajęli Bartłomiej Stoltman i Mateusz Nieżurawski.

W kategorii zespoły pierwsze miejsce zajął duet Zuzia i Leon, drugie miejsce przyznano duetowi Motylki - Agata i Julian. Trzecie miejsce zajął zespół Promyki.

Wyróżnienia przyznano duetom Stokrotki Hania i Gabrysia oraz Borowiki Marcelina i Gabrysia, a także zespołom Tropiciele, Leśne Ludki i Żabki.

Wszyscy występujący otrzymali drobne upominki. Dla najlepszych były też pamiątkowe statuetki.



Zaprezentowało się kilkudziesięciu małych artystów



Wszyscy występujący otrzymali drobne upominki. Dla najlepszych były też pamiątkowe statuetki



Podczas konkursu nie brakowało emocji



W przerwach była także zabawa dla publiczności

Młodzi pokazali, jak jeździć i ratować życie

Joanna Surazyńska
joanna.surazynska@polskapress.pl

Najpierw testy, potem praktyka i szybkie decyzje - młodzi z gminy Człuchów pokazali, że bezpieczeństwo na drodze to nie teoria, a konkretne umiejętności, które mogą uratować życie.

W Zespole Szkolno-Przedszkolnym w Wierchowiu Dworcu odbyły się gminne eliminacje Ogólnopolskiego Turnieju Bezpieczeństwa w Ruchu Drogowym. Do rywalizacji, która rozpoczęła się o godz. 9:30, przystąpili uczniowie ze szkół z terenu gminy Człuchów, prezentując wysoki poziom wiedzy i umiejętności praktycznych.

Turniej BRD to nie tylko konkurs, ale przede wszystkim ważna lekcja odpowiedzialności na drodze. Uczestnicy mierzyli się z testami wiedzy, zadaniami praktycznymi oraz elementami związanymi z udzielaniem pierwszej pomocy.

Nad prawidłowym przebiegiem zmagania czuwali policjanci ruchu drogowego, którzy pełnili również rolę członków komisji sędziowskiej. Funkcjonariusze podkreślali bardzo dobre przygotowanie młodzieży oraz rosnącą świadomość zasad bezpieczeństwa wśród najmłodszych uczestników ruchu.

W grupie młodszej klasyfikacja drużynowa przedstawia się następująco:

I miejsce - Szkoła Podstawowa w Wierchowiu Dworcu

II miejsce - Szkoła Podstawowa Rychnowy

III miejsce - Szkoła Podstawowa Polnica

Najlepszym zawodnikiem indywidualnie w tej grupie został Łukasz Jakubowski.

W grupie starszej wyniki drużynowe były następujące:

I miejsce - Szkoła Podstawowa w Polnicy

II miejsce - Szkoła Podstawowa Rychnowy

III miejsce - Szkoła Podstawowa w Wierchowiu Dworcu

Indywidualnie zwyciężyła Natasza Chojnacka.

Na uczestników czekały nagrody, które były miłym podsumowaniem ich wysiłku i zaangażowania. Naj-

lepsze drużyny będą reprezentować gminę na kolejnym etapie - eliminacjach powiatowych.

Turniej BRD pokazuje, jak istotna jest znajomość przepi-

sów ruchu drogowego, ale także umiejętność ich stosowania w praktyce i podejmowania odpowiedzialnych decyzji. To inwestycja w bezpieczeństwo nas wszystkich.



Na uczestników czekały nagrody i dyplomy



To ważna lekcja odpowiedzialności na drodze

Przebudowa linii 202 Lębork-Słupsk zalicza już dziesięciomiesięczne opóźnienie

Robert Gębuś
robert.gebus@polskapress.pl

Pociągi po dwóch torach pomiędzy Lęborkiem a Słupskiem miały pojechać pod koniec roku 2026, a pojadą we wrześniu przyszłego roku.

Pociągi po zmodernizowanej linii 202 miały pojechać pod koniec roku 2026 tymczasem pojadą 10 miesięcy później.

- Termin zakończenia prac na trasie między Lęborkiem a Słupskiem został wydłużony do września 2027 r. - informuje Przemysław Zieliński, rzecznik prasowy PKP PLK. - Zmiana harmonogramu spowodowana jest m.in. nieprzewidywanymi i niekorzystnymi warunkami gruntowymi, koniecznością modyfikacji fazowania robót w zakresie umożliwiających realizację prac przy skróconych całodobowych zamknięciach torowych oraz zachowaniu jak największej przepustowości modernizowanego odcinka, szczególnie w okresie letnim - dodaje Przemysław Zieliński.

PKP PLK podkreśla, że wydłużenie terminu realizacji umowy nie wynika z winy wykonawcy robót, a z przyczyn od niego niezależnych i na obecnym etapie realizacji umowy kary nie będą więc naliczane.

Obecnie ruch pociągów z wykorzystaniem dwóch torów prowadzony jest na odcinku Lębork - Pogorzelice. W czerwcu PKP PLK skoryguje rozkład jazdy i zapowiada, że do tego czasu po obu torach pojedziemy na odcinku Damnica - Jezierzycze Słupskie, a od grudnia także na odcinkach Potęgowo - Damnica oraz Jezierzycze Słupskie - Słupsk.

Ostatni dwutorowy odcinek, czyli Potęgowo - Pogorzelice, PKP PLK planuje oddać do eksploatacji w czerwcu 2027 r.

- Równolegle realizowane są prace na stacjach m.in. w zakresie nowych układów torowych i rozjazdów, których realizacja jest istotna w kontekście umożliwienia oddawania do eksploatacji odcinków dwutorowych - mówi Przemysław Zieliński. - Pociągi jeżdżą po dwóch torach między Lęborkiem a Pogorzeli-

cam, a podróżni wsiadają do nich z nowych peronów w Pogorzelicach, Potęgowie, Damnicy i Jezierzycach Słupskich. W kolejnych miesiącach kontynuowane będą prace m.in. na stacjach i przystankach, w tym przy budowie nowych przystanków Łebień, Runowo i Siemianice oraz przy budowie drugiego toru z Pogorzelic do Słupska.

Na modernizowanej linii na odcinku Lębork - Słupsk wyższy poziom bezpieczeństwa mają zapewnić nowe urządzenia i systemy sterowania ruchem, a także 3 nowe mosty kolejowe, 1 nowy wiadukt kolejowy, 3 przepusty oraz 6 nowych przejść podziemnych pod torami. Wymieniona zostanie sieć trakcyjna. W 2029 roku mają zakończyć się prace na całym odcinku linii kolejowej 202 Słupsk-Gdynia Chylonia. Czas podróży dla najszybszych pociągów skróci się o około 15 minut. Cała inwestycja to koszt około 1,8 miliarda złotych netto. Pieniądze pochodzą głównie z funduszy unijnych - z POiŚ i z nowego FENIKS-u.



Trwa modernizacja linii kolejowej 202 na trasie ze Słupska do Lęborka. Pociągi na tej trasie miały pojechać pod koniec tego roku, a pojadą we wrześniu 2027

FOT. JANUSZ CZĘSTKOWSKI

Śledczy badali sprawę wiatraka

Robert Gębuś
robert.gebus@polskapress.pl

Prokuratura rejonowa w Lęborku umorzyła postępowanie w sprawie zaniedbań w opiece nad zabytkowym wiatrakiem w Zdrzewnie, ponieważ właściciel jest chory.

Prokuratura rejonowa w Lęborku prowadziła postępowanie w sprawie zaniedbań w opiece nad zabytkowym wiatrakiem w Zdrzewnie na wniosek Wojewódzkiego Inspektoratu Ochrony Zabytków. Umorzyła je jednak ze względu na stan zdrowia właściciela wiatraka.

- Właściciel tego obiektu przedłożył dokumentację, że ze względu na zły stan zdrowia nie mógł się zająć remontami, w związku z tym postępowanie zostało umorzone z powodu braku znamion przestępstwa - mówi Dorota Frączek, prokurator rejonowy z Lęborka. - Zobowiązał się też, że wykona remonty. Decyzja nie jest prawomocna. Prokuratura zaznacza, że jeśli właściciel zabytku nadal nic nie będzie robił, to sprawa może zostać wznowiona.

Pracownicy słupskiej delegatury Wojewódzkiego In-



Zabytkowy wiatrak w Zdrzewnie popada w ruinę

spektoratu Ochrony Zabytków skontrolowali zabytkowy wiatrak w Zdrzewnie. Według wstępnych ustaleń inspektorów stan budowli jest zły, ale się... nie pogorszył. Oczywiście także nie polepszył, ale to już osobna sprawa.

- Żadne prace nie zostały wykonane, budynek grozi awarią, ale jego stan się nie pogorszył. Będziemy prowadzić postępowanie zmierzające do tego, by właściciel podjął się naprawy obiektu - mówi Krystyna Mazur-

kiewicz-Palacz, kierownik słupskiej delegatury Wojewódzkiego Inspektoratu Ochrony Zabytków. - Właściciel otrzymał nakaz wykonania określonych prac i termin, jeśli go nie dochowa, wówczas uruchomimy procedurę egzekucyjną.

Zabytkowy wiatrak w Zdrzewnie pochodzi z początku XIX wieku i stał na miejscu drewnianej budowli z XVIII wieku. To unikatowy zabytek w skali powiatu lęborskiego, ale jego stan jest bardzo zły.

FOT. KLUB NESTOR

Klub Osiedlowy „Baza” w Lęborku będzie większy i się... zazieleni

Robert Gębuś
robert.gebus@polskapress.pl

Lębork rozbuduje Klub Osiedlowy „Baza” W miejskim ratuszu podpisano umowę na dokumentację projektową.

Inwestycja jest częścią szerszego planu: to drugi z czterech projektów realizowanych w ramach Gminnego Programu Rewitalizacji Miasta Lęborka do 2031 r. na obszarze „Nowy Świat”. Na ich realizację miasto pozyskało ponad 10,8 mln zł z Funduszy Europejskich dla Pomorza 2021-2027 oraz budżetu państwa.

Łączna wartość projektów to niemal 13,4 mln zł. Rozbudowa „Bazy” otrzymała ponad 1 mln 360 tys. zł dofinansowania z funduszy europejskich i ponad 160 tys. zł ze środków budżetu państwa. Jego szacowana wartość to blisko 2 mln zł. Wkład własny z budżetu miasta to ok. 450 tys. zł.

W miejskim ratuszu podpisano umowę na opracowanie projektu rozbudowy obiekt. Stanie się on jeszcze bardziej nowoczesny, funkcjonalny i przyjazny środowisku.

- Klub Osiedlowy „Baza” to miejsce, które wyraźnie oży-

wiło tę część miasta. Coraz więcej osób chce korzystać z jego oferty a czasami brakuje już miejsca - podkreśla Jarosław Litwin, burmistrz Miasta Lęborka. - Dlatego zdecydowaliśmy się, sięgając po środki zewnętrzne, na rozbudowę tego obiektu.

Wykonawca ma 10 miesięcy na przygotowanie pełnej dokumentacji projektowej, której koszt wynosi blisko 115 tys. zł.

- Przestrzeń funkcjonalna zostanie wzbogacona o dwie przestronne sale dydaktyczne

zlokalizowane na parterze i piętrze, zapewniające komfortowe warunki do prowadzenia zajęć. Nowa część zostanie zaprojektowana w lekkiej konstrukcji stalowej wypełnionej płytami warstwowymi, co umożliwi sprawną realizację bez konieczności ingerencji w fundamenty istniejącego budynku.

Elewacja rozbudowy będzie wyróżniać się nowoczesnym charakterem dzięki zastosowaniu lameli drewnopodobnych i imponujących ogrodów wertykalnych.



Klub Osiedlowy „Baza” zostanie rozbudowany

FOT. UM LĘBORK

Wyjątkowy koncert oraz wprowadzenie w wejherowskim muzeum

Maciej Krajewski
maciej.krajewski@polskapress.pl

Mury Pałacu Przebendowskich i Keyserlingków w Wejherowie rozbrzmiały regionalnymi pieśniami o morzu. Wszystko za sprawą koncertu „Nad sztrądą mōrza”.

W ramach cyklu „Spotkania z muzyką Kaszub” w wejherowskim Muzeum Piśmiennictwa i Muzyki Kaszubsko-Pomorskiej odbył się koncert utworów o tematyce morskiej

„Nad sztrądą mōrza”. Można było usłyszeć tu m.in. znane, popularne pieśni Jana Trepczyka, Marii Boszke czy Mariana Selina, a także inspirowane nadmorskim folklorem utwory Łucjana Kamieńskiego, Jana Michała Wieczorka czy Feliksa Nowowiejskiego. Wszystkie oczywiście po kaszubsku.

I w tym miejscu (na dodatek do pięknego wykonania) szczególnie imponować mógł fakt, że spośród wykonawców tylko jedna osoba - Aleksandra Piekarska - znała wcześniej język kaszubski.

- Dla wszystkich innych śpiewaków z Podkarpacia, Mazur, Mazowsza Ukrainy i Chin poznanie tych pieśni, można powiedzieć, było pewnego rodzaju przygodą. I wydaje mi się, że przy okazji dość taką niekonwencjonalną lekcją nauki regionu, w którym przyszło im studiować - podkreśla jeszcze przed koncertem Witosława Frankowska, organizatorka wydarzenia.

Ową „klasykę” regionalną przeplatały natomiast dość niespodziewane improwizacje jazzowe na temat utworów Ma-

riana Selina. Jak dobrze te dwa gatunki pasują do siebie pokazali saksofonista Jakub Klemensiewicz i pianista Dominik Kisiel.

Wykonania przypadły do gustu także zebranym, o czym świadczyć mogły gromkie brawa po każdym z utworów. Wieczór więc mogli oni zaliczyć do jak najbardziej udanych.

Tematyka czwartkowego spotkania w Muzeum Piśmiennictwa nie była przypadkowa. Odbyło się ono bowiem w przeddzień Festiwalu Pieśni o Morzu, o którym nieco więcej piszemy poniżej. ©



Artyści swym śpiewem (i grą) wprowadzili niesamowitą atmosferę, niemalże przenosząc nad polskie morze

FOT. MACIEJ KRAJEWSKI

NORDA

Dziennik Bałtycki

Pismiono Kaszëbsczi Zemi

W Muzeum Kaszubskim w Kartuzach odbyło się kolejne spotkanie poświęcone genealogii kaszubskiej, prowadzone przez Tomasza Rembalskiego. Podczas wydarzenia uczestnicy dowiedzieli się, od czego rozpocząć badania historii własnej rodziny, jak krok po kroku prowadzić poszukiwania oraz na jakie źródła zwracać szczególną uwagę. Nie zabrakło interesującego wątku dotyczącego pochodzenia kaszubskich nazwisk i przydomków, który pozwolił lepiej zrozumieć historię i tożsamość regionu. (SURA)



FOT. MUZEUM KARTUZY

Muzyka Bałtyku rozbrzmiała w Wejherowie. Za nami XVII Festiwal Pieśni o Morzu

Maciej Krajewski
maciej.krajewski@polskapress.pl

Do historii przeszła już 27. edycja Festiwalu Pieśni o Morzu w Wejherowie. Finał dwudniowych zmagania uświetniły występy na wejherowskim rynku oraz barwny przemarsz ulicami miasta.

Chóry z różnych zakątków kraju zjechały do Wejherowa na XXVII Ogólnopolski Festiwal Pieśni o Morzu. Przez dwa dni zespoły prezentowały swój kunszt, przygotowanie, przy okazji serwując wsłuchującym się niesamowite doświadczenia.

Szczególnie hucznie było na finał w sobotę, 25 kwietnia. Wpierw chórzycy uraczyli mieszkańców spontanicznymi prezentacjami na balkonie Ratusza Miejskiego. Po południu zaś Plac Jakuba Wejhera przejął Harcerska Orkiestra Dęta im. Stanisława Moniuszki w Tczewie, wprowadzając zebranych w odpowiedni nastrój. Na rynku uczestników festiwalu przywitał też prezydent Wejherowa Krzysztof Hildebrandt.

- Festiwal Pieśni o Morzu nie bez powodu odbywa się w Wejherowie, mieście o bogatej, ponad stuletniej historii ruchu śpiewaczego. Nawiązuje on do zjazdów śpiewaczych, które od 1900 roku odbywały się w naszym mieście - podkreśla prezydent Hildebrandt.



FOT. UM WEJHEROWO

Poza przesłuchaniami chórów w programie festiwalu niezmiennie są też pełne emocji koncerty

Wielka gala w Filharmonii

Po krótkim występie wszyscy zebrani ruszyli ulicami miasta aż do Filharmonii Kaszubskiej. To właśnie tam odbyła się gala finałowa, którą poprzedził jeszcze „Hymn do Bałtyku”, wykonany przez artystów pod batutą prof. Marka Ročławskiego.

Podczas gali przyznano nagrody laureatom tegorocznego festiwalu. Ich występy oceniało jury w składzie: Aleksandra Grucza-Rogalska (przewodnicząca), Izabella Zielecka-Panek, Grażyna Wolter-Kaźmierczak i Tomasz Fopke.

Wybór z pewnością nie należał do łatwych, ostatecznie jednak Grand Prix XXVII Festiwalu Pieśni o Morzu i statuetkę Złotego Żagla zgramął Akademicki Chór Politechniki Gdańskiej. Pozostałe wyniki prezentują się następująco:

Złoty Dyplom:

- Chór Szkoły Podstawowej nr 9 w Wejherowie; dyrygent - Aleksandra Janus.

- Chór Dziecięco-Młodzieżowy Pałacu Młodzieży w Koszalinie; dyrygent - Kamil Szafran.

- Chór Dziecięcy Państwowej Szkoły Muzycznej I stopnia im. F. Chopina w Wejherowie; dyrygent - Ewa Ročławska

- Chór „La Musica” z Lublina; dyrygent - Karolina Filipczak

- Akademicki Chór Politechniki Gdańskiej; dyrygent - Mariusz Mróz

Srebrny Dyplom:

- Międzyszkolny Chór „Dominanta” przy Szkole Podstawowej im. Ludzi Morza w Mścicach; dyrygent - Bożena Cienkowska

- Chór „GIOIA” ze Szkoły Podstawowej im. Jana Pawła II w Kębłowie; dyrygent - Julianna Danielewicz



FOT. UM WEJHEROWO

Uświetnieniem finału były występy na Placu Jakuba Wejhera oraz przemarsz ulicami miasta

- Chór szkolny przy Państwowej Szkole Muzycznej I stopnia im. Mazurka Dąbrowskiego w Kościerzynie; dyrygent - Małgorzata Bednarek

- „Gregorianum Ensemble” z Warszawy; dyrygent - Berenika Jozajtis

Braźowy Dyplom:

Chór mieszany Szkoły Muzycznej II stopnia w Gdyni; dyrygent - Marta Płocka

- Sopocki Chór „Mundus Cantat”; dyrygent - Joanna Szutowicz

- Wejherowski Chór Męski „Harmonia”; dyrygent - Leszek Gołab

Na gali wręczono też nagrody w poszczególnych kategoriach przeglądowych oraz liczne wyróżnienia i nagrody specjalne, w tym dla najlepszego dyrygenta czy najlepszego wykonania utworu w je-

zyku kaszubskim. Pełen protokół z przesłuchań można znaleźć na stronie Wejherowskiego Centrum Kultury.

To już 60 lat z muzyką morza

Ogólnopolski Festiwal Pieśni o Morzu organizowany jest co dwa lata. Regularnie przyciąga on do miasta chóry z całego kraju, a także niezliczonych słuchaczy.

- To festiwal z duszą, zrodzony z miłości do Bałtyku, do tradycji i do polskiej pieśni chóralnej. Od niemal sześćdziesięciu lat wypełnia Wejherowo dźwiękami, które niosą w sobie i potęgę fal, i czułość ludzkich głosów - podkreślają organizatorzy.

Idea organizacji festiwalu zrodziła się w 1962 r. i związana była z przygotowaniami do obchodów 1000-lecia Państwa

Polskiego (1966). To właśnie wtedy, dzięki inicjatywie Mieczysława Barana i Jerzego Kiedrowskiego, zrodziła się koncepcja realizacji zjazdowo-festiwalowej. I tak 29 maja 1962 r. odbył się pierwszy Festiwal Chóralnej Pieśni o Morzu.

W konkursie uczestniczą wyłącznie chóry amatorskie i zespoły wokalne z całego kraju. Ich występy oceniane są zaś z podziałem na chóry dziecięce (szkół podstawowych, młodzieżowe (licea), akademickie, szkół muzycznych (I i II stopnia), a także stowarzyszeń i towarzystw śpiewaczych, parafialnych i działające przy instytucjach. Formuła wydarzenia obejmuje zarówno sam konkurs, jak i koncerty chórów, a także ich prezentację w przestrzeni publicznej.

Tegoroczne przesłuchania odbywały się na auli Państwowej Szkoły Muzycznej I stopnia im. Fryderyka Chopina w Wejherowie. Wstęp był wolny - każdy chętny mógł zająrzeć i posłuchać, do czego nawet namawiali odpowiedzialni za inne muzyczne wydarzenia w Wejherowie.

- Proszę się nie bać tych wszystkich bramek. Warto podejść na piętro, na aulę. Wierzę, że mi Państwo, nic tak nie motywuje chórzystów jak obecność życzliwej publiczności - mówiła Witosława Frankowska przy okazji opisywanego wyżej koncertu „Nad sztrądą mōrza” w Muzeum Piśmiennictwa i Muzyki Kaszubsko-Pomorskiej. ©



Rejsy

Regionów

Powiśle
Sztum i Dzierżgoń

Dziennik
Tczewski

Żuławy i mierzeja

Kurier Powiatu
Kwidzyńskiego

Dziennik
Malborski

Dziennik
Kociewski

internet@dziennikbaltycki.pl

Nr 18/2026

POWIAT SZTUMSKI



OGIEŃ GROZI NASZYM LASOM

Ostrzeżenia przeciwpożarowe w lasach nie są słowami rzucanymi na wiatr. Potwierdziły się w naszym regionie. Płonął las koło Sztumu **str. 8**

POWIAT KWIDZYŃSKI
Powieść Marka Stokowskiego nominowana do prestiżowej nagrody **str. 2**

REGION
Sobotnie kolejki do butelkomatów, a maszyna co chwilę się zacina **str. 3**

SKARSZEWY
Burmistrz Skarszew Jacek Pauli został powołany na doradcę prezydenta Karola Nawrockiego **str. 4**

MALBORK
Zamkową kolekcję bursztynu czeka metamorfoza. A póki co, powstała wystawa czasowa **str. 10**



W nowostawskiej imprezie biorą udział kierowcy z całej północnej Polski. Jutro też będą tłumy

Organizatorzy zapraszają na motoryzacyjną majówkę do Nowego Stawu

(RK)

Po raz siedemnasty na placu przy ul. Bema w Nowym Stawie odbędzie się Złot VAG Żuławy. Organizatorzy, czyli grupa VAG Żuławy oraz Nowostawskie Centrum Kultury i Biblioteki zapraszają 1 maja.

VAG to skrót określający ogólnie auta z Grupy Volkswagen. W złotych, które odbywają się w Nowym Stawie, uczestniczą posiadacze m.in. volkswagenów, audi, seatów, skód, ale zdarzają się też miłośnicy innych marek, w tym wyjątkowo również spoza VAG. Pomysłodawcami i współorganizatorami wydarzenia są członkowie grupy VAG Żuławy, zwłaszcza Marcin Zygałliński z Nowego Stawu i Paweł Klat z Malborka. Kilkanaście lat temu wpadli na pomysł, by we współpracy z Nowostawskim Centrum Kultury i Biblioteki zapraszać kierowców na zlot, podczas którego

mogliby porozmawiać o swoich autach, podejrzeć ciekawe rozwiązania. Z każdym rokiem uczestników, którzy zjeżdżali się z kilku województw, było coraz więcej, w tej chwili już zmierzając już w stronę tysiąca.

17 zlot miłośników aut z grupy VAG odbędzie się 1 maja oczywiście na polu koncertowym przy ul. Bema 7 w Nowym Stawie. Wjazd dla auta: 30 zł. Pasażerowie i odwiedzający mają wstęp bezpłatny. Otwarcie bram zlotu nastąpi o godz. 10.

Wydarzenie potrwa kilka godzin. Dla zlotowiczów organizatorzy tradycyjnie przygotowali konkursy z nagrodami, m.in. na najniższe auto zlotu, najgłośniejszy wydech, Show & Shine, najgłośniejsze car audio. Właściciele samochodów będą mogli też dokonać pomiaru DB Drag (pomiar ciśnienia akustycznego w samochodowych systemach audio) dzięki ekipie Car Audio Pomorze.

To frajda dla oka. Zobacz tulipany i narcyzy w Lisewie

(RK)

Warto wybrać się do Lisewa Malborskiego (gm. Lichnowy) na Dzień Pola i Roślin Ozdobnych. Tegoroczna edycja odbędzie się 3 maja.

Głównym organizatorem Dnia Pola i Roślin Ozdobnych w Lisewie Malborskim jest Zakład Doświadczalny Oceny Odmian, który podlega pod Centralny Ośrodek Badania Odmian Roślin Uprawnionych w Słupi Wielkiej. Tegoroczne wydarzenie odbędzie się w najbliższą niedzielę w godz. 13-15. Zakład znajduje się przy drodze powiatowej między mostami na Wiśle a miejscowo-

ścią Stara Wisła. Na pobliskim polu będzie można obejrzeć kilkadziesiąt kwitnących odmian tulipanów i narcyzów. Nie wolno nic zrywać. Natomiast ci, którzy obejrzą kolekcję roślin cebulowych, będą mogli zamówić konkretne odmiany. Wczesną jesienią, gdy cebule będą gotowe do posadzenia w ogrodzie, będzie je można odebrać. Zakład można odwiedzić także w dni powszednie.

Współorganizatorami wydarzenia są KGW Lisewianki i sołectwo Lisewo Malborskie, które przygotowują strefę gastronomiczną. Na zmotoryzowanych czekają bezpłatne parkingi.

Pisarz z Powiśla z nominacją do Nagrody im. Reymonta

(RK)

r.konczynski@prasa.gda.pl

Marek Stokowski ze swoim „Świętym Leonardem z pół” znalazł się w ścisłym finale Nagrody im. Władysława Reymonta. Jego powieść nie wygrała, ale miejsce na podium to już duża satysfakcja.

Nagroda Literacka im. Władysława St. Reymonta była przyznawana od 1994 roku przez Związek Rzemiosła Polskiego.

- Uwaga jury szczególnie skupia się na pisarzach, którzy w swojej twórczości kierują się ku wartościom bliskim środowisku rzemieślniczemu - rzetelności, tradycjom rodzinnym, utrwalaniu tożsamości narodowej oraz zawodowej, jak również artyzmowi. Nieprzypadkowo patronem konkursu jest Władysław Reymont. Pisarz naukę i pracę zawodową jako czeladnik krawiecki rozpoczął w Pałacu Chodkiewiczów przy ulicy Miodowej w Warszawie, obecnie siedzibie organizacji rzemiosła - informuje ZRP.



Jury kolejnego ogólnopolskiego konkursu literackiego doceniło pracę twórczą Marka Stokowskiego

Określenie „prestżowy” bywa nadużywane, ale na pewno nie w przypadku tego konkursu. W gronie dotychczasowych

nagrodzonych znaleźli się między innymi ks. Jan Twardowski, Hanna Krall, Monika Żelomska, Tadeusz Różewicz, An-

drzej Braun, Tadeusz Konwicki, Jarosław Abramow-Newerly, Olga Tokarczuk, Ryszard Kapuściński, Eustachy Ryłski.

W 2026 roku nagroda została reaktywowana po kilkuletniej przerwie (poprzednia edycja odbyła się w 2019 r.), a wśród nominowanych w kategorii „Proza” za 2025 rok znalazła się powieść „Święty Leonard z pół” Marka Stokowskiego, pisarza z powiatu kwidzińskiego, wcześniej długo związanego z Malborkiem, gdzie był kustoszem w Muzeum Zamkowego. Już samo zakwalifikowanie do ścisłego finału konkursu jest dużym osiągnięciem. Zwyciężył Maciej Hen z „Tratwą z pomarańczami”. Laureatem w kategorii „Młoda proza” został Paweł Rzewuski z „Krzywdą”.

„Święty Leonard z pół” to historia o samotnym człowieku, który postanawia na stare lata przydać się jeszcze światu. Akcja powieści rozgrywa się współcześnie, w drugim lub trzecim dziesięcioleciu XXI wieku na Powiślu, Żuławach i Kociewiu, ale jeden z rozdziałów to retrospekcja sięgająca do oblężenia Malborka zimą 1945 roku.

TŁUMY NA WIOSENNYCH TARGACH OGRODNICZYCH W STARYM POLU



Miniony weekend stał w Starym Polu pod znakiem XV Wiosennych Targów Ogrodniczych w Pomorskim Ośrodku Doradztwa Rolniczego. Pomimo nie najlepszej pogody, która zwłaszcza w sobotę dała się we znaki, zwiedzający dopisali. Na zakupy przyjeżdżają mieszkańcy Powiśla, Żuław, Kociewia, ale też Trójmiasta i pobliskiego Elbląga. Na tych targach zawsze - zgodnie z nazwą - najwięcej jest firm z branży ogrodniczej. Drugiego dnia dodatkowym punktem programu był pokaz tresury psów. Odbył się też panel zielarski „Porozmawiajmy o ziołach”, poprowadzony przez Marlenę Jaworski, zielarkę i fitoterapeutkę.

Sobotnie kolejki do butelkomatów, a maszyna co chwilę się zacina

Kinga Furtak
kinga.furtak@polskapress.pl

Sobota to szczególny dzień dla amatorów napojów z plastikowych butelek i puszek. To właśnie wtedy w sklepach ustawiają się najdłuższe kolejki klientów, którzy z wypchanymi po brzegi siatkami, czekają, by oddać opakowania i odzyskać kaucję. Sęk w tym, że butelkomaty nie zawsze chcą je przyjmować, czasami się zacinają, bywają przepełnione, a same zasady dotyczące zwrotów budzą wątpliwości i niedogodności. Choć system funkcjonuje od kilku miesięcy, to wciąż nie działa idealnie.

Do niedawna wpajano nam całkiem inne zasady. Wypiłeś napój z plastikowej butelki lub puszki? To od razu ją zgnieć. Tę czynność większość z nas wykonywała już odruchowo. To miało być jedno z proekologicznych działań, dzięki któremu niepotrzebne opakowania zmniejszały objętość aż czterokrotnie. Wszystko zmieniło się, gdy w życie wszedł system kaucyjny. Do plastikowych butelek i puszek doliczane jest 50 groszy. Jeśli mamy opakowania, z których chcemy odzyskać te środki, to musimy pamiętać, że do czasu zwrotu - muszą pozostać w nienaruszonym stanie. A to w niektórych domach generuje sporą liczbę odpadów, których nie ma gdzie trzymać.

W teorii prosty, a w praktyce skomplikowany

System kaucyjny jeszcze nie rozkręcił się na dobre, a już widać znaczne problemy logistyczne. Wybraliśmy się do sklepu Lidl w Starogardzie Gdańskim. Sobota około południa. Przy butelkomacie ustawia się długa kolejka. Niektórzy przynieśli wielkie worki wypełnione głównie plastikowymi opakowaniami.

- Swoje trzeba odczekać, niektórzy przywożą butelki „hurtowo” - słyszymy od klientki. - Sobota to najgorszy dzień na zwrot opakowań. Zdarzało się też, że butelkomat był przepełniony i musiałam jechać do innego sklepu. Mam dużą rodzinę i butelek zostaje nam sporo. Problemem są gabaryty tych śmieci. Nie mam w domu dodatkowego miejsca na kubek do kolejnych odpadów.

Reguły w sklepach nie są ujednolicone, a to może gene-



System kaucyjny wciąż wymaga cierpliwości

rować niezrozumienie wśród klientów.

System kaucyjny, który miał uprościć recykling i zachęcić do zwrotu opakowań, w praktyce stał się źródłem chaosu, pytań i nieporozumień.

System rozczarowuje?

Choć już przy automatach widać coraz mniejszą liczbę porzuconych butelek, które nie są przeznaczone do recyklingu - np. po mleku, jogurtach, czy środkach chemicznych, to zdaje się, że z powodu zepsutej maszyny, ludzie decydują się na pozostawienie opakowań przy automacie. Zapytaliśmy rzeczownika prasowego sklepu Lidl, czy jest to czysty problem. Jednak prawdopodobnie odpowiedział nam... automat. W wiadomości czytamy m.in. o tym, że sklep to firma społecznie odpowiedzialna. Ponowny kontakt z biurem prasowym nie wyjaśnił naszych wątpliwości.

A tych jest znacznie więcej. Okazuje się, że regulamin dostępny na stronie internetowej Lidla nie jest zgodny ze stanem faktycznym. Tym razem wzięliśmy na celownik sklepy w Kościerzynie. Oddaliśmy plastikowe opakowania w dyskoncie przy ul. Kościuszki, zabraliśmy kupon, na którym jest informa-

cja, że można go wykorzystać jedynie w sklepie, w którym został dokonany zwrot opakowań. Pojechaliśmy z nim do drugiego sklepu przy ul. Mickiewicza i bez problemu go zrealizowaliśmy. Chaos? Na to wygląda.

W Biedronkach pojawiły się innego rodzaju niedogodności. W niektórych dyskontach butelkomaty są... kartonowe i to dosłownie. W starogardzkim dyskoncie przy ul. Zblewskiej stoi wiata na recykloamat, ale nie ma w nim urządzenia. Weszliśmy do sklepu i zapytaliśmy personel o możliwość oddania butelek. Zostaliśmy przekierowani do kolejki, przy kasie, gdzie inni klienci rozliczali swoje zakupy. Pani kasjerka zeskanowała butelki i je przyjęła.

Jednak nie zawsze może być tak łatwo. Okazuje się, że panuje butelkowa samowola. Sieć sklepów Biedronka wprowadziła własny zasady.

Odbiór opakowań zwrotnych może się odbywać jedynie w sklepach, które posiadają w swojej ofercie produkty w takich samych opakowaniach zwrotnych jak zwracane przez klienta. Jeżeli dany sklep nie posiada produktu w danym opakowaniu zwrotnym w swojej ofercie, Biedronka zastrzeż-

sobie prawo do odmowy przyjęcia zwrotu - czytamy w regulaminie.

W Polsce obowiązuje niby jeden system kaucyjny, ale jak widać z możliwymi modyfikacjami w poszczególnych sklepach, co może wprowadzać wątpliwości wśród klientów. Problemem jest również rozdrobnienie organizacyjne - funkcjonuje kilku operatorów, a każdy z nich stosuje nieco inne zasady akceptowalnych opakowań i procedury zwrotu.

Są pierwsze opinie

Z badań Instytutu Badania Opinii IQS wynika, że 62 proc. Polaków korzysta z systemu kaucyjnego, a jedynie 6 proc. więcej 40 proc. korzysta z niego regularnie, a 22 proc. - sporadycznie.

Większość badanych, bo 55 proc., do oddawania opakowań objętych systemem kaucyjnym zachęca głównie zwrot kaucji. Dla 37 proc. jest to chęć recyklingowania odpadów.

Z kolei osoby niekorzystające z systemu nie robią tego z powodu braku punktów zwrotu w najbliższej okolicy - taką odpowiedź wybrało 34 proc. respondentów. 32 proc. wskazało na brak miejsca w domu do przechowywania pu-

stych opakowań, tyle samo wskazało na nieczynne automaty.

Po raz pierwszy korzystałem z recykloamatu w minioną sobotę. Poszedłem do Biedronki przy ul. Kartuskiej w Gdańsku - relacjonuje nasz reporter. - Niestety automat był zapchany i nie przyjmował opakowań. Poprosiłem o pomoc obsługę sklepu. Udało mi się oddać 9 butelek, ale system znowu się zawiesił. Za mną czekała klientka, która widząc, co się dzieje zrezygnowała z oddania swoich butelek.

Sama idea recyklingu odpadów jest jak najbardziej słuszną. System kaucyjny i recykloamaty wymagają jednak ulepszeń, ujednolicenia, aby nie zniechęcać ludzi do segregowania odpadów.

Za miedzą mają lepsze pomysły?

Żeby odpowiedzieć na pytanie, czy system kaucyjny w Polsce działa poprawnie i z zasady w równym stopniu służy wygodzie i korzyściom wszystkich zainteresowanych stron, wystarczy porównać zasady obowiązujące w sieci Lidl na terenie naszego kraju i w Niemczech.

W Polsce kupon uzyskany za oddanie opakowań plastiko-

wych i puszek nie może przekraczać wartości 70 złotych. W Niemczech górna wartość nie jest określona.

W Polsce można zrealizować kupon w ciągu 30 dni od jego uzyskania. W Niemczech klient ma na to 3 lata, do ostatniego dnia kalendarzowego trzeciego roku (kupon z 20 października 2023 r. można zrealizować do 31 grudnia 2026 roku).

W Polsce kupon można zrealizować w sklepie, w którym się go uzyskało. W Niemczech teoretycznie jest podobnie, z tym że zdarza się, iż kupon można realizować w różnych placówkach sieci Lidl, np. w obrębie jednej miejscowości.

W Polsce kupon można wymienić na zniżkę w zakupach (zniżka w wysokości wartości, na jaką opiewa kupon) w przypadku butelek nieobjętych systemem kaucyjnym o wartości 10 groszy. Kupon za butelki „systemowe” można wymienić u kasjera na gotówkę. W Niemczech można dostać zniżkę lub poprosić kasjera o wypłatę gotówki bez obowiązku dokonywania zakupów.

Jak widać, system niemiecki jest trochę bardziej elastyczny od systemu polskiego. Co stoi na przeszkodzie, by u nas wprowadzić zasady obowiązujące u zachodniego sąsiada - nie wiadomo.

System choć dobry, to do poprawki

Szefowa resortu klimatu i środowiska Paulina Hennig-Kloska wskazała, że po wprowadzeniu systemu kaucyjnego udaje się odzyskać dwa razy więcej plastikowych butelek niż w czasie zbiórki selektywnej do tzw. żółtych pojemników. Jednak system nie jest pozbawiony wad. Głównym problemem okazuje się logistyka - zarówno w przypadku liczby urządzeń, jak i organizacji odbioru opakowań. Ministra zapowiedziała, że sytuacja wymaga pilnej reakcji.

W drugim kwartale wróciło do systemu około 60 proc. butelek, które weszły do sprzedaży w pierwszym kwartale tego roku. Jeżeli uda nam się uzyskać w pierwszym roku takie osiągnięcia, to jest to ogromny sukces. Widzimy gołym okiem, że plastik znika z naszego otoczenia - powiedziała Hennig-Kloska. - Eliminujemy plastik z lasów, pól, rzek i jezior, w których tworzył się mikroplastik. To jest wprost dbanie o zdrowie i życie ludzi.

Burmistrz Skarszew został doradcą prezydenta Karola Nawrockiego

Jacek Wierciński
jacek.wiercinski@polskapress.pl

Od kilkunastu lat sprawujący urząd burmistrza Skarszew Jacek Pauli został powołany na doradcę prezydenta Karola Nawrockiego. Absolwent Uniwersytetu Gdańskiego, który w przeszłości pracował jako dziennikarz „Dziennika Bałtyckiego” deklaruje, że ważna dla niego jest m.in. kwestia pogłębienia Wisły.

O powołaniu samorządowca do jednego z gremiów wchodzących w skład Narodowej Rady Rozwoju poinformowała prezydencka kancelaria, która przypominała, że jest on absolwentem socjologii na Wydziale Nauk Społecznych Uniwersytetu Gdańskiego.

„Pierwsze kroki w karierze zawodowej stawiał w latach 1999-2001 jako dziennikarz w dwóch gdańskich gazetach: „Głosie Wybrzeża” i „Dzienniku Bałtyckim”. W 2002 roku został menedżerem w wydaw-



Grafika udostępniona przez skarszewski ratusz.

nictwie Polskapsesse, gdzie odpowiadał za przychody ze sprzedaży. W latach 2007-2008

pracował w Grupie Energa S.A., gdzie pełnił funkcję wiceprzewodniczącego Rady Nadzor-

czej spółki Twoja Energa oraz wiceprezesa Zarządu Energa - Operator S.A. Od 2011 r. praco-

wał w Pomorskiej Specjalnej Strefie Ekonomicznej przy budowie Bałtyckiego Portu No-

wych Technologii w Gdyni” - przedstawiają Jacka Pauli w oficjalnym komunikacie urzędnicy Kancelarii Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej.

Od 2014 roku sprawujący urząd burmistrza Skarszew polityk w 2016 roku wybrany został „Burmistrzem Pomorza” w plebiscywie „Dziennika Bałtyckiego”, a w 2018 r. doczekał się reelekcji na sprawowany urząd, już w pierwszej turze głosowania uzyskując ponad 70 procent głosów.

- Samorządy odgrywają kluczową rolę w realizacji polityki klimatycznej. Chcę wnieść do prac Rady praktyczne doświadczenie związane z wdrażaniem inwestycji ekologicznych oraz wskazać realne wyzwania finansowe, z jakimi mierzą się gminy. Jednym z priorytetów będzie również temat pogłębienia Wisły jako projektu o dużym znaczeniu dla bezpieczeństwa i rozwoju - podkreśla, cytowany w mediach społecznościowych gminy Skarszewy Jacek Pauli.

17-latka z Tczewa miała pomagać w zamachu na szkołę w Kanadzie

Redakcja
redakcja@prasa.gda.pl

17-latka z Tczewa, która miała przekazywać przez internet instrukcje konstruowania materiałów wybuchowych, usłyszała zarzut pomocnictwa w przygotowaniu ataku na szkołę w Kanadzie - poinformowała Komenda Główna Policji. Nastolatkę udało się zatrzymać dzięki współpracy z FBI.

Jak poinformowała Komenda Główna Policji, polscy policjanci informację o planowanym ataku na jedną ze szkół w Kanadzie otrzymali dzięki współpracy międzynarodowej z FBI. Do ataku na szkołę miało dojść z użyciem broni palnej i noża.

Policjanci dotarli do korespondencji, w której 17-latka z Tczewa oferowała pomoc w przekazaniu instrukcji dotyczących konstruowania materiałów wybuchowych osobie planującej atak. Jak poinformowała KGP, w internecie posługiwała się pseudonimem nawiązującym do sprawy strzelaniny z 1999 r. w jednej ze szkół średnich w stanie Kolorado w USA.



Policja zabezpieczyła sprzęt komputerowy, telefony i cyfrowe nośniki danych

Dziewczyna utrzymywała również prywatne kontakty z użytkownikami z Turcji i Kanady, prowadząc rozmowy o masowych zabójstwach. Funkcjonariusze ustalili również, że trzech uczestników tej korespondencji może być powiązanych z subkulturą gloryfikującą sprawców masowych ataków, w tym ataków na szkoły.

Z korespondencji, do której dotarli policjanci z Centralnego

Biura Zwalczania Cyberprzestępczości, wynika, że 17-latka przekazała instrukcję zrobienia ładunku wybuchowego z wykorzystaniem rury PCV.

W trakcie przeszukania miejsca zamieszkania nastolatki policjanci zabezpieczyli sprzęt komputerowy, telefony i cyfrowe nośniki danych. Funkcjonariusze przeprowadzili również przeszukanie u drugiej 17-latki, potwierdzając fakt otrzymania wskazanej korespondencji.

- Wstępne ustalenia wskazują, że kontakt ten miał charakter incydentalny - podała policja.

Zatrzymanej za popełnione przestępstwo grozi do 10 lat pozbawienia wolności.

Policja podkreśla, że sprawa nie jest odoosobniona, a w tym samym okresie funkcjonariusze ustalili również dane 12-letniego chłopca, który według ustaleń kontaktował się z osobą podejrzewaną o przygotowywanie zamachu w jednym z państw europejskich. Sprawą nieletniego zajmie się sąd rodzinny.

Komenda Główna Policji zapośredniczyła do rodziców i opiekunów o zwracanie szczególnej uwagi na aktywność dzieci w internecie.

Pijany uciekinier uderzył w...drzewo

Kinga Furtak
kinga.furtak@polskapress.pl

Czułość i szybka reakcja policjantów ze starogardzkiej drogówki doprowadziły do wyeliminowania z ruchu skrajnie niebezpiecznego kierowcy. Funkcjonariusze nie tylko zatrzymali mężczyznę, który wsiadł za kierownicę po alkoholu i bez uprawnień, ale również przejęli narkotyki, które nie trafią już w ręce osób nieświadomych zagrożenia.

Wszystko zaczęło się w piątek wieczorem w miejscowości Lubichowo. Doświadczony policjant pełniący służbę w radiowozie zauważył przejeżdżające Volvo.

- Intuicja i doskonałe rozpoznanie terenu podpowiedziały mi, że za kierownicą siedzi mężczyzna, który prawdopodobnie w ogóle nie powinien prowadzić auta. Gdy mundurowi zawrócili i ruszyli za pojazdem, siedzący za kierownicą 49-latek zamiast się zatrzymać, gwałtownie przyspieszył. Jego ucieczka zakończyła się bardzo szybko. Na skutek nadmiernej prędkości kierowca stracił panowanie nad samochodem, wypadł z drogi, uderzył w drzewo, a na koniec zdemolował

ogrodzenie pobliskiej posesji - relacjonuje asp. sztab. Marcin Kunka, rzecznik prasowy starogardzkiej policji.

Mężczyzna nie zamierzał jednak się poddać i kontynuował ucieczkę pieszo, porzucając rozbite auto. Podczas biegu próbował pozbyć się obciążających go dowodów i odrzucił worek z nieznaną zawartością. Jak się wkrótce okazało, powody ucieczki były bardzo poważne. W porzuconym worku funkcjonariusze znaleźli 12 gramów metaamfetaminy, marihuanę, tabletki MDMA oraz ponad 230 sztuk innych niebieskich tabletek. Dodatkowo od zatrzymanego wyraźnie czuć było alkohol. Badanie alkomatem wykazało ponad promil w jego organizmie, a spraw-

ozdzenie w bazach danych potwierdziło, że mężczyzna nie ma prawa jazdy.

Kierowca trafił do policyjnej celi. Po wytrzeźwieniu 49-latek usłyszał zarzuty dotyczące posiadania narkotyków. Mężczyzna odpowie również za jazdę w stanie nietrzeźwości oraz bez uprawnień, a także spowodowania zagrożenia w ruchu drogowym. Policjanci będą teraz wnioskować o zastosowanie wobec niego dozoru. Przypominamy, że posiadanie środków odurzających to przestępstwo, za które grozi kara pozbawienia wolności. Ich zażywanie, szczególnie w połączeniu z prowadzeniem pojazdu, może prowadzić do tragicznych w skutkach wypadków, w których giną niewinni ludzie.



Kierowca trafił do policyjnej celi. Po wytrzeźwieniu 49-latek usłyszał zarzuty dotyczące posiadania narkotyków

Centrum Deyny Top Inwestycją 2026

Centrum Deyny zostało finalistą konkursu „Top Inwestycje 2026”. Starogardzka inwestycja zdobyła nagrodę publiczności w głosowaniu internetowym czytelników Portalu Samorządowego. pl. Nagrodę odebrali Prezydent Miasta i Dyrektor OSiR podczas Europejskiego Kongresu Gospodarczego w Katowicach.

Centrum Sportowo-Edukacyjne im. Kazimierza Deyny znalazło się wśród 25 finalistów XV jubileuszowego konkursu Top Inwestycje 2026. 23 kwietnia br. podczas uroczystej gali w katowickim EEC nagrodzono 10 najlepszych projektów. Starogardzka inwestycja znalazła się wśród wyróżnionych, zdobywając nagrodę czytelników Portalu Samorządowego.

Statuetkę – w imieniu wszystkich zaangażowanych w budowę i promocję Centrum Deyny – odebrali Prezydent Miasta Janusz Stankowiak oraz Dyrektor Ośrodka Sportu i Rekreacji Monika Kełpin. Wręczył im ją Sekretarz Stanu w Ministerstwie Sportu i Turystyki Ireneusz Raś, który podkreślił, że inwestowanie w sport i turystykę jest niezwykle ważne w dzisiejszych czasach z uwagi na to, że Polska ma obecnie najstabilniej usportowione społeczeństwo w Europie.

Wyróżnieni w Konkursie odebrali nagrody podczas największego i najbardziej opiniotwórczego spotkania przedstawicieli świata biznesu, polityki, nauki oraz samorządów w regionie Europy Środkowej. Świadcami byli uczestnicy Kongresu, którzy przez trzy dni rozmawiali o najważniejszych wyzwaniach współczesności – o tym, jak budować konkurencyjną, bezpieczną i zrównoważoną gospodarkę.

Prezydent Miasta, odbierając nagrodę z rąk Sekretarza Stanu w Ministerstwie Spor-



tu i Turystyki, podziękował Kapitułę Konkursową oraz wszystkim mieszkańcom Starogardu Gdańskiego i czytelnikom Portalu Samorządowego.pl za oddane głosy na ten ważny nie tylko dla miasta projekt.

– To dla nas ogromne wyróżnienie. Była to najtrudniejsza, największa, najdroższa, ale też najbardziej oczekiwana i satysfakcjonująca inwestycja ostatnich trzech lat. Biorąc pod uwagę okoliczności jej wręczenia tu na Europejskim Kongresie Gospodarczym, tym bardziej nas wyróżnia, bo daje możliwość zaprezentowania jej tak szerokiemu gronu przedstawicieli różnych środowisk z całej Europy. Ma to ogromne znaczenie dla promocji tego obiektu. To jest miejsce nie tylko animacji sportowo-edukacyjnych, ale również przestrzeń poświęcona genialnemu polskiemu piłkarzowi – Kazimierzowi Deynie, do odwiedzenia której wszystkich serdecznie zachęcam – powiedział Janusz Stankowiak.

Podkreślił, że jest to jedyne takie miejsce w Polsce poświęcone jednemu polskiemu sportowcowi. Nagrodę zadedykował wszystkim mieszkańcom miasta, aby

poczuli dumę z miasta i jego sukcesu.

Prezydent, nawiązując do wypowiedzi Ireneusza Raśa, zwrócił uwagę na pozytywne skutki idei budowania marki miasta na postaci znanego na całym świecie piłkarza oraz znaczenie inwestowania w infrastrukturę sportową, niezbędną do aktywizowania młodych ludzi.

Monika Kełpin, Dyrektor OSiR, nie kryła radości z otrzymanej nagrody, która na stałe zagości w Centrum Deyny na honorowym miejscu. – Wyróżnienie otrzymane w tak znaczącym i prestiżowym konkursie uważamy za ogromny sukces. To kolejny krok na ścieżce promocji Centrum Deyny. Obiekt został stworzony z myślą o mieszkańcach regionu, szkołach, klubach sportowych i inwestycjach nie tylko lokalnych, oferując szeroki wachlarz aktywności i inicjatyw. To też coś więcej niż tylko ekspozycja. To centrum życia lokalnej społeczności – spotkań, warsztatów, rozmów o sporcie, wartościach i marzeniach. Chcemy, żeby legenda Deyny nie była tylko wspomnieniem, ale impulsem do działania tu i teraz. Wyjątkowość tego miejsca polega na tym, że

opowiada o przeszłości, ale buduje przyszłość – podsumowała Dyrektor OSiR.

W kuluarach Kongresu o inwestycji mówiono z uznaniem i podziwem dla pomysłu i idei łączenia wielu funkcji w nowoczesnej i innowacyjnej przestrzeni. Podziw budził jej rozmach i walory społeczno-edukacyjne sprzyjające rozwojowi sportu i turystyki w mieście.

Konkurs Top Inwestycje od lat pokazuje skalę inwestycji samorządowych i ich rozwojowy efekt dla gospodarki, regionu i mieszkańców. To nie tylko zestawienie najlepszych projektów, ale także obraz zmieniających się priorytetów – od infrastruktury i edukacji, przez kulturę i ochronę zdrowia, aż po inwestycje ekologiczne i rewitalizację przestrzeni miejskich. Doceniani są ci,

którzy dzięki odważnym rozwojowym decyzjom inwestycyjnym stają się liderami środowiska i wyznaczają trendy. Wśród nagrodzonych znalazły się realizacje z różnych części kraju – zarówno z dużych aglomeracji, jak i mniejszych ośrodków. Łączy je: rozmach inwestycyjny, innowacyjność oraz pozytywny wpływ na estetykę i funkcjonalność przestrzeni publicznej.

Zaproszenie na obchody Święta Konstytucji 3 Maja

Na uroczystości upamiętniające 235. rocznicę uchwalenia Konstytucji 3 Maja zapraszają Prezydent Starogardu Gdańskiego Janusz Stankowiak oraz Przewodnicząca Rady Miasta Anna Benert.

Rozpoczną się one przy Ratuszu Staromiejskim o godz. 11:30. Tego dnia wszystkich

mieszkańców Starogardu Gdańskiego zapraszamy również na VII Festyn Rodzinny z Kurkowym Bractwem Strzeleckim. Punktualnie o godzinie 11:30 nastąpi wciągnięcie na maszt flagi państwowej. Następnie przewidziane jest okolicznościowe wystąpienie i złożenie przez delegacje

wiązanek kwiatów. O godz. 12:00 w Kościele p.w. św. Katarzyny odprawiona zostanie msza święta w intencji Miasta i Ojczyzny. A od godziny 13:00 spotykamy się w Strzelnicy Bractwa Kurkowego przy ul. Brackiej. Na wspólnym majowym pikniku rodzinnym będziemy bawić się do godz. 17:00.



Prezydent Miasta
Starogard Gdański
Janusz Stankowiak



Przewodnicząca Rady Miasta
Starogard Gdański
Anna Benert

ZAPRASZAJĄ
NA UROCZYSTOŚCI
Z OKAZJI

3 MAJA 2026

235 ROCZNICA
UCHWALENIA KONSTYTUCJI

PROGRAM UROCZYSTOŚCI

przy Ratuszu Staromiejskim
ul. Rynek 1

11:30

■ ZBIÓRKA UCZESTNIKÓW

■ WCIĄgnięcie FLAGI PAŃSTWOWEJ
NA MASZT

■ WYSTĄpienie OKOLICZNOŚCIOWE

■ ZEOŻENIE WIĄZANEK KWIATÓW

kościół pw. św. Katarzyny

12:00

■ UROCZYSTA MSZA ŚW.
W INTENCJI MIASTA I OJCZYZNY

teren Strzelnicy
Kurkowego Bractwa Strzeleckiego
ul. Bracka 1

13:00-17:00

■ VII FESTYN RODZINNY
z Kurkowym Bractwem
Strzeleckim
w programie:

WSTĘP WOLNY

- strefa animacji

- występy na scenie

- koncert Orkiestry Dętej SCK (14:00)

- pokaz służb mundurowych

- Bractwo Rycerskie - strzelanie z łuku

- strzelnica

- pokaz motocykli

- strefa gastronomiczna

ZAPRASZAMY



eprasa.pl b48b44d4b5

Kociewska tradycja w Zblewie: za nami powiatowy turniej kół gospodyń wiejskich

Kinga Furtak

kinga.furtak@polskapress.pl

To nie był zwykły konkurs, ale spotkanie ludzi, których serce bije w różnych zakątkach kociewskiej wsi. Na scenie i przy stoiskach zaprezentowały się koła reprezentujące poszczególne gminy - każde z własnym pomysłem, energią i dumą z lokalnych korzeni. Taki był XVII Powiatowy Turniej Kół Gospodyń Wiejskich, który odbył się w Zblewie.

Zblewo stało się sercem kociewskiej tradycji. W hali widowiskowo-sportowej odbył się XVII Powiatowy Turniej Kół Gospodyń Wiejskich. Wydarzenie od lat przyciąga mieszkańców z całego powiatu starogardzkiego.

Publiczność mogła spróbować regionalnych potraw, panie przygotowały wiele smaczków. Nie zabrakło tradycyjnych dań kociewskiej kuchni takich jak m.in. gryz z jagodami, kartoflanki, czy smalcu - ale w wersji mniej kalorycznej i zdrowszej, bo z fasoli! Stoły

uginały się pod domowymi wypiekami i daniami.

Kreatywność kół nie ma granic! Można było ją podziwiać podczas autorskiego pokazu mody, scenek kabaretowych i muzycznych występów. Publiczność nagradzała widowiska gromkimi brawami.

KGW Koniczynki z Bobowa zostały laureatem Grand Prix XVII Powiatowego Turnieju KGW w Zblewie! Gratulacje!

Nagrody w poszczególnych konkurencjach trafiły do:

- KGW Osieczanki z Osiecznej - I nagroda w konkurencji kulinarnej - koktajl;
- KGW Pogódczanki z Pogódek - I nagroda w konkurencji tablica;
- KGW Wda - I nagroda w konkurencji wokalne „RAP po naszymu”;
- KGW Bytonia - I nagroda w konkurencji na scenkę kabaretową
- KGW Owidz - I nagroda w konkurencji pokaz mody.

Turniej Kół Gospodyń Wiejskich od lat integruje środowisko, pielęgnuje tradycje i daje przestrzeń do pokazania tego, co w lokalnych społecznościach najcenniejsze!



Nowoczesne, elektryczne autobusy dla regionu

Zarząd Powiatu Starogardzkiego podpisał umowę na dostawę dwóch nowoczesnych, zeroemisyjnych autobusów międzymiastowych, które w najbliższych latach zasilą flotę transportu publicznego w rejonie Starogardu Gdańskiego. Nowe pojazdy, marki IVECO BUS, model Crossway Low Entry Elec, mają zostać dostarczone najpóźniej do 21 lutego 2027 roku.

Całkowita wartość kontraktu wynosi ponad 7,37 mln zł brutto, co oznacza, że jeden autobus kosztuje niemal 3,69 mln zł. Inwestycja jest realizowana w ramach programu Fundusze Europejskie dla Pomorza 2021–2027, przy wsparciu Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego.

Projekt stanowi część szerszego przedsięwzięcia mającego na celu poprawę jakości powietrza oraz stanu środowiska naturalnego poprzez stopniową wymianę przestarzałego taboru na



pojazdy zero- i niskoemisyjne. Działania te wpisują się w Strategię Zintegrowanych Inwestycji Terytorialnych dla Miejskiego Obszaru Funkcjonalnego Starogardu Gdańskiego.

Nowe autobusy będą spełniały wysokie standardy techniczne i komfortu. Każdy z nich pomieści co najmniej 50 pasażerów, w tym minimum 42 na miejscach

siedzących. Pojazdy zostaną wyposażone w elektryczne układy napędowe o mocy co najmniej 230 kW oraz baterie o pojemności przekraczającej 480 kWh, co zapewni odpowiednią zasięg i niezawodność codziennej eksploatacji.

Istotnym elementem inwestycji jest dostępność. Autobusy będą przystosowane do potrzeb osób

z niepełnosprawnościami - znajdzie się w nich specjalna przestrzeń dla osób poruszających się na wózkach, a także ręcznie rozkładana rampa o dużej nośności. Dodatkowo pojazdy wyposażone zostaną w funkcję tzw. „przykłąku”, ułatwiającą wsiadanie.

Komfort podróży podniosą m.in. automatyczna klimatyzacja, nowoczesny system informacji pasażerskiej, monitoring, dostęp do Wi-Fi oraz liczne porty USB do ładowania urządzeń mobilnych. Nie zabraknie także zaawansowanych systemów bezpieczeństwa, w tym automatycznego wykrywania i gaszenia pożaru.

- Realizacja projektu ma kluczowe znaczenie dla mieszkańców regionu. Nowe autobusy zastąpią wysłużone pojazdy, które często ulegały awariom i nie gwarantowały punktualności kursów. Dzięki temu poprawi się nie tylko komfort podróżowania, ale

także niezawodność całego systemu transportu publicznego – mówi starosta Wioleta Strzemkowska-Konkolewska.

Najwięcej skorzystają mieszkańcy gmin Starogard Gdański, Zblewo i Bobowo, gdzie nowe autobusy będą obsługiwać trasy łączące mniejsze miejscowości z węzłem komunikacyjnym w Staro-

gardzie Gdańskim. Szczególnie istotna będzie poprawa dojazdów dla uczniów szkół ponadpodstawowych, którzy codziennie korzystają z transportu zbiorowego.

Inwestycja stanowi kolejny krok w kierunku zrównoważonej mobilności i nowoczesnej, przyjaznej środowisku komunikacji publicznej w regionie.



Fundusze Europejskie
dla Pomorza



Rzeczpospolita
Polska

Dofinansowane przez
Unię Europejską



URZĄD MARSZAŁKOWSKI
WOJEWÓDZTWA POMORSKIEGO

Młodzież uczyła się ratować życie

W szkołach ponadpodstawowych na terenie powiatu starogardzkiego odbył się cykl szkoleń z zakresu pierwszej pomocy z wykorzystaniem automatycznego defibrylatora zewnętrznego (AED). Zajęcia zrealizowano w ramach programu „Kociwie nadaje rytm”, a ich organizatorami byli Powiat Starogardzki oraz Kociwskie Centrum Zdrowia.

W przedsięwzięciu uczestniczyli uczniowie z kilku miejscowości, w tym z Czarnej Wody, Bolesławowa oraz Skórcza. Szkolenia prowadził ratownik medyczny Aleksander Celarek, który łączył część teoretyczną z intensywnymi ćwiczeniami praktycznymi.

Podczas zajęć młodzież poznawała zasady udzielania pierwszej pomocy - od oceny sytuacji i wezwania pomocy, aż po działania ratujące życie. Szczególną uwagę poświęcono znaczeniu szybkiej reakcji oraz prawidłowemu



użyciu AED, czyli urządzenia, które w przypadku nagłego zatrzymania krążenia może zwiększyć szanse na przeżycie poszkodowanego.

Jedno z ostatnich szkoleń odbyło się w szkole w Bolesławowie. Uczniowie omawiali krok po kroku schemat postępowania w sytuacjach zagrożenia życia, a następnie mogli sprawdzić zdobytą wiedzę w praktyce. W trakcie symulacji zdarzeń wykorzystano fantom osoby poszko-

dowanej, co pozwoliło na odtworzenie realistycznych warunków akcji ratunkowej.

Ćwiczenia obejmowały również obsługę defibrylatora AED, dzięki czemu uczestnicy mogli przećwiczyć jego użycie w bezpiecznym, kontrolowanym środowisku.

Przypominamy o możliwości sprawdzenia lokalizacji ogólnodostępnych urządzeń AED na stronie internetowej powiatu starogardzkiego.

Nowa ścieżka pieszo-rowerowa połączy Starogard z Koteżami

23 kwietnia w sali narad starostwa podpisano dwie umowy związane z realizacją inwestycji pn. „Budowa drogi dla pieszych i rowerów od drogi powiatowej nr 2711G do miejscowości Koteże”. Jedna z nich dotyczy wykonania robót budowlanych, druga – pełnienia nadzoru inwestorskiego. Prace rozpoczną się po przekazaniu placu budowy i potrwać 100 dni.

– To inwestycja, która realnie wpłynie na bezpieczeństwo mieszkańców, szczególnie pieszych i rowerzystów. Stawiamy na rozwój nowoczesnej i ekologicznej infrastruktury, a pozyskane środki unijne pozwalają nam skutecznie realizować te cele – podkreśla starosta starogardzki Wioleta Strzemkowska-Konkolewska.

Wykonawcą robót została firma Henryka Czarnowskiego, natomiast nadzór inwestorski sprawować będzie Grzegorz Leszman. Całkowita wartość projektu wynosi ponad 1,7 mln zł, z czego ponad 905 tys. zł stanowi dofinansowanie z Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego w ramach programu Fundusze Europejskie dla Pomorza 2021–2027.

W ramach inwestycji powstanie około kilometrowy ciąg pieszo-rowerowy o charakterze transportowym, który połączy ul. Płaczewską z miejscowością Koteże. Zakres prac obejmuje także budowę zjazdów, opaski z kostki betonowej oraz systemu odwodnienia.

Realizacja projektu przyczyni się do poprawy bezpieczeństwa ruchu drogowego oraz ograniczenia emisji zanieczyszczeń, wpływając pozytywnie na zdrowie i jakość życia mieszkańców Miejskiego Obszaru Funkcjonalnego Starogardu Gdańskiego.



Duży pożar w sztumskich lasach



FOT. OSP POSTOLIN

FOT. OSP MIKOŁAJKI POMORSKIE

Skutki pożaru w Leśnictwie Wilki w gminie Sztum

Radosław Konczyński
r.konczynski@prasa.gda.pl

Aż 18 zastępów straży pożarnej zostało skierowanych do akcji w poniedziałkowe popołudnie do lasu w gminie Sztum, gdzie wybuchł pożar.

W lasach jest bardzo sucho. Po śnieżnej zimie było niestety mało dni z opadami, co skutkuje zagrożeniem pożarowym. Konsekwencje tego stanu rzeczy można było odczuć w poniedziałek (27 kwietnia) również w lasach w gminie Sztum, między Białą Górą a Uśnicami. Dyżurny operacyjny stanowiska kierowania komendanta powiatowego PSP w Sztumie otrzymał

o godz. 15.40 zgłoszenie o pożarze w osadzie Wilki.

Pożar obejmował obszar lasu o powierzchni 3 hektarów w okolicy miejscowości Witki. Na miejsce zostało skierowanych 18 zastępów straży pożarnej. W działaniach brał też udział samolot gaśniczy - mówi nam kpt. Piotr Spiżewski, oficer prasowy Komendy Powiatowej PSP w Sztumie.

Ogień - jak mawiają strażacy - został „złapany” po około godzinie akcji, co znaczy, że przestał się rozprzestrzeniać. Żeby lepiej wyobrazić sobie rozmiar strat, 3 hektary to mniej więcej tyle, co trzy boiska piłkarskie.

Jak informuje Nadleśnictwo Kwidzyn, zdarzenie zostało zgłoszone przez osobę

postronną, a także zauważone z jego wież przeciwpożarowych.

Dym z pożaru był widoczny nawet po drugiej stronie Wisły. Dzięki błyskawicznej reakcji i ogromnemu zaangażowaniu wszystkich służb, pożar udało się opanować już po około godzinie od zgłoszenia i ogień nie rozprzestrzenił się na sąsiednie drzewostany oraz młodniki. Dalsze działania polegały na dogaszaniu i zabezpieczeniu terenu, trwały one do godziny 20 - informuje Nadleśnictwo Kwidzyn.

W działaniach uczestniczyły służby z trzech powiatów. Przede wszystkim zastępy z PSP Sztum oraz jednostek OSP z Postolina, Gości-

W akcji wziął udział również samolot gaśniczy Dromader

szewa, Starego Targu, Mikołajek Pomorskich, Szrop, Bukowa, Białej Góry, Dąbrówki Malborskiej, a także pracownicy Nadleśnictwa Kwidzyn. Wsparcia udzielili strażacy z PSP Malbork i PSP Kwidzyn oraz OSP z Ryjewa i Benowa.

Ogromnym wsparciem był również samolot gaśniczy Dromader z Borska, który dwukrotnie tankował się w 22 Bazie Lotnictwa Taktycznego - relacjonuje Nadleśnictwo Kwidzyn. - To była akcja, w której kluczową rolę odegrała współpraca, niezawodność i pełne poświęcenie wszystkich zaangażowanych. Wspólne działania wielu jednostek pokazały, jak wielką siłę ma zgrany zespół działają-

jący pod presją czasu. Dziękujemy wszystkim za profesjonalizm, determinację i gotowość do działania.

PSP od dłuższego czasu alarmuje o zagrożeniu w lasach, a to jest kolejny dowód na to, że brak opadów niestety przyczynia się do występowania pożarów, które jest bardzo trudno gasić.

Tylko w miniony weekend w całej Polsce miało miejsce 228 pożarów lasów, a od początku 2026 roku odnotowano ich już ponad 2000.

Brak opadów deszczu, niska wilgotność powietrza, zmienny wiatr, małe zachmurzenie oraz dość wysoka temperatura tworzą niesprzyjającą pogodę pożarową. W takich warunkach nawet niewielki

bodziec energetyczny może doprowadzić do powstania pożaru i jego szybkiego rozprzestrzeniania się - informuje PSP.

Mapa zagrożenia pożarowego lasu opracowywana przez Laboratorium Ochrony Przeciwpożarowej Lasu pokazuje, że na przeważającym obszarze Polski występuje obecnie III stopień zagrożenia pożarowego oznaczający duże zagrożenie. Dotyczy to większości obszaru województwa pomorskiego.

Najkrócej rzecz ujmując, las jest doskonałym materiałem palnym, ale za ponad 90 procent pożarów odpowiada człowiek. Jak było w przypadku zdarzenia w powiecie sztumskim - ustalać to będzie policja.

Współpraca służb jest bardzo ważna, stąd ćwiczenia

(RK)

r.konczynski@prasa.gda.pl

Strażacy z powiatu kwidzyńskiego, ale też ze sztumskiego wzięli udział w ćwiczeniach w szpitalu w Kwidzynie. Z kolei w Malborku odbyły się m.in. ćwiczenia przeciwpowodziowe.

W ubiegłym tygodniu kwidzyński szpital stał się miejscem ćwiczeń. Scenariusz zakładał, że na oddziale neonatologii dochodzi do pożaru w jednym z pomieszczeń socjalnych. Na oddziale przebywają 4 noworodki oraz 7 osób dorosłych, w tym personel medyczny.

Pielęgniarka oddziałowa zgłasza zdarzenie i wraz z pozostałym personelem ewakuuje dwoje noworodków. Do pozostałych osób pożar odciął dostęp i ich ewakuacja jest niemożliwa. Na miejsce przyby-

wają strażacy z Jednostki Ratowniczo-Gaśniczej w Kwidzynie, z OSP Kwidzyn, Sadlinki i Tychnowy i podejmują działania gaśnicze oraz poszukiwania i ewakuację osób poszkodowanych - relacjonuje st. kpt. Krzysztof Skoczek, oficer prasowy KP PSP Kwidzyn.

W ćwiczeniach brały też udział Zakładowa Służba Ratownicza Falck Fire Services z samochodem specjalnym z podnośnikiem hydraulicznym, OSP Rakowiec, Prabuty, Gardeja.

Ze względu na duże zapotrzebowanie na wodę do celów gaśniczych zostaje podjęta decyzja o budowie zasilania z rzeki Liwa. To zadanie realizują strażacy z Komendy Powiatowej PSP w Kwidzynie wraz z plutonem „Pożar” z powiatu sztumskiego. W jego skład wchodzi strażacy z JRG Sztum i OSP Postolina, Szrop,



Ćwiczenia na oddziale noworodkowym w Kwidzynie

Mikołajki Pomorskie. Teren akcji był monitorowany bezzałogowymi statkami powietrznymi. Osobom poszkodowanym po ewakuacji udzielono

pierwszej pomocy, sprawiono dla nich namiot medyczny, przewietrzono obiekt, sprawdzono go pod kątem bezpieczeństwa i przywrócono jego normalne funkcjonowanie -

relacjonuje st. kpt. Krzysztof Skoczek.

Jak dodaje oficer prasowy, ogromną rolę odegrała współpraca strażaków z personelem szpitala, policjantami, strażnikami miejskimi, pracownikami Starostwa Powiatowego w Kwidzynie oraz Urzędu Miejskiego w Kwidzynie.

Organizacja ćwiczeń w takich obiektach, zawsze stanowi ogromne wyzwanie. Jest jednak konieczna do doskonalenia wiedzy, umiejętności oraz procedur, które przekładają się na bezpieczeństwo obywateli. Dziękujemy wszystkim osobom i instytucjom, które były zaangażowane w ćwiczenia - podsumowuje st. kpt. Krzysztof Skoczek.

W ubiegłym tygodniu także w Malborku odbyły się ćwiczenia, których scenariusz zakładał kilka epizodów, w tym wystąpienia zagrożenia powo-

dziowego. Ta część zakładała, że jest ogłoszone pogotowie, w pewnym momencie dochodzi do przecieku na wale, więc terytorjali napełniają i układają worki z piaskiem, a strażacy rozwijają rękaw przeciwpowodziowy. To chwalone rozwiązanie. Rozłożenie i wypełnienie wodą 10-metrowego rękawa, który zastępuje 300 worków, zajmuje około 10 minut. Był to jeden z zakupów malborskiego starostwa w ramach ubiegłorocznej dotacji z Programu Ochrony Ludności i Obrony Cywilnej. - Mamy 20 sztuk takich rękawów w magazynie powiatowym, czyli 200 metrów - mówi Tomasz Malczewski, dyrektor Wydziału Bezpieczeństwa i Zarządzania Kryzysowego Starostwa Powiatowego w Malborku.

Ćwiczenia były okazją do zaprezentowania także innych zakupów z Programu OLiOC.

Święto bazy lotnictwa. „Strzeżecie naszego nieba jak podniebni rycerze”

Radosław Konczyński
r.konczynski@prasa.gda.pl

Żołnierze i pracownicy resortu obrony z 22 Bazy Lotnictwa Taktycznego w Malborku z okazji święta jednostki spotkali się na placu na Przedzamczu. Towarzyszyli im licznie zaproszeni goście.

W tym roku Święto 22 Bazy Lotnictwa Taktycznego przypada w 15 rocznicę jej istnienia pod tą nazwą.

- To czas intensywnego rozwoju, modernizacji oraz nieustannego doskonalenia zdolności bojowych. To także lata codziennej, odpowiedzialnej służby na rzecz bezpieczeństwa naszej Ojczyzny i jej obywateli, zwłaszcza podczas pełnienia dyżurów bojowych na straży granic powietrznych Polski - niezależnie, czy w dzień, czy w nocy, w dni słoneczne i pochmurne, zarówno powszednie, jak i świąteczne. Nasi piloci, technicy oraz cały personel każdego dnia udowadnia, że profesjonalizm, oddanie i gotowość do działania są fundamentem Sił Powietrznych. Współdziałaniem w ramach Sił Zbrojnych Rzeczypospolitej oraz sojuszu NATO budujemy bezpieczeństwo nie tylko Polski, ale i całego regionu - mówił płk pil. Grzegorz Czubski, dowódca 22 Bazy Lotnictwa Taktycznego, podczas uroczystej zbiórki na Przedzamczu tydzień temu.

Historia polskiego lotnictwa bojowego w Malborku jest oczywiście znacznie dłuższa, bo to już 74 lata, przy 740 latach samego miasta. Wcześniej funkcjonowały 41 Eskadra Lotnictwa Taktycznego i obsługująca ją 22 Baza Lotnicza, a przed nimi 41 Pułk Lotnictwa Myśliwskiego.

Przy okazji jubileuszu dowódca nawiązał do postaci pa-



Defilada pododdziałów na zakończenie uroczystej zbiórki na Przedzamczu

trona 22 BLT, którym jest gen. bryg. pil. Stanisław Skalski.

- Swoim życiem, postawą uosabiał odwagę, lotniczy profesjonalizm, ale przede wszystkim honor i bezgraniczne oddanie Ojczyźnie. Te cechy nie są jedynie symbolem. To realne zobowiązanie, które realizujemy w codziennej służbie na chwałę Najjaśniejszej Rzeczypospolitej - mówił pułkownik Czubski.

Nieopodal stał płk pil. Leszek Błach, były dowódca 22 BLT, obecnie szef Władzy Lotnictwa Wojskowego, za którego czasów

bazie nadano imię. Nie mogło też zabraknąć poprzedniego dowódcy - płk. pil. Mariusza Wiączkowski, obecnie zastępcy dowódcy 1 Skrzydła Lotnictwa Taktycznego w Świdwinie. W uroczystości wzięli też udział byli dowódcy, obecnie w stanie spoczynku - płk pil. Mirosław Zima i płk pil. Eugeniusz Gardas, ten drugi stał na czele 22 Bazy Lotniczej.

Rocznice rocznicami, ale dla pułkownika Czubskiego piętkowa uroczystość była wyjątkowa z tego prostego powodu, że

to dla niego pierwsze Święto 22 BLT w nowej roli. Dowódcą jest od września ubiegłego roku.

- Na drzwiach nadal mam tabliczkę „Grzegorz, cały czas się uczyć” - powiedział nam żartem już po uroczystości.

Podczas zbiórki dowódca dziękował swoim podwładnym, żołnierzom i cywilom, za codzienną służbę i pracę. Dla części z nich formą podziękowania były również odznaczenia.

Wśród zaproszonych gości było aż sześciu generałów, w tym dwóch generałów dywizji, mnó-

stwo przedstawicieli służb mundurowych i samorządowców, w tym burmistrz Malborka Marek Charzewski.

- Malbork od wieków był miejscem, w którym szczególne znaczenie miało bezpieczeństwo. Kiedyś jego symbolem były mury, wieże zamkowe. Dziś tę odpowiedzialność przejęły nowoczesne siły zbrojne, a wśród nich właśnie 22 Baza Lotnictwa Taktycznego. To tutaj historia spotyka się ze współczesnością, a wielowiekowa tradycja troski o bezpieczeństwo znaj-

duje swoją kontynuację w nowoczesnej formie - mówił Marek Charzewski.

Burmistrz przypomniał, że „dzisiejszych żołnierzy strzegących naszego nieba nie bez powodu nazywamy podniebnymi rycerzami”. - Tak jak przed wiekami rycerze bronili murów zamku malborskiego, tak dziś wystrzeżenie naszego nieba. Nie tylko nad Malborkiem, nie tylko nad Polską, ale nad całą Europą - stwierdził.

Jak dodał władarz, „22 BLT to nie tylko sprzęt, procedury i zadania operacyjne”.

- To przede wszystkim ludzie, żołnierze, pracownicy, którzy są częścią naszej lokalnej społeczności. Wielu z państwa mieszka w Malborku, wychowuje tu swoje dzieci, uczestniczy w różnych sferach życia naszego miasta. Dzięki temu tworzymy jedną wspólnotę opartą na wzajemnym szacunku, zaufaniu i współpracy - mówił Marek Charzewski.

Dlatego tak ważne jest, żeby baza trwała. Trudno sobie wyobrazić miasto bez niej. Trudno też wyobrazić sobie bez lotnictwa bojowego, ale jak wiadomo, czas użytkowania samolotów MiG-29 kończy się nieubłaganie. W planach jest umieszczenie w Malborku i na lotnisku w Krasnolęce lotnictwa Wojsk Łądowych z AH-64 Apache. Jednak może jest jeszcze nadzieja na odrzutowce? Póki co, jeszcze są postradzieckie myśliwce, a oprócz tego cyklicznie - tak jak do tej pory - mają stacjonować zagraniczne kontyngenty. W marcu odlecieli Niemcy z Eurofighterami Typhoon. Jeszcze nie wiadomo, kto i kiedy przyleci jako kolejny w ramach wzmocnienia NATO Air Policing. Takie decyzje zapadają na wyższych szczeblach.

Wysoki wyrok w sprawie podpalenia i śmierci bezdomnej kobiety w Malborku

(RK)
r.konczynski@prasa.gda.pl

Mężczyzna, który był oskarżony o podpalenie osób bezdomnych w Malborku, został skazany w pierwszej instancji. Dostał karę ponad 24 lat więzienia. Wyrok jest nieprawomocny.

Przypomnijmy, że do zdarzenia doszło 14 lutego 2025 roku przy ul. Mickiewicza w Malborku. Czworo bezdomnych spało pod schodami jednego ze sklepów, gdy podszedł do nich mężczyzna i podpalił. Ucier-

piała jedna osoba - 55-letnia kobieta, która doznała poparzeń około 40 proc. ciała. Przetransportowana śmigłowcem LPR do szpitala specjalistycznego, zmarła tam po kilkunastu tygodniach.

Ustalenia śledczych są następujące. Około godziny trzeciej 14 lutego ogień wyrwał ze snu śpiących bezdomnych. Na jednym z nich palący się buty i koc. Niewykluczone, że to nakrycie uratowało mu życie. Mężczyzna zrzucił koc z siebie i zaczął gasić koleżankę, która znajdowała się w dużo gorszej sytuacji. Nie

była niczym przykryta, więc ubranie płonęło na niej jak pochodnia, czego skutki potem okazały się niestety tragiczne.

Jeszcze tej samej nocy, gdy doszło do podpalenia ludzi, policjanci po obławie zatrzymali wówczas 39-letniego mieszkańca Malborka. W momencie zatrzymania był pijany (ponad 2,5 promila), a gdy po wytrzeźwieniu złożył wyjaśnienia, nie przyznał się do zarzucanych czynów i tak pozostawało aż do ogłoszenia wyroku. Przed sądem odmówił wyjaśnień i odpowiedzi na pytania. Natomiast zaraz po za-

trzymaniu zeznał, że benzynę kupił w środku nocy, bo potrzebował do spalenia gałęzi na działce.

Podejrzany usłyszał zarzuty zabójstwa ze szczególnym okrucieństwem bezdomnej kobiety oraz usiłowania zabójstwa, bo zapalił się koc na bezdomnym mężczyźnie, ale on szybko się ocknął i uniknął obrażeń. Śledztwo nadzorowane przez Prokuraturę Rejonową w Malborku zostało zakończone 29 października 2025 r. skierowaniem do Sądu Okręgowego w Gdańsku aktu oskarżenia przeciwko dzisiaj 40-let-

niemu Piotrowi J. Tydzień temu zapadł wyrok skazujący. Można powiedzieć, że tempo ekspresowe, bo proces dopiero co ruszył - rozpoczął się 4 marca.

Jak informuje Prokuratura Okręgowa w Gdańsku, sąd uznał oskarżonego winnym popełnienia zarzucanych czynów i wymierzył mu karę łączną 24 lat i 3 miesięcy pozbawienia wolności (za zabójstwo ze szczególnym okrucieństwem grozi kara od 15 lat do dożywocia). Ponadto, tytułem zadośćuczynienia orzekł od oskarżonego kwotę 20 tys.

zł na rzecz jednego z pokrzywdzonych oraz kwotę 2500 zł tytułem odszkodowania.

Wyrok nie jest prawomocny. Stronom przysługuje odwołanie do drugiej instancji - Sądu Apelacyjnego w Gdańsku.

Niejasny pozostaje ciąg zdarzeń, który doprowadził do tragedii. Jeden z kolegów wskazywał, że kobieta „spodobała się” Piotrowi J. Pojawiły się wręcz twierdzenia, że mógł ją „napastować”. Tej nocy, według jednego ze świadków, miał być „pobudzony”, ale raczej z entuzjazmu, nie agresji.

Bursztyn jest naszą wielką wartością

Radosław Konczyński
r.konczynski@prasa.gda.pl

Zamek w Malborku przygotowuje nową aranżację wystawy stałej okazów i dzieł z bursztynu. To ma być coś! A póki co, część eksponatów przeprowadzono na właśnie otwartą ekspozycję czasową.

Od 24 kwietnia w przestrzeniach dawnej kancelarii w Pałacu Wielkich Mistrzów można oglądać nową wystawę czasową poświęconą bursztynowi pt. „Bursztynnik i jego warsztat”. Wszystkie eksponaty pochodzą z liczącej ok. 2000 przedmiotów, uznawanej za jedną z najcenniejszych w kraju i na świecie kolekcji Muzeum Zamkowego w Malborku. Przy czym część to okazy naturalne, zabytki i sztuka współczesna, które do tej pory można było zobaczyć na wystawie stałej „Bursztynowe konteksty”; część została wyciągnięta z magazynów.

- To otwarcie jest jednocześnie swego rodzaju pożegnaniem dotychczasowej stałej wystawy kolekcji bursztynu Muzeum Zamkowego w Mal-

borku, prezentowanej w zasadzie nieprzerwanie przez ostatnie około 15 lat w skrzydle wschodnim Zamku Średniego, która kilka dni temu została zamknięta w celu modernizacji i wykonania zupełnie nowej aranżacji - mówiła podczas wernisażu Agnieszka Kowalska, zastępca dyrektora Muzeum Zamkowego ds. naukowo-konserwatorskich. - Najlepsze z prezentowanych naszych dzieł, jak również najlepsze z obiektów, które w kolekcji bursztynu pojawiły się w ostatnich latach, prezentujemy na otwieranej właśnie wystawie czasowej.

Na tej ekspozycji zaprezentowano około 100 obiektów. Prace powstałe w okresie tzw. złotego wieku bursztynnictwa (XVII - początek XVIII w.) zostały zestawione z realizacjami artystów drugiej połowy XX oraz XXI wieku.

Wśród dzieł dawnych znalazły się wybitne przykłady rzemiosła artystycznego, tworzone m.in. przez Christoph Mauchera, Michela Redlina oraz warsztaty gdańskie - od bogato dekorowanych kształu i otarzy, po drobne formy rzeźbiarskie przedmioty użyt-

kowe, w tym także związane z polskimi monarchami (dobrze znane bywalcom zamku kabinet Stanisława Augusta Poniatowskiego i szkła Stanisława Leszczyńskiego). Prace współczesne to dzieła takich artystów, jak Maria i Paweł Fietkiewiczowie, Janusz Góralski, Maria Lewicka-Wala, Wojciech Jakubowski czy Giedymin Jabłoński, często łączące bursztyn z innymi materiałami.

Prezentowane są także najnowsze nabytki kolekcji, m.in. bursztynowe puzderko z około 1700 roku oraz kolejne prace współczesnych artystów. Puzderko zostało pozyskane z domu aukcyjnego w Szwajcarii, przedstawia jedną ze scen z „Metamorfoz” Owidiusza.

Warte podkreślenia jest też to, że po kilku latach przerwy ponownie wyeksponowany został obraz „Biesiada” autorstwa Bogdana Mirowskiego. Podczas wernisażu był to jeden z obiektów cieszących się największym zainteresowaniem. Wśród widzów byli m.in. konsulowie generalni Węgier i Ukrainy z Gdańska oraz wicewojewoda pomorski Emil Rojek. - Bursztyn to nasza wielka wartość. Na Pomorzu bursztyn przyciągał ludzi



FOT. RADOSŁAW KONCZYŃSKI

Muzeum Zamkowe może się poszczycić jedną z najcenniejszych kolekcji nie tylko w kraju, ale i na świecie

nad morze przez wieki, a nawet bym powiedział - tysiąclecia. Bursztynowy szlak sprawiał, że Pomorze dzięki „złotu Bałtyku” miało kontakty z Rzymianami, Fenicjanami i z ludami, które na przestrzeni dziejów kształtowały rzeczywistość Europy. Funkcje bursztynu i nurty jego wykorzystania się zmieniały.

Czasem było to rzemiosło, czasem była to sztuka. I bardzo się cieszę, że przy okazji tej wystawy możemy troszkę pomedytować nad tą niezwykłą wartością, jaką są bursztyn i sztuka bursztynnicza na przestrzeni dziejów Polski i Europy - powiedział wicewojewoda Emil Rojek.

Powstałe w 1961 roku Muzeum Zamkowe w Malborku od pierwszych lat swojego istnienia buduje kolekcję bursztynu. To nieprzerwany proces. Polega na rozpoznaniu rynku jubilerskiego, antykwarycznego, udziale w licznych targach, wizytach w pracowniach artystów.

- Dziękuję dyrekcji za przychyłność i umożliwianie kolejnych zakupów, a tym samym podtrzymywanie ciągłego rozwoju kolekcji. Mam nadzieję, że uda nam się pozyskać jeszcze wiele prac charakterystycznych projektantów dla tych czasów, ale też dzieł dawnych i zaprezentujemy je na nowej odsłonie wystawy stałej, do której scenariusz już opracowałam - mówi Katarzyna Kita, opiekun kolekcji okazów i dzieł z bursztynu.

Przearanżowana ekspozycja stała w skrzydle wschodnim Zamku Średniego zostanie ponownie udostępniona w pierwszych miesiącach 2027 roku już pod nowym tytułem. Jakim? Na razie to tajemnica, podobnie jak zakres zmian. To ma być niespodzianka dla zwiedzających.

REKLAMA

0011515008

Stary Dzierżgoń, 30 kwietnia 2026 r.



OGŁOSZENIE WÓJTY GMINY STARY DZIERŻGOŃ o rozpoczęciu konsultacji społecznych projektu planu ogólnego gminy Stary Dzierżgoń

Na podstawie art. 13i ust. 3 pkt 8, w trybie art. 8h, 8i, 8j ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (t.j. Dz. U. z 2024 r., poz. 1130 ze zm.) na (t.j. Dz. U. z 2026 r., poz. 538) oraz art. 39 ust 1, w związku z art. 46 ust. 1 pkt. 1 oraz art. 54 ust. 2 i 3 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko (t.j. Dz. U. z 2024 r. poz. 1112 ze zm.), realizując uchwałę Nr III/25/24 Rady Gminy Stary Dzierżgoń z dnia 28 czerwca 2024 r. w sprawie przystąpienia do sporządzenia planu ogólnego gminy Stary Dzierżgoń,

**WÓJTA GMINY STARY DZIERŻGOŃ
zawiadamia o rozpoczęciu konsultacji społecznych
dotyczących projektu planu ogólnego gminy Stary Dzierżgoń
wraz z prognozą oddziaływania na środowisko**

Konsultacje mają na celu zapoznanie wszystkich zainteresowanych osób z projektem planu ogólnego oraz zebranie uwag dotyczących zapisów dokumentu.

**Proces konsultacji społecznych będzie prowadzony przez 34 dni
tj. w okresie od 30.04.2026 roku do 03.06.2026 roku**

Projekt planu ogólnego gminy Stary Dzierżgoń, wraz z prognozą oddziaływania na środowisko sporządzoną w ramach strategicznej oceny oddziaływania na środowisko, dostępne są do wglądu:

- a) w Urzędzie Gminy Stary Dzierżgoń, Stary Dzierżgoń 71, 82-450 Stary Dzierżgoń, w godzinach pracy urzędu,
- b) na stronie internetowej Biuletynu Informacji Publicznej pod adresem internetowym: <http://ug.starydzierzgon.samorzady.pl> (zakładka: Plan ogólny - uchwała o przystąpieniu Konsultacje społeczne)

http://ug.starydzierzgon.samorzady.pl/dokumenty,5_296

ZBIERANIE UWAG do projektu planu ogólnego odbędzie się w dniach od 30.04.2026 roku do 03.06.2026 roku. Uwagi można składać:

- w formie papierowej – osobiście w godzinach pracy urzędu lub drogą pocztową – na adres Urzędu Gminy Stary Dzierżgoń, Stary Dzierżgoń 71, 82-450 Stary Dzierżgoń
- ustnie do protokołu w Urzędzie Gminy Stary Dzierżgoń, Stary Dzierżgoń 71, 82-450 Stary Dzierżgoń
- w postaci elektronicznej bez konieczności opatrywania ich bezpiecznym podpisem elektronicznym, o którym mowa w ustawie z dnia 5 września 2016 r. o usługach zaufania oraz identyfikacji elektronicznej (Dz. U. z 2024 r., poz. 1725) na adres: wnioski@starydzierzgon.pl
- w formie elektronicznej za pomocą platformy ePUAP: URZĄD GMINY W STARYM DZIERŻGONIU (/y4474ympd2/SkrytkaESP)
- w postaci elektronicznej za pomocą platformy e-Doręczenia na adres: AE:PL-75231-98359-GWFRS-28.

Organem właściwym w sprawie rozpatrzenia uwag jest Wójt Gminy Stary Dzierżgoń.

Składający uwagę do projektu planu ogólnego, powinien podać imię i nazwisko/nazwę, adres zamieszkania/siedzi- by oraz adres poczty elektronicznej, o ile taki posiada, a także wskazać, czy jest właścicielem lub użytkownikiem wieczystym

nieruchomości objętej uwagą. Składający uwagę może podać dodatkowe dane do kontaktu takie jak adres do korespondencji lub numer telefonu.

Wzór formularza pisma dotyczącego aktu planowania przestrzennego dostępny na stronie Ministerstwa Rozwoju i Technologii pod adresem internetowym: <https://www.gov.pl/web/rozwoj-technologia/formularz-pisma-dotyczacego-aktu-planowania-przestrzennego>

Formularz konsultacyjny dostępny jest również:

- w wersji papierowej, w Urzędzie Gminy Stary Dzierżgoń, Stary Dzierżgoń 71, 82-450 Stary Dzierżgoń, w godzinach pracy Urzędu
- w wersji elektronicznej na stronie Biuletynu Informacji Publicznej Gminy Stary Dzierżgoń pod adresem internetowym: <http://ug.starydzierzgon.samorzady.pl> (zakładka: Plan ogólny - uchwała o przystąpieniu Konsultacje społeczne) http://ug.starydzierzgon.samorzady.pl/dokumenty,5_296

Ponadto informuję, że w **Gminnym Centrum Kulturalno Bibliotecznym w Starym Dzierżgoniu**, Stary Dzierżgoń 22, 82-450 Stary Dzierżgoń w dniu **21 maja 2026 r (czwartek):**

- o godzinie **16:05** odbędzie się **SPOTKANIE OTWARTE** dotyczące projektu planu ogólnego, poprzedzone prezentacją projektu,
- o godzinie **17:05** odbędzie się **DYŻUR PROJEKTANTA** sporządzającego projekt planu ogólnego.

Dodatkowo projektant pełni **DYŻUR TELEFONICZNY** w dniu **14.05.2026 r. (czwartek)** w godzinach **16:00-19:00**, pod numerem telefonu: **71 325 25 90** (numer wewnętrzny 122 lub 126).

Równocześnie informuję, że zgodnie z art. 39 ust 1, ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko (Dz. U. z 2024 r. poz. 1112 ze zm.), **istnieje możliwość składania uwag i wniosków do prognozy oddziaływania na środowisko.**

Uwagi i wnioski mogą być wnoszone w formie pisemnej, ustnie do protokołu oraz za pomocą środków komunikacji elektronicznej bez konieczności opatrywania ich kwalifikowanym podpisem elektronicznym na adres: wnioski@starydzierzgon.pl w terminie **od 30.04.2026 roku do 03.06.2026 roku.**

Zgodnie z art. 8a ust. 1 ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym w związku z przetwarzaniem przez Wójta Gminy Stary Dzierżgoń, danych osobowych, uzyskanych w toku przeprowadzenia postępowań dotyczących sporządzania aktów planistycznych, prawo, o którym mowa w art. 15 ust. 1 lit. g rozporządzenia Parlamentu Europejskiego i Rady (UE) 2016/679 z dnia 27 kwietnia 2016 r. w sprawie swobodnego przepływu takich danych oraz uchylenia dyrektywy 95/46/WE (ogólne rozporządzenie o ochronie danych), przysługuje, jeżeli nie wpływa na ochronę praw i wolności osoby, od której dane te pozyskano.

Szczegółowe informacje dotyczące przetwarzania danych osobowych dostępne są pod adresem: http://ug.starydzierzgon.samorzady.pl/dokumenty,5_29

Wójt Gminy Stary Dzierżgoń

/-/ Wojciech Puton

„To jest coś, na co czekamy wszyscy”. XXX Henryki w „Sienkiewiczówce”

Radosław Konczyński
r.konczynski@prasa.gda.pl

Henryki - bo Henryk Sienkiewicz, patron I LO w Malborku. W „Sienkiewiczówce” już tradycyjnie żegna się maturzystów, przyznając nagrody nawiązujące nazwą do imienia wybitnego pisarza.

Henryki to jedna z tych pozycji w kalendarzu szkolnym, na które się czeka. Można by nawet dodać, że czeka się z utęsknieniem. Te szkolne „Oscary” kolejne roczniki I Liceum Ogólnokształcącego im. Henryka Sienkiewicza odbierają już od trzech dekad. Pomysłodawczynią była Krystyna Gozdur, już emerytowana nauczycielka.

- To jest coś, na co czekamy wszyscy: nauczyciele, maturzyści, uczniowie klas trzecich i klas młodszych, bo wszyscy bierzemy udział w długotrwałym procesie. Bo to jest proces. Są zdjęcia, filmiki, które wykonują uczniowie nominowani w poszczególnych kategoriach. Głosuje cała szkoła - nauczyciele i uczniowie. Czekamy również na samą uroczystość, bo ona przygotowywana jest zawsze na bardzo wysokim i jest taką wartością dodaną - mówi Hanna Lalak, dyrektor I LO w Malborku.

Co roku jest inny temat przewodni Henryków.



Jedną z kategorii był „Facet z klasą”. Nagrodę zdobył Michał Brzeziński

- W ubiegłym roku mieliśmy galę, która przypadała w roku 80-lecia szkoły, więc nawiązywała do jubileuszu. Tym razem mamy jubileuszową, bo już 30 galę, stąd pomysł, by wrócić do lat 20., 30. ubiegłego wieku. Za przygotowanie należą się ogromne podziękowania dla opiekunów samorządu uczniowskiego, pań Małgorzaty Szumskiej i Anny Majcher, ale wspierały je panie Edyta Hołub i Małgorzata Ucinia. Oczywiście od strony mu-

zycznej występującą młodzież przygotowała niezastąpiona pani Maria Seibert - mówi Hanna Lalak.

Wzruszenie jest naturalne

Clou wydarzenia są nagrody przyznawane maturzystów w mniej i bardziej oczywistych kategoriach, jak: Kobieta z Klasą, Facet z Klasą, Inteligentna, Indywidualista, Dusza Artystyczna, Dusza Towarzystwa, Satyryk, Sporto-

wiec, Spóźnialski, Papużki-Nierozłączki, Luzak, Maruda, Pupil.

Dodatkowym walorem jest to, że nagrody osobście na scenie wręczają osoby znane w mieście i powiecie. Tym razem byli to m.in. Joanna Reszka - dyrektor Powiatowego Urzędu Pracy, lek. Ewa Karamon - dyrektor ds. medycznych Powiatowego Centrum Zdrowia w Malborku, Marek Charzewski - burmistrz Malborka, sędzia

Jakub Uzdowski - jednocześnie przewodniczący Rady Rodziców, Beata Żaroffe-Preuss - sekretarz powiatu malborskiego, Justyna Piłat - dyrektor Poradni Psychologiczno-Pedagogicznej, Tomasz Bogdanowicz - kierownik Działu Edukacji Muzeum Zamkowego, Robert Bychowski - redaktor naczelny Radia Malbork oraz nauczyciele „Sienkiewiczówki”. Już tradycyjnie Pupilowi gratulowała pani dyrektor.

Oprócz nagród laureaci, ale i wszyscy nominowani i w ogóle wszyscy maturzyści otrzymali sporo cennych porad - po polsku i po łacinie (starożytnej oczywiście).

- Warto zwrócić uwagę na ogromne zaangażowanie młodzieży. Oni chcą brać udział w Henrykach, chcą śpiewać, prowadzić, rozmawiać. To są takie elementy, które ich bardzo łączą. To, co mnie w tym roku szczególnie wzruszyło, to nie tylko piękne słowa od osób wręczających nagrody, ale słowa samych uczniów. Są wdzięczni za to, do jakiej szkoły trafili, że znaleźli tutaj nie tylko naukę, nie tylko wysoki poziom, ale przede wszystkim wsparcie nauczycieli. Zauważyli, że nauczyciele budują relacje. Mówili, że oprócz nauki znaleźli wyjątkowe miejsce, gdzie mogli rozwijać swoje pasje i ta-

lenty, tak. Co ważne, uczniowie dziękowali sobie wzajemnie - podkreśla Hanna Lalak.

Emocje podczas Henryków gwarantowane. A za chwilę ich ciąg dalszy.

„Podnoście poprzeczkę, nie poddawajcie się”

Od 4 maja egzamin dojrzałości. W tegorocznym roczniku I LO ukończyło 170 uczniów, w tym 66 osób z wyróżnieniem. Do matury podejździe 168. Jakies porady od pani dyrektora na te ostatnie dni przed egzaminami?

- Jesteśmy różni. Jedni potrzebują odpoczynku i resetu, a inni potrzebują zajrzenia do książek, jak w głowie jeszcze coś nie tak się układa. Ja byłam taką osobą, która mimo wszystko znajdowała czas na spacer, ale jeszcze się uczyła do ostatniej chwili. Wierzę w to, że zdadzą maturę. Jestem przekonana, że osiągną wynik taki, na jaki zasłużyli, a potem muszą po prostu szukać swoich dróg, realizować pasje, marzenia, podnosić sobie poprzeczkę, nie odpuszczając, jeżeli spotka ich jakieś niepowodzenie. Wszystkie porażki nas wzmacniają, więc życzę naszym maturzystom, żeby zawsze wstawali, nie poddawali się, a jeśli będzie potrzeba, to mogą wracać tutaj, do swojej szkoły po wsparcie - mówi Hanna Lalak.

Podróż przez historię trunków i opowieść o ludziach

(RK)

r.konczynski@prasa.gda.pl

-To opowieść o gospodarce, kulturze stołu i tradycjach, które kształtowały życie nad Notatą - mówił podczas wernisażu nowej wystawy Tomasz Agejczyk, dyrektor Muzeum Miasta Malborka.

W miniony poniedziałek w Muzeum Miasta Malborka odbył się wernisaż nowej wystawy pt. „Woda, piwo, miód i wino. Napitki w dziejach Malborka”, zorganizowanej z okazji 740-lecia miasta. Jak wyjaśniał dyrektor Tomasz Agejczyk, „to nie tylko podróż przez historię trunków, ale przede wszystkim opowieść o ludziach - ich pracy, zwyczajach i codziennych rytuałach”. Zarazem szansa, by „odkryć mniej oczywiste oblicze miasta i uczcić jego urodziny

w sposób, który łączy historię z kulturą i tradycją”.

- Wystawa prowadzi zwiedzających od średniowiecza po czasy nowożytne, ukazując znaczenie najważniejszych trunków w historii miasta. Szczególne miejsce zajmuje miód pitny, którego produkcja i spożycie były ściśle związane z funkcjonowaniem państwa krzyżackiego. Malbork jako siedziba wielkich mistrzów był jednym z głównych ośrodków jego konsumpcji, a miodosytnictwo stało się istotnym elementem lokalnej gospodarki - przypominał podczas wernisażu Tomasz Agejczyk.

Podobną rolę pełniło piwo. Na wystawie ukazany został rozwój browarnictwa od średniowiecznych warzeln po nowoczesne zakłady przemysłowe XIX i XX wieku. Mieszkańcy pili wtedy piwa warzone lokalnie, jak i sprowadzane

z zagranicy. Gustowali również w winach i nalewkach ziołowych.

- Codziennosc mieszkańców Malborka kształtowały już nie tylko tradycyjne napoje, lecz także produkty masowej produkcji, takie jak wody mineralne i napoje gazowane. W lokalnych rozlewniach produkowano wodę sodową oraz oranżady, które dla wielu mieszkańców stały się symbolem dzieciństwa i miejskiej codzienności - mówił Tomasz Agejczyk.

Ekspozycje prezentowane na wystawie to butelki, porcelanowe korki, etykiety, archiwalne materiały, ilustracje i źródła historyczne ukazujące proces produkcji oraz społeczne znaczenie napojów. Partnerami ekspozycji są: Archiwum Państwowe w Gdańsku, Westpreußisches Landesmuseum in Warendorf, Ostpreußisches Landesmuseum in Lüneburg,

Stowarzyszenie „Malbork wczoraj i dziś” oraz Klub Nowodworski.

Dokładnie 27 kwietnia, czyli w poniedziałek przypadał jubileusz nadania praw miejskich w 1286 roku przez Konrada von

Thierberg Młodsze, mistrza krajowego Prus. Otwarcie wystawy było kolejnym punktem obchodów. W sobotę odbył się Piknik Urodzinowy zorganizowany z inicjatywy przewodniczącego Rady Mia-

sta Jacka Markowskiego przez radę oraz Urząd Miasta. Organizatorzy, współorganizatorzy i partnerzy przygotowali atrakcje dla całych rodzin na placu Jagiellończyka, w tym wazący 50 kg tort urodzinowy wykonany przez radnego miejskiego Jarosława Wodzińskiego.

We wtorek w Muzeum Miasta Malborka odbył się Wielki Test Wiedzy o Malborku, a w środę ta placówka otrzymała tablicę pamiątkową z XVIII wieku na cześć ówczesnego burmistrza, Eliasa Kalkeldej, który swój majątek przekazał w spadku m.in. na remont Szkoły Łacińskiej.

Kolejnym akcentem obchodów będzie jutrzejszy koncert „Scena dla Malborka”, w godz. 16-20 na parkingu przy ulicy (obok Muzeum Miasta). Gwiazdą dnia będzie Tadeusz Seibert.



Wśród eksponatów m.in. liczne butelki i inne naczynia

PIŁKA NOŻNA

MALBORK

Lato patronem turnieju w lato

Grzegorz Lato objął patronat nad tegoroczną edycją Turnieju Drużyn Podwórkowych w Malborku. Oficjalnie poinformował o tym Urząd Miasta. Wakacyjne rozgrywki odbędą się po raz 45.

Grzegorz Lato specjalnie przedstawiać nie trzeba - dwukrotnie 3 miejsce na mistrzostwach świata w piłce nożnej (RFN '74, Hiszpania '82), król strzelców MŚ w RFN (7 bramek), złoty i srebrny igrzysk olimpijskich Monachium '72 i Montreal '76). Urodzony w Malborku, gdzie spędził kilka pierwszych lat swojego życia. Dlatego rok temu, podczas kwietniowej sesji radny miejski Adam Ilarz zasugerował, że warto pomyśleć o jakiejś formie upamiętnienia. - Rozważamy możliwość organizacji turnieju piłkarskiego jego imienia czy nadanie jednej z ulic imienia Grzegorza Lato. Obie formy zostaną poddane szczegółowej analizie - odpowiedział wtedy Marek Chazewski, burmistrz Malborka.

Zajął to rok. W ubiegłym tygodniu Urząd Miasta przekazał, że „Grzegorz Lato pozytywnie odpowiedział na zaproszenie dotyczące objęcia patronatem tegorocznego Turnieju Drużyn Podwórkowych”, czyli wakacyjnych rozgrywek, które do tej pory odbyły się już 44 razy.

- Pan Grzegorz Lato z dużą przyjemnością przyjął propozycję. To wyjątkowe wyróżnienie dla wydarzenia, które od ponad 40 lat integruje młodych mieszkańców i promuje sport wśród dzieci i młodzieży. W swojej odpowiedzi pan Lato podkreślił, że z honorem obejmie patronat nad turniejem w swoim rodzinnym mieście. Zapowiedział również, że chciałby osobiście uczestniczyć w tegorocznej edycji wydarzenia, w szczególności w jego zakończeniu oraz ceremonii wręczenia nagród - informuje Urząd Miasta Malborka.

Warto przypomnieć, że turniej już ma patrona, ale niestety zapomnianego. Dawniej używało się nawet tej dłuższej nazwy: Turniej Drużyn Podwórkowych im. Edwarda Gabryszaka. Był to malborski nauczyciel, pomysłodawca i koordynator pierwszych edycji wakacyjnych rozgrywek. Zmarł w 1991 roku w wieku 51 lat.

Magistrat informuje również, że Grzegorz Lato zadeklarował ufundowanie nagród dla młodych piłkarzy. (RK)

Beata Niemyjska po walce z rywalkami i z samą sobą zdobyła medal w półmaratonie

Rafał Rusiecki
lekkoatletyka

Beata Niemyjska z Zantyra Sztum została brązową medalistką mistrzostw Polski w półmaratonie, które odbyły się w Gdyni. To już jej ósmy medal rangi MP.

Miało w minioną sobotę wiać i wiało. W różnych częściach Pomorza z różną siłą. Miało być zimno i było zimno, ale to akurat biegaczom długodystansowym specjalnie nie przeszkadza, kiedy już wejdą na wysokie obroty. Miało być w wieczornej scenerii, ze światłami i laserami, i tak też było. Bieg główny w PKO Gdynia Półmaratonie rozpoczął się bowiem o godz. 20.30, kiedy nad miastem - zasłoniętym nieco deszczowymi chmurami - zaczęło już wyraźnie ciemnieć.

Na półmaratońską trasę wyskoczyło na początek 39 biegaczek i biegaczy z elity, którzy walczyli o medale mistrzostw Polski. Za nimi organizatorzy falami puszczali kolejnych, już amatorów, którzy na starcie stawili się w liczbie 8852 osób i 94 trzyosobowych sztafet. Wśród elity najmocniejsze tempo narzucił Adam Nowicki. Reprezentant MKL-u Szczecin utrzymywał tempo 3 minut na kilometr i został w Gdyni mistrzem Polski z czasem 1:03.34 godziny. Ponad minutę stracił do niego Patryk Kozłowski (RLTL GGG Radom), a brązowym medalistą został Olivier Mutwil z TL ROW Rybnik (1:05.14).



Beata Niemyjska należy do czołówki biegaczek długodystansowych w Polsce

W grupie kobiet pasjonującą walkę stoczyła Aleksandra Lisowska (KS AZS UWM Olsztyn) z Izabelą Paszkiewicz (AZS UMCS Lublin). Ostatecznie to pierwsza z nich minęła linię mety na plaży w Gdyni z czasem 1:13.18. Za nimi, zdobywając brązowy medal mistrzostw Polski, pojawiła się natomiast Beata Niemyjska z Zantyra Sztum.

- Warunki nie były łatwe, a trasa też nie łatwiejsza. Dodatkowo, od 5 km pojawiły się problemy żołądkowe, więc biegłam tylko, żeby utrzymać trzecią pozycję. Chciałam walczyć o zwycięstwo, ale dzisiaj wyszła niedyspozycja. Trochę jest mi przykro, ale jest medal, więc się cieszę. Czuję się naprawdę fajnie,

jeśli chodzi o przygotowanie. Biegło mi naprawdę super, ale do pewnego momentu. Później musiałam głównie walczyć ze sobą. Nie mam pojęcia, co się stało, przed startem robiłam to, co zawsze - powiedziała nam Beata Niemyjska, która uzyskała czas 1:15.14.

Prawie dwie minuty przed Beatą była Aleksandra Lisowska, czyli zawodniczka z Braniewa, która reprezentuje AZS UWM Olsztyn. Do świeżego życiowego rekordu z Barcelony (15 lutego br.) zabrakło jej dwóch minut. - Nawet w takich warunkach da się pobiec i mieć przyzwoity rezultat, jak ma się mocną głowę i jest się dobrze przygotowanym siłowo. Zostawiłam serce na tra-

sie. W tym roku najważniejszym startem są mistrzostwa Europy w maratonie, które będą w sierpniu - mówiła nam na mecie Aleksandra Lisowska.

Cała rzesza biegaczy za elitą miała już coraz trudniej, bo wiszące nad Gdynią chmury zaczęły uwalniać zgromadzoną wodę. Na śliskich ulicach, w zimnym deszczu święto biegania okazało się prawdziwą próbą charakteru dla wielu amatorów. Zbawienne na mecie były bardzo szybko rozchodzące się folie termiczne. Szacunek należy się wszystkim uczestnikom, bo półmaratońskiej próby nie ukończyły jedynie 84 osoby!

Ryszard Mazerski, były trener i prezes Zantyra, wyliczył, że jest

to już ósmy medal MP w dorobku Beaty Niemyjskiej. Wcześniejsze to: srebrny medal w przełajowych MP U-23 na 4 km w Oleśnej (2002), brązowy medal w półmaratonie w Grudziądzu (2023), brąz medal w przełajowych MP w Drzonkowie (2023), srebrny medal otwartych MP w biegu na 5 km w Kolnie (2024), brąz w przełajowych MP seniorek w Bytomiu (2024), brąz w otwartych MP w biegu na 5000 m w Warszawie (2025), brąz w przełajowych MP w Lubinie (2025).

Podopieczna trenera Seweryna Jażdżewskiego to członkini kadry narodowej PZLA, uczestniczka przełajowych mistrzostw Europy w Bruksel, ME w biegu na 10 000 m w Helsinkach. To także mistrzyni Normandii w biegach przełajowych z 2024 roku.

A już w najbliższą niedzielę duże emocje w Sztumie, bo odbędzie się 33 Sztumski Bieg Solidarności na 10 km wokół Jez. Zajezierskiego. Zawodnicy nordic walking pójda na 4,8 km.

Start i meta będą zlokalizowane na plaży miejskiej. Od godz. 13 odbywać się będą biegi dla dzieci i młodzieży oraz rodzinny „Bieg Rodzinny” dla przedszkolaków. O godz. 14.30 rozpocznie się bieg główny, a dziesięć minut później na trasie wyruszą zawodnicy nordic walking. W ramach biegu na 10 km już tradycyjnie odbędą się mistrzostwa Polski Służby Więziennej.

Zrobił się ścisk w czołówce IV ligi

(RK)
piłka nożna

Nunc justo lorem, lacinia id mollis eu, hendrerit vitae sapien. Nunc velit nibh, sagittis vitae varius et, fermentum non est. Etiam fringilla orci nec nisi malesuada auctor. Cras viverra tempus lec

W 26 kolejce IV ligi pomorskiej Grom Nowy Staw, wicelider tabeli, podejmował w sobotę KP Starogard Gdański, trzecią drużynę w klasyfikacji. Obie drużyny doskonale zdawały sobie sprawę, jak ważne jest to spotkanie. Przed pierwszym gwizdkiem sędziego wicelider z Nowego Stawu tylko o jeden punkt wyprzedzał KP, które na papierze w starciu z każdym w tej lidze wydaje się silniejszym zespołem. - Był to mecz z gatunku wagi ciężkiej. Było bardzo mało sytuacji bramkowych, można by je



Pomezania Malbork przegrała ostatnio z Pogonią Lębork, ale wciąż walczy o utrzymanie

policzyć na palcach jednej ręki. Udało nam się przepchnąć jedną bramkę po stałym fragmencie gry - mówi Dawid Lelen, trener Gromu.

Losy meczu rozstrzygnęły się w 73 minucie. Gospodarze mieli

rzut wolny po lewej stronie pola karnego. Po dośrodkowaniu piłka trafiła do Kacpra Łazaja, który dopiero co pojawił się na boisku. Strzałem nogą zapewnił - jak się okazało - trzy punkty Gromowi.

- Na pewno ten mecz dał nam dużo. Jest jakiś bufor bezpieczeństwa w kontekście walki o 2 miejsce dające prawo gry w barażu, ale goni nas jeszcze Gryf Słupsk - mówi Dawid Lelen. - Powiedziałem chłopakom, że teraz do każdego meczu ligowego musimy podchodzić tak, jak zagrałbyśmy z KP.

Do końca sezonu pozostało 8 kolejek. W tabeli prowadzi Gedania Gdańsk z 66 pkt. Grom ma 56 pkt, Gryf jest trzeci - 52 pkt, a KP czwarty - 52 pkt.

W 27 kolejce dojdzie do kolejnego meczu na szczycie z udziałem starogardzkiej drużyny. 1 maja o godz. 13 podejmie ona lidera Gedanię. Godzinę wcześniej rozpocznie się spotkanie w Nowym Stawie, gdzie Grom zagra z Gryfem Wejherowo. Gryf Słupsk dzisiaj wieczorem podejmie Powiśle Dzierżoń. Jak wiadomo, jeszcze wszystkie scenariusze są możliwe, łącznie z tym,

że gedaniści z na pozór bezpieczną przewagą nie mogą czuć się zbyt pewnie.

Powiśle (14 m., 26 pkt) ostatnio wygrało 1:0 z rezerwami Chojniczanki po bramce Adriana Polańskiego. Wierzyca Pelplin (11 m., 32 pkt) na swoim boisku zremisowała 1:1 z Sokołem Bożepole Wielkie. Bramkę dla miejscowych zdobył właściwie bramkarz gości, który po dośrodkowaniu tak niefortunnie piąstkował, że skierował piłkę do siatki. Wierzyca jutro gra na wyjeździe z Pogonią Lębork.

Lęborkcykom ostatnio uległa na swoim terenie 0:4 Pomezania Malbork. Można powiedzieć, że o podobną spotkanie był gol Dawida Patelczyka strzelony z połowy boiska, już ustalający wynik pod koniec meczu.

Malborecznicy (17 m., 18 pkt) zagrają jutro na wyjeździe z rezerwami Arki Gdynia.

Czy nauczyciele
dostaną
podwyżki?
str. 4

Rejsy

Trójmiasta

tygodnik
trójmiasto

Echo Pruszcza
Gdańskiego

Goniec
Rumski

internet@dziennikbaltycki.pl

Nr 18/2026

NA WEEKEND



PROMEM PRZEZ WISŁĘ I POTEM DO PRZEKOPU

Z początkiem maja rusza tradycyjna przeprawa przez Wisłę między Świbnem a Mikoszewem. To duża atrakcja turystyczna: sam rejs jest krótki, ale potem można na przykład rowerem dojechać przez Jantar, Stegnę i Sztutowo aż do Przekopu Mierzei Wiślanej. Prom przewozi także samochody

str. 2

GDAŃSK

1 maja gdańskie zoo świętuje swoje kolejne urodziny. Warto je odwiedzić w majówkę **str. 2**

GDAŃSK

Poznaj tajemnice zbiorników, czyli szlak wodociagowy znów zaprasza ciekawskich **str. 3**

GDYNIA

10 maja rozpoczyna się nabór do żłobków: sprawdź, jakie kryteria trzeba spełnić i czy warto się spieszyć **str. 3**

NA WEEKEND

Polecamy książki na majówkę: sprawdź, co warto aktualnie przeczytać **str. 6**

Od 1 maja kursować będzie prom przez Wisłę

OPR.: Ryszard Pawłowski
Gdańsk

Sezonowa przeprawa promowa między Świbnem a Mikoszewem ponownie rozpoczyna kursowanie wraz z początkiem maja, wpisując się w wieloletnią tradycję tego miejsca.

Prom, działający na odcinku drogi 501, funkcjonuje nieprzerwanie od 1945 roku i od dekad cieszy się niesłabnącym zainteresowaniem zarówno wśród mieszkańców, jak i turystów. Szczególnie chętnie korzystają z niego rowerzyści, dla których przeprawa stanowi ważny fragment trasy prowadzącej wzdłuż wybrzeża, w tym europejskiego szlaku EuroVelo 10. Dzięki promowi podróż z Gdańska do Krynicy Morskiej skraca się aż o 23 kilometry, co znacząco wpływa na komfort i czas przejazdu.

Przystań promowa w Świbnie, zlokalizowana przy ulicy Boguckiego 127 na Wyspie Sobieszewskiej, obsługuje ruch codziennie od 1 maja w godzinach od 7:00 do 21:00. Kursy odbywają się co 30 minut, zawsze o pełnych godzinach i o wpół do, przy czym rozkład od strony Mikoszewa jest uzależniony od bieżącego cyklu przepraw. Rejs przez Wisłę trwa zaledwie kilka minut, a sam prom działa jako jednostka linowa, poruszająca się dzięki linie rozpiętej pomiędzy brzegami rzeki oraz napędowi w postaci statku holowniczego. To rozwiązanie sprawdza się od lat, zapewniając stabilność i bezpieczeństwo nawet przy większym obciążeniu.

Obecnie wykorzystywana jednostka została zbudowana w 2006 roku i należy do największych w swojej klasie w Polsce. Jej nośność wynosi 90 ton, co pozwala na jednorazowy transport

do 21 samochodów oraz około 100 pasażerów. Prom jest przystosowany także do przewozu większych pojazdów, w tym samochodów ciężarowych, co dodatkowo zwiększa jego funkcjonalność. Co istotne, jednostka posiada europejski certyfikat niezatapialności, co stanowi gwarancję wysokiego poziomu bezpieczeństwa dla wszystkich użytkowników przeprawy.

Bilety na prom sprzedawane są bezpośrednio w trakcie rejsu, co upraszcza procedurę korzystania z usługi i eliminuje konieczność wcześniejszej rezerwacji. W bieżącym sezonie ceny zostały ustalone na poziomie 30 złotych za samochód osobowy, 35 złotych za kampera lub busa, 15 złotych za motocykl oraz 10 złotych za rower wraz z rowerzystą. Piesi zapłacą 5 złotych, natomiast opłata za autobus wynosi 200 złotych. W przypadku przyczep obowiązują stawki 30 złotych dla przyczepy jednoosiowej oraz 100 złotych dla większych konstrukcji. Preferencyjne warunki przewidziano dla stałych mieszkańców Wyspy Sobieszewskiej oraz gminy Stegna, którzy po okazaniu odpowiednich identyfikatorów mogą skorzystać z przeprawy samochodowej za połowę ceny.

Przeprawa promowa między Świbnem a Mikoszewem to nie tylko praktyczne rozwiązanie komunikacyjne, ale także element lokalnej tożsamości i atrakcja sama w sobie. Krótki rejs przez Wisłę, z widokiem na jej ujście i otaczające tereny przyrodnicze, stanowi dla wielu podróżnych przyjemny przerwany w drodze. Wraz z nadejściem sezonu turystycznego prom ponownie staje się ważnym punktem na mapie regionu, łącząc brzegi rzeki i ułatwiając przemieszczanie się zarówno mieszkańcom, jak i turystom.



Rejs gdańskim promem trwa zaledwie kilka minut, ale jest malowniczy i atrakcyjny...

Kartka z kalendarza: 1 maja 1954 roku rozpoczęła się historia gdańskiego zoo

Ryszard Pawłowski
Gdańsk

Gdańskie zoo jest jednym z największych ogrodów zoologicznych w Polsce, atrakcyjnym miejscem rekreacji i edukacji, odwiedzanym corocznie przez setki tysięcy gości.

Historia gdańskiego Ogrodu Zoologicznego sięga pierwszej połowy XX wieku i jest ściśle związana z rozwojem dzielnicy Oliwa oraz wykorzystaniem walorów przyrodniczych Doliny Leśnego Młyna. Już przed II wojną światową w tej części miasta funkcjonowała niewielka menażeria, jednak dopiero po 1945 roku pojawiła się realna koncepcja stworzenia nowoczesnego ogrodu zoologicznego. Pomysł ten spotkał się z dużym poparciem mieszkańców Trójmiasta, co doprowadziło do oficjalnej zgody władz miejskich pod koniec 1953 roku.

Przełomowym momentem był 1 maja 1954 roku, kiedy pierwsza część zoo została otwarta dla zwiedzających. Wybrana lokalizacja - malownicza Dolina Leśnego Młyna - nie była przypadkowa. Urokliwy teren o powierzchni około 100 hektarów, położony wśród morenowych wzgórz i lasów, zapewniał zwierzętom warunki zbliżone do naturalnych. Wcześniej znajdował się tam ośrodek leczniczy dla osób z chorobami układu oddechowego, co świadczyło o wyjątkowym mikroklimacie tego miejsca.

Początki ogrodu były bardzo skromne. Pierwsze zwierzęta pochodziły głównie od mieszkańców i marynarzy: były to m.in. króliki, lisy, sarenki czy papużki. Z czasem kolekcja zaczęła się powiększać, a zoo rozwijało swoją infrastrukturę i zdobywało coraz większą popularność. Już w latach 50. i 60. nastąpił dynamiczny rozwój placówki, który uczynił ją jedną z ważniejszych atrakcji regionu.

Na początku roku 1954 zwierzęta liczył 43 sztuki, a w roku 1957 gdańskie zoo posiadało na stanie już 285 zwierząt w 81 gatunkach.

Miedzy innymi były to: żubry, łosie, lamy, cyweta, reżusy, bizony, pawiany, ich-



FOT. PRZEMEK ŚWIDERSKI

Na obszarze około 125 hektarów mieszkają zwierzęta z niemal całego świata

neumony, pyton, krokodyl, lory - leniwiec.

- Wyobrażenie o trudności i odpowiedzialności zadań daje porównanie liczby osób zatrudnionych do liczby osób odwiedzających zoo. W roku 1957 zatrudnionych było 50 pracowników, a ogród rocznie odwiedzało już ponad 250 tys. gości - podaje gdańskie zoo.

W pierwszym okresie rozbudowy ZOO najpoważniejszy problem stanowiło zdobywanie i kompletowanie podstawowego składu zwierząt okazowych, a przede wszystkim stworzenie im jak najlepszych warunków życia i rozmnażania się. Starania pracowników nie poszły na marne w połowie lat osiemdziesiątych gdański ogród zoologiczny zamieszkiwało już około 800 przedstawicieli 176 gatunków; uzyskiwano liczne przychówki, a śmiertelność zwierząt była niska.

W kolejnych dekadach ogród systematycznie się rozbudowywał. W latach 90. rozpoczął się intensywny rozwój hodowli rzadkich i zagrożonych gatunków, takich jak hipopotamy karłowate, orangutany czy wilki grzywaste. W 1993 roku zoo zostało członkiem Europejskiego Stowarzy-

szenia Ogródów Zoologicznych i Akwariów (EAZA), co umożliwiło międzynarodową współpracę w zakresie ochrony przyrody i programów hodowlanych.

W latach 1989 - 1998 kolekcja oliwskiego ogrodu powiększyła się o hipopotamy karłowate, antylopy, tapiry anta, hipopotamy nilowe, aryksy szablaste, zebry, kapibary, orangutany, kangury, wilki grzywaste, flamingi, pingwiny tońce, wielbłądy jednogarbne, dwugarbne, lutungi jawańskie i mandryle.

Dla najmłodszych zwiedzających otwarto „małe zoo”, które cieszy się ogromną popularnością wśród dzieci. Wybudowano także nowy pawilon dla małp człekokształtnych, orangutanów i szympanów. Zadbano też o nową, atrakcyjną oprawę wizualną ogrodu. Dzięki tym inwestycjom w sezonie 1998 frekwen-

cja gości oliwskiego zoo znacznie wzrosła.

Dziś gdańskie zoo jest największym ogrodem zoologicznym w Polsce pod względem powierzchni - zajmuje ponad 120 hektarów i stanowi ważny ośrodek edukacyjny oraz naukowy. Mieszka tu ponad tysiąc zwierząt reprezentujących blisko 200 gatunków z całego świata, w tym wiele objętych programami ochrony zagrożonych gatunków.

Ogród pełni nie tylko funkcję rekreacyjną, ale także edukacyjną i ochronną. Angażuje się w działania na rzecz zachowania różnorodności biologicznej oraz reintrodukcji zwierząt do środowiska naturalnego. Dzięki temu jest ważnym elementem międzynarodowej sieci instytucji dbających o przyszłość dzikiej przyrody.

W okresie majówki gdańskie zoo cieszy się szczególną popularnością wśród mieszkańców i turystów. W tym czasie obowiązują wydłużone godziny zwiedzania - ogród jest otwarty codziennie od godzin porannych aż do 18:00, co pozwala na spokojne zaplanowanie wizyty i skorzystanie z licznych atrakcji edukacyjnych oraz pokazów.

Gdański Ogród Zoologiczny został założony w 1954 roku i zajmuje 125 ha. Położony jest w sercu Trójmiejskiego Parku Krajobrazowego

Rusza nowy sezon zwiedzania Gdańskiego Szlaku Wodociągowego

OPR.: Ryszard Pawłowski
Gdańsk

Od początku maja mieszkańcy i turyści znów będą mogli zwiedzać wyjątkowe obiekty Gdańskiego Szlaku Wodociągowego: Zbiornik Wody Stary Sobieski oraz Zbiornik Wody Kazimierz.

Zwiedzanie odbywa się wyłącznie z przewodnikiem, co pozwala nie tylko zobaczyć imponujące wnętrza zbiorników, ale także poznać ich funkcjonowanie oraz znaczenie dla rozwoju Gdańska na przestrzeni dekad. To propozycja skierowana do szerokiego grona odbiorców - zarówno pasjonatów historii, jak i miłośników industrialnych przestrzeni czy rodzin z dziećmi szukających nietypowych atrakcji.

Sezon rozpoczyna się w maju od udostępnienia dwóch obiektów. Zbiornik Wody Kazimierz można zwiedzać od maja do września, w czwartki, piątki, soboty i nie-



Zbiornik Wody Stary Sobieski znajduje się na Górze Szubienicznej

dziele, w godzinach dostosowanych do dnia tygodnia. Podobny harmonogram obowiązuje w przypadku Zbiornik Wody Stary Sobieski, który również pozostaje dostępny przez cały sezon letni.

Do oferty w czerwcu dołączy Zbiornik Wody Stara Orunia, dostępny dla zwiedzających do końca sierpnia. W tym przypadku wizyty odbywają się o pełnych godzinach, od godziny 11:00 do 17:00, również od czwartku do niedzieli, co ułatwia zaplanowanie weekendowej wycieczki.

Za organizację i rozwój szlaku odpowiada Gdańska Infrastruktura Wodociągowo-Kanalizacyjna, która od lat dba o udostępnianie tych wyjątkowych przestrzeni szerokiej publiczności. Dzięki jej działaniom możliwe jest nie tylko zachowanie tego dziedzictwa, ale także jego popularyzacja w atrakcyjnej formie.

Ceny biletów pozostają przystępne: wejściówka indywidualna kosztuje 20 zł, natomiast bilet grupowy to wydatek

300 zł. Warto jednak pamiętać, że w przypadku wydarzeń specjalnych organizowanych w zbiorniku Stary Sobieski oferta grupowa może nie obowiązywać.

Gdański Szlak Wodociągowy to propozycja dla tych, którzy chcą spojrzeć na miasto z zupełnie innej perspektywy - dosłownie schodząc pod ziemię. To podróż przez historię techniki i urbanistyki, która pokazuje, jak ogromną rolę w funkcjonowaniu współczesnego miasta odgrywa infrastruktura ukryta pod jego powierzchnią.

Cena biletu wynosi 20 zł od osoby lub 300 zł za grupę, przy czym bilet grupowy w Zbiorniku Wody Stary Sobieski nie dotyczy wydarzeń specjalnych. Bilety można zakupić za pośrednictwem strony internetowej szlak.gda.pl. W razie pytań dostępny jest również kontakt telefoniczny pod numerem 535-618-486.

EkoKajak na majówkę - relaks i edukacja

Agnieszka Kujawska
Gdańsk

Od 1 maja startuje 6. edycja popularnej akcji EkoKajak, łączącej relaks na wodzie i aktywność fizyczną z troską o środowisko i edukacją ekologiczną.

Akcja EkoKajak realizowana jest przez Gdański Ośrodek Sportu (GOS) w ramach projektu Circular Ocean-bound Plastic (COP), łącząc rekreację i aktywność na świeżym powietrzu z edukacją ekologiczną i wspólną troską o lokalne środowisko.

EkoKajak powraca już po raz szósty, zachęcając mieszkańców i turystów do aktywnego dbania o środowisko. To wyjątkowa inicjatywa, w której można wziąć udział w spływie kajakowym po Motławie w zamian za pomoc w sprzątnięciu rzeki. W 2025 roku udało się zebrać niemal 100 kg śmieci, co pokazuje realny wpływ tej akcji na poprawę stanu lokalnej przyrody - mówi Katarzyna Hirszt z GOS.

Ubiegłoroczna akcja trwała aż 4 miesiące: od początku czerwca do końca września. Zebrane 97,25 kg śmieci trafiło do recyklingu i laboratorium

badawczego w ramach międzynarodowego projektu Circular Ocean-bound Plastic, łączącego partnerów z Niemiec, Danii, Szwecji i Polski.

Większość wyławianych odpadów to plastiki (ponad połowa), które stanowią zagrożenie dla życia morskiego i bioróżnorodności. 80 proc. z nich trafia do morza z lądu na skutek działalności ludzi. Pozostałe śmieci to głównie aluminiowe puszki i szklane butelki.

Uczestnicy spływów mieli okazję zapoznać się z ideą projektu Circular Ocean-Bound Plastic. Projekt ma na celu ograniczenie ilości odpadów trafiających do mórz i oceanów poprzez działania edukacyjne, monitorowanie zanieczyszczeń w środowisku wodnym oraz promowanie ponownego wykorzystania tworzyw sztucznych.

Tegoroczna edycja akcji EkoKajak rozpocznie się 1 maja i potrwa do końca lipca. Spływy będą odbywać się regularnie we wtorki, czwartki i niedziele o godzinie 15:30. Wyjątkiem będzie majówka - 1 i 3 maja zaplanowano po dwa spływy dziennie: o 12:30 oraz 15:30.

Powstaje centrum diagnostyki nowotworów

AK
Gdańsk

Na terenie Szpitala św. Wojciecha w Gdańsku powstanie nowoczesny obiekt Centrum Zaawansowanej Diagnostyki Nowotworów.

Przy Alei Jana Pawła II 50 w Gdańsku budowany jest pięciokondygnacyjny budynek o powierzchni blisko 4 tys. m.kw. Obiekt będzie przeznaczony do diagnostyki nowotworowej i wyposażony w zaawansowany sprzęt medyczny, w tym m.in. urządzenia PET/CT oraz SPECT. Inwestycja obejmuje prace bu-

dowlane oraz zakup i instalację nowoczesnej aparatury medycznej, infrastruktury IT i wyposażenia niemedyceznego. Koncentracja usług w jednym miejscu ograniczy konieczność przemieszczania się pacjentów między placówkami. Infrastruktura zostanie dostosowana do potrzeb osób z niepełnosprawnościami.

Obiekt o powierzchni prawie 4 tys. mkw. stanie przy szpitalu św. Wojciecha i pomieści m.in. nowoczesne pracownie diagnostyczne wyposażone w wysokospecjalistyczny sprzęt medyczny oraz zaplecze do prowadzenia terapii.



Tak będzie wyglądać Centrum Zaawansowanej Diagnostyki Nowotworów

Rekrutacja do żłobków rozpoczyna się 10 maja

Ryszard Pawłowski
Gdynia

W niedzielę, 10 maja o godzinie 9:00 rozpocznie się nabór do gdyńskich żłobków samorządowych, prowadzony za pośrednictwem systemu Nullo. Proces potrwa do 20 maja do godziny 15:00.

Rekrutacja skierowana jest do dzieci posiadających numer PESEL, których co najmniej jeden z rodziców lub opiekunów prawnych mieszka bądź jest zameldowany na terenie Gdyni. Do żłobków mogą zostać przyjęte dzieci, które ukończą pierwszy rok życia najpóźniej do 1 września danego roku rekrutacyjnego. Wyjątek stanowi żłobek Niezapominajka, który przyjmuje dzieci już od 20. tygodnia życia (licząc na dzień 1 września). W przypadku dzieci niespełniających kryterium wiekowego, zostaną one wpisane na listę rezerwową.

W Gdyni funkcjonują dwa żłobki samorządowe wraz z filiami. Są to żłobek Koniczynka przy ul. Uczniowskiej 2 oraz jego filia przy ul. Chyłońskiej 237, a także żłobek Niezapominajka przy ul. Wójta Radtkego 23 z filiami przy ul. Porębskiego 21 i ul. Wiczlińskiej 33.

Zapisy do żłobka składają się z kilku etapów:

● Wniosek o przyjęcie do żłobka należy złożyć za pomocą systemu elektronicznej rekrutacji Nullo w terminie od 10 do 20 maja 2025 r. Rodzic ma możliwość zaznaczenia żłobka pierwszego i drugiego wyboru.

● W terminie 7 dni kalendarzowych od daty złożenia formularza nastąpi potwierdzenie w systemie wniosku spełniającego warunki formalne.

● 25 maja nastąpi ogłoszenie listy dzieci wstępnie zakwalifikowanych do żłobka.

● W terminie maksymalnie siedmiu dni roboczych od dnia ogłoszenia listy dzieci wstępnie zakwalifikowanych rodzic lub opiekun prawny zobowiązany jest do złożenia w żłobku dokumentów potwierdzających spełnianie kryteriów przyjęcia dziecka do placówki.

● 15 czerwca nastąpi ogłoszenie listy dzieci przyjętych do żłobka.

● W terminie maksymalnie siedmiu dni roboczych od dnia ogłoszenia listy dzieci przyjętych rodzic lub opiekun prawny zobowiązany jest do podpisania umowy w żłobku, do którego zakwalifikowało się dziecko.

Nauczyciele wściekli. Pensje miały rosnać a brakuje 35 miliardów na pokrycie obietnic

Adam Willma
adam.willma@polskapress.pl

Projekt powiązania wynagrodzeń nauczycieli ze średnią krajową nadal utknął w Sejmie. „To już nie tylko kwestia płac - sprawa zaczyna dotyczyć funkcjonowania szkół” - twierdzą działacze Związku Nauczycielstwa Polskiego.

Obywatelski projekt zmian w Karcie Nauczyciela trafił do Sejmu w listopadzie 2021. Po pierwszym czytaniu w 2022 prace zatrzymały się na poziomie komisji. W nowej kadencji wrócono do nich powołując podkomisję. Odbłyły się trzy posiedzenia i... od tego czasu sprawa stała w miejscu, pomimo wcześniejszych zapowiedzi przyspieszenia prac przez koalicję rządzącą.

Dla nauczycieli najważniejsza jest zmiana sposobu ustalania wynagrodzeń. Obecnie pensje zależą od corocznej decyzji budżetowej państwa - tzw. kwoty bazowej oraz dodatków. W praktyce wysokość podwy-

żek zależy od woli rządu i negocjacji politycznych. Projekt ZNP zakłada automatyczne powiązanie płac z przeciętnym wynagrodzeniem w gospodarce narodowej. Zgodnie z nim początkujący nauczyciel (stażysta) miałby otrzymywać ok. 90 proc. średniej krajowej, a bardziej doświadczeni - odpowiednio więcej w zależności od stopnia awansu zawodowego.

Obiecane miliardy, których nie ma

Główną barierą pozostają pieniądze. Według szacunków Ministerstwa Finansów wdrożenie projektu w obecnej formie kosztowałoby nawet 38 mld zł rocznie dodatkowo (kwota nie uwzględnia już 3-procentowej waloryzacji z 2026). Tych pieniędzy w budżecie nie ma.

Działacze ZNP podkreślają, że problem płac przekłada się już na funkcjonowanie szkół. W całej Polsce według danych Ministerstwa Edukacji Narodowej z marca 2026 r. jest ok. 3600-3700 wolnych miejsc pracy dla nauczycieli (ok. 0,4-0,5 proc. wszystkich etatów).

Największe braki dotyczą nauczycieli wspomagających kształcenie uczniów z niepełnosprawnościami, wychowania przedszkolnego, matematyki, psychologów oraz nauczycieli języka polskiego.

W województwie kujawsko-pomorskim pracuje ponad 30 tys. nauczycieli. Jeszcze we wrześniu 2025 r. w regionie brakowało ponad 400 osób do pracy w szkołach i przedszkolach.

Jednocześnie średni wiek nauczyciela w Polsce wynosi ok. 46,3-47 lat (kobiety ok. 46 lat, mężczyźni ok. 48 lat). W grupach klas 5-8 średnia wieku sięga nawet 48 lat. System w coraz większym stopniu opiera się na doświadczonej, starszej kadry, a udział młodych nauczycieli (poniżej 30 lat) jest bardzo niski (ok. 4 proc.).

Pensje miały rosnać automatycznie

Równolegle Ministerstwo Edukacji pracuje nad własnym rozwiązaniem - wskaźnikiem waloryzacji, który co roku au-



FOT. TOMASZ HOŁOD

Działacze ZNP podkreślają, że problem płac przekłada się już na funkcjonowanie szkół. W całej Polsce według danych z marca 2026 r. jest ok. 3600-3700 wakatów

tomatycznie podnosiłby wynagrodzenia nauczycieli. Ma to być rozwiązanie zbliżone do pomysłu ZNP, ale bardziej stopniowe i bez pełnego powiązania ze średnią krajową. Jak dotąd resort nie przedstawił szczegółów ani konkretnego terminu wdrożenia.

Dla wielu nauczycieli decydujące w planowaniu przyszłości pozostają zarobki.

W 2026 roku (po 3-procentowej waloryzacji) minimalne wynagrodzenie zasadnicze nauczyciela z tytułem magistra i przygotowaniem pedagogicznym wynosi w przypadku początkującego nauczyciela (bez stopnia awansu) - ok. 5308 zł brutto, mianowanego - ok. 5469 zł brutto, a dyplomowanego - ok. 6397 zł brutto. Po doliczeniu dodatków (stażowy,

funkcyjny, motywacyjny) oraz godzin ponadwymiarowych średnie wynagrodzenie ustawowe kształtuje się na poziomie ok. 6,8-10,3 tys. zł brutto (w praktyce „na rękę” najczęściej 4,9-7,5 tys. zł, w zależności od liczby nadgodzin i dodatków).

Różnice między szkołami i nauczycielami bywają jednak znaczące. ©©

Na razie było ostrzeżenie dla zarządu Dino. Związkowcy grożą strajkiem generalnym. Wrzenie w znanej sieci

Agnieszka Romanowicz
agnieszka.romanowicz@polskapress.pl

- Cała Polska będzie patrzeć na Dino - podkreślali organizatorzy strajku ostrzegawczego w tej sieci, jednak wielu pracowników nie odeszło od stanowisk pracy.

OPZZ Konfederacja Pracy w Handlu informuje o utrudnianiu akcji protestacyjnej w Dino: - Kierownicy regionalni za udział w strajku grozili zwolnieniami dyscyplinarnymi. To niedopuszczalne!

Związkowcy zgłosili to Ministerstwu Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej.

Każdy ma prawo do strajku

- Jest pilna interwencja Agnieszki Dziemianowicz-Bąk, ministrowi rodziny, pracy i polityki społecznej do Głównego Inspektora Pracy w zakresie utrudniania przez spółkę Dino Polska SA uczestnictwa pracowników w strajku ostrzegawczym. Ministerstwo w swoim oficjalnym stanowisku staje w zdecydowanej



Dino przy ul. Sportowej w Świeciu nie uczestniczyło w ogólnopolskim strajku ostrzegawczym, podobnie było w innych mniejszych miejscowościach regionu

obronie podstawowych uprawnień pracowników. Utrudnianie prowadzenia sporu zbiorowego stanowi przestępstwo. Za takie działania grozi grzywna albo ograniczenie wolności.

Jednak wielu pracowników Dino w Polsce postanowiło za-

walczyć o swoje prawa. W mediach społecznościowych roi się od zdjęć kolejnych załóg, które stanęły przed marketami z transparentami. Czasami siedem osób, czasami trzy.

- Właśnie tak wyglądają zmiany w Dino. Trzy osoby na cały market. Patologia. Nie

dajcie się tam! - komentowali internauci.

Większość gratulowała protestującym pracownikom:

- Brawo dziewczyny! Nie dajcie się wykorzystywać. Inni powinni brać z Was przykład!

- Szacunek dla tych, co nie stchórzyli.

- Zgrane ekipy nie zawiodły. Dziękujemy!

- Cały handel liczy na was. Pójdziemy za wami. Trzeba zakończyć wyzysk raz na zawsze!

Były też głosy bez entuzjizmu:

- Prawda jest taka, że praca w Dino uratowała życie wielu bezrobotnym samotnym matkom z wiosek.

- Na wsi powinniście się kłaniać Dino, to jedyny pracodawca.

Konfederacja Pracy w Handlu apelowała też do klientów, żeby w czasie akcji protestacyjnej powstrzymali się od robienia zakupów w Dino.

- Nie było różnicy, klientów jest tyle, co zwykle - powiedział nam w Świeciu.

- Gdybym o tym wiedział, poszedłbym do Biedronki obok - deklarował klient Dino w Grucznie koło Świecia, gdzie też nie było przerwy na strajk ostrzegawczy.

Spełnią postulat albo strajk generalny
Zaplanowane jest kolejne spotkanie OPZZ Konfederacja

Pracy w Handlu z zarządem Dino SA.

Postulują:

• wzrost wynagrodzeń o 900 złotych

• utworzenie zakładowego funduszu świadczeń socjalnych

• wzrost zatrudnienia.

- Albo osiągniemy porozumienie, albo rozpoczną się protesty i bezterminowy strajk generalny - ostrzegają.

Związkowcy domagają się zaangażowania w rozmowy prezesa Dino.

- Nie przyjął zaproszenia na spotkanie z pracownikami, nie odpowiedział na nie i całkowicie unika kontaktu. Pracownicy oczekują dialogu, a nie unikania odpowiedzialności. Czego obawia jeden z najbogatszych ludzi w Polsce? - pytają.

Na koniec marca br. sieć Dino liczyła 3094 sklepy, rok wcześniej - 2746. Przychody ze sprzedaży w 2025 r. wyniosły 33,6 mld zł, o 14,9 proc. więcej niż rok wcześniej.

Spółka nie odnosi się do akcji protestacyjnej i postulatów związkowców. 22 kwietnia zwróciliśmy się do Dino z prośbą o stanowisko. Czekamy. ©©

REKLAMA

0011502882



TURNIEJ GAME ARENA

PODEJMIJ WYZWANIE!

9 MAJA

W PULI AŻ
1800 zł

GOŚĆ SPECJALNY:
@Kazama5

ZAPISZ SIĘ NA:

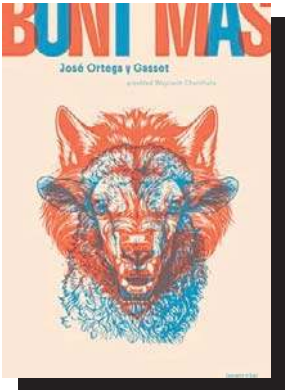


TURNIEJGAMEARENA.COM



NIEZBĘDNIK CZYTELNICZY

poleca
Agaton Koziński



O powstawaniu rzeczywistości masowej

Ta książka została napisana niemal 100 lat temu - ale ciągle czyta się jako niezwykle aktualną. Na kilku poziomach. Hiszpański filozof i eseista Jose Ortega y Gasset pisał swój „Bunt mas” pod wpływem zmian społecznych zachodzących po I wojnie światowej, które Wielki Kryzys końca lat 20. jeszcze przyspieszył. Chodzi o komunizm i faszyzm. Gasset jako pierwszy znalazł wspólny mianownik tych dwóch - krańcowo jednak różnych - ideologii: ich umasowienie. Przywódcy komunistyczni i nazistowscy zdobyli i długo utrzymywali władzę z jednego powodu: bo byli w stanie pociągnąć za sobą tłumy. Polityka, sprawowanie rządów wcześniej było postrzegane głównie jako zajęcie dla nielicznych, dostępne jedynie (szeroko rozumianej, nie jako elita zdefiniowana szlacheckimi tytułami) dla arystokracji. Zwyczajni ludzie mogli sobie co najwyżej w maglu albo przy piwku po pracy o polityce pogadać. Wpływu na nią nie mieli właściwie żadnego.

Przełom lat 20. i 30. poprzedniego wieku to zmienił - a Gasset niezwykle czujnie złapał ten moment. Opisał go, zanim większość obserwatorów zdążyła w ogóle połączyć kropki. Hiszpański filozof świetnie opisał moment, gdy wyborcy - właśnie owe tytułowe „masy” - nabierają podmiotowości, zaczynają wspólnie czuć swoją siłę i są zdolni zmieniać rzeczywistość. Na różne sposoby. W Niemczech nazizm doszedł do władzy w wyniku wyborów, we Włoszech w wyniku demonstracji (marsz Czarnych Koszuł), w Związku Radzieckim w wyniku rewolucji. Wszędzie ta zmiana byłaby niemożliwa bez odwołania się do warstw społecznych, wcześniej w kalkulacjach politycznych pomijanych. Stąd tytułowy bunt.

Minął niemal wiek od chwili, gdy ta książka się ukazała - ale znów staje się ona brutalnie aktualna. Tylko proszę nie sądzić, że zaraz zacznę wypisywać tutaj o brunatnej lub czerwonej fali przeztaczającej się przez kontynent. Owszem, to częsta publicystyczna kalka, ale kompletnie nieprzystająca do europejskiej rzeczywistości - dość powiedzieć, że w więzieniach nie mamy więźniów politycznych, a w mediach cenzury, by uwypuklić największe różnice. Ale podobieństwo widać w innym miejscu: znów tytułowe masy silnie się upodmiotowiły. Tym razem dzięki rewolucji komunikacyjnej, którą przyniósł internet, media społecznościowe.

Szkoda tylko, że dziś nie ma autora na miarę Gasset, który tę współczesną zmianę opisał. Tym bardziej warto czytać „Bunt mas” - wiele obserwacji ma wymiar ponadczasowy.

Jose Ortega y Gasset „Bunt mas”, wyd. Nowa Baśń, Poznań 2026, cena 44,90 zł



Psychologiczny portret Polaków

Znana dziennikarka opisuje portret Polaków w dobie polaryzacji. Źródła opinii? Terapie psychologiczne.

Karolina Olejak „Nienawidzę ich! To Polacy mówią na terapiach. Reportaż z podzielonego kraju”, wyd. Prześwity, Warszawa 2026, cena 59,90 zł



Twierdza w oblężonym mieście

Opowieść o Instytucie Roślin w Leningradzie, który stał się w czasie niemieckiego oblężenia oddzielną twierdzą, gdzie chroniono nasiona.

Simon Parkin „Zakazany ogród Stalina. Jak naukowcy (nie) uratowali mieszkańców Leningradu”, wyd. Znak, Kraków 2026, cena 79,99 zł



Polska widziana z dzikiej perspektywy

Nietypowy przewodnik po Polsce - zamiast zabytków pokazuje najbardziej dzikie miejsca kraju. Bardzo ciekawa perspektywa, choć rozdziały powinny być dłuższe.

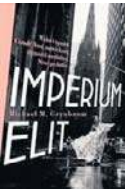
Aneta Chmieleńska „Dzikoprzewodnik po Polsce”, wyd. Buchmann, Warszawa 2026, cena 64,99 zł



Nowe wcielenie antybohatera

Postać Punishera stworzył legendarny Stan Lee w latach 70. poprzedniego wieku. Teraz otrzymujemy jego nowe wcielenie - w serii komiksów z 2009 r. Ten najpopularniejszy antybohater popkultury znów dowodzi swej racji.

Rick Remender „Punisher”, wyd. Egmont, Warszawa 2026, cena 199,99 zł



Gdzie naprawdę ubiera się diabeł

Fenomen „Vogue” opisany od kulis. Wyjaśnienie, dlaczego ten magazyn stał się wyrocznią świata mody.

Michael Grynbau „Imperium elit. Wzlot i upadek Condé Nast, największej dynastii medialnej Nowego Jorku”, wyd. Znak, Kraków 2026, cena 79,99 zł



Codziennosc jak z greckiej tragedii

Elegancko ilustrowana pracami Franciszka Małuszczaka powieść o codzienności. Autor pochyla się nad tym, w jaki sposób dramat egzystencji dzieli się na pojedyncze dni.

Rafał Wojasiński „Ludzie czerwonego słońca”, wyd. Bosz, Lesko 2026, cena 34,90 zł



Uniwersalizm ludzkich losów i emocji

Akcja tej książki rozgrywa się na antypodach naszego świata, bo w Australii. Ale czytając ją, bardzo łatwo zauważyć, jak uniwersalne są ludzkie losy - i emocje, które im towarzyszą.

M.L. Stedman „Odległe życie”, wyd. Albatros, Warszawa 2026, cena 64,90 zł



Świat pełen magii i narkotyków

Tytułowy „sun” to wyjątkowo silny narkotyk, który staje się przepustką do lepszego życia. Dwóch braci ma do niego odmienny stosunek - ale więzy krwi każą im przezwyciężyć te różnice.

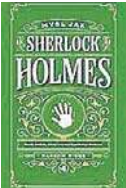
Michał Organiściak „Poławiacze sunu”, wyd. Fabryka Słów, Warszawa 2026, cena 49,90 zł



Superbohaterowie na kartach Biblii

Efektowne wydanie w formie komiksu Starego i Nowego Testamentu. Ponad 800 stron rysunkowej opowieści o tym, jak rodziło się chrześcijaństwo. Cała paleta superbohaterów.

Sergio Cariello „Biblia. Komiks”, wyd. AA, Kraków 2026, cena 159 zł



Być jak Sherlock Holmes

Książka, która bardzo poważnie traktuje metody pracy Sherlocka Holmesa - i starannie je dekoduje.

Ransom Riggs „Myśl jak Sherlock Holmes. Metody działania, sekrety i zwyczaje legendarnego detektywa”, wyd. W.A.B., Warszawa 2026, cena 44,99 zł



Gdy fikcja miesza się z rzeczywistością

Jedna z najbardziej ambitnych serii komiksowych, w której rzeczywistość miesza się z książkową fikcją. Czy autor może być jednocześnie bohaterem swej powieści?

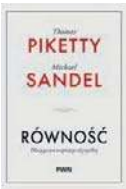
Peter Gross, Mike Carey „Niepisane. Księga czwarta”, wyd. Egmont, Warszawa 2026, cena 159,99 zł



Mazurskie kontrasty i chęć zemsty

Biedna mazurska wieś kontra luksusowe rezydencje lokalnych milionerów. Ten kontrast to jeden z motorów napędowych tego thrillera. Ale ważniejszym są próby Melanii, która chce wyjaśnić, czemu zmarł jej ojciec.

Mika Modrzyńska „Splendor”, wyd. IV Strona, Poznań 2026, cena 49,90 zł



Jak filozof z ekonomistą

Sandel to jeden z najbardziej znanych współczesnych filozofów, a Piketty - ekonomistów. Obaj starają się zrozumieć, czym jest równość.

Michael Sandel, Thomas Piketty „Równość. Dlaczego nie jest ważniejsza niż myślisz”, wyd. PWN, Warszawa 2026, cena 59 zł



Bardzo nietypowy western

Wznowienie jednej z pierwszych powieści kultowego amerykańskiego autora. Powstała w 1960 r. i jest nietypowa. Williams słynie bowiem z prozy o wydzwiku społecznym - a tu mamy western.

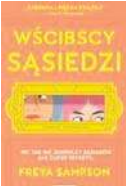
John Williams „Butcher's Crossing”, wyd. Filtry, Warszawa 2026, cena 65,90 zł



Pamiętnik z czasów wojny

Pamiętnik prowadzony przez utalentowaną literacko młodą dziewczynę. Opisuje w nim moment, gdy Polskę atakują najpierw Niemcy, potem Sowieci. Wreszcie dramat getta w Przemysłu.

Renia Spiegel „Dziennik Reni Spiegel”, wyd. Poradnia K., Warszawa 2026, cena 54,99 zł



Sąsiedzkie wspólnoty w zespół

Zwrot „wspólnota sąsiedzka” brzmi niemal jak wspólnota mieszkaniowa. Ale ta komedia kryminalna pokazuje, że ma też wymiar czysto ludzki. Bo w końcu nic tak nie zbliża jak życie obok siebie - i wspólne zagrożenie rozbiórką.

Freya Sampson „Wścibscy sąsiedzi”, wyd. Czarna Owca, Warszawa 2026, cena 49,99 zł

REKLAMA

0011451042

Mieszkaś?
w Pruszczu Gdańskim

Rozlicz PIT
w Pruszczu Gdańskim

weź udział w loterii

I WYGRAJ!

Losowanie nagród odbędzie się
w piątek **15/05/2026**



Nagroda II stopnia

5 000 zł

Nagroda I stopnia

60 000 zł



Przyjmowanie zgłoszeń w loterii trwa od 01.03 do 07.05.2026.
Szczegóły i regulamin na www.pitwpruszczu.pl

Wyjątkowy koncert oraz wprowadzenie w wejherowskim muzeum

Maciej Krajewski
maciej.krajewski@polskapress.pl

Mury Pałacu Przebendowskich i Keyserlingków w Wejherowie rozbrzmiały regionalnymi pieśniami o morzu. Wszystko za sprawą koncertu „Nad sztrądą mōrza”.

W ramach cyklu „Spotkania z muzyką Kaszub” w wejherowskim Muzeum Piśmiennictwa i Muzyki Kaszubsko-Pomorskiej odbył się koncert utworów o tematyce morskiej

„Nad sztrądą mōrza”. Można było usłyszeć tu m.in. znane, popularne pieśni Jana Trepczyka, Marii Boszke czy Mariana Selina, a także inspirowane nadmorskim folklorem utwory Łucjana Kamińskiego, Jana Michała Wieczorka czy Feliksa Nowowiejskiego. Wszystkie oczywiście po kaszubsku.

I w tym miejscu (na dodatek do pięknego wykonania) szczególnie imponować mógł fakt, że spośród wykonawców tylko jedna osoba - Aleksandra Piekarska - znała wcześniej język kaszubski.

- Dla wszystkich innych śpiewaków z Podkarpacia, Mazur, Mazowsza Ukrainy i Chin poznanie tych pieśni, można powiedzieć, było pewnego rodzaju przygodą. I wydaje mi się, że przy okazji dość taką niekonwencjonalną lekcją nauki regionu, w którym przyszło im studiować - podkreślała jeszcze przed koncertem Witosława Frankowska, organizatorka wydarzenia.

Ową „klasykę” regionalną przeplatały natomiast dość niespodziewane improwizacje jazzowe na temat utworów Ma-

riana Selina. Jak dobrze te dwa gatunki pasują do siebie pokazali saksofonista Jakub Klemensiewicz i pianista Dominik Kisiel.

Wykonania przypadły do gustu także zebranym, o czym świadczyć mogły gromkie brawa po każdym z utworów. Wieczór więc mogli oni zaliczyć do jak najbardziej udanych.

Tematyka czwartkowego spotkania w Muzeum Piśmiennictwa nie była przypadkowa. Odbyło się ono bowiem w przeddzień Festiwalu Pieśni o Morzu, o którym nieco więcej piszemy poniżej. ©



Artyści swym śpiewem (i grą) wprowadzili niesamowitą atmosferę, niemalże przenosząc nad polskie morze

FOT. MACIEJ KRAJEWSKI

NORDA

Dziennik Bałtycki

Pismiono Kaszëbsczi Zemi

W Muzeum Kaszubskim w Kartuzach odbyło się kolejne spotkanie poświęcone genealogii kaszubskiej, prowadzone przez Tomasza Rembalskiego. Podczas wydarzenia uczestnicy dowiedzieli się, od czego rozpocząć badania historii własnej rodziny, jak krok po kroku prowadzić poszukiwania oraz na jakie źródła zwracać szczególną uwagę. Nie zabrakło interesującego wątku dotyczącego pochodzenia kaszubskich nazwisk i przydomków, który pozwolił lepiej zrozumieć historię i tożsamość regionu. (SURA)



FOT. MUZEUM KARTUZY

Muzyka Bałtyku rozbrzmiała w Wejherowie. Za nami XVII Festiwal Pieśni o Morzu

Maciej Krajewski
maciej.krajewski@polskapress.pl

Do historii przeszła już 27. edycja Festiwalu Pieśni o Morzu w Wejherowie. Finał dwudniowych zmagania uświetniły występy na wejherowskim rynku oraz barwny przemarsz ulicami miasta.

Chóry z różnych zakątków kraju zjechały do Wejherowa na XXVII Ogólnopolski Festiwal Pieśni o Morzu. Przez dwa dni zespoły prezentowały swój kunszt, przygotowanie, przy okazji serwując wsłuchującym się niesamowite doświadczenia.

Szczególnie hucznie było na finał w sobotę, 25 kwietnia. Wpierw chórzyscy uraczyli mieszkańców spontanicznymi prezentacjami na balkonie Ratusza Miejskiego. Po południu zaś Plac Jakuba Wejhera przejeżdżała Harcerska Orkiestra Dęta im. Stanisława Moniuszki w Tczewie, wprowadzając zebranych w odpowiedni nastrój. Na rynku uczestników festiwalu przywitał też prezydent Wejherowa Krzysztof Hildebrandt.

- Festiwal Pieśni o Morzu nie bez powodu odbywa się w Wejherowie, mieście o bogatej, ponad stuletniej historii ruchu śpiewaczego. Nawiązuje on do zjazdów śpiewaczych, które od 1900 roku odbywały się w naszym mieście - podkreślał prezydent Hildebrandt.



FOT. UM WEJHEROWO

Poza przesłuchaniami chórów w programie festiwalu niezmiennie są też pełne emocji koncerty

Wielka gala w Filharmonii

Po krótkim występie wszyscy zebrani ruszyli ulicami miasta aż do Filharmonii Kaszubskiej. To właśnie tam odbyła się gala finałowa, którą poprzedził jeszcze „Hymn do Bałtyku”, wykonany przez artystów pod batutą prof. Marka Roślowskiego.

Podczas gali przyznano nagrody laureatom tegorocznego festiwalu. Ich występy oceniało jury w składzie: Aleksandra Grucza-Rogalska (przewodnicząca), Izabella Zielecka-Panek, Grażyna Wolter-Kaźmierczak i Tomasz Fopke.

Wybór z pewnością nie należał do łatwych, ostatecznie jednak Grand Prix XXVII Festiwalu Pieśni o Morzu i statuetkę Złotego Żagla zgramął Akademicki Chór Politechniki Gdańskiej. Pozostałe wyniki prezentują się następująco:

Złoty Dyplom:

- Chór Szkoły Podstawowej nr 9 w Wejherowie; dyrygent - Aleksandra Janus.

- Chór Dziecięco-Młodzieżowy Pałacu Młodzieży w Koszalinie; dyrygent - Kamil Szafran.

- Chór Dziecięcy Państwowej Szkoły Muzycznej I stopnia im. F. Chopina w Wejherowie; dyrygent - Ewa Roślawska

- Chór „La Musica” z Lublina; dyrygent - Karolina Filipczak

- Akademicki Chór Politechniki Gdańskiej; dyrygent - Mariusz Mróz

Srebrny Dyplom:

- Międzyszkolny Chór „Dominanta” przy Szkole Podstawowej im. Ludzi Morza w Mścicach; dyrygent - Bożena Cienkowska

- Chór „GIOIA” ze Szkoły Podstawowej im. Jana Pawła II w Kębłowie; dyrygent - Julianna Danilewicz



FOT. UM WEJHEROWO

Uświetnieniem finału były występy na Placu Jakuba Wejhera oraz przemarsz ulicami miasta

- Chór szkolny przy Państwowej Szkole Muzycznej I stopnia im. Mazurka Dąbrowskiego w Kościerzynie; dyrygent - Małgorzata Bednarek

- „Gregorianum Ensemble” z Warszawy; dyrygent - Berenika Jozajtis

Braźowy Dyplom:

Chór mieszany Szkoły Muzycznej II stopnia w Gdyni; dyrygent - Marta Płocka

- Sopocki Chór „Mundus Cantat”; dyrygent - Joanna Szutowicz

- Wejherowski Chór Męski „Harmonia”; dyrygent - Leszek Gołąb

Na gali wręczono też nagrody w poszczególnych kategoriach przeglądowych oraz liczne wyróżnienia i nagrody specjalne, w tym dla najlepszego dyrygenta czy najlepszego wykonania utworu w je-

zyku kaszubskim. Pełen protokół z przesłuchań można znaleźć na stronie Wejherowskiego Centrum Kultury.

To już 60 lat z muzyką morza

Ogólnopolski Festiwal Pieśni o Morzu organizowany jest co dwa lata. Regularnie przychodzi on do miasta chóry z całego kraju, a także niezliczonych słuchaczy.

- To festiwal z duszą, zrodzony z miłości do Bałtyku, do tradycji i do polskiej pieśni choralnej. Od niemal sześćdziesięciu lat wypełnia Wejherowo dźwiękami, które niosą w sobie i potęgę fal, i czułość ludzkich głosów - podkreślają organizatorzy.

Idea organizacji festiwalu zrodziła się w 1962 r. i związana była z przygotowaniami do obchodów 1000-lecia Państwa

Polskiego (1966). To właśnie wtedy, dzięki inicjatywie Mieczysława Barana i Jerzego Kiedrowskiego, zrodziła się koncepcja realizacji zjazdowo-festiwalowej. I tak 29 maja 1962 r. odbył się pierwszy Festiwal Chóralnej Pieśni o Morzu.

W konkursie uczestniczą wyłącznie chóry amatorskie i zespoły wokalne z całego kraju. Ich występy oceniane są zaś z podziałem na chóry dziecięce (szkół podstawowych, młodzieżowe (licea), akademickie, szkół muzycznych (I i II stopnia), a także stowarzyszeń i towarzystw śpiewaczych, parafialnych i działające przy instytucjach. Formuła wydarzenia obejmuje zarówno sam konkurs, jak i koncerty chórów, a także ich prezentację w przestrzeni publicznej.

Tegoroczne przesłuchania odbywały się na auli Państwowej Szkoły Muzycznej I stopnia im. Fryderyka Chopina w Wejherowie. Wstęp był wolny - każdy chętny mógł zająrzeć i posłuchać, do czego nawet namawiali odpowiedzialni za inne muzyczne wydarzenia w Wejherowie.

- Proszę się nie bać tych wszystkich bramek. Warto podejść na piętro, na aulę. Wierzę, że mi Państwo, nic tak nie motywuje chórzystów jak obecność życzliwej publiczności - mówiła Witosława Frankowska przy okazji opisywanego wyżej koncertu „Nad sztrądą mōrza” w Muzeum Piśmiennictwa i Muzyki Kaszubsko-Pomorskiej. ©